

STUDIA I MONOGRAFIE  
AKADEMII WYCHOWANIA FIZYCZNEGO WE WROCŁAWIU

NR 102

Tomasz Michaluk

**SEMIOTYCZNE I PRAGMATYCZNE  
ZAGADNIENIA TEORII SPORTU**

WROCŁAW 2011

KOMITET WYDAWNICZY

Tadeusz Bober

Bogusława Idzik (sekretarz)

Artur Jaskólski

Lesław Kulmatycki

Zbigniew Naglak

Krystyna Rożek-Piechura (przewodnicząca)

Alicja Rutkowska-Kucharska

Marek Woźniewski

RECENZENCI

Leszek Koczanowicz

Maria Zowisło

REDAKTOR

Ewa Michowska

PROJEKT OKŁADKI

Agnieszka Nyklas

KOREKTOR

Anna Miecznikowska

REDAKTOR TECHNICZNY

Beata Irzykowska

© Copyright by Wydawnictwo AWF Wrocław 2011

ISSN 0239-6009

ISBN 978-83-89156-12-9



Wydawnictwo Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu  
51-684 Wrocław, ul. Adama Mickiewicza 98  
[www.awf.wroc.pl/wydawnictwo](http://www.awf.wroc.pl/wydawnictwo)

Wydanie I

## SPIS TREŚCI

Wstęp .....	5
Sens rozważań o filozofii sportu na początku XXI w. ....	5
Cel podjętych badań. Główne kategorie badawcze.....	8
Nauka o znaku (semiotyka) jako narzędzie badawcze fenomenu sportu.	
Uzasadnienie wyboru sem(e)iotyki C.S. Peirce'a .....	10
Metody badawcze .....	12
Technologia i sport .....	14
Sport współczesny .....	18
Ograniczenia metodologiczne .....	21
Ramy semeiotyczne.....	22
E-sporty czy cyfrowe igrzyska? .....	23
ROZDZIAŁ 1. Sem(e)iotyka jako narzędzie badawcze w filozofii sportu.....	27
Nauka o znaku w ogólnym systemie nauk. Semiotyka, semeiotyka czy semiologia? .....	27
Znaczenie teorii relacji w logicznych podstawach sem(e)iotyki.....	33
Podstawy triadycznej koncepcji znaku.....	35
Trychotomie triady .....	37
Semioza jako efekt działania znaku na interpretatorze znaku.....	40
Synechizm, pragmatyzm .....	45
Synechizm .....	47
Pragmatyzm (pragmatycyzm) jako zasada interpretacji .....	52
ROZDZIAŁ 2. Semiotyka i pragmatyka sportu .....	58
Sport jako element uniwersum semeiotycznego .....	61
Rodzaje znaków w obszarze sportu.....	63
Środki przekazu sportu ( <i>Pierwsze</i> triadycznej relacji znakowej).....	64
Odniesienie przedmiotowo-podmiotowe znaków sportu ( <i>Drugie</i> ).....	64
Interpretant, interpretator, interpretacja ( <i>Trzecie</i> ) .....	65
Semiotyczny fenomen popularności dyscyplin sportowych. Rola mediów .....	66
Komercja .....	79
Kibice i <i>pseudo</i> -kibice. Odwrócony porządek .....	85
Teleologia. Aksjologiczny element definicji sportu. Eksperyment sportowy.	
Formalny element definicji sportu .....	98
Przyczyna celowa sportu.....	99
Przyczyna formalna .....	100
Przyczyna medialna .....	102
Dyscypliny kontestujące i performatywne. Prawda w sporcie.....	104
Prawda w sporcie w ujęciu epistemologiczno-ontycznym.....	105
Prawda w sporcie w ujęciu normatywnym.....	111
Sporty performatywne i kontestujące. Pragmatyczne zagadnienie prawdziwości wydarzenia sportowego .....	114
ROZDZIAŁ 3. Wybrane zagadnienia etyki sportu. Oś <i>fair play</i> .....	118
Geneza <i>fair play</i> .....	118
Mit etosu rycerskiego .....	123
Przestrzeganie zasad gry.....	126
<i>Fair play</i> jako forma imperatywu kategorycznego .....	127

ROZDZIAŁ 4. Rzeczywiste semiozy. Kontrowersje .....	132
Kontro-wersje .....	132
<i>Casus</i> Kozakiewicz.....	133
Rzymskokatolicki bramkarz i protestancy kibice .....	138
2008 r. n.e. ....	146
Euro .....	147
Tybet i Pekin.....	152
ROZDZIAŁ 5. Pytanie o możliwość metafizyki sportu. Sem(e)iotyczno-pragmatyczna perspektywa badawcza teorii sportu .....	158
Determinizm i indeterminizm .....	158
Teleologia sportu w ujęciu semiotycznym .....	161
Wolność i sport. Dowód ze sportu .....	162
Uwagi końcowe dotyczące teorii sportu w sem(e)iotyczno-pragmatycznej perspektywie badawczej .....	163
DODATEK. Metodologia badań cyfrowej semiosfery (Internetu).....	169
Współczesne źródła semioz i analiz semiotycznych .....	169
<i>Quasi</i> -bezpośredniość zmysłowego poznania rzeczywistości. Medialna wartość dodana wydarzenia sportowego .....	179
Znakowy charakter internetowej semiosfery. Cenzura mimetyczna. Interpretator czy program bot? .....	183
Proces interpretacji w semiosferze (wyszukiwarki).....	193
Metodologia semiosfery i praktyka badawcza. Drugie przybliżenie. „Problem HTTP 404”, czyli wymagany element nie został odnaleziony HTTP/1.0 404 .....	195
Wybrane pozycje bibliograficzne.....	199
Semiosfera WWW .....	204
Summary .....	206

## WSTĘP

### SENS ROZWAŻAŃ O FILOZOFII SPORTU NA POCZĄTKU XXI W.

Pierwsze nowożytne Igrzyska Olimpijskie w Atenach w 1896 r. zainicjowały intensywne przenikanie w obszar współczesnej kultury europejskiej fenomenów określanych wspólnym mianem *sportu*. Przez cały XX w. idea nowożytnego olimpizmu, podobnie jak wszystko nazywane *sportem* oraz związane ze sportem, ulegała istotnym i głębokim przemianom sensu i zewnętrznej ekspresji. Zmieniły się zarówno cele zawodników biorących udział w rywalizacjach, jak i oczekiwania kibiców i publiczności, która w znaczącej części przekształciła się w konsumentów medialnych wydarzeń sportowych. Zmieniły się też sposoby treningu, uprawiania, sędziowania i dystrybuowania sportu. W pierwszych dekadach XX w. rozwinęły się dyscypliny motorowe i lotnicze, wcześniej nieistniejące. Na przełomie XX i XXI w. technologie cyfrowe zaowocowały tzw. e-sportami, których agony i istota rozgrywki całkowicie odbiegają od tradycyjnych wyobrażeń o sporcie. Nie mniej zaskakujące są przemiany dotyczące *tradycyjnego* sportu. Różnice pomiędzy najlepszymi zawodnikami w dyscyplinach typu biegi i pływanie są możliwe do zarejestrowania tylko i wyłącznie dzięki rozwojowi technologii i techniki spełniających rygory współczesnej nauki, rekordy zaś bywają podbijane o setne części sekundy na przestrzeni dekad. Sport jest uprawiany przez ludzi, jednak ludzkie zmysły nie potrafią ocenić, kto wygrał, przez co zawodnik przestał się *wyróżniać* jako zwycięzca. To technika rozstrzyga, kto zasługuje na laur zwycięstwa, a kibice-*interpretatorzy* sankcjonują zwycięstwo, nadając mu znaczenie. Wydarzenie sportowe jest znaczące jako fakt kulturowy i zyskuje rangę wyłącznie dzięki procesom uprzedniej bądź późniejszej interpretacji<sup>1</sup>.

Sport jest rywalizacją o wynik, ale w nie mniejszym stopniu również o sławę i dobra materialne. Agon sportowy, jako integralna część kultury, jako wydarzenie sportowe, jest płaszczyzną, która stwarza możliwość dyskursu między uczestnikami tego typu wydarzeń, bez względu na granice państwowe i kulturowe. Te same wydarzenia sportowe stają się podstawą działania i komentarzy tzw. *pseudo-kibiców*, polityków z najwyższych kręgów władz państwowych, przywódców duchowych, przedstawicieli ogólnoswiatowych korporacji, naukowców czy artystów.

Na początku XXI w. podstawowe problemy badawcze filozofii sportu, dotyczące najgłębszego sensu sportu, można sformułować m.in. w pytaniach: do jakiego stopnia sport realizuje zewnętrzne względem swojej istoty cele kulturowe,

---

<sup>1</sup> Złoty medal olimpijski może być zdobyty słabszym wynikiem niż rezultaty osiągnięte przez zawodników podczas mniej ważkich turniejów. Jednak faktyczne znaczenie ma bycie *złotym medalistą olimpijskim*, a nie osiągnięcie lepszego wyniku w przeddzień igrzysk.

społeczne, a w jakiej mierze wartości autonomiczne rywalizacji sportowej, zakładając, że takie istnieją bądź w historii sportu istniały? Czy współczesny sport stał się przede wszystkim formalnym systemem znaków, formalną strukturą mediacji, która wypełnia się każdorazowo ze względu na doraźne cele, sam w sobie nie mając immanentnych wartości? Na ile *Citius Altius Fortius* ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie w sferze wartości humanistycznych?<sup>2</sup> Czy istnieje jakaś niezbywalna wartość reprezentowana przez sport, która nie uległa redukcji dla zapewnienia hedonistycznej rozrywki publiczności i konsumentom sportu? W jaki sposób sport odnosi się do fundamentalnych problemów filozoficznych, np. prawdy, wolności, determinizmu, indeterminizmu? W jakim stopniu zmiany zachodzące we współczesnym sporcie oddziałują na etykę sportu, zwłaszcza na zasadę *fair play*, która bywa postrzegana jako naczelną zasadą etyczno-moralną sportowca?

Bardziej szczegółowym pytaniem jest: czy wprowadzenie sportu do masowej kultury, głównie pod postacią idei olimpizmu, po piętnastu wiekach historii ludzkości bez wyraźnych form rywalizacji sportowej<sup>3</sup>, zostało uwieńczone trwałym sukcesem, czy było skazane na porażkę lub na brak możliwości efektywnej realizacji ze względu na przemiany społeczno-kulturowe wieku XX, które pod koniec XIX stulecia jeszcze się nie ujawniły? A może jest wręcz odwrotnie, idea nowożytnego olimpizmu nie jest dziś zagrożona, zważywszy na skalę i popularność odbywających się cyklicznie igrzysk olimpijskich<sup>4</sup>, o których prawo do organizacji konkurują największe i najbogatsze kraje świata, wydając później na ich realizację ogromne sumy pieniędzy?<sup>5</sup> Niewątpliwie Pierre de Fredey, baron de Coubertin (1863–1937) pod koniec XIX w. nie dysponował wiedzą na temat globalnych procesów, które w kolejnych dziesięcioleciach kształtowały sport. Nasilające się zmiany w sporcie, przede wszystkim mediatyzacja, komercjalizacja i profesjonalizacja, wydają się daleko odbiegać od wizji barona o amatorskim olimpizmie w etyczno-moralnym klimacie *fair play*, czystej, szlachetnej gry. Wydają się odbiegać od jakiegokolwiek postulatyno-normatywnej wizji sportu jako realizacji wartości godnych wyboru lub jako części ideału wychowawczego

---

<sup>2</sup> Doskonałym wprowadzeniem w problematykę współczesnego sportu, w szczególności olimpizmu, jest *Pożegnanie z Olimpią* Józefa Lipca (Lipiec 2007).

<sup>3</sup> Starożytne igrzyska olimpijskie odbywały się od 776 r. p.n.e. do momentu, kiedy cesarz Imperium Rzymskiego Teodozjusz I Wielki w roku 393 n.e. wydał dekret znoszący owe pogańskie praktyki.

<sup>4</sup> Termin *igrzyska olimpijskie* pisany małą literą jest użyty ogólnie i określa wszystkie współczesne zawody, które nie odbywają się w Olimpii, a jedynie nawiązują do idei antycznych Igrzysk Olimpijskich. Jeśli w tekście pojawi się odwołanie do historii zawodów, które odbyły się w określonym państwie i mieście, to termin ten będzie, jako nazwa własna, pisany wielką literą.

<sup>5</sup> Według różnych źródeł i szacunków Chińska Republika Ludowa wydała na zorganizowanie igrzysk w Pekinie w 2008 r. nie mniej niż 40 mld dolarów.

*paidei*. Czy współczesne spektakle medialne, określane mianem sportowych, nadal mają w istocie coś wspólnego z tym, co niegdyś w czasach antycznych za sport uchodziło? Dla fenomenu współczesnej rywalizacji sportowej jest szczególnie istotne, że w minionym stuleciu sport wielkich aren, przyciągający setki milionów kibiców, przestał być tylko i wyłącznie domeną igrzysk olimpijskich, stając się widowiskiem medialnym pod postacią przeróżnych mistrzostw, miotyngów i turniejów, w których sportowcy walczą o międzynarodową sławę, ale także o cenne finansowo nagrody. Do jakiego stopnia osłabiło to postrzeganie sportu przez ideę olimpizmu? Czy pod wpływem narastającej komercjalizacji sport stał się pstrokatym produktem oblepionym reklamami, w którym walka toczy się przede wszystkim o gratyfikację finansową i atrakcyjność czasu emisji reklam? Czy zarobek na reklamach jest *medialnym celem* sportu, który zdominował wszelkie inne wartości? Czy sport stał się środkiem, który uznamy, za Arystotelesem, za mniej wartościowy niż cel, do którego realizacji ma służyć? Oglądając w telewizji dowolną imprezę sportową (oprócz igrzysk olimpijskich do 2010 r.), można odnieść wrażenie, że sportowcy pełnią funkcję słupów ogłoszeniowych wszelkiej maści firm, produkujących i sprzedających wszystko, począwszy od napojów, przez kosmetyki, lekarstwa, na instalacjach grzewczych i firmach eksploatujących surowce naturalne kończąc.

Jakie *znaczenie* kulturowe mają współczesne igrzyska olimpijskie, w których sportowcy walczą o laur olimpijski (przypomnijmy: gałązkę z drzewa oliwnego) zastąpiony medalem, a nie o np. sztabki złota lub setki tysięcy dolarów, które mogą zapewnić, pożądane we współczesnym świecie, stabilizację i bezpieczeństwo w życiu osobistym? Czy igrzyska są istotne dla idei sportu jako cykliczne wydarzenia sportowe, które globalnie skalują wyniki rekordowe danej dyscypliny, a przestały mieć znaczenie jako wyraz idei pokojowego współzawodnictwa<sup>6</sup>, w którym liczy się udział, a nie zwycięstwo za wszelką cenę?<sup>7</sup>

---

<sup>6</sup> W dniu otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Pekinie (8 sierpnia 2008 r.) doszło do zbrojnej eskalacji dyplomatycznego konfliktu między byłą republiką ZSRR Gruzją a Rosją. Nie dość, że nowożytnie igrzyska nie przynoszą boskiego pokoju (*ekecheiria*), a konflikty podczas zawodów olimpijskich trwają nieustannie, to osiągnięto nową jakość, wybierając dzień rozpoczęcia igrzysk olimpijskich na podjęcie działań militarnych. Dodać należy, że obydwa państwa uczestniczące w konflikcie miały swoje reprezentacje w Pekinie.

<sup>7</sup> Zanim jeszcze Polacy zdobyli jakikolwiek medal na Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie, przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego P. Nurowski informował w TVP, że za miejsca medalowe czekają naszych reprezentantów znaczące premie finansowe. Pragnął zostać „przewodniczącym bankrutem”. Źródło: wypowiedź w Wiadomościach TVP1, 10 sierpnia 2008 r., godz. 19.30. Przypomnijmy, że w 2008 r. za indywidualne złoto olimpijskie nagrodą było 275 tys. zł i samochód osobowy średniej klasy. Medale srebrne to 150 tys., brązowe – 100 tys. Nagrody są zwolnione od podatku. System finansowania sukcesów olimpijskich jest znacznie szerszy i obejmuje nagrody dla trenerów, klubów, sztabów szkoleniowych *etc.* Podczas gali olimpijskiej, transmitowanej 11 września 2008 r. w TVP1, medaliści i osoby uhonorowane nagrodami otrzymały czeki,

## Cel podjętych badań. Główne kategorie badawcze

W prezentowanej pracy podejmuję próbę analizy, przede wszystkim z perspektywy metodologii semiotycznej, fenomenu sportu jako jednego z kluczowych obszarów konstytuujących współczesną kulturę. Przyjęcie założenia o istotnym znaczeniu sportu w kulturze nie wymaga dodatkowych dowodów, poza materiałem uzyskanym w wyniku codziennego dostępu do kanałów medialnych typu prasa, radio, telewizja i Internet, w których sport jest powszechnie obecny. Dodatkowy cel stanowi analiza czynników powodujących wzrost znaczenia sportu oraz przemiany jego charakteru pod koniec XX w. i na początku XXI w. (zwłaszcza w latach 2006–2010). Przyjmuję hipotezę, że ewolucja sportu dotyczy zarówno celów, które powinien realizować sport, jak i form wyrazu (dyscyplin), nieustannie kształtujących się i zmieniających od momentu pojawienia się nowożytnego olimpizmu.

Przejawem istnienia sportu są *wydarzenia sportowe*, które przez to, że są *znaczące*, stają się atrakcyjne dla uczestników kultury, w szczególności dla bezpośrednio obserwujących kibiców lub dla medialnych konsumentów sportu (tych ostatnich w przypadku imprez o charakterze międzynarodowych mistrzostw jest zwykle znacznie więcej niż osób na trybunach). Zakładam, że każdy element dowolnej rywalizacji sportowej, od detali stroju zawodników (np. ich kolorystyki) do wyboru kraju organizatora igrzysk olimpijskich, jest *quasi*-koniecznym znakiem wymagającym interpretacji, będącej procesem ciągłym (synechicznym), czyli ufundowanym na wcześniejszych procesach znakowych (semiozach) i odwołującym się do wcześniejszych znaczeń (znaków). W istocie nazwanie danej aktywności „rywalizacją sportową” jest już procesem interpretacji, ponieważ umowne zachowania traktujemy *jako* rywalizację zawodników, a skodyfikowane ramy owej rywalizacji określają daną dyscyplinę sportową. Przyjmuję, że sport przez zdefiniowane dyscypliny dostarcza formalnego systemu znaków, wypełniającego się rzeczywistymi znaczeniami podczas danego wydarzenia sportowego, w konkretnym kontekście kulturowym.

*Sem(e)iotyczne<sup>8</sup> odcięcie* jest kategorią opisującą zjawisko odejścia interpretacyjnego od rzeczywistego przedmiotu, inicjującego dane procesy znaczeniowe. Jaskrawym przykładem z obszaru sportu może być *znaczenie* wyniku osiągnię-

---

których wielkość umożliwiła umieszczenie czytelnych dla widzów reklam firm sponsorujących. Czeki wręczali przedstawiciele firm finansujących polski olimpizm.

<sup>8</sup> Pisownia terminów z (e) podkreśla ugruntowanie danego pojęcia, lub koncepcji, w *semeiotyce*, czyli nauce o znaku (semiotyce), którą stworzył i szczegółowo opracował Charles Santiago Sanders Peirce (1839–1914) i którego sem(e)iotyczne koncepcje są podstawą stosowanej przeze mnie metody badawczej. Elementy koncepcji *semeiotyki* Peirce’a, będące podstawą przyjętej przeze mnie metodologii badań sportu, są zreferowane w rozdziale 1.



tego przez zawodnika lub drużynę, stanowiącego wymierną i konieczną podstawę wszelkich klasyfikacji i sukcesów. W miarę pojawiania się w obszarze kultury kolejnych interpretacji *znaczenie* wyniku przestaje być zauważane (podlegać kolejnym *interpretacjom*), na rzecz np. bycia przez zawodnika *mistrzem* lub *zwycięzcą*. Jakimi *wynikami* polscy, powszechnie znani i rozpoznawani w 2010 r., mistrzowie sportu odnieśli sukcesy? Jeśli nigdy tego nie wiedzieliśmy lub zapomnieliśmy, to mamy przykład odcięcia sem(e)iotycznego, dzięki któremu rozpoznajemy Adama Małysza, Otylię Jędrzejczak, Justynę Kowalczyk i innych, nadając ich *sukcesom* odpowiednie *znaczenie* i jednocześnie abstrahując od wartości wyniku, a być może miejsca i czasu ich osiągnięcia, czy też wydarzenia sportowego generującego pierwsze „semiozy mistrzowskie”. Odcięcie sem(e)iotyczne zachodzi na wczesnym etapie tworzenia się łańcuchów znakowych i jest powszechne, ponieważ umożliwia przenoszenie znaczeń generowanych bezpośrednio przez wydarzenie sportowe w inne obszary kultury. W języku przyjętej przeze mnie metodologii odcięcie oznacza zmianę *przedmiotu* relacji triadycznych z wyniku (lub innych materialnych elementów wydarzenia sportowego) na kolejne znaki, będące jego *interpretacjami* (znakami interpretantami). Tak więc po odcięciu sportowiec staje się samodzielnie funkcjonującym w kulturze znakiem sukcesu lub innych wartości.

Kolejną kategorią z obszarów badań fenomenów sportu są łańcuchy *sem(e)iotyczne*, czyli procesy interpretacyjne, w których kolejno pojawiające się znaki mają jako swoje elementy znaki ukonstytuowane dzięki wcześniejszym interpretacjom. Budowanie łańcuchów sem(e)iotycznych jest procesem czasowym. Rywalizacja sportowca lub drużyny podlega bezpośredniej interpretacji emocjonalno-energetycznej, która na kolejnych etapach jest już zwykle intelektualna. Oznacza to, że bez pojęciowej interpretacji wydarzenie sportowe nie istnieje w sferze znaczeń kultury. W tym sensie elementami konstytuującymi wydarzenia sportowego są łańcuchy sem(e)iotyczne tworzone przez kibiców, a następnie wszystkich użytkowników znaków (zwykle po odcięciu semeiotycznym). Jedyńm formalnym (słabym) warunkiem budowania łańcuchów znakowych jest włączanie w kolejne generacje znaków elementów wcześniejszych relacji znakowych odnoszących się do danego wydarzenia sportowego.

Sem(e)iotyczna metoda analizy znaczenia wydarzeń sportowych w obszarze kultury umożliwia wprowadzenie rozróżnienia na *dyscypliny kontestujące* i *performatywne*, co również znajduje swój odpowiednik w ontycznym podziale na sporty *autonomiczne* i *heteronomiczne*. Dyscypliny kontestujące są sportami indywidualnymi, w których zawodnicy dążą do pobicia rekordu świata jako najbardziej *znaczącego* osiągnięcia. W proponowanym przeze mnie sensie metafizycznym jest to wyraz niezgody na determinizm świata, którego przejawem miałyby być aprioryczne założenie o istnieniu ultymatywnych granic możliwości ludzkiego ciała. Sporty kontestujące dowodzą, że istnieje autonomiczna w swojej

wartości wolność cielesna, przejawiająca się progresem wyników rekordowych. Istotą sportów performatywnych, czyli najczęściej zespołowych lub drużynowych, jest unikatowość danego *wydarzenia sportowego*. Mecz, który decyduje o mistrzostwie lub nawet tylko o zakwalifikowaniu się do mistrzostw, jest jednorazowym *aktem*, niepodlegającym powtórzeniom, nawet ze względu na fałszujące końcowy wynik błędy sędziego. Znaczenie tego typu wydarzenia sportowego jest zależne od sytuacji semiotycznej, w którą się wpisuje, podobnie jak wcześniejsze rozgrywki oraz te, które odbędą się w przyszłości.

*Imperatyw fair play* to kategoria z obszaru aksjologii sportu i postulat traktowania istoty ludzkiej jako podmiotu wszelkiej aktywności sportowej. Zachowanie *fair play* jest przełamaniem umowności sportu i jako takie pozostaje transcendentne względem rywalizacji. Pojawia się jako reakcja na nieprzewidzianą sytuację, w której zawodnik staje przed wyborem: kontynuować walkę, której znaczenie jest umowne (i w tym sensie semiotyczne), czy zachować się w zgodzie z naczelnymi zasadami etyczno-moralnymi, niezrelatywizowanymi do danego wydarzenia sportowego. W swoich rozważaniach o *fair play* odnoszę się do propozycji polskiego badacza J. Kosiewicza.

Kategorią, która jest konsekwencją przyjęcia semiotycznego charakteru sportu (traktowanego jako formalny system znaków) łącznie z podejściem teleologicznym, jest *aksjoteleologia*, czyli przyjęcie założenia, że docelowo realizowane wartości określają znaczenie sportu dla danych grup uczestników kultury<sup>9</sup>.

#### NAUKA O ZNAKU (SEMIOTYKA) JAKO NARZĘDZIE BADAWCZE FENOMENU SPORTU. UZASADNIENIE WYBORU SEM(E)IOTYKI C.S. PEIRCE'A

W kolejnych rozdziałach pracy podejmę próbę spojrzenia na fenomen sportu za pomocą metodologii opartej na semiotyce, a zwłaszcza triadycznej koncepcji znaku (*semeiotyki*) C.S. Peirce'a i powiązanego z nią *synechizmu*<sup>10</sup>, czyli założeniu o ciągłości procesów semiotycznych, procesów interpretacji znaków przez ko-

<sup>9</sup> Warto tutaj przypomnieć o kulturoznawczej koncepcji *sfery aksjosemiotycznej* Stanisława Pietraszki, w której znak jest postrzegany jako obiekt kultury, znacząco powiązany z podmiotami w niej uczestniczącymi. Por. Pietraszko (1980).

<sup>10</sup> *Synechizmem* Peirce określa „skłonność patrzenia na wszystko jako ciągłość” (Peirce 1998, s. 1; CP 7.565). Peirce był przekonany, że *ciągłość* jest nieodzownym elementem całości naszego doświadczenia, zakładam zatem, że dotyczy to również doświadczeń wywodzących się ze sportu. Na temat synechizmu patrz s. 47 i nn.

Powołania do wydań pism Peirce'a zamieściłem w postaci *CP tom.fragment* lub *W tom:strona*. CP to skrót od *Collected Papers...* (Peirce 1931–1935, 1958), W od *Writings...* (Peirce 1982–2009). MS *numer* jest odwołaniem do manuskryptów złożonych w Houghton Library (Harvard), LW – korespondencji z Lady Welby (Peirce 1977). Ten sposób odnoszenia się do źródeł jest powszechnie przyjęty w literaturze przedmiotu i zostanie tutaj zachowany.

lejne znaki (tzw. *semiozy*)<sup>11</sup>. Istotnymi elementami proponowanej metodologii jest również koncepcja *pragmatyzmu*, ponieważ łącznie z *fallibilizmem* umożliwia wielowymiarową i pogłębioną analizę wydarzeń sportowych w kontekście filozoficznej problematyki prawdy oraz skutków emocjonalno-energetycznych, które wywołują wydarzenia sportowe na ich uczestnikach. Peirce’owski pragmatyzm jest również jednym z kryteriów odróżniających tzw. sporty *performatywne* od sportów *kontestujących*. *Fallibilizm* (falsyfikacjonizm<sup>12</sup>) poszerza filozoficzną refleksję nad metodologią ugruntowywania wyników sportowych, szczególnie tych ustanawiających światowe rekordy, oraz umożliwia określanie wydarzenia sportowego jako formy eksperymentu sportowego.

Stosowanie terminu *semeiotyka* (ang. *semeiotic*) jako nazwy nauki o znaku uważam za uzasadnione ze względu na oryginalność propozycji Peirce’a, różniących się w istocie od bardziej utrwalonego i spopularyzowanego wśród polskich badaczy diadycznego ujęcia znaku, które nawiązuje do *semiologii* Ferdynanda de Saussure’a (1857–1913)<sup>13</sup>. Najwcześniej datowany fragment, w którym Peirce używa terminu *semeiotyka*, z najbardziej znanego i dostępnego wydania jego pism *Collected Papers...*<sup>14</sup>, pochodzi z roku 1896. Jednak mimo przyjęcia terminu *semeiotyka*, w *Collected Papers* częściej odnajdujemy termin *semiotyka* (ang. *semiotic*). Badacze zajmujący się tym problemem terminologicznym, zwłaszcza publikujący w języku angielskim, w ostatnich latach skłaniają się do przyjęcia stanowiska, że nie ma wyraźnych przesłanek, które przemawiałyby za używaniem terminu *semeiotyka*, skoro Peirce również nie był konsekwentny. Niejasność terminologiczną potęguje fakt, że w późnym fragmencie CP 8.377 z 1908 r. zastanawiał się również nad użyciem jeszcze innego terminu: *semeotyka* (ang. *semeotic*), co sugeruje, że do *semeiotyki* nie był zbyt przywiązany względami naukowymi. W piśmiennictwie anglosaskim można więc zauważyć proces odchodzenia od *semeiotyki* na rzecz *semiotyki*. Na przykład John Deely w artykule *Clearing Up a Terminological Mythology*<sup>15</sup>, analizując w dostępnych źródłach

<sup>11</sup> Przyjęcie metody badawczej, której fundamentem jest założenie o ciągłości procesów semiotycznych (znakowych), może w konsekwencji doprowadzić do odrzucenia wszelkiego rodzaju dualizmów, włącznie z odejściem od tradycyjnej dwuwartościowej logiki (prawda–fałsz) na rzecz przyjęcia stopni reprezentacji semiotycznej. W przypadku semiotycznego ujęcia problemu prawdy w sporcie pomocne mogą okazać się wybrane koncepcje Maxa Bensego, który dokonał formalizacji elementów nauki o znaku C.S. Peirce’a. Por. Bense (1980). Na temat formalizacji semiotyki Peirce’a dokonanej przez Bensego patrz również Michałuk (2006, s. 127 i nn.).

<sup>12</sup> Analiza współczesnych odmian falsyfikacjonizmu por. np. Grobler (2006, s. 61 i nn.).

<sup>13</sup> Por. Saussure (1961).

<sup>14</sup> W *Collected Papers* we fragmentach: CP 1.444 z 1896 r., CP 4.9 z 1906 r., CP 8.343, CP 8.377 z 1908 r., nazwą nauki o znaku jest *semeiotyka* (ang. *semeiotic*). We fragmentach: CP 2.229 z 1897 r., CP 2.444 z 1903 r., CP 5.488 z 1906/7 r., CP 8.302 z 1909 r., Peirce używa terminu *semiotyka* (ang. *semiotic*).

<sup>15</sup> Deely (2008). Tłum. T.M.

terminy na *doctrina signorum*, dowodzi tezy, że „faktycznie nie ma żadnego szczególnego potwierdzenia, żeby upierać się, że Peirce’a nauka o znaku powinna być nazywana raczej »semeiotyka« niż »semiotyka«”. Tendencja używania jednej nazwy na określenie danej koncepcji jest również zgodna z poglądami Peirce’a upatrującego w bałaganie terminologicznym jedną z przyczyn oddziałujących negatywnie na rozwój nauki. Jestem przekonany, że publikując w języku polskim badania odwołujące się do koncepcji C.S. Peirce’a, należy brać pod uwagę okoliczności użycia nazwy nauki o znaku w rodzimym piśmiennictwie, w szczególności ze względu na konotacje terminów *semiotyka* i *semiologia*, niewystępujących w obszarze badań angielskojęzycznych. Skłania mnie to do stosowania terminu *semeiotyka* w stosunku do nowatorskich i fundamentalnych propozycji Peirce’a, które służą mi za podstawę metody badawczej. Przed wszystkim ma to na celu odróżnienie ich od *semiologii* czy też niektórych koncepcji powszechnie nazywanych *semiotycznymi*, wywodzących się z *semiologii*, a nie *semeiotyki*. Z podobnych przyczyn preferuję używanie terminu *pragmatycyzm*, a nie *pragmatyzm*, jeśli odnoszę się bezpośrednio do oryginalnych propozycji Peirce’a (s. 52 i nn.).

#### METODY BADAWCZE

Wyróżniam przynajmniej trzy rodzaje metod badawczych fenomenu sportu, których w prowadzonych rozważaniach w różnym stopniu używam.

1. Metoda genetyczno-fenomenologiczna. Badacze, którzy się nią posługują, w ujmowaniu, czym jest sport, sięgają do tradycji starożytnych Igrzysk Olimpijskich, etosu rycerskiego, obyczaju dworskiego w okresie renesansu lub tradycji angielskich Public-Schools<sup>16</sup>. Ogromna część współczesnego sportu, zwłaszcza o podłożu olimpijskim, odwołuje się do tradycji antycznych, metoda ta wydaje się zatem najbardziej naturalna, jeśli celem badań jest porównanie, w jakim stopniu współczesny sport podobny jest do tego, co określano tym mianem w dawnych czasach. Na przykład współcześnie przyjmuje się, że średniowieczne turnieje rycerskie miały być formą rywalizacji sportowej ówczesnych elit, a rycerze, którzy brali w nich udział, mając odpowiednie kwalifikacje etyczno-moralne, czuli ducha sportu. W tym kontekście recepcyjnym odbywające się w starożytności walki gladiatorские bardzo często oceniane są jako negatywny wzorzec dla części dzisiejszego sportu zawodowego. W przypadku metody genetyczno-fenomenologicznej jest szczególnie istotne, na ile nasza dzisiejsza znajomość historii

<sup>16</sup> Doskonałe historyczne wprowadzenie w problematykę sportu, wychowania fizycznego i kultury fizycznej od społeczeństw pierwotnych do współczesności znajduje się w pracy Ryszarda Wroczyńskiego *Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu* (Wroczyński 2003).

sportu odpowiada rzeczywistym motywom i sposobom organizacji dawnych wydarzeń sportowych. Dostępna literatura przedmiotu dowodzi, że badacze z chęcią odnoszą się do etosu sportu, tym samym do pewnego stopnia zakładając (postulując) ciągłość teleologiczną i ideologiczną aktywności określanej wspólnym mianem sportu. Jest to założenie metodologiczne, które potwierdza swoją słuszność w realizowanych badaniach. Niewątpliwie podejście historyczne jest badawczo owocne, nie sądzę jednak, że jest jedynym koniecznym, nawet jako punkt wyjścia dalszych analiz. W kontekście metody genetyczno-fenomenologicznej warto zauważyć, że nie wszystkie dyscypliny mają swoje źródło w starożytności naszej śródziemnomorskiej kultury. Przykładem jest piłka nożna, dyscyplina niesłychanie dziś popularna w Europie. Mecze międzynarodowe, jak również wybrane rozgrywki ligowe, przyciągają wielomilionową publiczność, stają się wydarzeniami kulturowymi, którymi także już po ich zakończeniu żyją kontynenty całymi tygodniami, bardziej niż zawodami lekkoatletów i to niezależnie od dyscypliny. Do jakiego stopnia możliwe jest wniknięcie w ideę współczesnego sportu przez pryzmat źródeł starożytnych, nawet jeśli poznamy autentyczne ideały, które towarzyszyły wydarzeniom sportowym organizowanym przed końcem IV w. n.e.? Czy do zrozumienia dzisiejszego fenomenu sportu konieczne jest zrozumienie pragnień i potrzeb ludzi żyjących w starożytności albo w średniowieczu, albo też na przełomie wieku XIX i XX?

2. Ujęcie teleologiczne, w którym *cel* agonu wyróżnia sport wśród innych form rywalizacji międzyludzkiej. W tego typu badaniach oprócz *sportu zawodowego* i podobnych pod względem formalnym odmian: *patriotycznej*, *medialnej*, *politycznej*, wyróżniam jako jakościowo różny *sport autonomiczny*. Oczywiście intencją celową uprawiania sportu może być również zabawa, gra. Przy ujęciu badawczym, które klasyfikuje sport ze względu na spełniany lub postulowany cel, pomocne może się okazać tradycyjne rozróżnienie Immanuela Kanta etyki heteronomicznej i autonomicznej<sup>17</sup>. Sport, traktowany jako zawód lub realizujący cele hedonistyczne, religijne *etc.*, jest heteronomiczny, natomiast rywalizacja, która ma być odpowiedzią na pytanie: „czy jestem najlepszy?” lub „czy istnieje nieprzekraczalna granica ludzkich możliwości?”, jest w tym znaczeniu sportem autonomicznym, niemającym zewnętrznych celów względem *podmiotu rywalizującego*. Współcześnie cel pierwszoplanowy sportu zawodowego stanowi zwycięstwo, które daje zawodnikowi wymierne korzyści materialne. Czysta chęć pobicia rekordu w danej dyscyplinie może cechować zarówno sport amatorski, jak i zawodowy i przenosi rozważania w obszar metafizyki sportu. Pewnym mankamentem metody teleologicznej jest konieczność określania celu sportu ze względu na deklarowaną intencję zawodnika, która nie jest nam dana bezpośred-

<sup>17</sup> Kant (2005).

nio, a deklaracja nie musi być w zgodzie z przesłanką wewnętrzną osoby podejmującej aktywność sportową.

3. Ujęcie semiotyczne to główne narzędzie prowadzonych przeze mnie badań. Dzięki metodzie semiotycznej, a w zasadzie *semeiotycznej*, możliwe jest przejście od sportu tradycyjnie rozważanego jako aktywność służąca realizacji celów zewnętrznych lub wewnętrznych podmiotu, w której liczy się zwycięstwo nad przeciwnikiem, do sportu generującego procesy znakowe (semiotyczne), zachodzące w szeroko rozumianej kulturze. Tego typu ujęcie przenosi akcent z metod badań sportu, odwołujących się do etosu sportu, jego historycznej ciągłości, na rzecz metody skupiającej się na efekcie wydarzenia sportowego w sferze znaczeń kulturowych. Skuteczne narzędzie badawcze współczesnego sportu powinno odnosić analizowane fenomeny wydarzeń sportowych do kultury, której sport jest przejawem, co szczególnie istotne, wraz z jej środkami technologicznymi przekazu (a nawet wyrazu) typu telewizja i Internet (semiosfera<sup>18</sup>). W przypadku metody bazującej na nauce o znaku (semiotyce) odniesienie takie jest możliwe do realizacji i – jak sądzę – owocne. Celem mojej pracy nie jest jednak stworzenie *formalnej teorii sportu*, np. w postaci przedstawienia reguł prowadzenia rozgrywek sportowych czy też rozważań nad metodami treningu, a tym bardziej postulowanie wartości, które *powinien* transferować sport, lub też znacznie szerzej rozumiane *wychowanie fizyczne*, w obszar kultury. Istotą proponowanego przeze mnie ujęcia semiotycznego jest traktowanie wydarzeń sportowych jako inicjatorów procesów znakowych, ściśle integrujących sport z innymi znaczącymi w kulturze systemami znaków<sup>19</sup>.

#### TECHNOLOGIA I SPORT

Wbrew wrażeniu, które może powstać za sprawą komercjalizacji sportu, najistotniejsze zmiany w nowożytnym sporcie nie mają podłoża ekonomicznego, a ich czynnikiem sprawczym jest rozwój technik medialnych, który spowodował, że obserwator oddalony od zawodnika o tysiące kilometrów, bez najmniej-

<sup>18</sup> Na temat metodologii badań Internetu, a także definicji semiosfery patrz Dodatek.

<sup>19</sup> Na marginesie wstępnych rozważań metodologicznych warto zwrócić uwagę na rozpo-wszechnione wśród medialnych komentatorów sportu podejście normatywne, które jako pseudo-metodologia badawcza nie klasyfikuje i nie analizuje obserwowanych zjawisk, ale zajmuje się ich oceną. Rzadszy i pojawiający się sezonowo jest *woluntaryzm*, charakteryzujący się postulowaniem celów dla sportu i dzięki sportowi mających być urzeczywistnionymi. W latach 2007–2010 przykładem woluntaryzmu w wykonaniu polskich polityków i działaczy piłkarskich są mistrzostwa Euro 2012, organizowane wspólnie przez Polskę i Ukrainę. Woluntaryzm sfer rządzących czyni ze sportu w pełni wirtualny motor rozwoju infrastruktury państwa polskiego.

szego wysiłku, po naciśnięciu guzika, śledzi jego poczynania dokładniej niż publiczność zgromadzona wokół areny.

Na początku XX w. mecz piłkarski, podobnie jak inne wydarzenia sportowe, mógł być oglądany tylko przez kibiców zgromadzonych wokół boiska, na stadionie, a po skończonej rozgrywce ślad po nim pozostawał głównie w pamięci uczestników<sup>20</sup>. Rozwój techniki i technologii w latach 30. ubiegłego wieku umożliwił transmisję uprzednio zarejestrowanych wydarzeń sportowych do widzów posiadających odbiorniki w stosunkowo niewielkiej odległości od naziemnego nadajnika telewizyjnego<sup>21</sup>. Kolejnym jakościowym krokiem była możliwość transmisji na żywo<sup>22</sup>, a przełomem w tej technologii był przekaz satelitarny, dzięki któremu cały glob ziemski może jednocześnie oglądać wydarzenie sportowe pokroju igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata lub kontynentu. Setki milionów widzów, których przyciągają przed ekrany współczesne media, są publicznością „na żywo”<sup>23</sup>, niewyobrażalną w swojej liczbie na jakimkolwiek istniejącym stadionie.

Pojawienie się kilkadziesiąt lat temu technicznych możliwości transmisji wydarzeń sportowych na cały świat nie jest równoznaczne z faktyczną powszechnością i dostępnością sportu w telewizji. Rozwój technologii na przełomie XX i XXI stulecia odwrócił dwudziestowieczną tendencję, czyli w konsekwencji nastąpiło ograniczenie liczby odbiorców emisji sportowych, mimo łatwości przekazu (np. dzięki upowszechnieniu szybkiego Internetu). Technologia cyfrowej i kablowej, notabene kodowanej, telewizji umożliwia ograniczenie odbioru sygnału tylko do osób mających odpowiedni sprzęt dekodujący i abonament na odbiór danej stacji telewizyjnej czy wręcz wykupujących prawo do oglądania konkretnego przekazu (np. filmu). Transmisje stały się bardziej selektywne i docierają przede wszystkim do *klientów*, będących przy okazji również *kibicami*. Pod tym względem początek XXI w. przynosi zaskakujące sytuacje, które są wynikiem czysto komercyjnych rozgrywek o prawa do emisji. W lutym 2008 r., kilka miesięcy przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej, w których pierwszy raz w historii wzięła udział nasza reprezentacja, w Polsce ujawnił się szerszej publiczności konflikt między jedną z telewizji komercyjnych a telewizją publiczną o prawo do transmisji części meczów finałowych. Przedmiotem sporu była kwota (liczona

<sup>20</sup> Jeśli przyjmiemy, że oprócz zawodników bezpośredni odbiorcy wydarzenia sportowego konstytuują jego status, to być może było to jedno z ostatnich wyraźnych i istotnościowych podobieństw sportu współczesnego do agonów starożytnych turniejów sportowych.

<sup>21</sup> Igrzyska w Berlinie w 1936 r. jako pierwsze były transmitowane przez telewizję.

<sup>22</sup> Igrzyska w Rzymie w 1960 r. jako pierwsze transmitowane były „na żywo” i jako ostatnie usankcjonowały prymat wrażeń zmysłowych nad technologią (patrz s. 105 i nn.). Rok 1960 zasługuje również na uwagę ze względu na organizację w Rzymie pierwszych w historii Igrzysk Paraolimpijskich dla zawodników niepełnosprawnych.

<sup>23</sup> W 2008 r. określenie „na żywo” zyskało nowy wymiar podczas Igrzysk w Pekinie (s. 152–153).

w milionach złotych), którą telewizja publiczna powinna, według telewizji komercyjnej, zapłacić za prawa do otwartej transmisji spotkań (odkupić prawa nabyte wcześniej przez telewizję komercyjną). W konsekwencji polscy kibice nie oglądali na antenie telewizji publicznej spotkań Euro 2008. Niekodowane transmisje były wyłącznie nadawane przez prywatną telewizję komercyjną. Rzecz trudna do wyobrażenia jeszcze kilka lat wcześniej, a jednocześnie symptomatyczna w czasach, gdy sport na płaszczyźnie medialnej nie różni się od dóbr konsumpcyjnych pokroju filmów i festiwali piosenek. Transmisje z Euro 2008 czy też ich brak w telewizji publicznej, opłacanej z pieniędzy publicznych i abonamentu obowiązkowego dla posiadaczy odbiorników telewizyjnych, dowiodły w sposób jednoznaczny, że – nazwijmy to – czynnik patriotyczno-narodowy przestał mieć decydujące znaczenie, przynajmniej w piłce nożnej, lub też przegrywa z komercją i interesami firm i organizacji, które dysponują prawami do organizacji mistrzostw (UEFA<sup>24</sup>, FIFA<sup>25</sup> i ich krajowe przedstawicielstwa).

Sport od dziesięcioleci podlega procesom związanym z rozwojem techniki i technologii. Technologia zmieniła sportowców w wymiarze fizjologicznym i farmakologicznym, oferując naukowo opracowane metody treningowe oraz chemię, której stosowanie wspomaga, w sposób dozwolony lub niedozwolony, bicie kolejnych rekordów. Nie mniej znacząco technologia wpłynęła na sport w aspekcie teleologicznym i znaczeniowym (semiotycznym). Nowoczesne sposoby medialnego przekazu wydarzeń sportowych wymagają od sportu spełnienia określonych warunków, tym samym do pewnego stopnia zmieniając zachowanie zawodników, którzy przekształcają się w *aktorów* występujących na żywo przed milionowymi widzami. Sport wielkich aren jest dualistyczny: *trening* i *występ* (*performance*<sup>26</sup>). Zdobycie kondycji przez trening to żmudny i długotrwały proces, przygotowujący do – w skrajnym przypadku – jednorazowego, w całej zawodowej karierze, występu-*performance*'u na zawodach rangi igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata, kontynentu. Zawodnik podczas wydarzenia sportowego nie *uprawia* sportu, tylko *występuje*, licząc na „życiową formę” i mając „niepowtarzalną szansę” zapisania na stałe rekordowego wyniku w historii światowych *występów* sportowych, a co istotniejsze, uwiecznienia w sferze

<sup>24</sup> Union of European Football Associations – Europejska Unia Piłkarska (<http://www.uefa.com>).

<sup>25</sup> Fédération Internationale de Football Association – Międzynarodowa Federacja Związków Piłki Nożnej (<http://www.fifa.com>).

<sup>26</sup> Używam angielskiego terminu *performance* w znaczeniu nawiązującym do sztuki przedstawienia, której istotą jest występ artysty. Performance nie jest w pełni zdeterminowany przed zaistnieniem aktu sztuki w świadomości odbiorców i może przebiegać w sposób artystycznie nieoczekiwany, zaskakujący. Podobnie występ sportowca, szczególnie podczas rzadkiego i prestiżowego wydarzenia sportowego, może nabrać niepowtarzalnego charakteru, którego konstytuującym dopełnieniem będzie obecność innych uczestników wydarzenia sportowego (publiczności), którym przypada rola interpretatorów *zaistniałej* sytuacji.



znaczeń kultury swego imienia jako znaku sukcesu, na znacznie dłużej niż pamięć o samym wyniku rekordowym. Wydarzenie sportowe jest przedstawieniem, występem zawodnika przed setkami i setkami tysięcy kibiców i jako takie pozostaje tylko i wyłącznie wydarzeniem *znaczącym* w sferze kultury. Jest faktem kulturowym i semiotycznym, jest generatorem znaków. Sukces sportowca inicjuje proces *semiotycznego odcięcia* od sekund, punktów, metrów, które zadecydowały o jego zwycięstwie, na rzecz stawania się, poprzez kolejne łańcuchy interpretacji, znakiem sukcesu, indywidualizmu, dumy narodowej, walki z systemem<sup>27</sup> *etc.*

Trening, czyli niemal całkowita aktywność zawodnika ze względu na poświęcany sportowi czas, skupia na sobie uwagę tylko w niektórych sytuacjach, np. nagłej zmiany formy mistrza lub gdy doniesienia dziennikarskie przybliżają kibicom osobę sportowca i próbują unaocznić jego wielki wysiłek oraz poświęcenie w dążeniu do sukcesu. Być może jednak to trening, a nie występ-performance, oddaje ideę sportu rozumianego jako przekraczanie kolejnych barier w dążeniu do doskonałości, jedności woli i ciała?

Możliwość oglądania zmagania w czasie rzeczywistym, na żywo, pozwala nieograniczonej wręcz rzeszy widzów odnosić wrażenie bezpośredniego uczestnictwa w wydarzeniu sportowym. Dzięki technice, kamerom i mikrofonom telewizor jest dosłownie w bezpośredniej bliskości zawodnika, w centrum wydarzeń, może śledzić każdy szczegół rozgrywki, może oglądać powtórki z różnych ujęć i to w dowolnym tempie, a nawet słyszeć komentarze zawodników, wypowiedziane pod nosem do samych siebie. Dyskretne gesty zawodnika-aktora zostają zarejestrowane przez urządzenia elektroniczne, wpływając na wizerunek sportowca<sup>28</sup>.

Równie istotną konsekwencją stechniczowania współczesnego sportu jest możliwość natychmiastowego wychwytywania błędów sędziowskich. Miliony kibiców przed telewizorami wydają się w lepszej sytuacji niż np. sędziowie na boisku piłkarskim, którzy oglądają mecz tylko z jednej perspektywy, w dodatku bez powtórek. Współczesna technika wspomaga sędziowanie, jednak ostateczny, decydujący głos ma zawsze człowiek. Dodatkowo sędziowie nie zwykli zmieniać swoich decyzji, nawet bezsprzecznie błędnych. Tak więc z jednej strony są fakty, z drugiej zaś decyzje sędziowskie, które nie zawsze wynikają z rzeczywistego stanu rzeczy. Czy zatem prawda w klasycznym ujęciu, jako zgodność z faktami, ma znaczenie w sporcie? Dlaczego zawodników ocenia się w sposób bezwzględny za pomocą technologii, np. tropiąc w najnowocześniejszych laboratoriach doping, a błędy w sędziowaniu nieodwołalnie sankcjonują fałsz?

<sup>27</sup> Na gruncie polskim szczególnie dobrym przykładem odcięcia semiotycznego jest *casus* Kozakiewicz (s. 133–135).

<sup>28</sup> Na przykład gest polskiego piłkarza Artura Boruca podczas meczu z Chorwacją w 2006 r. (s. 145–146).

## SPORT WSPÓŁCZESNY

W prezentowanych rozważaniach odnoszę się przede wszystkim do tzw. *sportu zawodowego* czy też sportu traktowanego przez zawodnika jako profesja, źródło utrzymania dla niego samego, jego rodziny, osób z jego zawodowego otoczenia (trenerów, menedżerów) oraz tzw. działaczy i firm komercyjnych zarabiających na wizerunku i transmisjach. Formalne warunki sportu zawodowego, którymi – najprościej ujmując – są obowiązujące przepisy dotyczące samej rozgrywki i sposobu jej przebiegu, spełniają również inne odmiany sportu, np. *patriotyczny* albo *medialny*, jednak istotna różnica tkwi w interpretacji celu wzięcia udziału przez sportowca w zawodach lub w celu ich organizowania. Cel w sporcie nie musi być wyznaczony jednoznacznie, a co ciekawsze – nie muszą go sobie uświadamiać wszyscy uczestnicy danego wydarzenia sportowego, którzy nie są zobligowani do przyjęcia jednej czy też jakiegokolwiek idei sportu. Możliwe, że dla większości widzów wydarzenie sportowe jest jednokrotnym aktem hedonistycznym, akcydentalnym sposobem zabicia czasu, który z niczego nie wynika i do niczego nie prowadzi. Powszechność danej teleologii sportu nie oznacza, że jest ona lepsza od innych, w znaczeniu prawdziwsza. Różnice więc między odmianami sportu częściowo sprowadzają się do sfery znaczenia (interpretacji), a nie np. do zarabiania lub rezygnacji z honorarium za występ.

Sport rozumiem również jako fenomen, którego relacja między zawodnikami a odbiorcami, kibicami, publicznością jest konieczna do zaistnienia *wydarzenia sportowego*, będącego w istocie właściwym sposobem realizacji współczesnego, „poważnego” sportu komercyjnego, a tylko taki zauważalnie oddziałuje na obszary kultury leżące poza sportem, np. konsumpcję, styl życia<sup>29</sup>, swoiście postrzegany patriotyzm lub modę.

Dyskusyjne wydaje się również, czy dzisiejszy sport zawodowy, taki jakim go ukazują media, choćby popularyzuje rekreację, wychowanie fizyczne i zdrowy tryb życia. Przyjmijmy normatywnie za różnymi ujęciami badawczymi oraz powszechnym mniemaniem, że *sport* służy propagowaniu zdrowego (według obecnych standardów) stylu życia i jest elementem procesów wychowawczych. Obecnie sport zawodowy nie spełnia powyższych kryteriów, być może jest wręcz ich zaprzeczeniem. Odwrotnie niż można by zakładać, mając np. na uwadze starożytny ideał kalokagatii, sport nie prowadzi do zdrowia i harmonijnego rozwoju. Doskonale zdrowie jest warunkiem koniecznym uprawiania sportu jako źródła dochodu i liczących się wyników. „Wspólna praca fachowców ma na celu umożliwienie sportowcowi osiągnięcia maksimum jego możliwości psychofi-

<sup>29</sup> W tym sensie popularność części aktywnej rekreacji bywa pochodną sukcesów sportowców zawodowych.

zycznych”<sup>30</sup>. Znaczący wynik w sporcie jest zatem możliwy do osiągnięcia dzięki zdrowiu, a bywa, że i kosztem zdrowia, nawet trwałych zwyrodnień w organizmie.

Chociaż w literaturze przedmiotu spotykamy liczne próby zdefiniowania, czym jest *sport*<sup>31</sup>, na potrzeby prowadzonych przeze mnie semiotyczno-filozoficznych rozważań uważam za konieczne doprecyzowanie znaczenia tego terminu. Sformułowanie, czy raczej dookreślenie własnej definicji, biorąc pod uwagę istniejące, nie oznacza, że dotychczasowe ujęcia są mało wyczerpujące. Badacze tematu podkreślają, że sport jest wielowymiarowym fenomenem i przez to może być badany najróżniejszymi metodami, które generują definicje, będące wynikiem szerszych, niż tylko te odnoszące się do samej idei rywalizacji sportowej, założeń ontyczno-epistemologicznych. Doskonały, systematyczny przegląd tego, czym był i jest sport oraz w jaki sposób bywa definiowany, znajduje się w *Filozoficznych aspektach kultury fizycznej i sportu* Jerzego Kosiewicza<sup>32</sup> i *Elementach filozofii i teologii sportu* Stanisława Kowalczyka<sup>33</sup>, który m.in. stwierdza: „Pojęcie sportu w potocznym, intuicyjnym odczuciu jest jednoznaczne, ale w odbiorze i doświadczeniu społecznym jest ono ambiwalentne. Sport może oznaczać bardzo wiele różnych rzeczy i spraw. W wychowaniu szkolnym dzieci i młodzieży służy on rozwojowi osoby ludzkiej – nie tylko zdrowiu ciała, lecz także formacji emocjonalno-osobowościowej. Dla większości ludzi, w tym także dorosłych, sport jest rekreacją, aktywnym odpoczynkiem po pracy, kształcącą zabawą, doświadczeniem wspólnoty. Sport jest także ćwiczeniem ciała i ducha, wyrabianiem moralnych sprawności przydatnych w życiu społecznym. Współczesny sport dla niektórych osób jest również przynoszącym olbrzymie zyski biznesem, a dla sportowców zawodowych – wyczerpującą pracą. [...] Istnieje wiele prób zdefiniowania fenomenu sportu. Najczęściej dominują trzy interpretacje: ludyczna, agonistyczna i pedagogiczna. [...] Sport jest fenomenem strukturalnie złożonym i wieloaspektowym. Można w nim wyróżnić trzy podstawowe elementy: podmiotowo-personalny, ideowo-normatywny i materialny”<sup>34</sup>. Kosie-

---

<sup>30</sup> Obecność personelu medycznego w ekipach sportowych oznacza nieustanną kontrolę stanu organizmu oraz „diagnostykę i monitoring psychologiczny”. Pośrednio dowodzi to, że sport może mieć negatywne skutki dla zdrowia, a kontuzje i brak wiary w sukces są tego widocznym i częstym przejawem. O skali nadzoru medycznego nad sportowcami można się przekonać m.in. na stronach internetowych polskiej Misji Medycznej XXIX Olimpiady Pekin 2008. Zagadnienie odporności psychicznej jest na tyle istotne, że w XXI w. wymaga „**trenera mentalnego** zajmującego się szeroko pojętą psychoedukacją w celu zbudowania efektywnej postawy gotowości startowej zawodnika”. Źródło: <http://www.coms.pl/pekin2008/beijing.php> [04.03.2009].

<sup>31</sup> Analiza szerokiej perspektywy współczesnej refleksji naukowej na temat nauki (filozofii) sportu, zarówno światowej, jak i polskiej, por. Kosiewicz (2008/2009), Kosiewicz (2009).

<sup>32</sup> Kosiewicz (2005a).

<sup>33</sup> Kowalczyk (2002, 2010).

<sup>34</sup> Kowalczyk (2002, s. 24–25, 26, 31).

wicz stwierdza: „W piśmiennictwie polskim pojęcie kultury fizycznej oprócz ujęcia behawioralnego, relacyjno-podmiotowego, aksjologicznego i holistycznego – określa się także w sposób addytywny, to jest poprzez wyliczanie jego głównych elementów składowych. Obejmuje ono w tym przypadku sport wyczynowy, sport masowy, sport powszechny, sport amatorski, sport szkolny, sport osób niepełnosprawnych, wychowanie fizyczne, gry i zabawy, rekreację ruchową, turystykę wyczynową, pątniczą czy też rekreacyjne formy turystyki”<sup>35</sup>. Józef Lipiec wypowiada się następująco: „Na temat sportu napisano już wystarczająco dużo, by znawstwo tej dziedziny rozważań uczynić przedmiotem osobnej dyscypliny wiedzy. Nie chodzi już dziś tylko o odpowiedź na proste pytanie: »czym jest sport« (bo z jakichże to, arbitralnych przecież pozycji budujemy owo objaśnienie?), ale jakie są rozmaite gatunki teorii sportu, szkoły metodologiczne, typy definicji oraz konteksty naukowe i ogólnokulturowe rozważań esencjalnych nad sportem. Stosunkowo prostsze zadanie mieli badacze sprzed półwiecza, sprzecząc się o niuanse różnych odmian bezinteresownego amatorstwa i poszukujący terenu macierzystego dla sportu w bazowych pojęciach »zabawy«, »gry«, »walki« bądź perfekcyjnej »zręczności na pokaz«. Później doszło podejrzenie, że sport jest pracą, a jego wykonywanie zawodem. [...] Sport mieści się w rozległym polu kultury fizycznej, przynajmniej z punktu widzenia jego głównych aktorów, czyli zawodników. [...] Problem polega na tym, że choć sam termin »sport« jest wieloaspektowy treściowo i zmienny zakresowo (w zależności od przyjętej koncepcji), musi istnieć coś, co jest we wszystkich rodzajach ujęć wspólne<sup>36</sup> i co występuje koniecznie w strukturze każdego, dowolnego aktu sportowego. Analiza taka zdradza, rzecz jasna, pokrewieństwo z fenomenologiczną metodą redukcji ejdetycznej”<sup>37</sup>. Jest to niezwykle istotne, ponieważ polski badacz jasno i wyraźnie postuluje istnienie ciągłości fenomenu sportu. „Po stopniowym wyłączeniu składników ważnych, niekiedy wręcz charakterystycznych dla jego fenomenalnego oglądu, a nawet definicyjnej reprezentacji (chodzi na przykład o rywalizację, udział widowni oraz rolę zaplecza trenerskiego), w obrębie zawartości istoty sportu pozostają jedynie trzy elementy: (1) podmiot (zawodnik), (2) infrastruktura i rekwizyty (podłoże materialne aktu sportowego) i (3) reguły i wartości (zasady gry, sposoby ocen i wzorce zachowania w ramach scenariusza danej konkurencji i poszczególnych zadań dla zawodników)”<sup>38</sup>. Cytowane stwierdzenia Lipca oznaczają również, że refleksja nad

<sup>35</sup> Kosiewicz (2010, s. 29). W przypisach do cytowanego fragmentu polski badacz szczegółowo charakteryzuje poszczególne, wymienione rodzaje sportu (behawioralnego, relacyjno-podmiotowego, aksjologicznego i holistycznego).

<sup>36</sup> W całej pracy, jeśli nie zaznaczyłem inaczej, wyróżnienia pochodzą od autorów cytowanych dzieł.

<sup>37</sup> Lipiec (2007, s. 47–48).

<sup>38</sup> Lipiec (2007, s. 48).

sportem jest dynamicznie rozwijającą się dyscypliną badawczą, w której zapewne jeszcze nie osiągnęliśmy okrzepłych paradygmatów. Mam nadzieję, że swoimi badaniami nad sportem i jego funkcjonowaniem w kulturze przyczynię się do rozwoju interpretacji semiotycznej.

Zakładam, że wykorzystanie semeiotyki C.S. Peirce'a w nowym świetle ukaże pewne fenomeny związane z istotą sportu, marginalizowane lub obecnie traktowane jako patologie, które ze sportem *nie powinny* mieć nic wspólnego. Warto zasygnalizować próbę (s. 85 i nn.) rozpatrzenia hipotezy zakładającej, że zjawisko tzw. *pseudo-kibiców* jest konsekwencją pewnych procesów znakowych (procesów semeiotycznych, interpretacji znaków przez kolejne znaki, czyli semioz), znajdujących uzasadnienie ze względu na pozytywne wartości w systemie aksjomatycznym kibica, które są ściśle związane z pojmowaniem przez niego znaczenia sportu, np. w budowaniu własnej tożsamości. Oczywiście nie jest to próba usprawiedliwiania zachowań niezgodnych z prawem, podobnie jak nie jest to sugestia, że sport „namawia” do tego typu zachowań. Mimo to skłonny jestem utrzymywać, że zbyt łatwo pewne grupy kibiców są opisywane językiem emocji, niewiele wnoszącym do merytorycznej analizy zjawiska. Nie jest też moim celem i zadaniem postulowanie norm i wartości, które powinny towarzyszyć fenomenowi sportu, ponieważ stanowi to, jak sądzę, istotę *wychowania fizycznego*, spełniającego ważkie zadania wychowawcze, jednak związek *wychowania fizycznego ze sportem* nie jest, w ścisłym sensie, ani konieczny, ani przy czynowo-skutkowy.

#### OGRANICZENIA METODOLOGICZNE

Stawiając epistemologiczną tezę, że szeroko rozumiany fenomen sportu jest integralnym składnikiem kultury, który rozwija się w procesach znakowych i jest przez znaki bezwzględnie zapośredniczony, czuję się zobligowany do stwierdzenia, że również pozostaję uczestnikiem badanych zjawisk. Podejmując się próby analizy znaczenia wybranych wydarzeń sportowych, odczytując i swoiście interpretując znaki generowane przez sport, dokonuję *quasi-koniecznych* wyborów źródeł i interpretacji. Najbardziej oczywistym czynnikiem, mającym wpływ na sposób ujmowania przeze mnie problemu badawczego, czyli – podkreślmy – zapośredniczonego procesami znakowymi sportu, jest czas i przestrzeń, w których przyszło mi prowadzić obserwację analizowanych zjawisk. W czasach Polski socjalistycznej sport był finansowany z pieniędzy publicznych, co w znacznej mierze wynikało z realizacji celów politycznych i ideologicznych przez ówczesne władze. Zwycięstwo sportowe na arenach międzynarodowych było elementem walki politycznej pomiędzy blokiem wschodnim i zachodnim. Sukcesy inicjowały pożądane typy semioz (procesów znakowych), interpretując znaczący wynik sportowy jako efekt doskonałości systemu społeczno-ekonomicznego,

z którego wywodził się zawodnik. Oczywiście sport, kontrolowany przez polityków przydziałem środków finansowych, był w XX w. orężem walki ideologicznej i politycznej, niezależnie od systemu czy strony zajmowanej w stosunku do żelaznej kurtyny. Świadczą o tym chociażby różnego rodzaju bojkoty polityczne, znane z historii powojennych igrzysk olimpijskich.

Od początku lat 90. XX w., po tzw. zmianach systemowych, politycy w krajach byłego bloku socjalistycznego w Europie, również w Polsce, w minimalnym stopniu wiążą sukcesy w sporcie z popularnością i utrzymaniem się przy władzy, jeszcze mniej wykorzystują sport jako oręż w walce ideologicznej przeciwko innym systemom państwowym. Hasło „chleba i igrzysk” nie jest już tak dosłownie traktowane jak w okresie zimnej wojny. Politycy nie stracili chęci ogrzania się w blasku złota, szczególnie olimpijskiego, jednak biorąc pod uwagę poziom inwestycji i nakładów na sport, przestał on być elementem ważnych ideologiczno-systemowych semioz w Europie, w przeciwieństwie np. do Chin i monumentalnych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie w 2008 r. W warunkach polskich, permanentnego deklarowania przez administrację państwową braku zadowalającej ilości środków publicznych na finansowanie sportu, zawodnik bywa dostrzegany przez polityków (zapraszany na uroczyste obiady, dekorowany odznaczeniami państwowymi) dopiero po osiągnięciu sukcesów, które stają się tematem bieżących doniesień medialnych.

### Ramy semeiotyczne

Pisząc książkę o zmianach w idei i fenomenie sportu, o zapośredniczeniu wydarzeń sportowych przez znaki, które sytuują sport, *interpretują* wydarzenia sportowe w innych obszarach kultury, jestem ograniczony przez *ramy semeiotyczne*, nieco podobne do Kantowskich form zmysłowości<sup>39</sup>. O ile przyjmiemy, że dla Kanta czas i przestrzeń są apriorycznymi formami zmysłowości, które są takie same dla każdej istoty ludzkiej czy też istoty rozumnej, o tyle *ramy semeiotyczne* mają wymiar określonego czasu historycznego i przestrzeni kulturowej egzystencji, znaczeń i sensów, które stają się immanentne podmiotom i dopiero z perspektywy czasu możliwe są do ogarnięcia z zewnątrz, z perspektywy innych ram, które w następstwie wykształci kultura. *Ramy semeiotyczne*, ufundowane na paradygmatach wartości danych czasów, są niepowtarzalne dla każdego podmiotu funkcjonującego w uniwersum znaczeń, tak jak niepowtarzalny jest splot wrażeń zmysłowych i jednostkowych doświadczeń. Dla mnie, jako autora, *ramą semeiotyczną* jest Polska bezpośrednio przed głębokimi przemianami systemowymi (koniec lat 80. XX w.) oraz w okresie późniejszym, trwającym do momentu powstania niniejszej książki, czyli do połowy 2010 r. Ramy semeiotyczne

<sup>39</sup> Kant (1957).

wyznaczają granice poznawcze w obszarze zjawisk znakowych kultury przynajmniej na dwa sposoby. Pierwszy, o ile przyjmujemy metodologię opartą na koncepcjach Peirce'a, wynika z tezy o zapośredniczeniu wszystkich zjawisk, a tym samym wszelkiego poznania, poprzez znaki. W przypadku zjawisk kulturowych reprezentujące je znaki zwykle nie są bezpośrednimi wrażeniami zmysłowymi i bazują na wcześniejszych procesach interpretacyjnych, które w swojej istocie nie są konieczne. Znaki więc reprezentujące badane zjawiska nie podlegają pod metodologię nauk empirycznych, choć mogą jawić się jako „relacja z faktów”, „sprawozdanie”, a nawet „transmisja na żywo”, niosą jednak interpretacyjną (semeiotyczną), *quasi*-konieczną wartość dodaną<sup>40</sup>. Drugim jest ograniczenie egzystencjalne podmiotu poznającego, które wiąże się z liczbą istniejących kanałów medialnych oraz nasyceniem przekazami znaczącymi przestrzeni kulturowej. Jestem przekonany, że obecnie nie sposób wziąć pod uwagę wszystkich pojawiających się komentarzy, interpretacji i znaczeń (znaków), które odnoszą się do wydarzeń sportowych, nawet tylko tych o globalnym zasięgu, czyli powszechnie dostępnych i rozwijających się w Internecie. Oznacza to, że w badaniach empirycznych dokonuję semeiotycznej selekcji źródeł, czyli oceniam ich *znaczenie* w interpretacji zaistniałego wydarzenia sportowego.

#### E-SPORTY CZY CYFROWE IGRZYSKA?

Czy grę, której medium jest komputer i Internet, można ujmować w kategoriach sportu? W przypadku tzw. e-sportów rywalizacja odbywa się pomiędzy ludźmi, choć możliwa jest rozgrywka z tzw. przeciwnikiem komputerowym<sup>41</sup>, zasady rozgrywki są ustalone i istnieje ujednoczony system punktacji. Agon jest nadzorowany przez organizatorów, którzy rozstrzygając o wyniku rywalizacji, pełnią funkcję sędziów. Uczestnicy zawodów intensywnie trenują swoje umiejętności w danej grze-dyscyplinie, nawet po kilkanaście godzin dziennie, co może mieć drastycznie negatywny wpływ na ich stan zdrowia<sup>42</sup>, czyli dla części zawodników nie jest to ani rekreacją, ani zabawą i być może w ogóle przestało być rozrywką, stając się żmudną pracą zawodową. Celem e-sportu jest zwycięstwo, które – oprócz uznania w wielotysięcznym środowisku graczy-kibiców – przynosi wymierne korzyści materialne. Szybko rośnie grupa zawodowców, którzy

<sup>40</sup> Na temat zapośredniczenia medialnego wydarzeń sportowych patrz również Dodatek.

<sup>41</sup> Przeciwnikiem sterowanym przez AI (ang. *Artificial Intelligence*) czy SI (*sztuczna inteligencja*). Tego typu sytuacje powinna uwzględniać współczesna definicja sportu. Szczególnie spektakularne sukcesy odnosi *sztuczna inteligencja*, pokonując ludzkich arcymistrzów szachowych.

<sup>42</sup> Na świecie znane są przypadki graczy, którzy umarli z wycieńczenia po dziesiątkach godzin nieustannej gry w sieciowe gry komputerowe.

utrzymują się z wygranych w turniejach (nagrody to nierzadko tysiące dolarów<sup>43</sup>) oraz uczestnictwa w reklamach, promocjach, sygnowaniu linii produktów *etc.* Drużyny graczy (tzw. klany) prowadzą regularne rozgrywki i organizują się w ligi. Czy osiągnięcie znaczącego sukcesu w dyscyplinach e-sportu jest łatwe? Przeciętny gracz sieciowy (komputerowy) ma szansę na zwycięstwo w organizowanych zawodach e-sportowych podobną do szansy wygrania tradycyjnego maratonu podczas profesjonalnych zawodów, jeśli od czasu do czasu oddaje się przebieżkom po parku.

World Cyber Games (WCG) są zawodami o najszerszym sieciowym zasięgu i w deklaracjach organizatorów nawiązują do tradycyjnych nowożytnych igrzysk olimpijskich. Cyberigrzyska są upodabniane, poprzez formalną strukturę klasyfikacji i prowadzenia rozgrywek, do ich analogowego odpowiednika. Podobnie jak w przypadku tradycyjnych igrzysk miejsce zawodów jest starannie dobierane i musi spełnić wiele określonych warunków, włączając w to odpowiednią dla masowych imprez infrastrukturę. WCG pierwszy raz odbyły się w Seulu w 2000 r. W 2007 r. w Seattle w USA, jak informują organizatorzy na stronach oficjalnego serwisu <http://www.wcg.com>, w WCG uczestniczyło 1,5 mln graczy z 75 krajów, w drużynach narodowych rywalizując w 12 grach-dyscyplinach. Najwięcej złotych medali (3) zdobyła ekipa USA. W 2008 r. rozgrywki rozpoczęli zawodnicy z 80 krajów, a rywalizowano już w 14 e-dyscyplinach. W 2009 r. gospodarzem WCG były Chiny, organizator *analogowych* igrzysk z 2008 r., a w 2010 finałowe rozgrywki turnieju odbywały się w San Francisco (USA). Czym jest zatem WCG? „Światowym turniejem, w którym sport jest uprawiany w obrębie cyberprzestrzeni, znanym również jako e-sporty. Jest również gwałtownie rosnącymi igrzyskami olimpijskimi, w których uczestniczy ponad milion graczy, walcząc ze sobą o tytuły mistrzów świata w oddzielnych dyscyplinach (grach)”<sup>44</sup>.

„Cztery kolory (czerwony, zielony, żółty i niebieski) splatających się okręgów ilustrują »WCG Cały Świat« (ang. WCG Global World), w którym ludzie na całym globie mogą cieszyć się, współdziałając ze sobą w pokoju i harmonii. Czarne tło symbolizuje nieskończone możliwości cyberświata”<sup>45</sup>. Oficjalne przesłanie brzmi: „Przewodząc rozwojowi kultury cyfrowej rozrywki, przez promowanie e-sportami harmonii rodzaju ludzkiego, ucieleśnione Cyber Culture Festival”<sup>46</sup>.

---

<sup>43</sup> W 2010 r. przykładowa pula nagród w turnieju ESWC (Electronic Sports World Cup) dla gry Counter-Strike to 213,5 tys. dolarów. Drużyna zwycięzców otrzymała z tego 36 tys. dolarów. Źródło: <http://www.eswc.com/news/17/eswc-updates-cash-prize-distribution> [14.04.2010]. Na temat zawodów ESWC s. 26.

<sup>44</sup> [http://www.wcg.com/6th/inside/wcgc/wcgc\\_structure.asp](http://www.wcg.com/6th/inside/wcgc/wcgc_structure.asp) [02.09.2008].

<sup>45</sup> [http://www.wcg.com/6th/inside/symbol/symbol\\_logo.asp](http://www.wcg.com/6th/inside/symbol/symbol_logo.asp) [02.09.2008].

<sup>46</sup> [http://www.wcg.com/6th/inside/wcgc/wcgc\\_structure.asp](http://www.wcg.com/6th/inside/wcgc/wcgc_structure.asp) [02.09.2008].





### 1. WCG 2007 Wielki Finał – Gracze I

Źródło: <http://www.wcg.com/6th/fun/PhotoGallery/photogallery.asp>  
Copyright: International Cyber Marketing, Inc.



### 2. Dwie wersje oficjalnego logo WCG

Copyright: International Cyber Marketing, Inc.

Jakie są różnice w stosunku do tradycyjnych sportów i czy są na tyle znaczące, że rozgrywek w sieci nie powinno się nazywać sportem? Zawodnicy nie muszą fizycznie przebywać w tym samym miejscu, co oznacza brak elementu bezpośredniej interakcji między nimi, choć nie jest to wykluczone, tzn. uczestnicy turnieju mogą przebywać w jednym pomieszczeniu (jak na ilustracji finału WCG), ale ich rywalizacja nigdy nie będzie kontaktowa, zawsze zapośredniczona semiosferą czy też cyberareną. W e-sportach można również odnaleźć swoistą formę dopingu. W tym wypadku to nie zawodnik musi spełniać normy określające ilość i rodzaj związków chemicznych w organizmie, ale oprogramowanie, które służy rozgrywce i nie może być modyfikowane w sposób niedopuszczalny, czyli w taki, który miałby dać graczowi hardware'owo-software'ową (sprzętowo-programową) przewagę nad konkurentami. Przyłapanie na oszustwie wiąże się z potępieniem w środowisku zawodników i kibiców.

Czy w takim razie e-sport nazwać można sportem i rozważać w kategoriach ducha sportu (jak byśmy go nie rozumieli)? Niezależnie od typu rozgrywek, gier, które nazywane mogą być e-sportem, brak jest przede wszystkim rozbudowanej formalnej infrastruktury, która towarzyszy „prawdziwemu”, analogowemu sportowi, choć WCG pokazuje, że organizatorzy przykładają wielką wagę do miejsca finałowych zawodów, starannie je selekcionując. W roku 2010 e-sporty nie dysponują i w zasadzie nie wymagają tradycyjnych obiektów sportowych oraz usankcjonowanych tradycją, dotowanych przez władze państwowe, międzynarodowych organizacji, które nadają im znaczenie i powagę. Dzięki wykorzystaniu medium globalnej sieci e-sporty dążą do stworzenia nowej jakości w ogólnym fenomenie sportu i są traktowane bardzo poważnie przez komercyjne korporacje, a nawet rządy państw (np. w Korei Południowej bycie graczem jest traktowane przez władze jako równoprawny z innymi zawód), które dostrzegają w nich potężną platformę rozwoju cywilizacji technicznej.

Wracając na europejskie podwórko. We Francji w 1999 r. powstała inicjatywa prowadzenia zawodów w gry sieciowe, obecnie funkcjonujących pod nazwą Electronic Sports World Cup™ (ESWC)<sup>47</sup>. Gracze z 50 krajów przechodzą kolejne eliminacje (finały narodowe), a najlepsi biorą udział w corocznym finale światowym. Organizatorzy szacują, że przed finałem światowym odbywa się ok. 3 tys. narodowych i międzynarodowych turniejów eliminacyjnych pod marką ESWC, które są transmitowane i relacjonowane w tysiącu godzin materiałów telewizyjnych. W trakcie trwania finałów wyszukiwarka internetowa Google'a<sup>48</sup> podaje do 6 mln wyników źródeł internetowych, w których pojawiają się informacje o ESWC<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> <http://www.eswc.com> [29.11.2008].

<sup>48</sup> <http://google.com>

<sup>49</sup> [http://www.eswc.com/info/overview\\_eswc](http://www.eswc.com/info/overview_eswc) [29.11.2008].

# ROZDZIAŁ 1

## SEM(E)IOTYKA JAKO NARZĘDZIE BADAWCZE W FILOZOFII SPORTU

[...] *it has never been in my power to study anything – mathematics, metaphysics, gravitation, thermodynamics, optics, chemistry, comparative anatomy, gravitation, astronomy, psychology, phonetics, economics, the history of science, whist, men and women, wine, metrology – except as a study of semeiotic*<sup>50</sup>.  
List do Lady Welby z 23 grudnia 1908 r. (LW, s. 85–86)

W prezentowanym rozdziale sformułowane zostaną podstawowe kategorie nauki o znaku C.S. Peirce’a, w szczególności triadyczna koncepcja znaku, oraz wybrane implikacje *relacyjnego* charakteru triady znakowej. Podejmuję się również metodologicznego uzasadnienia preferowania sem(e)iotyki jako podstawy badań fenomenów sportu. Z tego względu nauka o znaku Peirce’a wymaga przedstawienia w szerszym kontekście filozoficznym, a minimum metodologiczne to odniesienie do synechizmu i pragmatyzmu (pragmatycyzmu), bez których kontekstu propozycje *semeiotyczne* tracą swoją unikatową specyfikę<sup>51</sup>. Pragmatyzm umożliwia znaczące określenie efektów wydarzenia sportowego w kulturze w formie interpretacji energetyczno-emocjonalnej, a także pojęciowo-intelektualnej. Synechizm semiotyczny oznacza ciągłość procesów interpretacyjnych, tym samym postulat braku wyraźnej granicy (bariery) dla transferu szerokiego spektrum wartości kulturowych, zarówno z obszaru sportu, jak i w jego obszar.

### NAUKA O ZNAKU W OGÓLNYM SYSTEMIE NAUK. SEMIOTYKA, SEMEIOTYKA CZY SEMIOLOGIA?

W polskojęzycznych źródłach naukę o znaku nazywa się *semiologią* lub *semiotyką*, a bywa, że powyższe terminy stosowane są zamiennie<sup>52</sup>. Badacze – o ile

---

<sup>50</sup> „[...] nigdy nie było w mej mocy traktować cokolwiek – matematykę, etykę, metafizykę, grawitację, termodynamikę, optykę, chemię, astronomię porównawczą, psychologię, fonetykę, ekonomię, historię nauki, wista, mężczyzn i kobiety, wino, metrologię, inaczej niż jako studium semiotyki” (Peirce 2005, tłum. S. Wszolek, s. xviii).

<sup>51</sup> Ujęciu sem(e)iotyki Peirce’a w powiązaniu z resztą jego systemu filozoficznego jest poświęcona moja wcześniejsza monografia *Sem(e)iotyka Charlesa S. Peirce’a jako zwinięcie systemu filozoficznego. Próba oceny formalizacji semeiotyki dokonanej przez Maxa Bense’go* (2006).

<sup>52</sup> Na przykład w *Oksfordzkim słowniku filozoficznym* hasło „semiologia” odsyła do *semiotyki*, pod którym m.in. czytamy: „Tradycję semiotyczną rozwijającą koncepcję de Saussure’a nazywa się niekiedy semiologią”, Blackburn (1997, s. 365). Podobnie U. Eco, którego raczej nie sposób podejrzewać o brak znajomości współczesnej myśli semiotycznej, wymiennie stosuje nazwy: semio-

się na tym specjalnie nie skupiają – zwykle nie biorą pod uwagę, że pod tymi nazwami mogą kryć się i, jak łatwo dowieść, w istocie kryją, diametralnie różne rozwiązania teoretyczne, których czytelnym punktem przecięcia jest wyartykułowanie *jakiejs* definicji znaku, a następnie utworzenie zależnej od niej koncepcji reprezentacji. Prawdopodobnie wynika to z wykorzystywania elementów różnych systemów *semiologicznych* i *semiotycznych*, jako składników szerszej metody badawczej, w prowadzonych badaniach szczegółowych, które jednak nie mają na celu rozwinięcia samej teorii nauki o znaku.

Ferdynand de Saussure i C.S. Peirce, których uznaję za twórców i prekursorów dwóch najbardziej znaczących w XX w. ujęć nauki o znaku, w swoich propozycjach teoretycznych różnią się do tego stopnia, że określanie ich systemów jednym terminem, np. *semiologią*, może prowadzić w najlepszym razie do nieporozumień. Trudności pojawiają się już na etapie wstępnego porównania konkurencyjnych koncepcji, ponieważ każdy z wymienionych badaczy inaczej postrzegał znaczenie i funkcję pełnioną przez naukę o znaku w zdobywaniu i przetwarzaniu wiedzy. Różnice teleologiczne znajdują jednoznaczne potwierdzenie w wewnętrznym podziale na subdyscypliny semeiotyczne/semiologiczne. Nauka o znaku była przez Peirce'a traktowana jak ogólna epistemologia, a niektóre jej działy utożsamiane z logiką. „W moim przekonaniu wykazałem, że »logika« w ogólnym sensie jest jedynie inną nazwą semiotyki (*sémeiōtiké*), *quasi*-koniecznej lub formalnej nauki o znakach. Określając ową naukę jako »*quasi*-konieczną« lub formalną, mam na myśli to, że wychodząc od obserwacji własności znaków, takich, jakimi je znamy, poprzez proces, którego nie waham się nazwać Abstrahowaniem, dochodzi się do wyraźnie omylnych, a zatem pod pewnym względem bynajmniej niekoniecznych twierdzeń, mówiących o tym, jakie cechy *muszą* posiadać wszystkie znaki, którymi posługuje się »naukowy« umysł, to znaczy umysł zdolny do uczenia się na podstawie doświadczenia. Co do procesu abstrahowania, to on sam jest rodzajem obserwacji”<sup>53</sup>.

Mimo stosowania odmiennej terminologii w różnych okresach naukowych, Peirce dzielił ogólnie semiotykę na trzy działy, które nawiązywać miały do klasycznego *trivium* pokrewnych dziedzin: gramatyki, logiki i retoryki. Na przykład w artykule z 1904 r. były to odpowiednio: *speculative grammar*, *speculative critic*, *speculative rhetoric*<sup>54</sup>, a w źródłach odnaleźć można różne próby definiowania i opisywania działów semeiotyki, podobnie jak i innych kluczowych koncepcji nauki o znaku, włącznie z wielokrotnym formułowaniem samej definicji i klasyfikacji rodzajów znaków. Na potrzeby prowadzonych tutaj rozważań przyjmijmy, że logika „w wąskim sensie jest nauką o koniecznych warunkach

logia i semiotyka, m.in. w specjalnie napisanej do wydania z 1991 r. przedmowie do *Nieobecnej struktury*, Eco (1996, s. 7, 9, 20, 22–24).

<sup>53</sup> Peirce (1997, s. 130), CP 2.227 z ok. 1897 r.

<sup>54</sup> Peirce (1998:2, s. 326–327).

docierania do prawdy i jest ona teorią ogólnych warunków odnoszenia się Symboli i innych Znaków do ich rzekomych Przedmiotów<sup>55</sup>, innymi słowy: jest nauką o warunkach, w jakich znaki odkrywają prawdę o rzeczywistości. Logika w tym sensie jest nazwana *Critical Logic* (logiką krytyczną), *logiką uporczywości*<sup>56</sup>. Logika „w szerokim sensie, jest nauką o koniecznych prawach myśli, lub jeszcze lepiej (myślenie zawsze odbywa się przez znaki), jest to semiotyka ogólna, traktująca nie tylko jedynie o prawdzie, ale także o ogólnych warunkach, w których znaki są znakami” – jest to *Grammatica speculativa* (gramatyka spekulatywna<sup>57</sup>), *logika oryginalności*. *Speculative Rhetoric*, *rhetorica speculativa* (retoryka spekulatywna), „logika translacyjna jest tym, co jest nazwane metodologią lub **metodeutyką**. Jest to doktryna ogólnych warunków odnoszenia Symboli i innych znaków do Interpretantów, które zamierzają one określić<sup>58</sup>. Retoryka spekulatywna jawi się jako najmniej jednoznacznie określona i zdefiniowana, mimo że amerykański semiotyk często lokował swoje rozważania w tym obszarze badań semeiotycznych<sup>59</sup>. Podsumowując: *gramatyka*<sup>60</sup> zajmuje się ogólnymi warunkami, w których znaki są znakami w sensie semeiotycznym<sup>61</sup>. Oznacza to badanie składników znaków, relacji między nimi, typów znaków. *Logika* zajmuje się prawdziwym odnoszeniem znaków do ich przedmiotów, odkrywaniem przez znaki prawdy w naukowym procesie poznawczym. *Retoryka* zajmuje się ogólnymi warunkami przekazywania przez znaki znaczenia z umysłu do umysłu, powstawania nowych znaków, ich rozwoju i interpretacji. Co niezwykle istotne dla filozofii sportu, posługiwanie się znakami może również prowadzić do wywoływania reakcji fizycznych (energetycznych) lub emocjonalnych.

<sup>55</sup> CP 2.93. Tłum T.M.

<sup>56</sup> Tłumaczenia i analiza fragmentów CP 1.444, CP 2.93, przeprowadzone przez H. Buczyńską-Garewicz, znajdują się w pracy *Semiotyka Peirce'a* (1994, s. 34). Terminy: logika uporczywości, logika oryginalności, logika translacyjna, są przekładami tej autorki.

<sup>57</sup> Przymiotnik *spekulatywna*, zarówno w nazwie *gramatyka*, jak i *retoryka*, nie oznacza „metafizycznych spekulacji”, ale „spekulatywna» jest jedynie łacińskim odpowiednikiem greckiego »teoretyczna« i jest użyta w celu podkreślenia, że studia tak nazwane są czysto naukowego rodzaju, nie są naukami praktycznymi ani sztuką”, Peirce (1998:2, s. 326). Tłum. T.M.

<sup>58</sup> Por. CP 1.444, 2.227. Peirce w różnych miejscach pisze *Interpretant* wielką literą. Jednak nie dostrzegam reguły, która by to precyzyjnie określała.

<sup>59</sup> Por. np. Liszka (1996, 78 i nn.).

<sup>60</sup> Użycie skróconych nazw, tj. *gramatyka*, *logika*, *retoryka*, ma swoje uzasadnienie w różnicach nazewnictwa stosowanego przez Peirce'a. I tak *gramatyka spekulatywna* jest także nazywana: *pure grammar* (CP 2.229), *czysta gramatyka* – Peirce (1997, s. 131), *formal grammar* (CP 1.116, CP 1.559, CP 8.342), *gramatyka formalna* – Peirce (1997, s. 176), *universal grammar* (W 1:175, W 1:274), *general grammar* (W 1:304). *Critical Logic* jest nazywana *general logic* (W 1:304). *Speculative Rhetoric* jest też określana jako: *methodetic* (CP 2.93, CP 2.105, CP 2.207, CP 1.191), *formal rhetoric* (CP 1.559, CP 1.116, CP 8.342), *retoryka formalna* – Peirce (1997, s. 176), *general rhetoric* (W 1:304), *universal rhetoric* (W 1:274), *objective logic* (CP 1.444).

<sup>61</sup> Późny fragment (część podziału nauk) z 1903 r.: „Gramatyka spekulatywna, lub ogólna teoria natury i znaczenia znaków, czy są one ikonami, czy też indeksami lub symbolami” (CP 1.191). Tłum. T.M.

Ferdynand de Saussure nie zamierzał tworzyć systemu filozofii i nie przewidywał szczególnego w nim miejsca dla *semiologii*. Swoje propozycje lokował w obszarze psychologii, nie traktując ich jako koniecznych narzędzi prowadzenia badań naukowych. „Można więc sobie wyobrazić naukę badającą życie znaków w obrębie życia społecznego; stanowiłaby ona część psychologii społecznej, a co za tym idzie, psychologii ogólnej; nazwalibyśmy ją semiologią (od gr. *sémeiōn* ‘znak’). Nauczyłaby nas ona, na czym polegają znaki, jakie prawa nimi rządzą. Ponieważ nauka ta jeszcze nie istnieje, trudno powiedzieć, czym ona będzie; ma jednak prawo do istnienia i miejsce wyznaczone z góry. [...] Określenie dokładnego miejsca semiologii należy do psychologa<sup>62</sup>; zadaniem językoznawcy jest zdefiniowanie tego, co czyni z języka odrębny system w całości faktów semiologicznych”<sup>63</sup>.

Semiologia dostarcza językoznawstwu zasad, które w znanym porównaniu języka do partii szachów odpowiadają niezmiennym zasadom tej gry: „Ze wszystkich jednak porównań, jakie tylko możemy sobie wyobrazić, najbardziej wymowne jest porównanie języka z partią szachów [...]. Przede wszystkim stan gry dobrze odpowiada stanowi języka. Odpowiednia wartość figur zależy od ich położenia na szachownicy, podobnie jak w języku każdy składnik ma wartość dzięki opozycji do wszystkich innych składników [mowa tutaj o językoznawstwie synchronicznym – T.M.]. Po drugie, system jest zawsze chwilowy; zmienia się między jedną a drugą sytuacją [śledzeniem zmian w kontekście historycznym zajmuje się językoznawstwo diachroniczne – T.M.]. Prawda, że wartości zależą także i w pierwszym rzędzie od nieziennej umowy, od zasad gry istniejących już przed rozpoczęciem partii i pozostających w mocy po każdym ruchu. Takie zasady, przyjęte raz na zawsze, występują także w materiale języka; są to stałe zasady semiologii”<sup>64</sup>.

Dla de Saussure’a semiologia, ani żadna jej część, nie jest nauką formalną i nie określa *quasi*-koniecznych cech, które powinny mieć znaki służące rozwojowi nauki, tym samym nie formułuje ogólnej metodologii nauk.

Wybitny semiolog i badacz kultury Roland Barthes w *Podstawach semiologii* (fr. *Éléments de sémiologie*, wyd. oryg. 1965 r.) we Wprowadzeniu, w pierwszych słowach stwierdza: „Semiologię należy dopiero stworzyć, więc zrozumiałe jest, że nie mamy obecnie żadnego podręcznika tej metody analizy. Co więcej, z powodu jej ekstensywnego charakteru (skoro będzie ona nauką obejmującą wszystkie systemy znaków), dydaktyczne ujęcie semiologii będzie możliwe tylko po uprzednim empirycznym zrekonstruowaniu tych systemów”<sup>65</sup>. Z powyższych

<sup>62</sup> [Przypis w cytacie:] „Por. A. Naville, *Classification des sciences*, 2 wyd., s. 104”.

<sup>63</sup> Saussure (1961, s. 31).

<sup>64</sup> Saussure (1961, s. 97).

<sup>65</sup> Barthes (2009, s. IX).

słów jasno wynika, że Barthes nawiązuje do innej tradycji naukowej niż semeiotyka Peirce'a, mianowicie do językoznawstwa de Saussure'a. Niemniej w dalszej części *Podstaw...* odnosi się do propozycji Peirce'a związanych z ontologią znaku<sup>66</sup>, pomijając jednak cały istotny kontekst metodologiczny, którego triada znakowa jest osią, ale nie jedynym konstytuującym elementem. Nie sądzę zatem, że pomiędzy semiologią a semiotyką, czy nawet *semeiotyką*, istnieje świadomy konflikt. Ponad 50 lat po śmierci C.S. Peirce'a nie były powszechnie znane jego obszerne, logiczne badania z dziedziny semiotyki, które stanowią podstawę jej właściwej recepcji. Faktem natomiast jest, że ok. połowy XX w. dostępność prac Peirce'a była zdecydowanie mniejsza niż obecnie<sup>67</sup>. Oczywiście nie oznacza to, że semiologiczno-kulturowe analizy fenomenów sportu Barthes'a są mniej wnikliwe niż te, których można dokonać za pomocą sem(e)iotyki, a przykładami tego są np. eseje *Świat wolnoamerykanki* czy *Tour de France jako epepeja*, zawarte w *Mitologiach* (fr. *Mythologies*, wyd. oryg. 1957 r.)<sup>68</sup>.

Mimo wyczerpujących semeiologicznych prac Peirce'a i spopularyzowania w XX w. semiologii, współcześnie prawdopodobnie najbardziej znany podział nauki o znaku zaproponował Charles Morris<sup>69</sup>, który semiotykę podzielił na *syntaktykę*, *semantykę* i *pragmatykę*. „Język jest systemem znaków, czyli wyrażen coś znaczących i coś oznaczających, połączonych określonymi regułami składni. System taki funkcjonuje odpowiednio do właściwych mu zasad pragmatycznych. S e m i o t y k a, czyli ogólna teoria znaków językowych, dzieli się na trzy główne działy: s e m a n t y k ę, czyli naukę o znaczeniu i oznaczaniu – dwóch głównych funkcji spełnianych przez znaki językowe, s y n t a k t y k ę, czyli naukę o strukturze stosunków (gramatycznych i logicznych) między prostymi wyrażeniami językowymi (struktura ta zwana jest syntaksą, czyli składnią), p r a g m a t y k ę, czyli naukę o relacjach między językiem (pojętym jako słownik znaków wraz z regułami semantycznymi i regułami składni) a podmiotem stosującym język w mowie lub w piśmie; reguły pragmatyczne języka określają kryteria poprawności stosowania języka”<sup>70</sup>. Zauważmy, że Peirce'owską *logikę krytyczną* można porównać z *semantyką*, *gramatyką spekulatywną* z *syntaktyką*, a *retorykę spekulatywną* z *pragmatyką*. Z kolei Jerzy Pelc we *Wstępie do semiotyki*<sup>71</sup> oprócz *semiotyki* i *semiologii* wymienia jeszcze niegdyś w Polsce popularną nazwę *semantyka*, która także znaczy „mniej więcej, tyle co »nauka o znakach«

<sup>66</sup> Saussure (1961, s. 24–25).

<sup>67</sup> Por. np. Ketner (1995, s. xi) i jej krytyka tzw. *doktryny interesującego niepowodzenia Peirce'a* (ang. *doctrine of Peirce's interesting failure*).

<sup>68</sup> Barthes (2008).

<sup>69</sup> Morris (1938).

<sup>70</sup> Hempoliński (1989, s. 474). Podobnie np. Woleński (2005, s. 183–187).

<sup>71</sup> Pelc (1982).

lub »wiedza o znakach«<sup>72</sup>. *Semiotyka* jako nauka o znakach pojawiła się za sprawą Johna Locka w 1690 r. Nazwa *semantyka* funkcjonowała do lat 60. XX w. w polskim środowisku badaczy, określając „naukę o funkcjach znaków”<sup>73</sup>.

Zarówno de Saussure’owska semiologia, jak i Peirce’owska semeiotyka przez cały wiek XX podlegały modyfikacjom i rozwinięciom, a sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że pierwsze powszechnie dostępne wydanie pism Peirce’a zostało opublikowane dopiero w latach 30. tegoż wieku, czyli już po wykładach, które spopularyzowały w Europie koncepcje de Saussure’a. Prace chronologicznie „późniejszego” de Saussure’a wpłynęły więc na kształt współczesnej semiologii oraz niewątpliwie przygotowały grunt pod kontekst recepcyjny propozycji amerykańskiego semeiotyka. Dodatkowo przyjmuję złożenie, że semiotyka jako samodzielna nauka o znaku nie osiągnęła jeszcze odpowiednio stabilnego etapu uogólnienia, na którym część fundamentalnych propozycji stanowi powszechnie uznane paradygmaty i nie budzi zasadniczych wątpliwości. Kluczowa koncepcja znaku jest doskonałą ilustracją powyższej tezy, ponieważ w semiologii de Saussure’a znak to *był* dwuelementowy, zgodnie zaś z semeiotyką C.S. Peirce’ – *relacja* trójelementowa.

Dla Peirce’a autonomiczna semeiotyka w ogólnym systemie nauki jest „metodą metod”, której istnienie nie zależy od wyników jakiegokolwiek innej nauki szczegółowej. „Teoria znaków była dla Peirce’a zarazem szeroko pojętą epistemologią. Była ona też w zasadzie tożsama z logiką. Jej głównym zadaniem było stworzenie uniwersalnej metody analizy myśli i uwalnianie jej od wszelkich nonsensów. Semiotyka sama była przezeń rozumiana jako teoretyczna nauka o znakach, ich rodzajach i wewnętrznych między nimi związkach. Miała być nauką formalną, ścisłą na kształt logiki”<sup>74</sup>.

Zapośredniczenie wszelkich procesów poznawczych, komunikacyjnych czy też składowania informacji przez znaki wskazuje na *semeiotykę* jako oś epistemologii oraz dodatkowo określa mechanizmy funkcjonowania nieograniczonej wspólnoty badawczej. Podstawą prowadzonych przeze mnie analiz dotyczących fenomenu sportu jest przyjęcie założenia (hipotezy), że wydarzenia sportowe, wraz ze wszystkimi elementami składowymi, są znakami (ciągami znaków, semiozami), które umożliwiają badanie sportu jako integralnej części kultury.

Za podstawę metodologiczną przyjmuję naukę o znaku Peirce’a, która zakłada ciągłość procesów interpretacyjnych. Synechizm interpretacyjny wynika z natury znaku, zwłaszcza z jego relacyjności i triadyczności. W semeiotyce relacja znakowa nie jest konstytuowana przypadkowym efektem, który wywołują byty w umyśle interpretatora.

<sup>72</sup> Pelc (1982, s. 10).

<sup>73</sup> Pelc (1982, s. 17–20).

<sup>74</sup> Buczyńska-Garewicz (1994, s. 29).



## ZNACZENIE TEORII RELACJI W LOGICZNYCH PODSTAWACH SEM(E)IOTYKI

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prace logiczne Peirce'a przyczyniły się do rozwoju całości współczesnej logiki. Tadeusz Gadacz ogólnie określa ów wpływ słowami: „Obok De Morgana uznawany jest za twórcę podstaw nowoczesnej logiki relacji, która znalazła swą późniejszą systematyzację w dziełach Russella. Wprowadził też do logiki matrycową metodę rachunku zdań i pojęcie kwantyfikatora, a także pojęcie implikacji formalnej i materialnej. Zmodyfikował i rozszerzył algebrę Boole'a. Przyczynił się do rozwoju logiki indukcji i teorii prawdopodobieństwa”<sup>75</sup>.

Wyraźne zainteresowanie logiką relacji pojawiło się w pracach Peirce'a nie później niż w roku 1866<sup>76</sup> i nie ukrywał on, że w tym okresie był pod szczególnym wrażeniem dokonań Boole'a na polu algebry (logicznej). Prace De Morgana, który bywa uznawany za prekursora w badaniach nad relacjami, były mu znane, jednak nie miały bezpośredniego wpływu na jego badania<sup>77</sup>. Podobnie zresztą odnośnie do De Morgana uważał Tarski, według którego ów, w przeciwieństwie do Peirce'a, nie dysponował odpowiednim aparatem pojęciowym, który miałby zastosowanie do problematyki relacji<sup>78</sup>.

Jak podkreśla Max H. Fisch<sup>79</sup>, Peirce uważał *An investigation of the laws of thought* (1854) Boole'a za dzieło, które przez swój wpływ i efektywność oddziaływania na myśl logiczną porównać można do *Organonu* Arystotelesa<sup>80</sup>. Nie był to jednak zachwyt bezkrytyczny, ponieważ dostrzegł w jego propozycjach problemy, które skutecznie poprawił i rozwinął<sup>81</sup>. Efektem pracy nad algebrą Boole'a było opublikowanie w 1870 r. *Description of a Notation for the Logic of Relatives, Resulting from an Amplification of Boole's Calculus of Logic* (DNLN)<sup>82</sup>, pracy uznawanej przez wielu badaczy za przełomową dla rozwoju całej współczesnej logiki. D.D. Merrill we wstępie do drugiego tomu *Writings...*, zawierającego teksty z lat 1867–1871, pisze na temat DNLN, że „jest jedną z najważniejszych prac w historii współczesnej logiki, dlatego że jest pierwszą próbą rozwinięcia logicznej algebry Boole'a, tak, żeby zawierała logikę relacji”<sup>83</sup>. Merrill następnie stwierdza, że co prawda skomplikowane matematyczne ana-

<sup>75</sup> Gadacz (2009, s. 249–250).

<sup>76</sup> Hawkins (1975, s. 109–115). Także Brunning (1991, s. 33–49), która m.in. stwierdza, że rękopisy Peirce'a pochodzące sprzed 1870 r. są „pełne wczesnych niesatysfakcjonujących prób znalezienia multiplikatywnego działania na relacjach” (s. 34). Tłum. T.M.

<sup>77</sup> Brunning (1991, s. 34).

<sup>78</sup> Tarski (1941).

<sup>79</sup> Fisch (1984, s. xxx).

<sup>80</sup> W 1:224.

<sup>81</sup> Michael (1979).

<sup>82</sup> W 2:359–429, CP 345–3.149.

<sup>83</sup> Merrill (1984, s. xlii). Tłum. T.M.

logie podporządkowują sobie fragmenty tekstu, zaciemniając go, lecz główny kierunek ważnych innowacji jest widoczny, w kontekście wcześniejszych badań logicznych, a także w stosunku do prac Boole'a, De Morgana i Benjamina Peirce'a (ojca Charlesa).

Kolejnym, szczególnie znaczącym etapem w rozwoju badań logicznych jest opublikowana w 1885 r. praca *On the Algebra of Logic: A Contribution to the Philosophy of Notation*<sup>84</sup>, która „była powszechnie czytana i wywarła znaczny wpływ na logikę symboliczną. Jest cytowana jako kluczowa praca przez wielu wybitnych logików, w tym Peano, Whiteheada, Lewisa, Tarskiego i przez Schrödera, ucznia Peirce'a będącego pod największym jego wpływem, wyniki badań [Peirce'a – T.M.] dotarły do wielu innych, w tym Löwenheima i Skolema. Łukasiewicz często cytował pierwszy akapit Części II w celu pokazania, że Peirce był prekursorem w tworzeniu logik wielowartościowych”<sup>85</sup>. Według Hausera, Łukasiewicz, który w 1920 r. przedstawił swoje ujęcie logiki trójwartościowej<sup>86</sup>, cytował następujący fragment z *On the Algebra of Logic*: „Zgodnie ze zwykłą logiką, sąd logiczny jest albo prawdziwy, albo fałszywy i żadne dalsze rozróżnienie nie jest dostrzeżone. To jest opisowa koncepcja, jak mówią geometry; metryczna koncepcja byłaby [taka – T.M.], że sąd logiczny jest bardziej lub mniej fałszywy, i że pytanie jest o ilość”<sup>87</sup>. M.H. Fisch odwołuje się do nieznanymi szerszej wspólnoty badawczej rękopisów<sup>88</sup>, z których wynika, że amerykański logik prowadził owocne badania nad tzw. *logiką triadyczną*<sup>89</sup>. „Peirce podsumowuje na końcu *Ilustracji 3*, że »Logika Triadyczna jest powszechnie prawdziwa« i wydaje się bezpiecznym przypuszczenie, że był całkowicie zadowolony z wyników, które są na niej przedstawione. [...] Jest również jasne, na podstawie *Ilustracji 3*, że logika diadyczna [dwuwartościowa – T.M.] jest ograniczona (jednak »nie całkowicie błędna«), w sensie, w którym nie jest ograniczona »powszechnie prawdziwa« logika triadyczna”<sup>90</sup>. Wracając do *On the Algebra of Logic*..., warto podkreślić, że Peirce konstytuując zaawansowany wywód logiczny, w sposób naturalny posługuje się aparatem pojęciowym semeiotyki, np. odwołując się do przykładów różnych rodzajów znaków, co niewątpliwie wzmacnia tezę o integracji logiki z semeiotyką i w konsekwencji resztą filozofii i nauki.

<sup>84</sup> W 5:162–190.

<sup>85</sup> Hauser (1993, s. xxxiii). Tłum. T.M. Na wkład amerykańskiego semeiotyka w rozwój logik wielowartościowych zwraca uwagę również G. Malinowski (2006, s. x).

<sup>86</sup> Łukasiewicz (1920).

<sup>87</sup> W 5:166. Tłum. T.M.

<sup>88</sup> Fisch (1986, s. 171–183). Artykuł *Peirce's Triadic Logic* pierwotnie był opublikowany w 1966 r.

<sup>89</sup> Lub też logiką trójwartościową (ang. *three-valued logic*).

<sup>90</sup> Fisch (1986, s. 172). Tłum. T.M. „Ilustracja 3” w omawianym artykule to fotoreprodukcja strony 344r rękopisu *Notatnika Logicznego Peirce'a* z 1909 r.

Rozwój logiki relacji w pierwszych dziesięcioleciach XX w. był również przedmiotem refleksji Tarskiego, który w 1941 r. pisał: „To raczej niezwykle, że Peirce i Schröder nie mieli wielu uczniów”<sup>91</sup>, a stan badań nad logiką relacji jest według niego taki sam jak 45 lat wcześniej. Analizując dostępne źródła oraz ich recepcję, można przyjąć, że od lat 50. XIX w. do lat 40. XX rozwój teorii relacji przebiegał na linii Boole–Peirce–Schröder. W późniejszym okresie teoria relacji Peirce’a, podobnie jak inne elementy jego logiki, była również podejmowana w badaniach polskich logików<sup>92</sup>.

Semeiotyka, o ile jednak nie nazwiemy jej za Peirce’em wprost logiką, została oparta na mocnym fundamencie logicznym. Znak jest *relacją*, i chyba nie sposób byłoby znaleźć w drugiej połowie XIX w. naukowca, który bardziej kompetentnie niż C.S. Peirce wypowiadał się na temat logiki relacji. Przejdźmy zatem do określenia, czym jest znak i jakie są jego rodzaje.

#### PODSTAWY TRIADYCZNEJ KONCEPCJI ZNAKU

Koncepcja znaku, a co za tym idzie – jego definicja, nigdy nie nabrały dla Peirce’a ostatecznego kształtu. Robert Marty odszukał w źródłach, następnie poddał analizie, 76 definicji sformułowanych od 1865 do 1911 r.<sup>93</sup> i jak zauważa, ponad 80% fragmentów zawierających definicje powstało po 1902 r., a szczytowym rokiem był 1903. Która z definicji jest właściwa, biorąc pod uwagę, że większość z nich została sformułowana czasowo bardzo blisko siebie? Prawdopodobnie żadna ze znanych i dostępnych nam nie była przewidziana jako ostateczna, co zresztą przeczyłoby fallibilizmowi Peirce’a. Można natomiast zauważyć elementy definicji, które w zasadzie pojawiają się zawsze, jak np. trójelementowość relacji znakowej, interpretacja jako proces konstytuowania kolejnych znaków-interpretantów, istnienie klas znaków.

Na potrzeby stosowanej w badaniach filozofii sportu metodologii przyjmuję, że koncepcje semeiotyczne osiągnęły swój najpełniejszy rozwój ok. 1904 r., czyli w najdojrzałym naukowo okresie, tzw. *Monist period*<sup>94</sup>.

Znak jest *relacją* triadyczną, która nie reifikuje znaku do jakiegokolwiek bytu świata zmysłowego. Oczywiście w świecie empirycznym występują możliwe

<sup>91</sup> Tarski (1941, s. 74). Tłum. T.M.

<sup>92</sup> Por. Hiż (1997).

<sup>93</sup> <http://robert.marty.perso.cegetel.net/semiotique/76defeng.htm> [27.02.2010].

<sup>94</sup> Periodyzacja, do której się tutaj odwołuję, została zaproponowana przez M. Fischa, który oprócz wspomnianego, trwającego od 1890 r. do końca życia Peirce’a okresu *Monist*, wyróżnia okres *Cambridge* od 1851 r. i następujący po nim okres *kosmopolityczny* w latach 1870–1877.

korelaty znaków. *Pierwsze* relacji znakowej to *znak* lub też *reprezentamen*<sup>95</sup>. *Drugie*, czyli przedmiot znaku, może być dowolnym bytem, w tym elementem rzeczywistości pozaznakowej (empirycznej), wówczas jest *przedmiotem dynamicznym*, czyli przedmiotem samym w sobie (ang. *object in itself*). Tego typu przedmiot istnieje autonomicznie, bez względu na jakąkolwiek wyrażoną w znakach wiedzę o nim. Wiedza o istnieniu przedmiotu dynamicznego wynika z istnienia znaku, który się do niego odnosi – jest to również założenie o istnieniu rzeczywistości pozaznakowej, która jest generatorem pewnych klas znaków. Przedmiot dynamiczny jest dostępny tylko poznaniu poprzez *przedmiot bezpośredni*, przedmiot dynamiczny determinuje znaki i nie podlega kształtowaniu przez znaki, które się do niego odnoszą. Natomiast *przedmiot bezpośredni* jest przedmiotem takim, jaki jest reprezentowany w znaku (ang. *object as it is represented*) i jest całkowicie zależny od przedmiotu dynamicznego. Przedmiot (obiekt) dynamiczny nie jest całkowicie i ostatecznie reprezentowany pod każdym względem przez znak lub znaki. Istnieje więc nieskończona liczba znaków, które mogą mieć ten sam przedmiot dynamiczny (rzeczywisty), ponieważ nie istnieje skończona liczba znaków, które w pełni będą reprezentowały swój przedmiot dynamiczny. W sensie metodologicznym oznacza to, że każda możliwa reprezentacja rzeczywistości pozaznakowej może być rozwijana w nieskończoność, poprzez kolejne znaki, które się do niej odnoszą. Przy tego typu założeniach nie sposób postulować, że posiadamy wiedzę na temat istnienia prawd ostatecznych, które miałyby być ostatecznymi (prawdziwymi) reprezentacjami. Sytuacja dodatkowo się komplikuje, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przedmiotami znaków mogą być i *de facto* są inne znaki.

*Trzecie*, czyli interpretant, jest innym znakiem, a cały proces semiozy zmierza do określenia coraz bardziej ogólnych interpretantów<sup>96</sup>. Interpretant łączy znak (reprezentamen) z jego przedmiotem, konstytuując relację triadyczną. Możliwość interpretacji jest koniecznym warunkiem bycia przez obiekt znakiem. Interpretant jest w podobnej relacji do *Drugiego* jak *Pierwsze*, przez co może zostać *Pierwszym* innej relacji triadycznej do tego samego *Drugiego*. Ważnym podziałem Peirce’a w kontekście osoby interpretatora lub rzeczywistej semiozy jest wyróżnienie Interpretanta *bezpośredniego* (natychmiastowego) (ang. *immediate interpretant*), *dynamicznego* (ang. *dynamic interpretant*) i *ostatecznego* (ang. *final interpretant*)<sup>97</sup>. Co ciekawe, w szerokim rozumieniu pojęcia znaku

<sup>95</sup> W zależności od kontekstu Peirce nazywał *znakiem* zarówno całą relację triadyczną, jak i jej pierwszy element. W celu uniknięcia nieporozumień preferuję użycie terminu *reprezentamen* na pierwszy korelat triady znakowej.

<sup>96</sup> Interpretant jest zwykle znakiem (np. pojęciem), trzecim elementem relacji, i oczywiście nie należy go mylić z osobą interpretatora lub użytkownikiem znaku.

<sup>97</sup> Dokładniejsze omówienie rodzajów interpretantów [w:] Peirce (1977, s. 109–111).

pojawiająca się w danej chwili interpretacja, lub dokładniej mówiąc interpretant, nie musi być innym znakiem. Interpretacja może przebiegać na poziomie działania, doświadczenia lub emocji. Nie oznacza to jednak, że znak (reprezentamen), który wywołał w istocie przypadkowy efekt na osobie interpretatora, został ze względu na ów wywołany efekt nazwany znakiem autentycznym (została zawiązana relacja triadyczna z interpretantem ostatecznym, koniecznym w sensie logicznym). Miano znaku (autentycznego) przysługuje tylko obiektom, które konstytuują i pozostają w relacji triadycznej, której korelatem nie są żadne subiektywne przeżycia interpretatora, lecz *pojęcia*. Jest to o tyle istotne, że ciągłość procesu semiozy koresponduje z teorią fallibilizmu, jako kolejnych przybliżeń do prawdy, a w ujęciu semeiotycznym jest to poszukiwanie przez wspólnotę badawczą finalnego, ostatecznego interpretanta, który stanowi prawdę. Naukowy proces semiozy nie może być uzależniony od subiektywnych doświadczeń i przekonań osoby interpretującej znak, bo wówczas relacje znakowe, wraz z wybudowanymi za ich pomocą wnioskowaniami, byłyby przypadkowymi asocjacjami w umysłach konkretnych badaczy. Do interpretanta ostatecznego, który jest wynikiem stosowania się do praw wnioskowania logicznego, wiedzie droga kolejnych przybliżeń, w różny sposób reprezentujących rzeczywistość. Peirce nigdy nie wykluczył możliwości dotarcia do prawdy, choć nie oznacza to, że osiągnąwszy prawdę, będziemy zdawać sobie z tego sprawę. Nie sposób wykluczyć, że w przyszłości nasze głębokie przekonania się zmieniają, np. ze względu na nowe fakty.

Zasadnicze dla zrozumienia triadycznej koncepcji znaku Peirce’a jest wyraźne uchwycenie znaku nie jako rzeczy, tylko jako trójelementowej relacji znakowej. Przykładowo, flaga nie jest znakiem narodu, przynależności, dlatego że jest kawałkiem materiału, ale zwykle dlatego, że ów – w zasadzie całkiem przypadkowy – kawałek materiału jest interpretowany jako połączony ze swoim przedmiotem, lub przedmiotami, pewnym interpretantem, który oczywiście w tym przypadku nie jest konieczny i w tym sensie nie jest logicznym wnioskowaniem w postaci sylogizmu.

### Trychotomie triady

Na podstawie fragmentów CP 2.243–2.253 z 1903 r. triadyczna *relacja znakowa* dzieli się trychotomicznie:

Znak (reprezentamen)	Przedmiot	Interpretant
<i>Qualisign</i>	<i>Icon</i>	<i>Rheme</i>
<i>Sinsign</i>	<i>Index</i>	<i>Dicisign (Dicent)</i>
<i>Legisign</i>	<i>Symbol</i>	<i>Argument</i>

Pierwsza trychotomia dzieli znak ze względu na sposób jego istnienia, jego materialną naturę, na: *qualisignum*, czystą możliwość znaku – wszystko może zostać znakiem. Z dziesięciu klas (przedstawionych na s. 39) tylko jedna jest oparta na *qualisignum*, jednak znaki należące do tej klasy nie funkcjonują w użyciu. *Sinsignum* jest jednostkowym przedmiotem lub wydarzeniem, a *legisignum* – znakiem ogólnym, prawem. Ogólne *legisignum* jest ucieleśniane przez tzw. *repliki*, które są pojedynczymi egzemplarzami znaku, czyli znakiem typu *sinsignum*. Warto znów przypomnieć fragmenty listu do Lady Welby z 12 października 1904 r., w którym Peirce w przystępny sposób opisuje idee swoich trzech trychotomii: „Sam w sobie znak albo ma naturę wyglądu, wtedy nazywam go *qualisignum*, albo, po drugie, jest indywidualnym przedmiotem bądź wydarzeniem, wtedy nazywam go *sinsignum* (przy tym sylaba *sin* to pierwsza sylaba *semel*, *simul*, *singular* itd.), albo, po trzecie, ma naturę ogólnego typu, wtedy nazywam go *legisignum* [...]”<sup>98</sup>.

Druga trychotomia jest dokonana ze względu na relację znaku do jego *przedmiotu*<sup>99</sup> *dynamicznego* (ang. *dynamic object*), który jest aktualny i nie zależy w swoim istnieniu od relacji znakowej, przez którą jest reprezentowany pod pewnym względem. *Ikon* reprezentuje przedmiot przez podobieństwo. *Index* reprezentuje na mocy rzeczywistego (egzystencjalnego) z nim związku. *Symbol* jest związany z przedmiotem dynamicznym na mocy konwencji, nawyku lub naturalnej skłonności interpretacyjnej. Pierwsze każdego *symbolu* jest z konieczności *legisignum*. „Pod względem relacji znaków do ich dynamicznych przedmiotów dzielę znaki na Znaki Ikoniczne, Wskaźniki i Symbole (podział pochodzi z 1867 roku). Określam Znak Ikoniczny jako taki, który jest determinowany przez swój dynamiczny przedmiot, na mocy własnej wewnętrznej natury tego ostatniego. *Qualisignum* jest takim znakiem, np. wizja (bądź też uczucie wywołane przez utwór muzyczny, traktowany jako coś, co reprezentuje intencję kompozytora). Takim znakiem może także być *Sinsignum*, np. indywidualny diagram; powiedzmy, że będzie to krzywa rozkładu błędów. Definiuję Wskaźnik jako znak określany przez jego przedmiot dynamiczny na mocy pozostawania w realnej relacji do tego przedmiotu. Czymś takim jest Nazwa Właściwa (*Proper Name*); czymś takim jest pojawienie się oznak choroby. (Sam symptom jest *legisignum*,

<sup>98</sup> Peirce (1997, s. 126), Peirce (1977, s. 32), CP 8.334.

<sup>99</sup> W literaturze semiotycznej i semiologicznej funkcjonuje termin *przedmiot* (w sensie przedmiotu *znaku*), który jest tutaj odpowiednikiem angielskiego słowa *object*, znaczącego zarówno *przedmiot*, jak i *obiekt*. *Przedmiot* wydaje się nieść sugestie materialnego bytu tego, co jest określane mianem *przedmiotu*, natomiast *obiekt* wywołuje mniej reifikujących konotacji co do natury *przedmiotu* znaku. „Przez przedmiot rozumiem to, o czym możemy myśleć, czyli to, o czym możemy mówić. Przez przedmiot realny rozumiem to, o czym prawda jest niezależna od tego, co o nim myślimy” (MS 966, [za:] Buczyńska-Garewicz 1994, s. 59). *Przedmiot* jest tutaj zdefiniowany w szerokim sensie, który również może być wyrażony terminem *obiekt*.

ogólnym typem określonego charakteru. Jego wystąpienie w szczególnym przypadku jest *sinsignum*). Określam Symbol jako znak, który jest determinowany przez jego przedmiot dynamiczny tylko w tym sensie, że interpretuje się go w ten sposób. Jako taki, symbol zależy od konwencji, nawyku albo naturalnej dyspozycji jego interpretantu bądź też pola jego interpretantu (tego, czego ów interpretant jest determinacją). Każdy symbol jest z konieczności *legisignum*; niewłaściwe byłoby bowiem nazywanie repliki *legisignum* symbolem<sup>100</sup>.

Trzecia trychotomia jest przeprowadzona ze względu na relację znaku do interpretanta. Znak to albo *Rheme*, albo *Dicent*, albo *Argument*. Podział jest zmodyfikowanym – ze względu na potrzeby semeiotyki – starym podziałem na *termin* (ang. *Term*), *twierdzenie* (ang. *Proposition*) i *argument* (ang. *Argument*). *Rheme*, podobnie jak *termin*, jest nazwą klasy albo nazwą własną i jako znak nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy. *Twierdzenie* (ang. *proposition*) to *dicent* [*symbol*], który nie jest sądem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale jest znakiem zdolnym (ang. *capable*) przenosić sąd. *Dicent* może być prawdziwy albo fałszywy. *Argument* jest sylogizmem i jest zawsze konieczny i prawdziwy.

Na podstawie trzech trychotomii zostały stworzone 10 klas znaków<sup>101</sup>. Przedstawiam je według schematu: numer, *nazwa skrócona*, w nawiasach kwadratowych przykład – o ile został podany przez Peirce’a, w nawiasach okrągłych przekład przykładu, pismem półgrubym – główne elementy pełnej nazwy klasy:

1. *Qualisign* [e.g., a feeling of „red”] (np. doznanie „czerwoności”). Pełna nazwa: **Rhematic Iconic Qualisign**.
2. *An Iconic Sinsign* [e.g., an individual diagram] (np. konkretny egzemplarz diagramu). **Rhematic Iconic Sinsign**.
3. *Rhematic Indexical Sinsign* [e.g., a spontaneous cry] (np. spontaniczny krzyk). **Rhematic Indexical Sinsign**.
4. *Dicent Sinsign* [e.g., a weathercock] (np. jakiś kurek wskazujący kierunek wiatru). **Dicent Indexical Sinsign**. Znaki należące do tej klasy określa w liście<sup>102</sup> z 12 grudnia 1904 r. do Lady Welby także jako *Vestiges*.
5. *Iconic Legisign* [e.g., a diagram, apart from its factual individuality] (diagram bez uwzględnienia jego faktycznego, jednostkowego istnienia). **Rhematic Iconic Legisign**.
6. *A Rhematic Indexical Legisign* [e.g., a demonstrative pronoun] (np. zaimek wskazujący). **Rhematic Indexical Legisign**. *Proper names*.

<sup>100</sup> Peirce (1997, s. 126–127), Peirce (1977, s. 33), CP 8.335.

<sup>101</sup> Na podstawie CP 2.254–2.264; Peirce (1997, s. 141–144).

<sup>102</sup> W tym liście jest przedstawiona nieco inna kolejność klas znaków. Przytoczymy ją dla porządku wyводу: „1. Qualisigns. 2. Iconic sinsigns. 3. Iconic legisigns. 4. Vestiges, or Rhematic Indexical Sinsigns. 5. Proper names, or Rhematic Indexical Legisigns. 6. Rhematic Symbols. 7. Dicent sinsigns (as a portrait with a legend). 8. Dicent Indexical Legisigns. 9. Propositions, or Dicent symbols. X. Arguments”, Peirce (1977, s. 35–36).

7. *A Dicent Indexical Legisign* [e.g., *a street cry*] (np. okrzyk uliczny). **Dicent Indexical Legisign**.
8. *Rhematic Symbol or Symbolic Rheme* [e.g., *a common noun*] (np. zwykły rzeczownik). **Rhematic Symbol Legisign**.
9. *Dicent Symbol*. **Dicent Symbol Legisign**. *Propositions* (np. zwykły sąd)<sup>103</sup>.
10. *Argument*. **Argument Symbolic Legisign**. (Argument jest znakiem, którego Interpretant reprezentuje przedmiot jako dalszy znak, dzięki prawu mówiącemu, że przejście od wszystkich przesłanek do konkluzji zmierza do prawdy. Z oczywistych powodów jego przedmiot musi być ogólny, czyli Argument musi być Symbolem. A jako Symbol musi być *Legisignum*. Jego Replika jest *Sinsignum* Dicencycznym)<sup>104</sup>.

Należy dodać, że nie jest to jedyna trychotomia i klasyfikacja, nad którą pracował Peirce. W liście do Lady Welby z grudnia 1908 r. naszkicował kolejną klasyfikację z dodatkowymi siedmioma trychotomiami, co daje w sumie 10 trychotomii ze względu na 10 aspektów znaku<sup>105</sup>. Podobnie, na podstawie trzech trychotomii, możliwe jest wygenerowanie większej liczby klas znaków, jednak byłoby to wbrew przyjętym założeniom gramatyki spekulatywnej<sup>106</sup>.

Według Peirce'a zdobywanie, przetwarzanie i dystrybuowanie wiedzy jest procesem znakowym, a przedstawiona klasyfikacja i typologia znaków doskonale to ilustrują. Klasy znaków, w swoim coraz większym uogólnieniu czy też przejściu od znaków opisujących proste wrażenia i obserwacje do relacji znakowych służących logicznie koniecznej argumentacji, umożliwiają opis procesów znakowych praktycznie na każdym etapie poznawczym, badawczym i komunikacyjnym. Myśl jest znakiem, który rozwija się w inne myśli-znaki. Dowolny sposób przekazywania doświadczenia, wiedzy o fenomenach, jest zmediatyzowany przez znaki. Nie jest możliwe poznanie bezpośrednie, które nie byłoby zapośredniczone, ponieważ sam fakt bycia przedmiotem uświadomionego poznania ustanawia już relację semiotyczną. Fenomen jest przedmiotem poznania pod pewnym względem, który jest określany w procesie interpretacji, będącej przekładem na kolejny znak-interpretant. Znak zastępuje przedmiot, ale nie w całości, tylko pod pewnym względem. Mogą więc istnieć znaki reprezentujące ten sam przedmiot, mające jednak różną tzw. podstawę znaku (ang. *ground*).

#### Semieioza jako efekt działania znaku na interpretatorze znaku

W semeiotyce Peirce'a bycie znakiem nie jest cechą immanentną jakiegokolwiek obiektu czy też bytu, tym samym nie wynika z istoty lub natury rzeczy.

<sup>103</sup> Peirce (1977, s. 36).

<sup>104</sup> Por. również przekład opisowy klas znaków H. Buczyńskiej-Garewicz (1994, s. 104).

<sup>105</sup> Peirce (1977, s. 84).

<sup>106</sup> Por. Liszka (1996, s. 19–52), Buczyńska-Garewicz (1994, s. 47).



Z definicji nic nie jest znakiem, ale wszystko może stać się znakiem, jeśli zostanie elementem odpowiedniej relacji, np. za sprawą myśli lub działania. O znaku można mówić wówczas, gdy jest ukonstytuowany relacją, która łączy *znak (representamen)* z *przedmiotem znaku* dzięki *interpretantowi*, który jest wytworzony w procesie interpretacji. Nie istnieją byty, które byłyby znakami „naturalnymi” *per se*, ponieważ nośnik znaku nie jest jednocześnie swoim interpretantem. „Oczywiście, nic nie jest znakiem, dopóki nie jest interpretowane jako znak” (CP 2.308, tłum. T.M.). Proces konstytuowania znaków określany jest jako *semioza*. Interpretacja, czyli faktyczne tworzenie znaku jako relacji triadycznej, jest procesem, którego dokonuje interpretator, czyli umysł posługujący się znakami. „Jednak znak nie jest znakiem, dopóki nie przełoży się [ang. *translates*] na inny znak, który jest bardziej, pełniej rozwinięty. [...] Myśl musi żyć i rozwijać się nieustannie w nowych i wyższych przekładach” (CP 5.594 z 1903 r., tłum. T.M.). Zawiązanie zatem relacji triadycznej, czyli relacji *znaku* z jego *przedmiotem*, w której mediuje *interpretant*, faktycznie określa inny znak (właśnie owego interpretanta). Kluczowy, ze względu na zrozumienie, czym jest semioza, jest fragment z 1907 r., który, według Liszki, godzi różne definicje interpretanta. „Nie wyjaśnia to jednak jeszcze w pełni, jaki skutek na interpretatorze znaku wywiera semioza [ang. *essential effect upon the interpreter, [is] brought about by the semiosis of the sign* (CP 5.484)], polegająca na wytworzeniu interpretantu logicznego”<sup>107</sup>. „(Jest istotne, co rozumiem przez »semiozę«. Każde dynamiczne działanie, czyli działanie nagiej siły, fizycznej lub psychicznej, albo zachodzi między dwoma podmiotami [czy działają one dokładnie jeden na drugi, czy jeden jest działający, a drugi odbierający, całkowicie lub częściowo], albo jest wynikiem działania między parami. Ale moja »semioza« oznacza działanie albo wpływ, który stanowi lub zawiera współdziałanie *trzech* podmiotów, takich jak znak, jego przedmiot i jego interpretant. Ten trojaki wpływ nie daje się w żaden sposób rozłożyć na działania między parami. *Sêmeiösis* w Grecji okresu rzymskiego, w czasach Cyserona, jeśli dobrze pamiętam, oznaczało działanie prawie każdego rodzaju znaku; moja definicja nadaje wszystkiemu, co tak działa, miano »znaku«)”<sup>108</sup>.

Semioza, czy też interpretacja, jest podstawowym efektem znaku na osobie interpretatora. Interpretacja znaku polega na *przełożeniu* go na inny znak lub też wyrażeniu inną myślą, czyli innymi znakami, które ją rozwijają „Znaczeniem znaku jest znak, na który się przekłada [ang. *the meaning of a sign is a the sign it has to be translated into*] (CP 4.132)”<sup>109</sup>.

Uważam, że w celu uniknięcia niejasności należy podkreślić różnicę między dwoma kontekstami, w których występuje *konieczność* w rozważaniach semeio-

<sup>107</sup> Por. Liszka (1996, s. 25). Tłum. T.M.

<sup>108</sup> Peirce (1997, s. 100–101), CP 5.484.

<sup>109</sup> Por. Liszka (1996, s. 24–25). Tłum. T.M.

tycznych. O ile każde rozumowanie i wnioskowanie odbywa się w znakach, o tyle tylko niewiele z nich spełnia kryteria logicznego wnioskowania. Peirce w *Utrwalaniu przekonań* (1877) stawia sprawę bardzo jasno. „Ze wszystkich naszych umiejętności ostatnią, jaką osiągamy, jest umiejętność wyciągania logicznych wniosków; jest ona bowiem nie tyle darem przyrodzonym, ile sztuką, wymagającą czasu i trudu”<sup>110</sup>. Biorąc pod uwagę, że wszyscy bez wyboru jesteśmy użytkownikami znaków, powyższe oznacza, że tylko niewielka część procesów znakowych ma walor wynikania logicznego, a nasze mniemanie na ten temat nie jest wiarygodnym kryterium, „każdy bowiem uważa się za dostatecznie biegłego w sztuce rozumowania. [...] przekonanie to dotyczy zazwyczaj wyłącznie własnego rozumowania”<sup>111</sup>. Jako istoty semiotyczne, przy każdej okazji – również bezwiednie – wytwarzamy i posługujemy się znakami. W ten sposób, rozszerzając nasze doświadczenie i wiedzę o świecie, zwiększamy liczbę znanych nam znaków, jednak nie jest to równoznaczne ze wznoszeniem się do góry, w sensie ustalania koniecznych, logicznych interpretantów, dla uprzednio ufundowanych czy też przyswojonych znaków. Na osobie interpretatora znaki wywołują efekt, np. wytwarzając nawyki działania, które nie muszą mieć podstawy we wnioskowaniu logicznym. Wieloletnia obserwacja zjawisk pogodowych może prowadzić do wytworzenia się umiejętności przewidywania warunków atmosferycznych i do właściwych nawyków w doborze ubioru, jednak nie musi to oznaczać posiadania lub też wykształcenia wiedzy na temat związków przyczynowo-skutkowych, które doprowadzają do pojawienia się danego typu pogody. Zwiększanie doświadczenia nie oznacza wznoszenia się do poznania przyczyn obserwowanych zjawisk, o ile nie nastąpią procesy badawcze, które zwykle określane są jako naukowe.

Inaczej jest rozumiana konieczność związana z warunkami, w których jedne typy znaków formalnie wynikają z innych. W tym sensie reguły rządzące tworzeniem i funkcjonowaniem znaków nie są przypadkowe, podobnie jak przypadkowe nie są np. sylogizmy w logice. „Interpretacja w sensie semiotycznym nie ma więc nic wspólnego ze swobodną, oryginalną pomysłowością interpretatora, lecz jest bliska wynikania logicznego. To znak oddziałuje na znak, a oddziaływanie to jest określone przez formalne reguły mające charakter konieczny. [...] W semiotyce Peirce’a pojawia się nowy sens interpretacji, a mianowicie triadyczna koncepcja interpretacji jako koniecznego związku między znakami”<sup>112</sup>.

Semioza to efekt „działania znaku” na osobę interpretatora. Interpretacja jest zawsze przekładem znaku na inny znak, którym również może być działanie w dosłownym tego słowa znaczeniu. „Przypuśćmy na przykład, że oficer plutonu

<sup>110</sup> Peirce (1965, s. 107).

<sup>111</sup> Peirce (1965, s. 107).

<sup>112</sup> Buczyńska-Garewicz (1994, s. 56).

czy kompanii piechoty wydaje komendę »Do nogi broń!«. Ten rozkaz jest oczywiście znakiem. Ta rzecz, którą wywołuje znak jako taki, jest nazywana »przedmiotem« (potocznie mówiąc »rzeczywistym« albo, trafniej, *istniejącym*) reprezentowanym przez znak: znak skłania się do pewnego rodzaju zależności od przedmiotu. We wspomnianym przypadku przedmiotem reprezentowanym przez komendę jest wola oficera, nakazująca opuszczenie broni. Ale to oddziaływanie jego woli na znak nie jest tylko diadyczne; gdyby myślał, że żołnierze są głuchoniemi, nie znają angielskiego, nie przywykli do posłuszeństwa lub są nieprzygotowanymi rekrutami – jego wola prawdopodobnie nie wytworzyłaby takiej komendy. Chociaż ten warunek jest najczęściej spełniony, to nie jest konieczny do działania znaku<sup>113</sup>. Jeśli żołnierze posłuchają komendy, to okrzyk „Do nogi broń!” wywoła semiozę, której obserwowalnym efektem będą osoby trzymające broń przy nodze. Żołnierze, o ile wcześniej usłyszą i zrozumieją, zinterpretują następnie znak wyartykułowany przez oficera jako reprezentamen, którego przedmiotem jest stan jego woli, a oczekiwaną z ich strony interpretacją jest empiryczny efekt. Rzadko kiedy, o ile pominiemy wnioskowanie naukowe, interpretacja jest logicznym rozwinięciem, koniecznym przekładem znaku na inny znak. W tym sensie reakcja żołnierzy na tego typu znak nie jest czymś koniecznym, lecz raczej automatycznym, wykształconym nawykiem. „Interpretant sądu logicznego jest jego orzecznikiem; jego przedmiot jest rzeczą denotowaną przez jego podmiot lub podmioty (łącznie z jego gramatycznymi przedmiotami, pośrednimi lub bezpośrednimi itd.). Weźmy sąd logiczny »Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha«. Jego orzecznik może być rozumiany jako całość wyrażenia lub jako wyrażenie »ani nie sparzył się na gorącym, ani na zimne nie dmucha«, lub »nie sparzył się na gorącym«, lub »na zimne dmucha«, lub »dmuch«, lub »jest prawdą«; i nie jest to jeszcze wyliczenie wyczerpujące. [...] celem sensownego zdania jest przekazywanie informacji, gdzie interpretantem jest wszystko, co opisuje jakość czy charakter faktu, przedmiotem zaś wszystko, co tylko – nie opisując – odróżnia ten fakt od wszystkich jemu podobnych<sup>114</sup>.

W konsekwencji proces semiozy może wytwarzać przynajmniej trzy rodzaje interpretantów. „Kwestię, czym jest »znaczenie« pojęcia umysłowego, można rozwiązać tylko przez badanie interpretantów, czyli właściwych skutków znaków [ang. *Now the problem of what »meaning« of intellectual concept is can only be solved by the study of the interpretants, or **proper significate effects, of signs** – pogr. T.M.]. Możemy tu wyróżnić trzy zasadnicze klasy z kilkoma istotnymi podklasami. Pierwszym właściwym, znaczącym skutkiem znaku jest uczucie przezeń wytworzone. Jest to prawie zawsze uczucie, które interpretujemy jako dowód, że poznaliśmy właściwy skutek znaku, chociaż podstawa prawdziwości*

<sup>113</sup> Peirce (1997, s. 94), CP 5.473.

<sup>114</sup> Peirce (1997, s. 95), CP 5.473.

jest tutaj bardzo słaba. Ten »interpretant emocjonalny«, jak go nazywam, zawiera dużo więcej niż uczucie rozpoznania czegoś. W niektórych wypadkach jest to przy tym jedyny właściwy, znaczący efekt wytworzony przez znak. I tak, wykonanie utworu muzycznego jest znakiem. Jego zadaniem jest przekazywanie idei muzycznych kompozytora, które są zazwyczaj serią uczuć. Jeśli znak wytworzy dalszy, właściwy, znaczący skutek, to uczyni to dzięki pośrednictwu interpretantu emocjonalnego, a taki dalszy skutek zawsze wymaga wysiłku. Nazywam go »interpretantem energetycznym«. Może to być wysiłek fizyczny, jak w przypadku komendy »Do nogi broń!«, ale znacznie częściej jest to wysiłek o charakterze umysłowym [...]. Wysiłek ten nigdy nie może być znaczeniem umysłowego pojęcia, gdyż jest pojedynczym aktem, podczas gdy wspomniane pojęcie jest ogólne z samej swojej natury. Jakiego więc dalszego efektu możemy się spodziewać? [...] Będę nazywał go »interpretantem logicznym« [...]. Nasuwa się pytanie, czy ten efekt jest myślą, czyli znakiem. Niewątpliwie jest; ale jeśli to znak intelektualny – a musi być taki – to sam musi też mieć interpretant logiczny”<sup>115</sup>.

Takie ujęcie, oprócz metodologii *stricte* naukowej, w postaci zasad logicznego wnioskowania, którego celem jest odkrycie prawdy (logika krytyczna), umożliwiła ufundowanie na semeiotyce szerszej teorii komunikacji czy też interakcji między podmiotami posługującymi się systemami znakowymi (retoryka spekulatywna). Użytkownikiem znaku nie musi być z konieczności tylko i wyłącznie istota ludzka, współcześnie może to być element semiosfery, np. oprogramowanie, którego efektem działania jest wyszukanie interpretantów na zadane pytanie w postaci *Pierwszego*, czyli znaku (reprezentamenu) (patrz s. 183 i nn.). „Niewątpliwie, każde pojęcie rodzi się zawsze wówczas, gdy mocnemu, ale nieokreślonemu pragnieniu towarzyszy dodatkowo mimowolne, sugestywne doświadczenie. [...] W przypadku ludzi owe pierwsze pojęcia (pierwsze w porządku rozwoju, ale pojawiające się na wszystkich stopniach rozwoju umysłowego) przyjmują formę przypuszczeń, chociaż nie zawsze rozpoznawane są jako takie. Każde pojęcie, każdy ogólny sąd logiczny w wielkim gmachu nauki najpierw objawia się nam jako przypuszczenie. Idee są *pierwszymi interpretantami logicznymi* zjawisk, które je przywodzą na myśl, i jako takie są znakami, czyli interpretantami (przypuszczającymi). [...] Trzeba dodać, że nie wszystkie znaki mają logiczne interpretanty, lecz że mają je tylko pojęcia umysłowe i tym podobne; wydaje mi się, że są one albo ogólne, albo ściśle z nimi powiązane. Pokazuje to, że czas przyszedł interpretantu logicznego jest okresem warunkowym, »jeśli-to«”<sup>116</sup>.

<sup>115</sup> Peirce (1997, s. 96), CP 5.475–476.

<sup>116</sup> Peirce (1997, s. 99–100), CP 5.480–482.

W obszarze rzeczywistych procesów znakowych sport oferuje całe spektrum zarówno rodzajów możliwych semioz, jak i następnie ich konkretnych realizacji. Pierwotną i prawdopodobnie największą grupę stanowią interpretanty „emocjonalne” i „energetyczne”, które nie znajdują kontynuacji po zakończeniu wydarzenia sportowego. Zapewne większość kibiców, wracając do domów po skończonych zawodach, ma wrażenie, że poznała i zrozumiała przebieg rozgrywki, czyli, zgodnie z przytoczonymi fragmentami, efektem wydarzenia sportowego jest wytworzenie interpretantów emocjonalnych. Jest prawdopodobne, że część osób będzie dalej rozwijała semiozy i wytworzy interpretanty energetyczne, np. podejmując trud podzielenia się swoimi wrażeniami (komentarzami) w semiosferze. Czy w konsekwencji mogą pojawić się interpretanty logiczne? Tak, ale nie jako emocjonalno-energetyczna, bezpośrednia reakcja na przebieg wydarzenia sportowego, tylko jako pojęcia, znaki, które np. stają się częścią semiosfery.

#### SYNECHIZM, PRAGMATYZM

Czy podejmując badania z zakresu filozofii sportu z wykorzystaniem metody, której fundament stanowi semiotyka, konieczne jest włączenie w obszar stosowanej metodologii innych elementów filozofii Peirce’a, bezpośrednio nienależących do rdzenia nauki o znaku? Tak, i to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, uważam za uzasadnione przedstawienie w zarysie koncepcji graniczących z semeiotyką, czy też takich, których wpływ na semeiotykę nie budził i nie budzi wątpliwości w środowisku badaczy<sup>117</sup>. Szczególnie ważną rolę w połączeniu z semeiotyką odgrywa pragmatyzm, wokół którego recepcji narosło wiele mitów i diametralnie odmiennych ocen. W dodatku przemieszanie elementów różnych koncepcji pragmatyzmu może prowadzić do wrażenia, że jest to doktryna żądająca od prawdy sprowadzenia efektów poznawczych nauki do czegoś na kształt formuły przepisu na pieczenie ciasta, bez potrzeby wnikania w związki przyczynowo-skutkowe między podejmowanymi działaniami a ich naukowym uzasadnieniem. Dodatkowo w pragmatycznym ujęciu filozofii sportu nie istnieje konieczność formułowania całościowej teorii sportu, żeby skutecznie analizować znaczenie zjawisk będących efektem wydarzeń sportowych.

Drugim powodem jest przekonanie o przydatności w filozofii sportu Peirce’owskiego ujęcia pragmatyzmu, szczególnie w kontekście rozważań o części dyscyplin, które określić można jako performatywne. Związane jest to również z ujęciem problematyki prawdy w sporcie. Powyższa tematyka zostanie rozwinięta w dalszych rozdziałach.

---

<sup>117</sup> W monografii *Sem(e)iotyka Charlesa S. Peirce’a...* (2006) staram się dowieść hipotezy, że Peirce, zgodnie z wielokrotnie ogłaszanymi deklaracjami, pracował nad stworzeniem *systemu filozoficznego*, w którym zawierałyby się poszczególne *systemy filozofii*.

Peirce nie uważał siebie tylko za humanistę, czy w szczególności filozofa, przynajmniej w nie mniejszym stopniu niż za np. chemika, którym notabene był również z wykształcenia. „Liczne doświadczenia doprowadziły autora niniejszego artykułu do przekonania, że życie w laboratorium w niespodziewanym wręcz stopniu ukształtowało umysłowość każdego fizyka, każdego chemika, krótko mówiąc, każdego specjalisty w dowolnej dziedzinie nauk doświadczalnych” – tymi słowami zaczyna się artykuł *Czym jest pragmatyzm?*, opublikowany w 1905 r.<sup>118</sup> Nieco dalej czytamy w nim: „Życie w laboratorium nie przeszkodziło autorowi (który tu i poniżej występuje jako typowy doświadczalnik) zainteresować się metodami myślenia. I choć w metafizyce niejedno rozumowanie wydało mu się słabe i podyktowane przez presumpcje o charakterze przypadkowym, to jednak w pismach niektórych filozofów, zwłaszcza Kanta, Berkeley’a i Spinozy, odnajdywał niekiedy wywody, przywodzące na myśl rozumowanie stosowane w laboratoriach i czuł, że może im zawierzyć”<sup>119</sup>. Peirce był utalentowanym i wszechstronnym naukowcem, którego ambicje nie zawężyły się do wąskiej specjalizacji. W dojrzałym naukowo okresie proponował nowy podział nauk, który miałyby „synchronizować” całość wiedzy, uwzględniając zarówno „nowoczesne” nauki empiryczne, jak i historię, literaturoznawstwo czy też krytykę sztuki<sup>120</sup>. Trudno jest się oprzeć wrażeniu, że u podstaw tego typu podziału, który nie zawęży się np. tylko do racjonalnych nauk empirycznych, może leżeć przekonanie o ciągłości procesów semiotycznych, tym samym ciągłości wnioskowań naukowych, które nie muszą podporządkowywać się jakiegokolwiek zastanej – i w swojej istocie relatywnej – klasyfikacji. Jeśli znaki podlegają interpretacjom przez kolejne znaki, to nie ma izolowanej dyscypliny naukowej, która reprezentowana byłaby przez znaki, których nie sposób dalej interpretować, przekładać na inne znaki. Jednak początek XX w. w Europie, za sprawą Koła Wiedeńskiego, przyniósł radykalny program empiryczny (pozytywizm logiczny), którego jednym z owoców był podział nauki wyrzucający filozofię poza nawias swoiście pojmowanej poważnej nauki. W opublikowanej w 1938 r. *Filozofii jako analizie języka nauki* R. Carnap wyraził to w ten sposób: „Znajdujemy tedy wyraźne podobieństwo między metafizyką a liryką. [...] Zarówno liryka, jak metafizyka są pozbawione treści asertywnej, pozbawione sensu teoretycznego [...]. Filozofię sprowadzimy tedy do samej logiki (w szerokim rozumieniu tego słowa)”<sup>121</sup>. Abstrahując od zasadności tego typu redukcjonistycznych podziałów, które opierają się na pewnym historycznie ważnym i paradygmatycznym rozu-

<sup>118</sup> Peirce (1965, s. 152).

<sup>119</sup> Peirce (1965, s. 153–154).

<sup>120</sup> Liszka (1996, s. 3–6).

<sup>121</sup> Carnap (1969, s. 21).

mieniu racjonalności<sup>122</sup>, warto zwrócić uwagę, że Peirce postulował podział nauki, który odzwierciedlałby przenikanie się oraz ciągłość badawczo-poznawczą, a także umożliwiał włączenie w obszar nauki nieeksplorowanych dotąd obszarów rzeczywistości. Pozytywizm logiczny wywarł piętno na dwudziestowiecznym potocznym pojmowaniu, czym jest naukowość, które jakże często sprowadza postrzeganie „prawdziwej nauki” tylko do aktywności badawczej, regulowanej magią badań empirycznych.

### Synechizm

Rozważając w Dodatku epistemologiczno-ontyczne konsekwencje istnienia Internetu, odnoszę się do propozycji Heraklita, które – w moim przekonaniu – ujmują i metaforycznie opisują procesy zachodzące w semiosferze, czyli będącym w nieustannej przemianie autonomicznym uniwersum znakowym. Oczywiście nauki filozofa z Efezu znalazły swoje wręcz biegunowe przeciwieństwo w propozycjach Parmenidesa. Janina Gajda-Krynicka pisze: „Dla Heraklita jednak stwierdzenie, że »zarazem jesteśmy i nie jesteśmy«, nie zawierało wewnętrznej sprzeczności, jak też nie pociągało za sobą konsekwencji w postaci utożsamiania bytu z niebytem. [...] filozofowie przedplatońscy do czasów Parmenidesa nie akceptowali pojęć: nicość w aspekcie substancjalnym, niebytu zaś w aspekcie logicznym. [...] Parmenides stwierdza, iż droga Prawdy prowadzi do konieczności stwierdzenia, że byt jest, nie-byt zaś nie jest. Pozwoli to uniknąć błędów, jakie popełniają »błądzący śmiertelni«, nazwani przez filozofa »dwugłowymi« (*dikranoi*), przyjmujący, iż byt i nie-byt są tym samym, jak Heraklit, że »zarazem jesteśmy i nie jesteśmy«, czy też uznając, że byt jest i jest nie-byt, jak pitagorejczycy, którzy zaufali oglądowi zmysłowemu, bądź też językowi, który składa się w istocie z nazw pustych (*onomata*), niemających swoich desygnatów, takich, jak ruch, zmiana, wielość”<sup>123</sup>. Zwraca uwagę, że polska badaczka w swoich analizach eksponuje językowy aspekt propozycji Parmenidesa. „W próbach rekonstrukcji toku wyводу filozofa z Elei mogą się nasuwać wątpliwości związane z problemem statusu języka. Z jednej bowiem strony to język w swojej referencyjnej i predykatywnej funkcji legł u źródeł ukształtowania się Parmenidesowego aksjomatu, z drugiej zaś filozof stwierdza, iż nazwy języka śmiertelnych nie mają swoich desygnatów. [...] W Parmenidesowej koncepcji odnaleźć można przeświadczenie, iż istnieją, a przynajmniej istniały, znaki językowe odwołujące się do prawdy bytu: takim znakiem jest dla niego bezsprzecznie słowo *enai*

<sup>122</sup> Amsterdamski (1994, s. 99–112).

<sup>123</sup> Gajda-Krynicka (2007, s. 200–201).

i jego pochodne<sup>124</sup>. Jestem przekonany, że rozważania mające za swój przedmiot język, w istocie bardzo blisko związane są z semiotyką.

Peirce w stosunkowo krótkim i ironicznym, lecz rzucającym dużo światła na jego podejście do synechizmu, artykule *Immortality in the Light of Synechism*<sup>125</sup> nawiązuje do Parmenidesa w słowach: „Jest słynna wypowiedź Parmenidesa, *esti gar einai, méden d' ouk einai*, »jest bowiem być, nic natomiast nie jest«<sup>126</sup>. To brzmi przekonująco, jednak synechizm kategorycznie temu zaprzecza, oznajmiając, że być jest kwestią [bycia – T.M.] bardziej lub mniej, aż do niewyczuwalnego zlania się z nicością. Jak to jest możliwe, okazuje się, kiedy rozważymy, że powiedzieć, że rzecz *jest* jest powiedzeniem, że w rezultacie postępu intelektualnego osiągnięto zdefiniowany stan w królestwie myśli. Teraz, na żadne pytanie wynikające z doświadczenia, nie można odpowiedzieć z absolutną pewnością, tak więc nigdy nie możemy mieć powodu do myślenia, że jakkolwiek myśl będzie niezachwianie ustalona, lub na zawsze obalona<sup>127</sup>. Z powyższego wynika, że Peirce również wiąże istnienie z orzekaniem o nim, dostrzega i rozpatruje to jako problem języka i reprezentacji. Z tym, że stwierdzenie czegoś o rzeczy, jest dla Peirce'a również jej konstytuowaniem, ponieważ, jak można wnioskować, dla umysłu poznającego orzeczenie istnienia (*jest*) podmiotu jest procesem interpretacji. Prawdopodobnie rzeczy są „bardziej lub mniej” ukonstytuowane przez znaki interpretanty. W różnym stopniu jest rozwinięta ich interpretacja, o której, tutaj objawia się również kwintesencja *fallibilizmu*, nie możemy wiedzieć, czy jest ostateczna. Zwróćmy uwagę, że Peirce dopuszcza również powrót teorii, które zostały odrzucone, czyli proponowany przez niego fallibilizm wyklucza absolutną negację. Ze względu na powyższe może rodzić się pytanie, czy Peirce zakładał istnienie świata empirycznego, który jest podstawą znaków, i orzekania przez nie, w naukach empirycznych. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że zakładał, a nawet oprócz zwykłego materializmu postulował istnienie bytów ogólnych, po dojściu, w dojrzałym naukowo okresie, do realizmu (deklaracja np. w CP 5.77 z 1903 r.)<sup>128</sup>. O jego przekonaniu o istnieniu świata empirycznego świadczy dodatkowo przedstawiony już podział semeiotyki, której część (logika krytyczna) określa warunki prawdziwego reprezentowania przedmiotów przez znaki.

Jestem przekonany, że problem *istnienia* w semiosferze stawia koncepcje Heraklita i Parmenidesa w nowym świetle. Przekonanie Peirce'a, że nie sposób pogodzić pryncypium synechizmu z Parmenidesowską niezmiennością bytu, po-

<sup>124</sup> Gajda-Krynica (2007, s. 201–202).

<sup>125</sup> Peirce (1998, s. 1–3), CP 7.565–78.

<sup>126</sup> Fr. 6, Simplicios, *In Phys.* 86, 27–28, 117, 4–13 [za:] Kirk i in. (1999, s. 198).

<sup>127</sup> Peirce (1998, s. 2). Tłum. T.M.

<sup>128</sup> Por. np. Michaluk (2006, s. 101–126).



wstało w czasach, kiedy nic nie wskazywało, że zaistnieje autonomiczna semiosfera pod postacią Internetu. Przy założeniu, że relacje znakowe autonomicznie egzystują w semiosferze lub że istnieje oprogramowanie, które potrafi dokonać *procesu* interpretacji, argument za brakiem desygnatu materialnego nie jest rozstrzygający za nieistnieniem bytów, do których odnoszą się znaki języka.

Każdy znak jest elementem innych relacji triadycznych, dowolnym korelatem relacji tworzących znaki. Procesy semiotyczne nie mają początku ani końca i nie sposób przewidzieć momentu ostatecznej interpretacji ukonstytuowania się znaku ostatecznego, którego interpretant nie byłby znakiem, stanowiącym elementem kolejnej triadycznej relacji znakowej. Nie ma znaków izolowanych, samoistnych. Semioza nie rozpoczyna się od znaku pierwszego, niepoprzedzonego innym znakiem – zwróćmy uwagę, że jest to wyraźnie odmienne podejście metodologiczne od kartezjanizmu, postulującego istnienie absolutnego, a co ważniejsze możliwego do osiągnięcia, początku poznania. Charakterystyczne dla całości naukowego podejścia Peirce'a jest odrzucenie metodologii opartej na prawdach absolutnych czy też krytyka założenia, że możliwe jest osiągnięcie prawdy, która byłaby ostateczna z racji np. swojej oczywistości lub też przekonania podmiotu o takiej oczywistości. Podobnie był przeciwnikiem wszelkich dualizmów. Pisał złośliwie: „dualizm, w jego najszerszym prawdziwym znaczeniu jako filozofii, przeprowadza swoje analizy siekierą, pozostawiając jako elementy ostateczne, niepowiązane kawałki istnienia, co jest najbardziej wrogię synechizmowi”<sup>129</sup>.

W tym kontekście wydarzenie sportowe nie jest odizolowanym, możliwym do wyabstrahowania spośród innych przejawów kultury doświadczeniem, ale częścią zachodzących w kulturze semiotycznych procesów interpretacji i przekładów. Założyć można, że relacje między sportem a innymi formami kultury są wzajemne. Co oznacza *synechizm* sportu? Wyobraźmy sobie hipotetyczną sytuację, w której pierwszy raz jest nam dane doświadczać rozgrywki sportowej. Jeśli nie znamy jej zasad, to prawdopodobnie nie wywoła w nas procesu semiozy, przekładającej odbierane znaki (wrażenia empiryczne) na znaki rywalizacji sportowej, a na dalszym etapie – w reprezentację wartości odnoszących się do sukcesu i możliwych jego interpretacji, np. w sferze aksjologicznej, patriotycznej, komercyjnej czy hedonistycznej. Właściwa recepcja wydarzenia sportowego jest więc ciągłością opartą na wcześniej poznanych znakach, których elementami są znaki danego wydarzenia sportowego. Wydarzenie sportowe nie istnieje w oderwaniu od wartości realizowanych przez inne przejawy kultury, przez inne znaki, a także w oderwaniu od poprzedzających je zawodów.

Joseph L. Esposito w artykule *Synechism: the keystone of Peirce's metaphysics* wyróżnia przynajmniej 10 aspektów, zarówno metafizycznych, jak i epistemo-

<sup>129</sup> Peirce (1998, s. 2). Tłum. T.M. CP 7.570.

logicznych, w których naukowe koncepcje Peirce'a odnoszą się do synechizmu lub się z nim istotnie wiążą. Niektóre z nich wydają się szczególnie interesujące w kontekście prowadzonych tutaj rozważań.

„SYNECHIZM jest terminem od greckiego *synechismos*, *syneches* (ciągłość [...])

- (1) doktryna, że wszystko co istnieje jest ciągle (CP 1.172);
- (2) odrzucenie atomizmu i istnienia ostatecznych elementów;
- (3) pogląd, że ciągłość istnienia jest warunkiem komunikacji (CP 7.572);
- [...]

(8) teoretyczna synteza pragmatyzmu i tychizmu (doktryny, że zachodzą przypadkowe wydarzenia);

(9) ujęcie fallibilistyczne, w którym fakty nauki są przedmiotem ciągłej zmiany<sup>130</sup>.

Punkt 8 wyraża pogląd, że Peirce pragmatysta nie wierzył, iż przyszłe wydarzenia są całkowicie zdeterminowane. W świecie możliwy jest zatem przypadek. Uczestnicy wydarzeń sportowych zdają się również przyjmować to jako warunek sensowności agonu. Jeśli sport podlegałby określonej determinacji, to np. rywalizacja biegaczy nie miałaby sensu, ponieważ porządek dobiegnięcia do mety byłby z góry ustalony, choć być może nie wszystkim znany. Powiązanie pragmatyzmu z tychizmem, podobnie jak z fallibilizmem, jest według W. Quine'a dość rzadkie: „Jakiegolwiek byłyby tego przyczyny, fallibilizm występował endemicznie wśród pragmatystów. Dewey, jak pisze White, był przeciwnikiem poszukiwania pewności. Lecz fallibilizm Peirce'a i Jamesa miał podstawę niezwiązaną z naturalizmem. Wierzyli oni w element absolutnego przypadku: przyszłość była wedle nich zasadniczo niepewna<sup>131</sup>. Powiązanie tychizmu z synechizmem dostrzega również T. Gadacz: „Tychizm stanowi tylko część szerszej doktryny, zwanej synechizmem. Przedstawił ją Peirce w trzech artykułach, w jednym z 1898 i dwóch z 1892 roku. Życie i duch są, według niego, kierowane przez zasadę ciągłości, a jej przejawem jest ewolucja. Celem ewolucji jest duch, to znaczy świadomość<sup>132</sup>. Jednym z wymienionych artykułów z 1892 r. jest opublikowany w periodyku „*Monist*” *The Law of Mind*<sup>133</sup>. Drugim, późniejszym, opublikowany dopiero w *Collected Papers*, omówiony już *Immortality...*, w którym Peirce podsumowuje jednoznacznie swoje badania nad synechizmem: „Przez wiele lat starałem się rozwinąć ten pomysł [...]. Doprowadziłem go do momentu, w którym utrzymuję, że ciągłość rządzi całą dziedziną doświadczenia,

<sup>130</sup> Esposito (www). Tłum. T.M.

<sup>131</sup> Quine (1986, s. 159).

<sup>132</sup> Gadacz (2009, s. 250–251).

<sup>133</sup> CP 6.102–6.163.

w każdym jego pierwiastku”<sup>134</sup>. Ślady owego rozwoju dostrzegalne są w pismach z różnych okresów naukowych, łącznie z definicją synechizmu napisaną przez Peirce’a do *Dictionary of Philosophy and Psychology* Baldwina (1902)<sup>135</sup>.

Choć synechizm bywa postrzegany w kontekście religijno-mistycznym, to z powodzeniem znajduje zastosowanie w całej problematyce naukowej, w tym oczywiście filozoficznej i semeiotycznej; „synechizm nie jest religią, ale, przeciwnie, jest wyłącznie nauką filozofią. [...] przewiduję, że może grać rolę w pogodzeniu [ang. *onement*] filozofii i religii”<sup>136</sup>. Słowa H. Buczyńskiej-Garewicz zdają się również potwierdzać przeniknięcie nauki Peirce’a ideą ciągłości: „Ponadto myśl, której jedyną formą istnienia jest znak, musi być ciągła, gdyż znak jest możliwy tylko jako powiązany z innymi znakami. [...] »Ze stwierdzenia, że każda myśl jest znakiem, wynika, że każda myśl musi zwracać się ku innej myśli, musi określać inną, gdyż taka jest istota znaku. Jest to po prostu inna forma znanego aksjomatu, że intuicja, tj. bezpośrednio obecny akt, nie jest myślą, ale innymi słowy, że wszelkie myślenie ma jakąś przeszłość. *Hinc loquor inde est*. Skoro jest jakaś myśl, to musiała być poprzednio myśl – znajduje to analogię w fakcie, że skoro jest czas przeszły, to musiała być nieskończona seria czasów. Gdy mówimy, że myśl nie może się zdarzyć w jednej chwili, lecz wymaga czasu, to jest to powiedziane w inny sposób, że każda myśl musi być interpretowana przez inną myśl lub że każda myśl istnieje jako znak« (CP 5.253)”<sup>137</sup>.

Łatwo wykazać wagę synechizmu w obszarze badań filozofii sportu, szczególnie w kontekście semeiotyczno-pragmatycznym. Zgodnie z tym, co zostało już zasygnalizowane, każde wydarzenie sportowe może być postrzegane jako znak, którego przedmiotem (Drugim) jest to, co się odbyło w sferze materialnej, reprezentamenem (Pierwszym) – np. symbol graficzny lub nazwa wydarzenia, interpretantem (Trzecim) – *poczucie* sukcesu albo porażki. Interpretacja zawsze będzie odnosiła się do wcześniejszych wydarzeń oraz warunkowała znaczenie przyszłych zawodów, szczególnie rangi mistrzostw i igrzysk olimpijskich. Jest to doskonale widoczne w semiozach, które bywa, że odwołują się do zawodów sprzed dziesiątek lat. Każdy mecz w piłkę nożną Polska–Anglia, rozegrany po 17 października 1973 r., był, jest i będzie wiązany interpretacją ze słynnym spotkaniem eliminacyjnym do MŚ 1974 na londyńskim stadionie Wembley, w którym doszło do *historycznego* remisu 1:1, za którego sprawą Polska zakwalifikowała się do finałów MŚ w Republice Federalnej Niemiec z pierwszego miejsca w grupie eliminacyjnej.

<sup>134</sup> Peirce (1998, s. 1). Tłum. T.M. CP 7.565.

<sup>135</sup> CP 6.169–73.

<sup>136</sup> Peirce (1998, s. 3). Tłum. T.M. CP 7.578.

<sup>137</sup> Buczyńska-Garewicz (1994, s. 21–22).

## Pragmatyzm (pragmatycyzm) jako zasada interpretacji

Synechizm i fallibilizm można określić jako pryncypalne zasady podejścia metodologicznego, bardziej niż rozbudowane koncepcje filozoficzne (ontologiczne). Rozumiejąc znaczenie, które nadał im Peirce, nietrudno dostrzec ich rzeczywiste funkcjonowanie w jego metodologii. Pragmatyzm bardziej zasługuje na miano samodzielnej koncepcji filozoficznej, ponieważ, jak się powszechnie sądzi, formułuje elementy koncepcji prawdy i ze względu na podejście do prawdy bywał często, niekoniecznie trafnie, krytykowany<sup>138</sup>. Zwróćmy jednak uwagę, że u Peirce'a prawda i pragmatyzm nie są ściśle powiązane. „Dość powiedzieć raz jeszcze, że pragmatyzm, sam w sobie, nie jest ani doktryną metafizyczną, ani wysiłkiem określenia jakiejś prawdy rzeczy”<sup>139</sup>. Pragmatyzm określa efekty interpretacji, a tylko część znaków służy dowodzeniu prawdy. Przyjmuję więc, że pragmatyzm ma szersze zastosowanie niż modyfikacja teorii prawdy, w przypadku Peirce'a rozumianej jako zgodność sądów z rzeczywistością, i obejmuje skutki, które niesie interpretacja czy też proces interpretacji. Problem prawdy jest oczywiście bardziej złożony i według Peirce'a możliwe jest mówienie o przynajmniej trzech rodzajach *prawdy logicznej* (CP 2.541 z 1901 r., CP 5.565). Swoiście rozumiana przez Peirce'a zgodność sądów z rzeczywistością, która miałaby być poprzez znaki w tych stwierdzeniach ukazywana, jest trzecim, najpełniejszym i najodpowiedniejszym, znaczeniem terminu *prawda logiczna*. Znaki, które podlegają ocenie ze względu na prawdę, należą do klasy dziewiątej *Dicent Symbol*, a posługując się opisową terminologią Buczyńskiej-Garewicz, są to *ogólne znaki symboliczne odniesione do istniejących przedmiotów*<sup>140</sup>. Prawda nie jest subiektywnym przekonaniem podmiotu, a „niezależność prawdy od indywidualnej opinii jest spowodowana (o ile istnieje jakaś »prawda«) tym, iż jest ona predestynowanym rezultatem, do którego niechybnie *doprowadziłoby* wytarczająco długie badanie”<sup>141</sup>. To, że w danym przypadku badania nie doprowadziły do ustalenia prawdy, nie oznacza, że nie jest to *możliwe* lub *nigdy* nie zostanie osiągnięte. Peirce wydaje się świadomy paradoksu stwierdzenia typu „prawdą jest, że nigdy żadna prawda nie zostanie ustalona”.

Proponowana przez Peirce'a odmiana pragmatyzmu jest przeze mnie wykorzystywana jako podstawa ustalania znaczeń i przekładu znaków z obszaru sportu, a nie jako zasada przewidywania przyszłych konsekwencji wynikających z interpretacji danych znaków, chociaż nie wykluczam takiej możliwości, jeśli zostaną przeprowadzone empiryczne badania, w których określone będą naj-

<sup>138</sup> Por. np. Woleński (2005, s. 100).

<sup>139</sup> Peirce (2005, s. 6), CP 5.464.

<sup>140</sup> Buczyńska-Garewicz (1994, s. 104).

<sup>141</sup> Peirce (2005, s. 49).

częstsze nawyki interpretacyjne uczestników wydarzeń sportowych. Jednak nawet w takim przypadku badania z zakresu semioz sportu nie będą ustalały praw koniecznych, w sensie konieczności logicznej, cechującej np. dowody matematyczne. Stawiam hipotezę, że dzięki pragmatyzmowi możliwe jest włączenie do interpretacji wydarzeń sportowych efektów, które zostały przez sport spowodowane nie na zasadzie całkowitego akcydensu, ale pewnego nawyku działania. W filozofii sportu pragmatyzm służy określeniu semioz znaków sportu. Przykładowo, czy zachowanie tzw. *pseudo*-kibiców jest interpretacją wydarzeń sportowych, która ma cechy ogólności i w tym sensie generuje znaki ogólne (interpretanty intelektualne, pojęciowe)?

Wydarzenia sportowego nie sposób *odciąć* od jego wcześniejszych i późniejszych interpretacji (synechizm), które faktycznie ustalają jego znaczenie. Prawda sportu jest prawdą interpretacji, będącej udziałem sędziów, zawodników i, w największym stopniu, kibiców. Wydarzenie sportowe jest znaczące dzięki efektowi, który wywiera w kulturze, w tym oczywiście na znaczenie (interpretację) kolejnych zawodów lub mistrzostw. Retrospektywne śledzenie łańcuchów semiotycznych, które są *efektem* znaków wygenerowanych przez wydarzenie sportowe, umożliwia jego ocenę poprzez analizę interpretacji dokonywaną przez uczestników tego typu wydarzeń, w szczególności kibiców i późniejszych komentatorów. Zaznaczenie tego jest istotne, ponieważ w obszarze prowadzonej tutaj refleksji na temat filozofii sportu pragmatyzm służy ustalaniu nawyków działania przez włączenie w obszar analiz semeiotycznych pewnego zakresu znaków, które pojawiają się przed wydarzeniem sportowym, w trakcie jego trwania i po nim, określając jego interpretację, jednak przedmioty owych znaków nie muszą być związane bezpośrednio (czasoprzestrzennie) z danym wydarzeniem sportowym.

Peirce dostrzegając pragmatyzm w bardzo wielu miejscach i źródłach, uważam więc, że upoważnia mnie to do wykorzystania jego nauki w filozofii sportu, w powyżej zasygnalizowanym kontekście. „Gdyby jakaś doktryna filozoficzna miała być całkiem nowa, to bez wątpienia okazałaby się całkowicie fałszywa; ale źródła strumyków, z których wytrysnęła rzeka pragmatyzmu, można łatwo odnaleźć w niemal dowolnie odległej starożytności. Sokrates kąpał się w tych wodach. Arystoteles nie posiadał się z radości, gdy je odnalazł<sup>142</sup>. Miejmy nadzieję, że filozofii sportu również będzie dane dotrzeć do tych wód.

Za najbardziej wpływowych myślicieli pierwszej generacji amerykańskiego pragmatyzmu powszechnie uchodzą William James i John Dewey, których propozycje, i co do tego nie ma wątpliwości, znacząco różnią się od oryginalnej koncepcji C.S. Peirce'a<sup>143</sup>. Od początku XX w. nastąpił bardzo dynamiczny roz-

<sup>142</sup> Peirce (2005, s. 2).

<sup>143</sup> Szczególnie dosadnie Peirce pisał w 1907 r.: „termin »pragmatyzm« ma wyraźnie różne znaczenie dla niego i dla mnie. Ale choć rzadko udaje mi się przypisać bardzo wyraźny sens jakiegś

wój pragmatyzmu<sup>144</sup>, który był i jest uważany za najbardziej oryginalny amerykański wkład do filozofii, a co za tym idzie – istnieje pokusa doszukiwania się go niemal we wszystkim, co powstawało w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, często też w znaczeniu krytycznym, jako piętna praktycyzmu. James, który był dobrym i wręcz troskliwym przyjacielem Peirce’a, ok. roku 1906 pisał: „Słowo »pragmatyzm« upowszechniło się i dziś karty czasopism filozoficznych są wręcz nim upstrzone. Gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie mówią o »ruchu pragmatycznym«, czasem z szacunkiem, czasem z pogardą, rzadko ze zrozumieniem. Jasne jest, że słowo to jest poręczną nazwą szeregu tendencji, którym brak dotąd było wspólnego miana, i że »zapaściło korzenie«<sup>145</sup>.

Nie powinno budzić zdziwienia, że późniejsi amerykańscy naukowcy nie czuli specjalnych oporów przed wykorzystywaniem owego owocu zawłaszczenia terminologicznego. Nie sposób mieć do kogokolwiek pretensje, że termin *pragmatyzm* stał się własnością publiczną, choć jest to dokładnie odwrotna sytuacja do postulowanej przez Peirce’a, który jako „propagator etyki terminologicznej”<sup>146</sup> uważał, że jedną z bolączek trapiących od zarania dziejów naukę i filozofię jest brak precyzji terminologicznej. W kolejnych dziesięcioleciach XX w. sytuacja jeszcze bardziej się komplikowała, a powstanie wielu odmian i szkół pragmatystycznych, a także deklaracje samych myślicieli, że są pragmatystami, „pozwała wysuwać wątpliwości dotyczące wewnętrznej jego integralności oraz podawać w wątpliwość tożsamość kierunku”<sup>147</sup>. W celu uniknięcia istotnych nieporozumień i niejasności uważam za konieczne, w konkretnych przypadkach, określanie, o czyj nurt pragmatyzmu chodzi, dopełniając termin nazwiskiem badacza, np. pragmatyzm Jamesa, Putnama, Deweya czy Rorty’ego<sup>148</sup>. Oczywiście nawet jeśli recepcja Peirce’a nie ma głębszego uzasadnienia, nie umniejsza to naukowych osiągnięć poszczególnych pragmatystów, stwarza jednak błędne wrażenie, które może zostać rozciągnięte na inne obszary recepcyjne, że propozycje Peirce’a są na tyle wątle i mętne, że mogą stanowić jedynie inspirację dla cudzych pomysłów. A od tego tylko krok do uznania, że w dobrym tonie jest je poprawiać i mody-

---

wypowiedzi Profesora Jamesa, a już najmniej w filozofii, to jednak dostatecznie [długo] studio- wałem bardzo trudny, przynajmniej dla mnie, dialekt jego myśli, aby się przekonać, że drobiazgowo analiza definicji formalnej nie jest właściwym sposobem ustalenia, co ma on na myśli. Nie będąc zdolnym dokładnie zrozumieć, co James pojmuje przez »pragmatyzm«, myślę, że główne sposoby użycia przezeń [tego słowa], są najlepszym świadectwem, iż nadaje mu on sens, który nie odbiega zbytnio od przyjętego przeze mnie”, Peirce (2005, s. 52).

<sup>144</sup> Dostrzegał to również Peirce, wskazując na różnice między jego podejściem a kilkoma innymi popularnymi za jego życia, por. np. Peirce (2005, s. 48–52).

<sup>145</sup> James (1998, s. 67).

<sup>146</sup> Fisch (1986, s. 321).

<sup>147</sup> Koczanowicz (1999, s. 162).

<sup>148</sup> Na temat współczesnych odmian pragmatyzmu patrz np. Buczyńska-Garewicz (1999a).

fikować lub w konsekwencji odrzucić jak niepotrzebny kokon, po wykluciu się własnego sprawnego narzędzia odkrywania i opisu rzeczywistości.

Niemal natychmiast po ukuciu terminu *pragmatyzm* nastąpiło przejście go na gruncie amerykańskim przez Jamesa, który deklarując chęć spopularyzowania koncepcji swojego przyjaciela, istotnie ją zmodyfikował, dostosowując do własnych propozycji zawartych w *Pragmatyzmie*<sup>149</sup>. Peirce postanowił zmienić nazwę na *pragmatycyzm* (CP 5.414), co jednak w niewielkim stopniu wpłynęło na sytuację, w której walory *pragmatyzmu* przypisuje się konkretnym autorskim ujęciom, natomiast za słabości wynikające z wyjściowych założeń miałby odpowiadać Peirce. Zresztą Peirce już po deklaracji zmiany terminu *pragmatyzm* na *pragmatycyzm* nie był konsekwentny (np. w manuskryptach MS 316–22 z 1906–1907), więc sam dodatkowo spotęgował zamieszanie. Zwróćmy jednak uwagę, że nad sformulowaniem, czym jest pragmatyzm, Peirce pracował wiele lat, a nierzadko brane są pod uwagę tylko jego wczesne pisma na ten temat, co może prowadzić do splecenia oryginalnej koncepcji. „Pewna zasada Logiki, którą nazwałem *Pragmatyzmem*, jest z różnych przyczyn i względów godna polecenia. Traktując ją jako przewodnik w większości swoich dociekań, odkryłem, że wraz z latami doświadczeń moja świadomość jej ważności rosła. Jeśli <zasada ta> jest prawdziwa, to z pewnością jest bardzo użytecznym instrumentem. Daje się stosować nie tylko w filozofii. Stwierdziłem, że jest użyteczna w każdej gałęzi nauki, jaką studiowałem”<sup>150</sup>. Fragment pochodzi z 1903 r., czyli naukowo dojrzałego okresu, a to oznacza przynajmniej dwie możliwości: albo Peirce świadomie wyolbrzymia znaczenie pragmatyzmu, albo owa „zasada Logiki”, czy inaczej ujmując: element metody naukowej, przynosił naukowo wymierne efekty. Nie sposób wnikać w intencję autora, jednak czy należy zakładać brak rzetelności w powyższej deklaracji, zważywszy, że do końca życia Peirce podtrzymywał fascynację pragmatyzmem? Zwróćmy jeszcze uwagę na stwierdzenie odnoszące się do pragmatyzmu „jeśli <zasada ta> jest prawdziwa”, zawierające sugestię, że inne jest kryterium prawdziwości niż sam pragmatyzm, który również pod nie podpada (nie wykluczając możliwości, że prawdziwość zostanie stwierdzona retrospektywnie dla przypadków i sytuacji stosowania metody pragmatycznej).

Inspirująco na interpretację Peirce’owskiego pragmatyzmu mogą oddziaływać fragmenty znanego artykułu *Czym jest pragmatyzm*: „pojęcie, czyli racjonalna treść zawarta w słowie lub innym wyrazie, sprowadza się wyłącznie do wpływu, jaki może ono mieć na zachowanie się w życiu. Skoro więc jest oczywiste, że bezpośredni wpływ na zachowanie się w życiu może mieć tylko to, co wynika z doświadczenia, zatem, jeśli ktoś zdoła dokładnie ustalić wszystkie

<sup>149</sup> James (1998).

<sup>150</sup> Peirce (1997, s. 45), CP 5.14.

zjawiska, które mogą pojawić się w doświadczeniu na skutek przyjęcia lub odrzucenia jakiegoś pojęcia, to uzyska tym samym pełną definicję pojęcia i poza tym absolutnie nic już nie jest w nim zawarte<sup>151</sup>. Przypomnijmy, że zjawiska i doświadczenie, a także procesy rozwiązywania problemów badawczych, wywołują w umysłach interpretanty energetyczne i emocjonalne, które są pierwszą i nieuniknioną reakcją na znaki. Pojęcie, które się wytwarza (albo i nie) jest ogólne i jako takie jest interpretantem logicznym. „Można jeszcze zauważyć, że nie wszystkie znaki mają logiczne interpretanty, lecz tylko pojęcia intelektualne i im podobne<sup>152</sup>”.

W prowadzonych tutaj rozważaniach istotne jest znaczenie pierwotnej koncepcji Peirce’a w powiązaniu z semeiotyką, a nie np. odniesienie pragmatycyzmu do powstałych później pragmatycznych koncepcji prawdy. Buczyńska-Garewicz w swoich niezwykle dogłębnych analizach poglądów Peirce’a podkreśla: „Pragmatyczna semiotyka Peirce’a twierdzi nie tylko, że znak musi być przekładalny na inny znak, lecz również, że musi on wśród swoich interpretantów posiadać taki znak, który mówi o ludzkim działaniu. W tym też właśnie sensie pragmatyzm stanowi niezbywalny moment teorii znaku, gdyż nie jest niczym innym, jak tylko rozwiniętą koncepcją interpretanta znaku. [...] Najlepsza definicja zasady pragmatycznej znajduje się w wykładach z roku 1903. »Pragmatyzm jest zasadą głoszącą, że każdy teoretyczny sąd, wyrażony w zdaniu w trybie oznajmującym, jest myślą w niejasnej formie, której jedyne znaczenie, jeśli w ogóle je posiada, polega na tendencji do narzucenia odpowiedniej praktycznej reguły wyrażalnej w zdaniu warunkowym, mającym następnik w trybie rozkazującym« (5.18)<sup>153</sup>”.

Czy naukowa recepcja wyklucza aplikację pragmatyzmu w filozofii sportu? Niewątpliwie Peirce kładzie nacisk na konsekwencje pojęć, uznając pragmatyzm za „pewną zasadę logiki” (CP 5.14). Pragmatyzm umożliwia określenie praktycznych konsekwencji wydarzenia sportowego. Pamiętajmy, że dla umysłu ludzkiego wszystko jest znakiem, w tym każda uświadomiona myśl. Działania również odbywają się w umyśle, na pewno w nie mniejszym stopniu niż działania w świecie empirycznym, a „orzekanie dowolnego pojęcia o rzeczywistym bądź wyobrażonym przedmiocie jest równoważne ze stwierdzeniem, iż jeśli pewne, odpowiadające pojęciu działanie zostałyby wykonane na danym przedmiocie, to (z pewnością lub prawdopodobnie lub w stopniu możliwym, według tego sposobu orzekania) nastąpiłby rezultat określony ogólną deskrypcją<sup>154</sup>”.

Ludzkie działanie (również działalność intelektualna) wydaje się jednym z najbardziej dostrzegalnych efektów znaków sportu, które zostają wytworzone

<sup>151</sup> Peirce (1965, s. 154).

<sup>152</sup> Peirce (2005, s. 28).

<sup>153</sup> Buczyńska-Garewicz (1994, s. 105–107).

<sup>154</sup> Peirce (2005, s. 29).



w czasie wydarzenia sportowego zarówno wśród kibiców, jak i zawodników. Wystarczy obejrzyć reakcje po strzelonej bramce podczas dowolnego meczu piłki nożnej. Pragmatyczne podejście w semeiotyce umożliwia ciągłość interpretacji, od interpretantów w postaci reakcji emocjonalno-energetycznych do interpretantów jako pojęć intelektualnych. Semeiotyka sportu nie zakłada oddzielności reakcji na wydarzenie sportowe od późniejszej jego interpretacji. To oznacza również, że pozbawienie wydarzenia sportowego kontekstu w konsekwencji może uniemożliwić jego interpretację. Tak więc np. w analizę Igrzysk Olimpijskich Pekin 2008 włączają się protesty przeciwko władzom Chińskiej Republiki Ludowej, które krwawo okupują Tybet. Dzięki pragmatyzmowi ulega semeiotycznemu poszerzeniu sfera znaczenia w sporcie. W potocznym mniemaniu można odnieść wrażenie, że to wynik określa znaczenie wydarzenia sportowego. W części sportów niewątpliwie tak jest, szczególnie tych, dla których liczą się tysięczne części sekundy lub milimetry w skali setek metrów. Jednak pytaniem pozostaje, dlaczego ma to *znaczenie*. Stoję na stanowisku, że odpowiedź wykracza poza sam sport, a pragmatyzm, w powiązaniu z semeiotyką, stwarza efektywne narzędzie badawcze.

## ROZDZIAŁ 2 SEMIOTYKA I PRAGMATYKA SPORTU

Konieczność przedstawienia w poprzednim rozdziale elementów sem(e)iotyki i pragmatycyzmu Peirce'a jest uzasadniona zarówno ich możliwą aplikacją w badaniach teorii sportu, jak i efektywnością w określaniu skutków wydarzeń sportowych w szeroko rozumianej kulturze. Natomiast przyjęcie hipotezy, że dyscypliny sportowe dostarczają *formalnego* systemu znaków, wymaga m.in. doprecyzowania, które elementy sportu, wyznaczające ramy większości wydarzeń sportowych, odpowiadają elementom triady znakowej oraz w jakie relacje znaczące wchodzi między sobą oraz znakami wspólnymi dla sportu i np. systemów aksjomatycznych uczestników (komentatorów) tego typu wydarzeń. Następnym krokiem jest analiza mechanizmów popularności dyscyplin, która jest bezpośrednio związana z semiotycznością wydarzeń sportowych i ich popularyzacją współczesnymi kanałami medialnymi. W konsekwencji, ze względu na pragmatyczno-sem(e)iotyczną generatywność wydarzeń sportowych, możliwy jest podział sportu na dyscypliny *kontestujące* i *performatywne*, co z kolei jest podstawą analizy zagadnienia znaczenia *prawdy* w sporcie.

Sport jest realizowany przez wydarzenia sportowe, organizowane w ramach dyscyplin, zgodnie ze szczegółowymi zasadami i przepisami, które określają przebieg rozgrywki oraz sposób wyłonienia zwycięzcy. Sport jest formalnym systemem znaków, pozbawionym immanentnych znaczeń z obszaru kultury. Dopiero w momencie zaistnienia wydarzenia sportowego system umożliwia wytworzenie interpretacji (semioz), z których część przenika w inne obszary kultury, trwale w nich pozostając, a następnie inicjując nieograniczoną liczbę procesów semiotycznych. Znaki powstałe w efekcie historycznych wydarzeń sportowych są stale obecne w procesach semiotycznych, warunkując dzisiejszą i przyszłą interpretację. Nie istnieją dyscypliny, a nawet pojedyncze rozgrywki (profesjonalne), które nie miałyby powiązań znaczeniowych z fenomenem sportu, historią danej dyscypliny lub dokonywaną przez uczestników danego wydarzenia sportowego *interpretacją* uprzednich zawodów. Może prowadzić to do przeświadczenia, że ugruntowane kulturowo i historycznie wartości związane ze sportem są immanentnie uniwersalne sportowi, a tym samym np. określają autonomiczną wartość danej dyscypliny w kulturze, bez względu na dzisiejszą interpretację. Czy tak w istocie jest? Nie dysponujemy możliwością odbioru, konsumpcji sportu, która nie byłaby uprzedzona znaczeniem wynikającym z kontekstu kulturowego. Nie jest możliwe oderwanie, np. piłki nożnej, od wcześniejszych rozgrywek, a nawet historii powszechnej, z wojnami, konfliktami religijnymi, etnicznymi włącznie. Przykładem może być losowanie składu grup Euro 2012, podczas którego nie dopuszczono do spotkań między krajami będącymi w kon-

fliktach polityczno-zbrojnych: Rosją, Gruzją czy Armenią i Azerbejdżanem. Piłka nożna, zamiast łączyć, dodatkowo dzieli zwaśnione kraje.

Istotną rolę w podtrzymywaniu i rozwijaniu procesów semiotycznych odgrywają media, które przy okazji transmisji i retransmisji sportu archiwizują wydarzenia sportowe w sposób, który pozwala na ich późniejszą drobiazgową analizę. Tego typu możliwości pojawiły się stosunkowo niedawno, a nowej jakości nabrały dosłownie w ostatnich kilku latach, dzięki istnieniu w semiosferze powszechnie dostępnych serwisów, w których użytkownicy mogą upubliczniać i oglądać materiały audiowizualne. W 2010 r. najbardziej znany serwis YouTube (<http://www.youtube.com>) udostępnia fragmenty transmisji wydarzeń sportowych ze wszystkich, dostrzeganych przez media, dyscyplin.

Sportowiec (zawodnik, drużyna, zespół) jest osią wydarzenia sportowego, znakiem reprezentującym wartości znaczące w systemie aksjomatycznym kibica. Miłośnik sportu tym samym włącza zawodnika-znak do procesów semiotycznych, wiodących na różne płaszczyzny znaczeń kulturowych. Teoretycznie możliwe jest ukonstytuowanie nieograniczonej liczby relacji znakowych, których elementami będą np. bezpośrednie wrażenia zmysłowe kibiców dotyczące oglądanych wydarzeń sportowych lub znaki-reakcje emocjonalno-energetyczne. Na kolejnym poziomie semiotyczności pojawiają się znaki wygenerowane po zakończeniu wydarzenia sportowego, np. komentarze, oceny, relacje, wypowiedzi zawodników. W zapośredniczeniu pomiędzy naocznym uczestnictwem w wydarzeniu sportowym – podczas którego wytwarzają się znaki, mające za pierwsze osobiste wrażenia zmysłowe lub reakcje emocjonalno-fizyczne – a spreparowaną, późniejszą relacją medialną, ogniwem pośrednim są tzw. relacje na żywo, również podlegające skutecznej manipulacji (por. s. 152 i nn.).

Nie istnieją semiotycznie obojętne kanały medialne (por. Dodatek, s. 179 i nn.). Telewizja *selektywnie* transferuje obraz i dźwięk, co również może zostać zinterpretowane jako znaczące. Jednak niski poziom semiotyczności powoduje, że w powszechnym mniemaniu transmisje „na żywo” uchodzą za znaczeniowo transparentne lub też w ogóle nie przyjmuje się, że niosą dodane znaczenia, znaki. Znaki odbierane dzięki przekazom na żywo stoją przynajmniej o szczebel wyżej w zapośredniczeniu rzeczywistości wydarzenia sportowego niż znaki pojawiające się za sprawą bezpośredniej naoczności, wynikającej z bycia na widowni. Oczywiście poziom semiotyczności kolejnych interpretacji może wzrastać do momentu, gdy znaki sportu będą wchodziły w luźne relacje triadyczne z innymi znakami, aż do *semeiotycznego* odcięcia znaków (reprezentamenów) od przedmiotu rzeczywistego, będącego inicjatorem semioz. Identyfikacja tego typu znaków może wymagać cofnięcia się do pierwotnego źródła semiozy. Podobną do opisaną sytuację obserwujemy np. w przypadku semioz wygenerowanych przez gest polskiego tyczkarza Władysława Kozakiewicza, poddany analizie w dalszej części pracy (s. 133 i nn.).

Czy sportowiec zostaje uznany przez kibica za znak, świadomie włączony w relację znakową? Wątpliwości budzi użycie terminu *uznaje* w kontekście procesów znakowych, które wówczas mogą być rozumiane przede wszystkim jako intencjonalne lub uświadomione akty woli. Zgodnie z sięgającym do tradycji europejskiej *semiologicznym* i diadycznym rozumieniem znaku, podkreślam – niepodzielanym przeze mnie, obiekt, zazwyczaj przedmiot materialny, żeby zostać znakiem, musi być jako znak postrzegany, czyli musi istnieć w umyśle odbiorcy relacja wiążąca znaczące (*signifiant*) z oznaczanym (*signifié*). Brak owej relacji wyklucza nazwanie czegoś znakiem. Czy odcisk stopy, któremu przygląda się krab na bezludnej plaży, jest znakiem, czy znakiem nie jest? Czy relacja znakowa istnieje w sposób *prawdziwy* (obiektywny), czyli w tym wypadku niezależny od umysłu podmiotu poznającego? Czy tylko istoty ludzkie wytwarzają relacje znakowe? Reifikowaniu relacji znakowej sprzyja koncepcja znaku, w której znaczące i oznaczane są połączone w umyśle użytkownika znaków niekonieczną relacją. Naturę tego typu połączenia bada semiologia jako, według de Saussure’a, subdyscyplina psychologii (por. cytata na s. 30). Wyżłobienia w piasku krab nie nazwie *odciskiem*, ponieważ samo w sobie byłoby to już procesem znakowym, zakładającym znajomość i posługiwanie się językiem, czyli skomplikowanym systemem semantyczno-syntaktycznym. Zagłębienie w piasku, nazywane przez człowieka *odciskiem stopy*, mogło towarzyszyć wcześniejszym doświadczeniom kraba, a dzięki nawykowi (*habit*) może wywołać strach i odpowiednią reakcję. Czy jednak będzie to *znak* interpretant intelektualny? Czy postrzeganie świata przez kraba jest *zapośredniczone* przez znaki? Znak jest relacją, nie jest przedmiotem. Relacyjność znaku umożliwia elementom jednej relacji znakowej wchodzenie w nieograniczoną liczbę innych relacji znakowych, bycie korelatami różnych znaków. Dzięki temu możliwy jest, postulowany przez semeiotykę, synechizm. Jeśli znak byłby przedmiotem i znakiem *dla* podmiotu, to wówczas każdy diadyczny znak byłby „monadą semiotyczną” łączącą się z innymi znakami w ograniczonym zakresie i to w przypadkowych, zależnych od osoby interpretatora, relacjach. Konsekwencją diadyczności i reifikacji znaku jest dowolność, zrelatywizowanie relacji znakowej, w mniejszym lub większym stopniu, do relacji w umyśle podmiotu poznającego czy też zbiorowości posługującej się językiem. Oczywiście nie każdy podmiot ustala relację znaczącego z oznaczanym, może się jej wyuczyć, tak jak uczy się języka lub dowolnego innego systemu znakowego. Utwór muzyczny, piosenka mogą być dla dwojga zakochanych osób znakiem ich pierwszego spotkania, symbolizować miłość. Płótno z, w istocie przypadkowym, układem kolorów (linii) dla grupy osób danej narodowości może być symbolem wzniosłych idei patriotycznych, na tyle znaczących, że niektórzy gotowi są za ów kawałek płótna oddać życie, za – używając języka semeiotyki – konkretną *replikę* znaku ogólnego. Jednak w powyższym nie ma ogólności, a tym bardziej konieczności. Podobnie przynależność do danej nacji jest w gruncie rzeczy akcydentalna.

Czy jednak zawsze mamy do czynienia z uświadomionym procesem znakowym? Zamiast pisać o *uznaniu* przez kibica sportowca za znak, być może lepiej użyć sformułowania *postrzegania, odbierania*. *Uznanie* konotuje świadomy akt woli podmiotu, co jednak nie jest koniecznością podczas funkcjonowania w uniwersum znakowym, ponieważ większość interpretacji przebiega automatycznie, bez rzeczywistego procesu ustalania interpretanta<sup>155</sup>. Dowodem jest nasza codzienna egzystencja w świecie znaczenia i wartości. Przyjmując powyższe stwierdzenie za przesłankę, w konsekwencji dochodzimy do przekonania, że każdy człowiek funkcjonujący na dowolnym poziomie rzeczywistości, z konieczności posługuje się znakami, szczególnie w procesach komunikacji czy też przekazywania dowolnych treści. Myślenie, a co za tym idzie komunikowanie, jest procesem znakowym, jednak większość procesów znakowych zachodzi bezrefleksyjnie, jako wyuczony nawyk, i w dodatku w formie schematycznych łańcuchów semiotycznych. Oznacza to, że pewne zjawiska związane ze sportem, mimo że są procesami znakowymi, jako takie, nie są świadomie postrzegane i interpretowane jako znaki lub są interpretowane według zastanych schematów, pozbawionych unikalnych elementów refleksji. Przez to mogą stwarzać *wrażenie*, że ich znaczenie jest oczywiste, jasne i wyraźne, w tym sensie zatem jedyne i prawdziwe.

#### SPORT JAKO ELEMENT UNIWERSUM SEMEIOTYCZNEGO

Zbigniew Krawczyk w artykule *Sport jako symbol*<sup>156</sup> odnosi wybrane elementy semiologii i semiotyki C.S. Peirce'a do fenomenu sportu, podejmując „próbę ukazania go [sportu – T.M.] w perspektywie holistycznej sięgając w tym celu do podstawowych kategorii, jakie wypracowała współczesna semiologia, a mianowicie kategorii znaku i symbolu”<sup>157</sup>. Krawczyk zwraca uwagę na charakterystyczny rys semiotyki Peirce'a: „Semiotycznie zorientowani teoretycy kultury przyjmują, że bezpośredni ogląd rzeczywistości, co zakładali intuicjoniści, fenomenologowie i neopozytywiści, nie jest nam dany. *Wszystko, co znamy lub myślimy* – pisał zgodnie z tym poglądem Charles S. Peirce – *jest poznane i pomyslane za pomocą znaków, a zatem cała nasza wiedza jest znakiem...* Człowiek z tego punktu widzenia jest zapośredniczony ze światem za pomocą znaków i symboli”<sup>158</sup>. Następnie podkreśla ikoniczny charakter sportu: „Sport jako struktura znaków ikonicznych (obrazowych) pozostaje rodzajem gry. Z kolei gra jest sposobem naśladowania rzeczywistości społecznej. Tworzy ona sytuację skonstruowaną celowo dla włączenia jednostki do znaczeniowego życia społecznego.

<sup>155</sup> Peirce (2005, s. 36).

<sup>156</sup> Krawczyk (1996).

<sup>157</sup> Krawczyk (1996, s. 12).

<sup>158</sup> Krawczyk (1996, s. 12).

[...] Gry, ujmowane w perspektywie semiotycznej, posiadają podwójną naturę: są konwencją reguł zachowań i ich kombinacji niezbędnych w celu sklasyfikowania i zdefiniowania ich funkcji. Z drugiej zaś strony symbolika gier służy ustaleniu społecznego sensu i społecznego znaczenia zachowań ludycznych, a także ujawnia mityczne korzenie wartości rdzennych danego typu kultury<sup>159</sup>.

Jak już zostało wielokrotnie podkreślone, Pierwsze (reprezentamen) danej relacji znakowej może być elementem nieograniczonej liczby różnych znaków, czyli innych relacji znakowych. Jest pewne, że dany znak jako całość jest elementem innych relacji triadycznych, bardziej ogólnych, będących na wyższym stopniu interpretacji. Na tej podstawie można stwierdzić, że zawodnik, czy też drużyna (jako pojedynczy znak), jest elementem różnych możliwych znaków i semioz. Niektóre z nich są przewodnie, np. patriotyczne, inne wręcz określane jako patologie, np. generowane przez tzw. *pseudo*-kibiców. Czy sportowiec jest jednak ich elementem centralnym, ośrodkiem znaczenia, czy decyduje o możliwych procesach interpretacyjnych? Zapewne nie jest to ani konieczne, ani oczywiste. Jeśli wydarzenie jest walką bokserską, to nazwiska zawodników są bardziej znaczące niż lokalizacja ringu. Odwrotnie rzecz się ma np. z derbami piłkarskimi, szczególnie rozgrywanymi czterokrotnie w roku w Glasgow, które same w sobie, jako wydarzenie sportowe, stanowią istotny element życia społecznego, religijnego oraz kulturowego mieszkańców i władz Szkocji (s. 138 i nn.).

Budzący powszechne zainteresowanie wynik w sporcie osiąga się dzięki zbliżeniu do, lub najlepiej przesunięciu, dotychczasowych rekordów. Analizując różnice między wynikami czołowych zawodników, można sobie wyobrazić, jakiego wymaga to forsowania organizmu, skoro w sportach wysiłkowych rekordy są podbijane o setne, tysięczne części sekundy czy też milimetry, a wszystko to osiąganę jest po latach intensywnych i żmudnych przygotowań.

W sferze widowiskowości sportu różnica pomiędzy zawodnikami uzyskującymi rezultat w granicach 0,1 s czy 2–3 cm jest całkowicie niezauważalna i możliwa do wychycenia jedynie dzięki zaawansowanej technice pomiarowej. Czym zresztą są milimetry i ułamki sekund w skali setek metrów i dziesiątek minut? Natomiast różnica *semiotyczna*, w kontekście sportu jako wydarzenia znaczącego, pomiędzy zawodnikiem, który wygrał, a tym, który był drugi, trzeci, jest *jakościowa*. Zawodnik będący znakiem zwycięstwa, reprezentującym sukces, jest niewątpliwie najbardziej pożądanym znakiem w procesach semioz sportowych. Zawodnik reprezentujący zwycięstwo jest *przekładany* w procesie semiozy na znaki sukcesu, a w dalszym procesie interpretacji, np. na znaki patriotyzmu, organizacji, grupy społecznej, firmy lub towaru. Oczywiście semiozy zwycięstwa są komercyjne i odbywają się z dużą korzyścią materialną dla osoby

<sup>159</sup> Krawczyk (1996, s. 12, 14–15).

samego sportowca, jednak nie ma znaczenia dla samej istoty sportu, ile kto na sporcie zarobił, i zapewne nie tłumaczy to prestiżu, który zyskuje wydarzenie sportowe, jeśli podczas jego trwania padnie wynik rekordowy. Uzasadnienia ważkości wyniku rekordowego można doszukiwać się również na płaszczyźnie metafizycznej, ontologicznej. Rekord indywidualny dowodzi, że w rzeczywistości nie istnieją bariery, które byłyby ostateczną granicą wolności naszej sfery cielesnej (s. 158 i nn.).

#### RODZAJE ZNAKÓW W OBSZARZE SPORTU

Zawodnicy oraz elementy formalne widowiska sportowego są *Pierwszymi* (*reprezentamenami*), które same przez się nie mają jeszcze żadnego znaczenia semiotycznego, nabieranego dopiero w połączeniu z *Drugim* (swoim *przedmiotem*, np. wynikiem), czyli w relacjach reprezentacji ustanowionych przez *Trzecie*, tzn. przez *interpretanta* lub wielu *interpretantów* wygenerowanych przez odbiorców wydarzenia sportowego, czyli *interpretatorów*<sup>160</sup>. Jako *elementy formalne* sportu określam tutaj całą sferę materialną, np. boisko, basen, szachownicę, stroje zawodników, czyli wszystko konieczne do materialnego zaistnienia wydarzenia sportowego. Jednak jako konkretny byt materialny, istniejący w danym miejscu i czasie, żaden z elementów formalnych nie ma znaczenia dla przebiegu samej rozgrywki. Oczywiście nietrudno podać przykłady obiektów, na których rozgrywki nabierają, w potocznym tego słowa rozumieniu, „znaczenia symbolicznego”, jednak w sposób bezpośredni nie stanowią formalnego elementu określającego wynik, tj. z faktu grania na konkretnym obiekcie nie wynika dla którejś ze stron żadna skodyfikowana przewaga. Po zakończeniu wydarzenia sportowego również zawodnicy stają się interpretatorami, choć ich interpretacja nie jest szczególnie wyróżniona przez fakt bycia zawodnikiem.

Elementem widowiska sportowego (*Pierwszym*) jest aktywność fizyczna sportowców. Jest możliwością triadycznego znaku i przez osobę, która nie jest świadoma uczestnictwa w przebiegu wydarzenia sportowego, nie musi być postrzegana w kategoriach sportu, może nawet być poniżej progu jakiegokolwiek znacząco-interpretującej recepcji. W tym przypadku każde inne pozasportowe znaczenie jest równoprawne, np. interpretacja tego, co jest postrzegane, jako znaków aktu sztuki, rytuałów religijnych, niezobowiązującej zabawy. Tego typu interpretacje mogą zostać później odrzucone, ale tylko i wyłącznie dzięki poznaniu znaków, których interpretacje w konsekwencji doprowadzą do relacji triadycznych, mających jako element rzeczony przejawy aktywności sportowej z ich formalnym tłem, czyli to, co się działo, zostanie zinterpretowane jako sport.

<sup>160</sup> Przypomnijmy, że *interpretant* nie jest *osobą interpretatora* znaku. W powyższym kontekście *interpretant* jest kolejnym znakiem, który podlega dalszemu procesowi interpretacji.

### Środki przekazu sportu (*Pierwsze* triadycznej relacji znakowej)

*Pierwsze*, czyli znak (representamen) w ścisłym rozumieniu tego terminu, zgodnie z teorią semeiotyczną, nie jest ograniczone do bytów materialnych. Repertuar możliwych reprezentamenów (znaków, *Pierwszych*) w sporcie rozpoczyna się od *barwy*, np. koszulki, a kończy na traktowaniu sportu jako jednego znaku, np. w zdaniu „Sport służy szerzeniu idei światowego braterstwa i pokoju”, które wymaga uściślenia, ale niewątpliwie jest czymś zrozumiałym dla większości ludzi żyjących w dzisiejszej kulturze śródziemnomorskiej. Podczas wydarzenia sportowego wszystko jest efektem celowego działania, więc wszystko jest znaczące lub jako takie może zostać *zinterpretowane*, czyli dzięki procesowi semiozy ukonstytuować relację triadyczną. Nie wszyscy interpretatorzy w równym stopniu dostrzegają znaki generowane podczas wydarzenia sportowego jako *znaczące*, np. osoba oglądająca przypadkowo spotkanie klubowe nie będzie potrafiła *zinterpretować* kolorów jako *barw klubowych*. Podobnie z szalikami, których barwy i krój są znakami dla pewnej grupy kibiców. Rozmiar boiska, wysokość poprzeczki, odległość do mety, liczba zawodników, a także wystawienie takiego, a nie innego składu do gry mają znaczenie i jako takie mogą zostać *Pierwszym* elementem znaku. Jedynym ograniczeniem dla reprezentamenów w sporcie wydaje się liczba uznanych dyscyplin sportowych, z ich dopuszczalnymi formami rywalizacji i elementami formalnymi. Podczas wydarzenia sportowego danej dyscypliny nie zobaczymy więc dowolnych strojów, które są np. wyrazem indywidualizmu zawodnika, lub też przesadnie eksponowanej biżuterii, choć już fryzura piłkarzy może zwracać szczególną uwagę i prowokować do semioz i *interpretacji*<sup>161</sup>.

### Odniesienie przedmiotowo-podmiotowe znaków sportu (*Drugie*)

*Drugim*, czyli przedmiotem znaków sportu, z reguły jest wynik<sup>162</sup>, dlatego bezpośrednio w trakcie albo już po wydarzeniu sportowym zawodnik reprezentuje osiągnięty wynik. W kolejnych następujących w czasie procesach semiotycznych, ukonstytuowany podczas wydarzenia sportowego znak sportu, łączący sportowca z wynikiem, może być *Pierwszym* relacji znakowej, mającej jako *Drugie* (przedmiot) obiekt niezwiązany z rywalizacją sportową. Połączenie reprezentujące jest możliwe dzięki *interpretantowi*, który jednak nie jest konieczny, czyli nie należy do klasy *argumentów* (nie jest wynikiem logicznym, lub de-

<sup>161</sup> Davidson, Hunt (2009, s. 60).

<sup>162</sup> Wynik może być *Pierwszym* kolejnych triad znakowych.



dukcyjnym, w procesie naukowym). Każde następne przełożenie znaku, wywodzącego się z pierwotnego znaku wytworzonego podczas wydarzenia sportowego, jest dopuszczalne i tylko od inwencji osoby interpretatora zależy, czy dany łańcuch semiozy upowszechni się i zostanie przyjęty przez innych interpretatorów.

Ciągłość procesów semiotycznych – postulowany synechizm – jest widoczna, jeśli weźmiemy pod uwagę oczekiwania związane z danym zawodnikiem, zespołem, które w tym sensie są *Drugimi* znaków. Najczęściej oczekiwania nie wynikają z wnikliwej wiedzy na temat formy i przygotowania zawodnika, ale z odniesienia do wcześniej ukonstytuowanych znaczeń i interpretacji. W większości wydarzeń sportowych uczestniczą sportowcy, we wcześniejszych semiozach interpretowani jako znak sukcesu bądź postrzegani jako nośnik istotnych kulturowo wartości pozasportowych, np. przynależności do danego narodu, sukcesu życiowego, zwycięstwa nad losem, chorobami, niepełnosprawnością. W trakcie trwania wydarzenia sportowego odbywa się proces interpretacji (konstytuowanie interpretantów), który w momencie przewidzianego zasadami rozgrywki rozstrzygnięcia wiąże zawodnika (reprezentamen, *Pierwsze*) z przedmiotem (*Drugim*), czyli wynikiem, a za sprawą interpretacji (sędziowskiej) ze zwycięstwem lub też równie mocno z porażką. Proces interpretacji, ukonstytuowania znaku łączącego sportowca z przedmiotem, spoczywa na odbiorcach wydarzenia i jest jednoznacznie ustalany od momentu zakończenia rozgrywki. Oczywiście *Drugie*, którym jest zawodnik, może zostać połączone w procesie interpretacji z innymi znakami, reprezentującymi wartości takie jak np. *fair play*.

#### Interpretant, interpretator, interpretacja (*Trzecie*)

Elementem łączącym *Pierwsze* z *Drugim*, w określonej sytuacji wydarzenia sportowego, jest interpretacja, która wytwarza *Trzecie* (interpretanta) relacji znakowej. Najprościej ujmując, *Drugim* relacji triadycznej zwykle jest osiągnięty wynik, rezultat, cel, do którego w opinii uczestników zmierza rywalizacja. Podczas wydarzenia sportowego zawodnik (zespół) jest *Pierwszym*, które reprezentuje *Drugie*, czyli najczęściej wynik ze względu na *Trzecie*, które jest *interpretantem* dziejącego się wydarzenia sportowego, czyli łączy osiągnięty wynik z zawodnikiem. Emocje towarzyszące recepcji wydarzenia sportowego nie są najważniejszym elementem znaczącym sportu, tracąc na intensywności w perspektywie czasowej od zakończenia wydarzenia, które je wywołało. Przypomnijmy, że emocje oraz wszelka ekscytacja prowadząca np. do skandowania podczas zawodów są to interpretanty emocjonalne i energetyczne, niewątpliwie znacznie częściej występujące niż interpretanty intelektualne czy logiczne, do których jednak mogą prowadzić, o ile semioza, w danym indywidualnym przypadku interpretatora, nie skończy się na wiwatowaniu.

Podobnie jak przy poprzednich elementach relacji triadycznej pomysłowość interpretacji jest nieograniczona, choć na pewno część z nich zyskuje większą popularność niż inne. Semiozy wiodące są sugerowane przez interpretatorów uprzywilejowanych, tzw. ekspertów i zaproszonych gości komentujących sport, którzy pojawiają się w mediach ogólnonarodowych lub światowych. Analiza wydarzenia sportowego, dokonująca się na oczach milionów widzów lub zawarta w popularnym i szanowanym portalu internetowym bądź papierowym czasopiśmie, wpływa na interpretanty konstytuowane przez kibiców bardziej niż opinia wyrażona wśród grona bliskich czy przyjaciół. O ile liczba możliwych interpretacji jest nieograniczona, o tyle tylko część z nich odnosi sukces w postaci rozbudowanych semioz, które notabene nie są przez to *prawdziwsze*, ale wywołują *nawyki interpretacyjne* również pod interpretację przyszłych wydarzeń. Świadczy to także pośrednio o tym, że wydarzenie sportowe nie jest samoeksplikującym się zbiorem faktów mających oczywiste znaczenie dla każdego zainteresowanego obserwatora. Na osobną uwagę zasługują interpretacje, które na podstawie sukcesów zawodników reprezentujących barwy narodowe wywołują uczucie dumy wśród kibiców, będące znakiem sukcesu narodowego. Jest to, jak sądzę, doskonały przykład interpretacji emocjonalnej. Jeśli temu uczuciu towarzyszą jeszcze wspólne śpiewy i zabawa, to pojawia się interpretacja na poziomie energetycznym, mogąca wytworzyć ogólne (pojęciowe) znaki więzi narodowej. Oddzielną grupę interpretacji stanowi komercja. Jej znaki jako *Pierwsze* mają *sportowca*, jako *Drugie sukces*, dzięki *Trzeciemu*, czyli *marce i produktowi*, łączą to w całość pod postacią reklamy. Może też być tak, że *Drugim* jest produkt, który „odkrywa” interpretacja, łącząc je z *Pierwszym*, czyli np. sportowcem. Reklamodawcy prześcigają się w pomysłach mających za zadanie wytworzyć interpretanty emocjonalne, skłaniające *konsumenta* do interpretacji pojęciowej, w efekcie generujące znaki odnoszące się do reklamowanego produktu.

#### SEMIOTYCZNY FENOMEN POPULARNOŚCI DYSCYPLIN SPORTOWYCH. ROLA MEDIÓW

Dlaczego jedne dyscypliny sportowe są pasjami narodów, a o innych dowiadujemy się z migawek telewizyjnych przy okazji wywalczenia mistrzostwa lub zdobycia złotego medalu przez naszego reprezentanta? Czy odpowiada za to estetyka lub jej brak, zwykle przejawiający się brutalnością, dynamika rozgrywki, czy może nakłady pieniężne na infrastrukturę przyciągającą młodzież i umożliwiającą kształcenie zawodników? Istnieją dyscypliny, które mimo niewątpliwych walorów estetycznych rywalizacji nie cieszą się wielką popularnością, jeśli nawet sukcesy odnoszone są nieustannie, od lat. Przykładem w Polsce może być samolotowe latanie precyzyjne, w którym polscy reprezentanci od początku lat 80. ubiegłego wieku rok w rok odnoszą sukcesy. W organizowanych od 1975 r. przez

Międzynarodową Federację Lotniczą (FAI<sup>163</sup>) mistrzostwach świata (w samolotowym lataniu precyzyjnym) na 18 zorganizowanych do 2008 r. edycji polscy piloci zdobyli indywidualnie 11, a drużynowo 12 złotych medali. Janusz Darocha, Waław Nycz, Krzysztof Wieczorek i inni piloci nie są jednak powszechnie znani czy rozpoznawani w mediach, w przeciwieństwie do reprezentantów wybranych dyscyplin, którzy nigdy nawet nie otarli się o podium. Znaczące sukcesy odnoszą również polscy szybownicy, np. w sierpniu 2007 r. Janusz Centka został mistrzem Europy w klasie 15-metrowych szybowców, a Karol Staryszak – wice-mistrzem. Sukces tym bardziej cieszy, że został osiągnięty na polskich szybowcach Diana 2<sup>164</sup>. W 2008 r. podczas XXX Szybowcowych Mistrzostw Świata 2008 (Lüsse) Polacy zdobyli srebro i brąz<sup>165</sup>. W 2009 r. podczas III Światowych Igrzysk Lotniczych w Turynie Sebastian Kawa został mistrzem w wyścigach szybowcowych<sup>166</sup>. Kolejny wielki sukces w tym samym roku to zdobycie przez polskich szybowników srebrnego i brązowego medalu podczas Szybowcowych Mistrzostw Europy – Nitra 2009 na Słowacji<sup>167</sup>.

Dlaczego w okresie trwania mistrzostw w wymienionych dyscyplinach i konkurencjach zainteresowanie mediów w najlepszym razie można nazwać znikomym? Jak wskazują dotychczasowe sukcesy, prawdopodobieństwo odniesienia kolejnych zwycięstw jest spore i można zakładać, że w trakcie transmisji nasi zawodnicy będą w gronie triumfatorów. Jednak w serwisach sportowych śladowe informacje o sukcesach naszych pilotów bywają podawane po doniesieniach na temat wydarzeń sportowych ze świata i osiągnięciach obcokrajowców w atrakcyjnych – według autorów owych serwisów – dyscyplinach. Nie ma nawet mowy o transmisjach w telewizji publicznej, wejściach na żywo czy specjalnych blokach programowych lub – co jest standardem w przypadku np. mistrzostw w piłce nożnej, choć nasza reprezentacja dość rzadko bierze udział w tego typu imprezach, a jeśli już, to stosunkowo krótko – zmianie ramówki kanału na okres ich trwania. Dyscypliny lotnicze uzmysławiają, jak wielką rolę w popularyzacji sportu odgrywają media. Do tego stopnia, że zasadnie można postawić pytanie: czy popularność sportu otwiera przed nim kanały medialne, czy jest odwrotnie, tj. za sprawą obecności w mediach (często uporczywej ze względu na reklamy) rośnie popularność danej dyscypliny? I dodatkowo w tym kontekście: czy tradycyjne media tracą rolę opiniotwórczą na rzecz semiosfery (Internetu), która interaktywnością i dynamiką przewyższa jakikolwiek dotąd znany kanał wy-

<sup>163</sup> Fédération Aéronautique Internationale/The World Air Sports Federation (<http://www.fai.org>) [25.10.2009].

<sup>164</sup> Więcej informacji na blogu internetowym pod adresem: [http://new.szybowce.pl/blog/egc\\_2007\\_fr](http://new.szybowce.pl/blog/egc_2007_fr) [23.08.2009].

<sup>165</sup> [http://new.szybowce.pl/blog/wgc\\_2008\\_lusse](http://new.szybowce.pl/blog/wgc_2008_lusse) [23.08.2009].

<sup>166</sup> [http://new.szybowce.pl/blog/igrzyska\\_2009](http://new.szybowce.pl/blog/igrzyska_2009) [23.08.2009].

<sup>167</sup> [http://new.szybowce.pl/blog/egc\\_2009\\_nitra](http://new.szybowce.pl/blog/egc_2009_nitra) [23.08.2009].

miany informacji, w tym jednokierunkowy (do odbiorcy) telewizyjny przekaz obrazu i dźwięku? Bez względu na sposób uzyskiwania informacji, proces przygotowania i dystrybucji słowa drukowanego wymaga najdłuższego czasu na przekazanie czytelnikowi wiadomości, od momentu zaistnienia wydarzenia sportowego do publikacji, i pozwala jedynie na ilustrowanie treści fotografiami. Semiosfera, podobnie jak telewizja, może przekazywać informacje natychmiast, „na żywo”. Telewizja, mimo że traci na interaktywności, zyskuje (przynajmniej jeszcze w 2010 r.) na powszechności przekazu transmisji audiowizualnej o wysokiej jakości (rozdzielczości). Daleki jestem od oceniania, tym bardziej deprecjonowania którejś z wymienionych przeze mnie form przekazu medialnego. Sztuka fotografii sportowej stanowi wartość samą w sobie i nie jest „gorsza” od obrazu telewizyjnego. Słowo drukowane, bez żadnych dodatkowych urządzeń technicznych typu odbiornik radiowy/telewizyjny, jest dostępne dla każdego i nie jest wrażliwe na przerwy w dopływie energii elektrycznej. Papier jako nośnik informacji jest zaskakująco trwałym materiałem w stosunku do nowszych technologii. Semiosfera, z konieczności podtrzymywana energią elektryczną, jest najszybszym źródłem informacji, ale i najbardziej podatnym na szum informacyjny oraz pozbawionym nadzoru merytorycznego. Zmienność treści semiosfery również bywa postrzegana jako zasadniczy mankament, obniżający wiarygodność publikowanych w niej materiałów.

Zainteresowanie konkretnym rodzajem sportu nie jest tylko i wyłącznie wynikiem szerokiego spektrum medialnego nagłaśniania. Podobnie nieobecność w mediach nie musi i nie skazuje dyscypliny na zapomnienie lub brak zainteresowania ze strony kibiców. Popularność jest procesem złożonym i semiotycznym, istotną rolę odgrywają w nim czynniki kulturowe, którymi dokładniej zajmiemy się nieco dalej. Jednak nawet wstępnie analizując zjawisko popularności, nie sposób zignorować faktu, że za sprawą mediów można zostać miłośnikiem sportu i kompetentnym kibicem, nie uczestnicząc osobiście ani razu w żadnym wydarzeniu sportowym. Kompetencja jest rozumiana przeze mnie jako rozpoznawalność zawodników, wiedza o historii rozgrywek, znajomość przełomowych spotkań i sytuacji, porażek, zwycięstw *etc.* Na tej samej zasadzie można być znawcą organizmów głębinowych, nigdy nie przechadzając się po dnach mórz i oceanów, a nawet nie będąc nad morzem.

W Polsce, od połowy pierwszej dekady XXI w., lawinowo narasta zainteresowanie samochodowymi wyścigami Formuły 1 (F1)<sup>168</sup>. Zjawisko nasila się, od kiedy polski kierowca Robert Kubica odniósł znaczące międzynarodowe sukcesy w wyścigach Formuły A i Formuły 3, by następnie w grudniu 2005 r.

---

<sup>168</sup> Więcej informacji o sportach samochodowych na stronach Międzynarodowej Federacji Samochodowej (<http://www.fia.com>). Na temat zawodów Formuły 1 pod adresem: [http://www.fia.com/en-GB/mediacentre/fl\\_media/Pages/home\\_page.aspx](http://www.fia.com/en-GB/mediacentre/fl_media/Pages/home_page.aspx) w *Formula One Media Centre* [11.09.2009].

podpisać kontrakt z jednym z zespołów (BMW Sauber) najbardziej prestiżowej Formuły 1, biorących udział w wyścigach typu Grand Prix (GP). Kubica wykazał się talentem, zajmując wysokie miejsca podczas licznych zawodów<sup>169</sup>, stając się tym samym, do roku 2009, cenionym i rozpoznawanym na świecie i w kraju zawodnikiem. Efektem sukcesów i wysokiej formy naszego rodaka było wybranie go na najlepszego sportowca roku 2008 w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”<sup>170</sup>. Ze względu na wzrost popularności Kubicy, w polskich stacjach telewizyjnych (np. TV4) pojawiły się transmisje (również na żywo) zawodów serii GP, a informacyjne serwisy sportowe od pewnego czasu regularnie podają informacje na temat F1 i to nie tylko bezpośrednio związane z jego karierą. Jednak rzeczywisty rozwój popularności naszego rajdowca, a tym samym dyscypliny, którą reprezentuje jako jedyny natywnie Polak, w pełni uwidacznia się dopiero w sferze, czyli Internecie. Wyszukiwarka zasobów internetowych Google na zapytanie „kubica” wyrzuca ponad 4,3 mln odnośników do źródeł sieciowych, w tym ok. 1,5 mln w języku polskim<sup>171</sup>. Nawet jeśli przyjmiemy, że spory odsetek dotyczy innych odniesień niż Robert Kubica (hasło w tej formie liczy w języku polskim ok. 900 tys. trafień), to i tak liczba semioz, które zostały wygenerowane w powiązaniu z Kubicą jako sportowym kierowcą rajdowym, sięga setek tysięcy, o ile nie milionów, przy założeniu, że wyszukiwarka nie dociera do wszystkich możliwych źródeł odnoszących się do *zawodnika* Kubicy.

Nie ma konieczności zmuszającej autora strony internetowej, na której znajdują się potencjalnie interesujące nas informacje, do używania zarówno imienia, jak i nazwiska zawodnika jako markera dla robotów wyszukujących informacje w globalnej sieci. Oznacza to, że bardziej precyzyjne wyszukiwanie może ominąć ważne źródła. Możliwa jest też odwrotna sytuacja – wartościowa informacja utonie w zalewie bezwartościowego szumu informacyjnego, bo kto zdoła w rozsądnym czasie przejrzeć kilkaset tysięcy odwołań do źródeł? Szukając dowolnego znaku, zapytanie można sformułować na wiele różnych sposobów odnoszących się – według osoby zadającej pytanie – do pożądanej treści. Nie oznacza to konieczności znajdowania samych wyrazów. Nie szukamy więc *Pierwszego* jako nośnika znaku, ale różnych *Pierwszych*, spiętych w relacji znakowej z tym samym *Drugim*. Zadając zapytanie w postaci „formuła 1”, otrzymamy odniesienia do semioz łączących *Drugie*, czyli Roberta Kubicę, z *Pierwszym*, którym jest

<sup>169</sup> Pierwszy raz w historii sportu polski kierowca wyścigowy, zajmując trzecie miejsce, stanął na podium wyścigów GP Formuły 1 10.09.2006 i był to R. Kubica.

<sup>170</sup> Kubica wygrał w 74. edycji tego prestiżowego wyróżnienia. Przypomnijmy, że pierwsza odbyła się w 1926 r., a zwycięzcą ogłoszono wówczas Wacława Kuchara. Więcej o „Złotym Championie” dla Kubicy: <http://www.sports.pl/Plebiscyt/Kubica-wygral-wyścig-o-quot-Zlotego-Championa-quot-,artykul,40887,1,841.html> [08.09.2009].

<sup>171</sup> Na dzień 17.09.2009, godz. 21.50, <http://www.google.pl/search?q=kubica&ie=utf-8&oe=utf-8&aq=t&rls=org.mozilla:pl:official&client=firefox-a>

„Formuła 1”. Połączenie jest możliwe dzięki interpretantom (*Trzecim* relacji znakowej), będącym również innymi znakami. W sensie logicznym nie istnieje konieczność łączenia elementów powyższych znaków. Pragmatycznym kryterium wyszukiwania informacji w semiosferze jest powiązanie zadanych znaków z poszukiwanymi przez nas poprzez wspólne elementy interpretacji, wspólne interpretanty. Zapytanie jest częścią relacji znakowej, której interpretantami są łącza (link) do odnośnika w sieci. Wyszukiwarka szuka łańcuchów znakowych, semioz, których ogniwem są wprowadzone przez nas – jako kryteria – znaki.

Czy w prowadzonych badaniach na temat sportu należy powoływać się na tego typu ulotne zjawisko (chwilowego stanu liczby źródeł internetowych) wymykające się tradycyjnej metodologii z jej narzędziami badawczymi, notabene powstałymi zanim poważnie wzięto pod uwagę fenomen autonomicznie egzystującej poza umysłami ludzkimi semiosfery? Przecież w momencie, w którym powyżej przedstawione liczby zostały wydrukowane, a następnie przeczytane przez Czytelnika, zdezaktualizowały się w stopniu niemożliwym do określenia nawet w przybliżeniu. W dodatku nie sposób ustalić, w chwili gdy piszę te słowa, w jakim stopniu są reprezentatywne dla całej semiosfery, czyli w tradycyjnym ujęciu – prawdziwe, skoro uzyskane zostały za pomocą jednego z komercyjnych serwisów, niepodlegającego jawnej weryfikacji metodami naukowymi (jakkolwiek tradycyjnie rozumianymi). Na razie nie dysponujemy żadną powszechnie znaną metodą umożliwiającą zweryfikowanie tego, co zostało przeze mnie napisane na temat konkretnych zjawisk z semiosfery związanych z R. Kubią. Czy jest to w zgodzie z fundamentami metodologii prowadzenia dowolnych badań naukowych przez wspólnotę badawczą (szczególnie powtarzalności obserwacji, eksperymentu)? Nie. Czy należy zatem zrezygnować z tego typu argumentów w badaniach naukowych? Nie. Należy dostosować metodologię do zjawisk, które mają ten niezaprzeczalny walor, że istnieją niezależnie od tego, czy o nich myślimy, czy nie. Próbą dostosowania metodologii w prowadzonych przeze mnie badaniach do obserwowanych fenomenów jest m.in. wykorzystanie semiotyki – wyszukiwarka internetowa jest funkcjonalnie *maszyną znakową*, wynajdującą *niekonieczne* interpretanty. Z braku powszechnej konieczności w procesach interpretacji wynika, że efekt wyszukiwania, w postaci odnośników do stron, nie jest konieczny, a więc jest niezdeterminowany, czyli nie jest związkiem przyczynowo-skutkowym w klasycznym rozumieniu. Przyczynowość jest natury interpretacyjnej, semiotycznej. Nie ma jednak tej konieczności, cechującej wnioskowania logiczne, o ile nie posługujemy się znakami typu *argument*. Dys-tansując się od istniejącej znakowej semiosfery, nie spowodujemy, że przestanie ona istnieć lub oddziaływać na naszą codzienność, w tym na kulturowo *znaczący* sport. W Dodatku zostały określone podstawowe cechy Internetu mogące mieć wpływ na marginalizację sieci jako źródła informacji lub przestrzeni badawczej fenomenów, które się w niej konstytuują. Semiosfera jako przestrzeń znakowa

nie narzuca się we wrażeniach zmysłowych w sposób bezpośredni, jak byty materialne.

Czy wykorzystanie semiotyki wnosi coś istotnego do zrozumienia omawianego zagadnienia i dlaczego przykład polskiego kierowcy rajdowego wydaje się ciekawy w semiotycznym ujęciu fenomenu sportu? W Polsce brakuje obiektu, który umożliwiłyby przeprowadzenie zawodów F1 i to niezależnie od ich rangi. Nawet nie ma poważnych planów budowy infrastruktury koniecznej do organizowania tego typu wydarzeń sportowych<sup>172</sup>. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że przeważająca większość polskich miłośników wyścigów rajdowych F1 nigdy nie uczestniczyła bezpośrednio w jakimkolwiek wydarzeniu sportowym z udziałem zawodników, którym kibicują. Żaden kibic nie może w Polsce pójść na wyścig Formuły 1 i żaden polski zawodnik nie może wystąpić na terenie swojego kraju. Przypadek naszego rajdowca jest dobrym przykładem wykreowania popularności dyscypliny, której zawodów nigdy nie organizowano w Polsce, a nawet nie ma warunków do treningu i uprawiania jej na profesjonalnym poziomie. Nie ma młodzików, nikt nie postuluje programów powszechnej popularyzacji w stylu „Tor wyścigowy w każdej gminie”, a z roku na rok popularność F1 wzrasta. Przy stosunkowo niewielkiej liczbie zawodów GP, których rocznie organizuje się kilkanaście, kierowcy F1 nie są obecni tak często w mediach, jak zawodnicy dyscyplin z rozgrywkami ligowymi. Czy rosnąca popularność F1 w Polsce, i osoby Roberta Kubicy, ma swoje źródło w rzadkich transmisjach telewizyjnych, w dodatku nie w telewizji publicznej, oraz migawkowych informacjach o występach rajdowca polskiego pochodzenia, który jak na razie nie stanął na szczycie klasyfikacji? A może istnieje aprioryczne uwielbienie dla samochodów i ich wyścigów wśród wszystkich osobników płci męskiej? Wówczas ujawniłoby się we wszystkich kulturach, które stać było na budowę sieci dróg asfaltowych, i to niezależnie od tego, czy zawodnik danej grupy językowej, etnicznej, narodowej uczestniczy, czy nie uczestniczy w zawodach. Jeśli uzna się, że semiosfera jest autonomiczną przestrzenią naszej kultury, procesy znakowe dotyczące sportowców, o ile zostaną powielone w postaci replik, zyskują autonomię, której nie zagraża usunięcie pojedynczych źródeł, a nawet ich grup, np. z serwerów kontrolowanych przez firmę, organizację czy agendę rządową. W Polsce dostęp do semiosfery internetowej staje się coraz łatwiejszy i powszechniejszy, tym samym zapotrzebowanie na informacje oraz materiały dotyczące zawodników i wydarzeń sportowych może zostać zaspokojone innymi kanałami niż prasa, telewizja albo bezpośredni udział w wydarzeniu sportowym. Na tej

---

<sup>172</sup> Stworzenie toru wyścigowego Formuły 1 w Polsce jest pomysłem na strategię reklamową, która budzi uwagę sporej grupy miłośników sportów motorowych, o czym można się przekonać pod adresem: <http://www.torformuly1.pl>. Serwis jest utrzymywany przez jedną z największych marek produktów sprzedawanych konsumentom na całym świecie (LG).

zasadzie kompetencje polskich kibiców dotyczące Formuły 1 i R. Kubicy wra-  
stają dzięki semiosferze, w której informacje są dostępne w każdej chwili bez  
ograniczeń terytorialnych. To semiosfera zatem jest podłożem zwrotnych pro-  
cesów informacyjnych, wymiany wrażeń, komentarzy, wielojęzycznych list dys-  
kusyjnych czy też oceny poszczególnych wydarzeń sportowych. Internet to  
w pełni interaktywne środowisko, które w dodatku umożliwia oglądanie filmo-  
wego zapisu wydarzeń sportowych, czyli konkretnych sytuacji, np. fragmentów  
wyścigów. Zaznaczam, że w prowadzonych badaniach nie szukam odpowiedzi  
na pytanie o *sens* popularności wyścigów samochodowych, bo może rzeczywiście  
wynika to z naszej natury i wymaga przyjęcia jakiejś formy natywizmu, od  
którego w swoich założeniach filozoficznych jestem daleki. Jednak dla rzeszy  
osób, które nigdy nie będą miały okazji zasiąść na trybunach podczas rajdu  
z udziałem cenionych i doskonale sobie znanych zawodników, pokarmem są  
procesy znakowe powstające i ginące w semiosferze. Można postawić pytanie:  
czy Kubica byłby równie popularny, gdyby nie było semiosfery? Jednoznaczna  
odpowiedź jest niemożliwa, skoro semiosfera stała się integralnym składnikiem  
naszej rzeczywistości i kultury. Faktem natomiast jest, że nie posiadając tele-  
wizora, nie kupując jakiegokolwiek gazety, nie słuchając radia ani nie rozmawiając  
ze spotykanymi osobami na temat polskiego rajdowca, można wiedzieć, jak  
wygląda, doskonale znać jego życiorys, przebieg kariery, obejrzeć najważniejsze  
wyścigi, wysłuchać jego wypowiedzi, słów komentatorów na temat jego wystę-  
pów, a także uczestniczyć w dyskusjach, które dotyczą wszystkich powyżej  
opisanych czynności i treści.

Dlaczego przypadek Kubicy jest szczególnie dla badań semiotycznych? Na-  
szego wielkiego skoczka Adama Małysza można było regularnie obserwować na  
zawodach rangi mistrzostw, również organizowanych w Polsce<sup>173</sup>. Oprócz tego  
brał udział i odnosił sukcesy podczas wielu innych wydarzeń sportowych odby-  
wających się na całym świecie. Jest medalistą olimpijskim, wielokrotnym mis-  
trzem świata i zdobywcą Pucharu Świata. Mimo że skoki nie są sportem mającym  
rekreacyjną, podwórkową odmianę, w Polsce istnieje śladowa infrastruktura  
i zaplecze techniczne, umożliwiające prowadzenie szkolenia przyszłych skocz-  
ków, reprezentantów, którzy będą występować w narodowych barwach<sup>174</sup>. Głównym  
źródłem popularności Małysza, która okresami przechodziła w ogólnonarodowe  
uwielbienie, „małyszomanię”, są spektakularne sukcesy odnoszone w walce  
z najlepszymi zawodnikami na świecie, podczas najbardziej prestiżowych za-  
wodów. Podobna, choć może w mniejszej skali, jest geneza popularności innych

<sup>173</sup> A. Małyś do 2009 r. 19 razy indywidualnie w sezonie zimowym zdobył tytuł mistrza Polski na zawodach organizowanych w Zakopanem.

<sup>174</sup> Więcej informacji na temat skoków narciarskich znajduje się na stronach Polskiego Związku Narciarskiego: <http://www.pzn.pl/skoki-narciarskie/aktualnosci> [09.09.2009].



reprezentantów zdobywających medale i tytuły mistrzowskie, np. pływaków lub lekkoatletów, których dyscypliny, zakorzenione w naszej kulturze od dziesięcioleci, są w Polsce uprawiane. Od mistrzów i medalistów Kubica różni się, ponieważ jako zawodnik F1 dotychczas (kwiecień 2010) nie został mistrzem świata, podobnie nie wygrał żadnych zawodów Grand Prix F1. Można zauważyć, że polska reprezentacja piłki nożnej też nigdy nie wygrała żadnego znaczącego turnieju, a jej poczynania stają się semiozami nawet władz państwowych. Jednak jakościowa różnica polega na łatwości, z jaką tworzy się warunki do uprawiania i trenowania gry w piłkę. Mecze można organizować na boiskach, które nie wymagają nakładów potrzebnych do organizacji wyścigów F1 lub zapewnienia zawodnikowi warunków, np. niezwykle kosztownego zaplecza technicznego dla bolidu, umożliwiających branie udziału w sezonie wyścigowym. Osobiste uczestnictwo w wydarzeniu sportowym piłki nożnej nie wymaga od kibica specjalnych zabiegów związanych z opuszczaniem Polski.

Jednym z bardziej wyrazistych przykładów potwierdzających hipotezę o medialnej aksjologizacji<sup>175</sup> sportu są paraolimpiady, czyli igrzyska olimpijskie, w których uczestniczą zawodnicy niepełnosprawni, rywalizując w odpowiednio zmodyfikowanych dyscyplinach. Organizowane od 1960 r. paraolimpiady odbywają się zaraz po igrzyskach olimpijskich dla zawodników pełnosprawnych, wpisując się w ideę nowożytnego olimpizmu oraz wykorzystując stworzoną na potrzeby olimpijskie infrastrukturę. O ile podczas trwania tradycyjnej olimpiady zainteresowanie mediów fenomenem sportu osiąga kulminację, o tyle paraolimpiady, podczas ich trwania, pojawiają się w wiadomościach rzadko i z reguły na zasadzie migawek podsumowujących zestawienia miejsc i liczbę zdobytych medali<sup>176</sup>, a spektakularne sukcesy naszych niepełnosprawnych reprezentantów bardzo krótko koncentrują na sobie uwagę mediów.

Uchwycenie przyczyn rozdźwięku między wielkim zainteresowaniem tradycyjnymi igrzyskami olimpijskimi, podczas których często zadawanym w mediach pytaniem jest „Czy nasi reprezentanci w ogóle zdobędą jakieś medale?“, a paraolimpiadami, w których polscy zawodnicy są liczącą się ekipą w świecie sportu, wydaje się możliwe na płaszczyźnie semiotycznej. Przypomnijmy, że w paraolimpiadzie w Pekinie (6–17 września 2008 r.) polska reprezentacja licząca 91 zawodników zdobyła 5 złotych, 12 srebrnych i 13 brązowych medali.

<sup>175</sup> Przez pojęcie *medialnej aksjologizacji* rozumiem dziennikarski proces wartościowania sportu, którego przejawem jest pozycjonowanie w serwisach informacyjnych doniesień na temat wydarzeń sportowych, według zasad, które wydają się w sposób bardzo luźny wiązać z sukcesami (lub ich brakiem) naszych zawodników.

<sup>176</sup> Medialną lukę do pewnego stopnia wypełnia Internet, w którym zmagania niepełnosprawnych sportowców transmituje dedykowana telewizja internetowa pod adresem: <http://paralympicsport.tv> [14.11.2008].

Dla porównania, pełnosprawni sportowcy, których nasza reprezentacja liczyła 263, miesiąc wcześniej w tradycyjnej olimpiadzie zdobyli odpowiednio 3/6/1 medali. Jeśli przyjęlibyśmy hipotezę, że sukces medalowy to podstawowy czynnik, który kreuje popularność wśród kibiców i mediów, to przedstawione zestawienie – a nie jest to jednorazowy przypadek, kiedy nasi paraolimpijczycy wypadają na arenach międzynarodowych lepiej niż pełnosprawni sportowcy – mogłoby stać się częścią procesu jej falsyfikacji. Powyższej hipotezie, która nie wiąże popularności dyscyplin sportowych z osiągniętymi sukcesami, towarzyszy założenie, że igrzyska osób pełnosprawnych i niepełnosprawnych są porównywalnymi imprezami sportowymi pod względem formalnym, organizacyjnym i ideowym. Jeden z zarzutów, który można postawić przedstawionemu wnioskowaniu, polega na zwróceniu uwagi, że dla części dyscyplin popularność kreuje się przed zaistnieniem wydarzenia sportowego, ponieważ zainteresowani kibice liczą na sukcesy swoich reprezentantów podczas nadchodzących zawodów. Odwiecznie więc mamy nadzieję, że setki polskich zawodników na mistrzostwach lub igrzyskach olimpijskich zdobędą kilkadziesiąt medali, a nie kilka sztuk, jak zwykle. Podobnie oczekujemy, że nasi piłkarze wyjdą z grup eliminacyjnych do dalszej części mistrzostw. W historii sportu znane są przypadki, kiedy rzeczywiście do tego dochodziło. Dziesiątki lat nadziei i oczekiwań przyniosły efekt na Mistrzostwach Świata w Lekkoatletyce w Berlinie w 2009 r. Polska reprezentacja w klasyfikacji medalowej zajęła 5. miejsce z dorobkiem 8 medali, w tym 2 złotych, i rekordem świata Anity Włodarczyk w rzucie młotem. Czy pojawiające się raz na kilkadziesiąt lat wielkie sukcesy są na tyle liczne i częste, żeby podtrzymywać nieustanne zainteresowanie dyscyplinami?

Igrzyska paraolimpijskie generują mniej zróżnicowaną i bardziej wymagającą pod względem kompetencji interpretacyjnych liczbę semioz niż igrzyska tradycyjne. Podobnie zresztą jak wspomniane wcześniej sporty lotnicze i inne mniej popularne dyscypliny sportowe, które przynoszą znaczące sukcesy i osiągnięcia. Oczywiście nie dotyczy to tylko Polski i jej reprezentantów. Procesy odpowiedzialne za fenomen popularności związane są raczej z szerszym kręgiem kulturowym niż narodowością. Przyjmuję, jako założenie, istnienie relatywizmu systemów wartości, a nawet całościowej wizji świata w różnych kulturach<sup>177</sup>. W konsekwencji oznacza to, w proponowanej perspektywie badawczej, niemożność i bezcelowość wzajemnego przekładu systemów aksjomatycznych. Nie jest moim zamiarem ocena, czy popularność danych dyscyplin sportowych jest czymś dobrym czy też złym, w rozumieniu: czy godne lub niegodne wyboru jest uprawianie danego sportu lub interesowanie się osiągnięciami zawodników, którzy go uprawiają w różnych kulturach, na różnych kontynentach, w przeszłości lub

<sup>177</sup> Por. np. Feyerabend (1999, s. 70–75).

obecnie. Tego typu zabiegi wartościujące sport z konieczności przyjmują, świadomie lub nie, wybraną perspektywę aksjologiczną, która nie jest obiektywnym „boskim punktem widzenia”.

Wszechobecna i rozpalająca emocje na różnych kontynentach piłka nożna, gdziekolwiek spektakularnie przegrywa w popularności z dyscyplinami, które w naszej europejskiej kulturze są mniej semiotycznie generatywne, a tym samym mniej emocjonujące czy też znane. Futbol amerykański, bijący w USA rekordy popularności, został importowany do Europy na początku lat 90. XX w. pod postacią ligi NFL Europe, w której grało kilka drużyn, przede wszystkim niemieckich. W 2007 r. liga NFL Europe została rozwiązana<sup>178</sup>, a na Starym Kontynencie funkcjonuje jeszcze Europejska Federacja Futbolu Amerykańskiego (EFAF<sup>179</sup>). W Polsce jest stosunkowo niewiele drużyn grających w futbol amerykański, jednak odbywają się rozgrywki Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego<sup>180</sup>, przyciągające zauważalną liczbę kibiców. Całość wydaje się raczej ciekawostką niż samoistnym zjawiskiem kulturowym, które zyskałoby dostęp do powszechnych kanałów medialnych, szczególnie generujących zyski reklamowe. W Europie futbol amerykański jest dyscypliną nieporównywalnie mniej popularną i dysponującą mniejszym potencjałem komercyjnym niż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dlaczego? Odpowiadają za to procesy semiotyczne, czyli powiązanie danej dyscypliny sportowej z resztą znaczących procesów znakowych, zachodzących w kulturze.

Mechanizm popularności wielkoskalowych wydarzeń sportowych, pokroju igrzysk olimpijskich lub mistrzostw świata, jest samopodtrzymujący za sprawą skomercjalizowanych mediów, które dbają o atrakcyjną oprawę i dynamikę treści przekazów (zbliżenia, powtórki, wysoka jakość obrazu i dźwięku). W innym przypadku nie byłoby zysków z reklam. O wiele prościej niż mało znane dyscypliny, i w dodatku z gwarancją powodzenia, jest propagować znaki zwycięstwa, które wiążą reklamowany produkt z tradycyjnym przejawem sukcesu sportowego. Interpretacja *zwycięstwa, bycia* najlepszym, jest jedną z pierwszych interpretacji sukcesu w sporcie, jest nawykowa i nie wymaga żadnej pogłębionej refleksji. Teoretycznie każdy z interpretatorów może być przekonany, że osiągnięcie podobnego efektu sportowego było, lub jest, w zasięgu jego możliwości jako istoty ludzkiej, oczywiście w odpowiednich warunkach i życiu dedykowanym zawodowemu sportowi. Zakup sygnowanego produktu ma *zastąpić* bycie

<sup>178</sup> Więcej informacji na temat historii *NFL Europe* pod adresem: <http://www.nfl.com/europa> [29.08.2009].

<sup>179</sup> Oficjalna strona internetowa *European Federation of American Football*: <http://www.efaf.de> [29.08.2009].

<sup>180</sup> Oficjalna strona internetowa Stowarzyszenia Polski Związek Futbolu Amerykańskiego: <http://www.pzfa.pl> [29.08.2009].

najlepszym lub zostać zinterpretowany jako element łączący z najlepszymi zawodcami. Pewną rolę odgrywają również semiozy patriotyczne, szczególnie w Polsce, w kampaniach reklamowych sprzedaży alkoholu. Nie zawsze są wiódące, a bywa, że w ogóle nie są inicjowane, szczególnie w komercji, dla której nie ma znaczenia przynależność do danej grupy narodowej, a jedynie bycie np. mężczyzną wyróżniającym się tym, że ma zarost lub samochód. Dotyczy to supersportowców, będących najemnikami klubów i organizacji, które stać na ich zakup. Dodatkowo część „komercyjnych dyscyplin” sportowych ma swoje odmiany rekreacyjne. Ich uprawianie nie wymaga specjalnych środków i nakładów, dając poczucie więzi z najlepszymi zawodnikami, zwłaszcza jeśli zostaną wytworzone odpowiednie relacje znakowe łączące gloryfikowanego sportowca z kolegą od „kopania piłki”, z którym wspólnie popija się określony napój chłodzący. Nie występuje natomiast w codziennym doświadczeniu i rekreacji możliwość uprawiania dyscyplin, które są odpowiednio zmodyfikowane dla osób niepełnosprawnych. Nie oznacza to oczywiście, że dla niepełnosprawnego sportowca osiągnięcie medalowego sukcesu na igrzyskach olimpijskich wiąże się z relatywnie mniejszym nakładem wysiłku niż dla pełnosprawnego zawodnika w sporcie zawodowym. Przyczyn mniejszej popularności dyscyplin paraolimpijskich można szukać w braku jednoznacznej i oczywistej przekładalności interpretacyjnej sukcesu niepełnosprawnego sportowca na możliwą dla przeciętnego interpretatora rekreację lub konsumpcję. Kibic, który na co dzień nie ma do czynienia z osobami niepełnosprawnymi, rzadko kiedy łączy łańcuchy semiotyczne sportu prowadzące w obszar niepełnosprawności. Intencją większości reklamodawców nie wydaje się skłonienie kibica do samodzielnego myślenia, czyli wytwarzania nowych interpretantów, ale do zakupu produktu, który w sposób oczywisty uczyni go najlepszym i najsprawniejszym na świecie.

Zróznicowanie popularności dyscyplin sportowych, lub nawet brak znaków świadczących o ich obecności w danych kręgach kulturowych, jest również wskaźnikiem braku globalizacji w obszarze kultury. Dyscypliny prezentowane przez dostępne mi media reprezentują wartości, które pojawiły się w obszarze kultury śródziemnomorskiej. Popularność „sportów europejskich” nie jest autonomiczna, czyli dla ich zrozumienia konieczne jest odniesienie ich w obszar wartości pozasportowych. Dystans biegu, który wynosi 42 195 m, po odcięciu semiotycznym z obszaru kultury europejskiej staje się czymś niezrozumiałym. Dlaczego nie dokładnie 42 000 m albo nawet 42 200 m? Pod tym względem e-sporty są symptomem globalizacji, która dokonuje się w obszarze Internetu.

Stacje telewizyjne również nie podejmują medialnego wyzwania udostępnienia wydarzeń paraolimpijskich, ponieważ wymuszałoby to, przynajmniej w minimalnym stopniu, kształtowanie telewidza pod kątem zrozumienia różnic formalnych między dyscyplinami tradycyjnymi i zmaganiem osób niepełnosprawnych. Powyższe w zasadzie dotyczy również sportów mniej popularnych,

czyli wspomnianego latania precyzyjnego i szybownictwa. Wymagają one od widza-kibica odpowiedniego „warsztatu semiotycznego”, który nie narasta na zasadzie bezrefleksyjnego nawyku, kształtującego się przez sam fakt biernego uczestnictwa w kulturze.

Najlepsi na świecie piloci, podobnie jak niepełnosprawni medaliści olimpijscy, przyciągają mniejszą uwagę mediów niż np. debata przedwyborcza kandydatów na prezesa PZPN, którą Telewizja Polska (TVP Info) emitowała na żywo pod koniec października 2008 r. Każdy mecz polskiej reprezentacji piłkarskiej, choćby o tzw. pietruszkę, będzie emitowany w doskonałym czasie antenowym, bez względu na historię osiągnięć naszych „orłów”, których sukcesy w prestiżowych turniejach skończyły się wcześniej niż PRL, czyli ok. połowy lat 80. poprzedniego wieku. Czy dowodzi to błędności promowanej przeze mnie hipotezy, że sportowiec jako znak sukcesu zdobywa popularność? Nie. Potwierdza to związek sportu z resztą fenomenów szeroko rozumianej kultury, czyli pośrednio dowodzi postulowanego synechizmu jako ciągłości procesów znakowych. Elementy triad znakowych bezpośrednio związanych z danymi wydarzeniami sportowymi są również elementami innych znaków, których interpretanty transferują wydarzenia sportowe w obszary kultury, same stając się przedmiotem kolejnych znaków, kolejnych interpretacji w nieustającym procesie semiotycznym.

Piękno można odnajdować w przeróżnych dyscyplinach, cieszących się stosunkowo małą popularnością, i z całą odpowiedzialnością wolno stwierdzić, że to nie piękno, nie walory estetyczne, a nawet nie widowiskowość są czynnikami popularności danej dyscypliny. Podobnie nie jest popularność kwestią dynamiki rozgrywki, którą można oceniać np. liczbą zdobytych punktów czy też częstymi zmianami w klasyfikacji zawodników, biorących w niej udział. Pod tym względem piłka nożna jest grą mało widowiskową i mało dynamiczną w stosunku do innych dyscyplin. Stwierdzenie to dla miłośnika futbolu może brzmieć bardzo kontrowersyjnie i nie broni się przed zarzutem subiektywności oceny. Jednak w porównaniu z innymi grami zespołowymi (np. koszykówką, siatkówką, piłką ręczną, nawet hokejem) mecz piłkarski nie zachwyca liczbą i częstością zdobytych punktów. Czy w takim razie decydują pieniądze, których w piłce nożnej nie brakuje? Ten czynnik też wydaje się wątpliwy, ponieważ w takich dyscyplinach, jak tenis ziemny, golf, wyścigi F1, nakłady finansowe są bardzo duże, co jak sądzę, nie znajduje bezpośredniego odzwierciedlenia w ich popularności. Pieniądze towarzyszą dyscyplinom, które już zyskały popularność. Widowiskowość, względy estetyczne, *aksjoteleologia*<sup>181</sup> nie są jednoznacznymi czynnikami przy-

---

<sup>181</sup> Przypomnijmy, że przez termin *aksjoteleologia* rozumiem postulowany w sferze wartości cel, który powinien realizować sport. „Powinien” nie oznacza „musi”, możliwa więc jest tutaj dowolność w ustalaniu celowości rywalizacji sportowej zarówno ze strony zawodników, jak i odbiorców. W dyskursie aksjoteleologicznym prym wiodą dziennikarze popołu z politykami.

ciągającymi publiczność i kibiców. Najistotniejszą podstawą fenomenu różnic w popularności dyscyplin sportowych mogą być semiozy emocjonalno-energetyczne, łączące uczestników wydarzenia sportowego (zawodników, kibiców) podczas *trwania* wydarzenia sportowego.

Reprezentameny, czyli pierwsze elementy triadycznych relacji znakowych konstytuujących się w obszarze sportu, stwarzają formalne ramy dyscyplin sportowych. Podczas wydarzenia sportowego reprezentamenem jest również sportowiec (drużyna), a najbardziej pożądanym możliwym przedmiotem znaku jest zwycięstwo, czyli przedmiotowo najlepszy rezultat, który powinien być elementem świata materialnego (np. odczytu z urządzenia mierniczego). Podczas wydarzenia sportowego dochodzi do ustalenia triadycznej relacji znakowej, której głównym interpretatorem są świadkowie rywalizacji. Oczywiście skorelowany w ten sposób trzeci element (interpretant) nie jest w sposób konieczny powiązany z reprezentamenem, ponieważ nie ma „logicznych zwycięzców”.

Jak wielokrotnie podkreślałem, żadne wydarzenie sportowe nie odbywa się w „próżni semiotycznej”. Zwykle jest zaplanowanym i oczekiwanym wydarzeniem kulturowym, które poprzedzają wcześniejsze semiozy o różnym stopniu intensywności, dla różnych grup interpretatorów. Stopień rozbudowania semioz, czy też liczba znaków, które odnoszą się do danej dyscypliny (historii jej wydarzeń sportowych), zwiększa możliwość pojawienia się znaków sportu w obszarze cenionych przez podmiot wartości pozasportowych, np. patriotyzmu, przyjaźni, honoru, godności. Popularność sportu lub wybranej dyscypliny dla danej osoby wynika z liczby semioz wygenerowanych przez konkretne wydarzenia sportowe i stopnia ich integracji z obszarem systemów aksjomatycznych uczestnika kultury. Powyższa hipoteza uzasadnia m.in. wybór przez kibica danej drużyny ligowej, która w zasadzie nie wyróżnia się niczym jakościowym na tle innych zespołów rywalizujących w danej lidze. Piłkarze, koszykarze, siatkarze i inni zawodnicy dyscyplin zespołowych to zawodowcy zmieniający barwy klubowe ze względu na korzyści płynące z kontraktów oferowanych im przez różne firmy-kluby. Nie jest tutaj istotne, z jakiego państwa czy miasta jest klub (zawodnik), ale w której gra lidze i ile klub jest skłonny zaoferować pieniędzy zatrudnianemu sportowcowi. Podobnie nazwa klubu, bardzo często związana z jakimś miastem, nie ma w tym kontekście najmniejszego znaczenia, ponieważ nie jest istotne, czy jakkolwiek obywatel danego miasta jest jego aktywnym członkiem. Jedyny wyraźny formalny czynnik zapewniający ciągłość tożsamości klubu to wcześniejsze uczestnictwo w wydarzeniach sportowych pod daną *nazwą* i to również nie do końca jest regułą, ze względu na tendencję do modyfikowania nazw klubowych przez włączenie do nich nazw firm-sponsorów. Dlaczego zatem kibic wybiera klub na faworyta? Dla oddanego kibica nie jest istotne, czy klub odnosi sukcesy i czy widowiska sportowe z jego udziałem przyciągają uwagę mediów. Zmiany w składzie są również akceptowane, a w naj-

gorszym razie tolerowane. W jaki sposób zostaje zachowana dla kibica *tożsamość* klubu, pomimo zachodzących w nim zmian formalno-materialnych? Oddanie klubowi jest możliwe dzięki semiozom, które ukonstytuowały semiotyczny obraz danego klubu w świecie znaczeń kibica. Ciągłość tożsamości klubu jest w różnym stopniu powiązana z ciągłością tożsamości świata znaczeń podmiotu, który w skrajnych przypadkach gotów jest bronić zarówno jednego, jak i drugiego, w sytuacji, którą ocenia jako zagrożenie wartości. Dla tzw. *pseudo*-kibiców znaki sportu związane z danym klubem pojawiają się w semiozach o najwyższym priorytecie aksjologicznym, takich jak honor, przyjaźń, patriotyzm lokalny, a być może nawet poczucie własnej tożsamości i odrębności kulturowej.

#### KOMERCJA

Nowożytne igrzyska olimpijskie, które w swoim założeniu miały być rywalizacją amatorską, a więc walką nie dla pieniędzy, w istocie całkowicie wypełniają kryteria sportu komercyjnego, o ile przyjmujemy, że integralną (konstytuującą) część współczesnego *wydarzenia sportowego* stanowi udział publiczności, która jest potencjalnym klientem i konsumentem firm i produktów łączonych z agonem sportowym. Nawet jeśli z aren zmagania usunie się, na potrzeby igrzysk, reklamy, to transmisje medialne są nimi przesiąknięte, np. pod postacią tzw. oficjalnych sponsorów wydarzeń/transmisji albo odpowiednio udekorowanych „studiów olimpijskich”. Dla reklamodawców nie mniej atrakcyjny jest czas bezpośrednio przed transmisjami sportowymi, jak i po nich, zważywszy na fakt, że właściwy program odnoszący się bezpośrednio do zawodów zwykle rozpoczyna się bez szczególnej dbałości stacji telewizyjnej o punktualność. Opóźnienie, a w zasadzie pozorowanie początku „transmisji”, kiedy komentator wygłasza ostatnie „zapraszam”, w tym przypadku oznacza nawet kilkunastominutowe „poślizgi”, wypełnione dziesiątkami reklam.

Dynamicznie rozwijającą się w ostatnich latach formą komercjalizacji niekomercyjnych igrzysk olimpijskich jest umieszczanie na produktach przemysłowych stosownych informacji o sponsorowaniu owych wydarzeń. Dopuszczane są modyfikacje znaków towarowych, które są łączone z okręgami olimpijskimi. Wytwarza to znaki w formie relacji triadczynek, których Pierwsze, czyli scale nie znaków igrzysk olimpijskich z komercyjnym znakiem marki, odnosi się do Drugiego, czyli konkretnych igrzysk olimpijskich, organizowanych w danym czasie i miejscu, za sprawą interpretanta, którym jest producent danego towaru. To producent jest troskliwym mecenasem sportu, o czym nie pozwoli nam zapomnieć, łożąc pieniądze na reklamę. W naocznej warstwie znaczeniowej, czyli w samym znaku graficznym, następuje bezpośrednie połączenie sponsora z konkretnymi igrzyskami olimpijskimi. Tego typu znak, który jest połączeniem in-

nych znaków i obrazów graficznych, nie wymaga zbyt dużych kompetencji interpretacyjnych i „narzuca” się osobie interpretatora w sposób oczywisty, niczym nie wyróżniając się spośród innych tego typu znaków. Tak więc interpretacja przebiega zarówno w stronę produktu (producenta), jak i igrzysk olimpijskich, lub też wartości, które za nimi stoją. Na kolejnym poziomie interpretacji znaki wiążą się ze znakami sukcesu, zwycięstwa, sławy *etc.* Przedstawiony schemat relacji znakowej jest oczywiście tylko jednym z możliwych wariantów, ponieważ tego typu znaki nie mają waloru konieczności, a tym samym nie wytwarzają interpretantów, które byłyby konieczne w sensie logicznym lub matematycznym. Intensywna reklama ma wyrobić pożądany, pseudopojęciowy nawyk interpretacyjny, pseudointerpretanta. Są to semiozy narzucane uporem (liczbą powtórzeń znaku reklamy).

Po zawodach, a nawet w ich trakcie, sportowcy uzyskują korzyści materialne z uczestnictwa w reklamach i akcjach promocyjnych. Komercja sportu nie ma jedynie wymiaru zarabiania pieniędzy przez sportowca, ale przede wszystkim zarabiania pieniędzy na sporcie. Uczestnicy wydarzeń sportowych nie kontrolują liczby reklam, które pojawiają się np. w tle ich występów. Jest to ważne, ponieważ sport zawodowy nie musi oznaczać woli zawodnika zarobienia jak największej ilości pieniędzy na uczestnictwie w zawodach czy też osiągniętych sukcesach. Zawodowstwo może być koniecznością, wynikającą z ilości czasu poświęcanego uprawianej (trenowanej) dyscyplinie.

A może istota współczesnego sportu profesjonalnego (medialnego) jest bardzo prosta i można wyrazić ją jednym zdaniem? Znakiem sportowca profesjonalisty, który uczestniczy w zawodach, są reklamy oblepiające go w mniejszym lub większym stopniu. Podobnie oblepiona jest arena agonu oraz wszelkie możliwe miejsca, w których przebywa publiczność lub na które kierują się obiektywy kamer i aparatów fotograficznych. Niekiedy, szczególnie podczas konferencji prasowych i udzielania wywiadów przez sportowców, odnieść można wrażenie, że czapki z daszkiem nosi się tylko i wyłącznie po to, żeby nie marnować potencjalnych powierzchni reklamowych na czubkach własnych głów.

Reklamy są komunikatami znaczącymi i działają na odbiorcę w sposób wymierny. Powyższą hipotezę można uznać za pragmatycznie prawdziwą, ponieważ jedną z jej obserwowanych na co dzień implikacji jest wszechobecność reklam we wszystkich możliwych środkach i miejscach przekazu. Gdyby reklamy nie wywoływały pożądanego efektu, firmy nastawione na zysk ze zwiększenia sprzedaży nie ponosiłyby znacznych kosztów ich produkcji, a następnie natrętnej emisji.

Zawodnik, umieszczając na sobie reklamy, wytwarza sztuczną barierę pomiędzy sobą, jako podmiotem, a kibicami. Zamiast *osoby* zawodnika, zasłona z reklam ma stać się podstawą semioz utożsamiających sukces promowanego produktu. To reklamowany produkt walczy i wygrywa, a jego materialnym wehikułem jest zawodnik. *Pierwszym* relacji znakowej, zamiast sportowca, staje się



reklama lub też zawodnik przenoszący reklamy, żeby natychmiast, podczas *trwania* zawodów, generować dodatkowe znaki, łączące jego sukces z płaszczyzną komercji. W konsekwencji sportowiec oddaje część swojej osobowości na rzecz reklamodawców i ich produktu. Czy w takim razie unifikacja strojów wynikająca z przepisów danej dyscypliny jest podobnym mechanizmem „semiotycznej bariery”? Reklamy, w przeciwieństwie do przewidzianych regulaminem strojów, nie są elementem formalnym wydarzenia sportowego i jako element dodany, całkowicie zbędny, mają za zadanie odciąganie uwagi od zawodnika lub wpłatanie reklamowanego produktu w semiozy, które wydarzenie sportowe zainicjuje.

Mechanizmy finansowe sportu rzadko stają się przedmiotem dyskursu publicznego bezpośrednio zainteresowanych stron. Publiczne zadawanie pytania o pieniądze w sporcie zwykle ma miejsce przy okazji pojawiających się afer defraudacyjno-korupcyjnych. Obszernie relacjonowany i komentowany przez media w Polsce pod koniec 2008 r. był konflikt między Polskim Związkiem Piłki Nożnej (PZPN) a ministrem sportu i turystyki Mirosławem Drzewieckim. O jego skali świadczy fakt, że FIFA jako organizacja nadrzędna względem PZPN w oficjalnym liście skierowanym do polskiej administracji państwowej zagroziła odwołaniem spotkań eliminacyjnych do Mistrzostw Świata 2010, mających się odbyć na terenie Polski z udziałem polskiej reprezentacji. Nie wnikając w szczegóły konfliktu, który przynajmniej od kilku lat przybierał różne formy i którego tłem jest permanentne śledztwo i aresztowania osób związanych z PZPN-em, warto zaznaczyć, że opisana sytuacja uzmysławia, jak ważna jest kontrola nad przynoszącymi olbrzymie korzyści rozgrywkami piłkarskimi. W medialnych doniesieniach na temat sporu nie sposób było odnaleźć czytelnego celu *sportowego*, do którego miałyby dążyć zwaśnione strony.

Eliminacje do MŚ 2010 okazały się ostatecznie dla polskiej reprezentacji porażką, której konsekwencje, dzięki istnieniu semiosfery, objawiły się w sposób jakościowo nowy i dotychczas niespotykany w polskiej piłce nożnej. Co istotne, w zaistniałej sytuacji jawny i czynny udział brały firmy komercyjne, sponsorujące polską piłkę. Z przyjętej przeze mnie perspektywy badawczej jest to sytuacja obrazująca związek między procesami semiotycznymi (Internet), komercją (finansowanie drużyny reprezentacyjnej) i sportem. W jakim stopniu komercja wpływa na piłkę z perspektywy semiotycznej? Zaznaczam, że jako autor poniżej przedstawionych analiz, miałem dostęp jedynie do tych procesów semiotycznych, które pojawiły się w ogólnie dostępnych mediach. W przypadku badań semiotycznych nie ma ani konieczności, ani być może nawet możliwości dotarcia do jednej „prawdy”. Zgodnie z przyjętą metodologią, istnieją różne poziomy semiotyczności, które są różnymi sposobami reprezentacji i interpretacji rzeczywistości.

Na stadionie w Chorzwie 14 października 2009 r. odbył się ostatni mecz eliminacji grupowych Polska–Słowacja, w którym padła jedna samobójcza bramka, dająca zwycięstwo Słowacji, a Polsce definitywne potwierdzenie braku jakich-

kolwiek szans na awans do finału MŚ 2010, organizowanych w Republice Południowej Afryki. Niebawem niska forma całej reprezentacji, której wręcz oczekiwana, w przeddzień meczu, konsekwencją była porażka ze Słowakami, doprowadziła do bezprecedensowej w ostatnich dziesięcioleciach akcji kibiców pod nazwą „Pusty Stadion”. W dniu spotkania media donosiły, że na stadionie było tylko ok. 5 tys. widzów (łącznie z gośćmi ze Słowacji), choć pojemność chorzowskiego obiektu jest znacznie większa<sup>182</sup>. Oczywisty czynnik, którym był regres poziomu piłki nożnej w Polsce w trakcie eliminacji do MŚ, sprawił, że kibice sprawnie zorganizowali się dzięki istnieniu semiosfery, czyli Internetowi.



3. Strona internetowa protestu kibiców KoniecPZPN.pl. Zrzut ekranu przeglądarki z 15 października 2009 r., czyli tuż po samobójczo przegranym meczu ze Słowacją, podczas którego trybuny świeciły pustkami na znak bojkotu polskiej reprezentacji przez kibiców

<sup>182</sup> „Rekord frekwencji – 120 000 widzów na chorzowskim »stutysięczniku« padł 18 września 1963 roku, kiedy Górnik Zabrze rozgrywał spotkanie w eliminacjach Pucharu Europy Mistrzów Krajowych z Austrią Wiedeń (1:0). [...] Przebudowy i rygorystyczne wymogi bezpieczeństwa znacznie zmniejszyły ilość miejsc na widowni” – dodajmy: ale chyba nie do kilku tysięcy. Źródło: <http://www.stadionslaski.pl/?mod=stadion&mnu=stadion> [19.10.2009].

Po meczu na stronie inicjatywy bojkotu pojawiła się informacja<sup>183</sup>:

Ostatnie dni to prawdziwe obłędzenie strony KoniecPZPN.pl Dzięki nagłośnieniu akcji przez media oraz wysyłaniu znajomym adresu strony 13 października odwiedziło nas 121 tysięcy osób. W dniu meczu Polska–Słowacja (14.10.2009) kiedy prowadzona była akcja „Pusty Stadion” zanotowaliśmy blisko 190 tysięcy odwiedzin! Wyniki były by jeszcze lepsze gdyby nie problem z przeciążeniem serwerów który już został wyeliminowany<sup>184</sup>.

Strona zachęca do wejścia na forum, które 16 października 2009 r. o godz. 14.00 – zgodnie z podaną na stronie statystyką – miało zarejestrowanych ok. 6420 uczestników<sup>185</sup>, w godzinach nocnych dzień wcześniej było ich niespełna 5 tys., natomiast 19 października ok. godz. 14.10 skrypt forum raportował 8827 użytkowników, co wskazuje na bardzo dynamiczny przyrost zainteresowania nim w rzeczonym okresie. Tego typu dynamika rozwoju oznacza, że procesy semiotyczne związane z omawianymi wydarzeniami, dotyczącymi polskiej piłki nożnej, dopiero zaczynały się w sposób zorganizowany rozwijać w semiosferze<sup>186</sup>.

W jaki sposób łączy się powyższe z komercją w sporcie? Dlaczego kibice w mniejszym stopniu krytykują zawodników niż władze i działacze PZPN-u?

Protesty kibiców, którzy łączą PZPN z serią porażek polskiej reprezentacji oraz w szerszej perspektywie z negatywną oceną stanu polskiej piłki nożnej, zostały dostrzeżone przez niektóre firmy sponsorujące polską reprezentację narodową. Bank Zachodni WBK wycofał się z wyświetlania na Stadionie Chorzowskim podczas rzeczonego meczu już opłaconych reklam, komentując swą decyzję następująco: „z narastającą irytacją obserwujemy potęgujący się rozdźwięk między PZPN a kibicami. Nie zamierzamy ingerować w działania niezależnej organizacji, jaką jest PZPN, ale jako sponsor drużyny narodowej nie możemy być ślepi na brak porozumienia z kibicami, na narastającą wzajemną agresję, na odwrócenie się i lekceważenie ludzi, którzy kochają piłkę nożną i z poświęceniem towarzyszą narodowej reprezentacji w trudnym dla niej okresie”<sup>187</sup>.

<sup>183</sup> Niektóre z cytowanych źródeł, szczególnie sieciowych, są wydzielone do osobnych akapitów w celu zachowania specyfiki.

<sup>184</sup> <http://www.koniecpszpn.pl> [z zachowaniem oryginalnej pisowni źródła cytatu, 15.10.2009].

<sup>185</sup> W tego typu internetowych forach dyskusyjnych rejestracja umożliwia wysyłanie własnych listów oraz zakładanie nowych tematów, jednak nie odzwierciedla rzeczywistej liczby jego odwiedzin. Przeglądanie i czytanie tematów rzeczonego forum nie wymaga rejestracji.

<sup>186</sup> A oto fragment informacji, która pojawiła się 26 kwietnia 2010 r. na <http://www.koniecpszpn.pl>: „Strona KONIECPZPN.PL Została zablokowana! W dniu 09.02.2010 otrzymaliśmy informację o nadaniu klauzuli natychmiastowej wykonalności do postanowienia Sądu o zablokowaniu dostępu do domeny [www.koniecpszpn.pl](http://www.koniecpszpn.pl). Złożyliśmy już zażalenie na postanowienie Sądu i czekamy na jego rozpatrzenie”.

<sup>187</sup> Fragment oświadczenia rzecznika prasowego BZ WBK Piotra Gajdzińskiego wydanego po meczu ze Słowacją, [za:] <http://www.fakt.pl/Sponsorzy-bojkotuja-PZPN,artykuly,54683,1.html> [29.04.2010]. Zob. też: [http://www.rp.pl/artykul/60511,377506\\_Sponsor\\_przylacza\\_sie\\_do\\_kibicow\\_\\_\\_oswiadczenie\\_BZ\\_WBK.html](http://www.rp.pl/artykul/60511,377506_Sponsor_przylacza_sie_do_kibicow___oswiadczenie_BZ_WBK.html) [16.10.2009].

Śnieżka jest sponsorem, który tworzy dedykowany Serwis Sponsora Reprezentacji (<http://www.pilka.sniezka.pl>). W związku z omawianym spotkaniem pojawiło się w nim oświadczenie: „Po pierwsze i najważniejsze, FFiL Śnieżka SA jest Sponsorem Polskiej Reprezentacji w Piłce Nożnej, a nie Polskiego Związku Piłki Nożnej. [...] Tym samym w żadnym razie nie można też mówić o finansowym wspieraniu PZPN-u przez naszą Spółkę”. Firmy zasilają więc finansowo reprezentację, a nie PZPN. „Jako rzetelny i lojalny Sponsor czujemy się w obowiązku wspierać Reprezentację nie tylko w czasie sukcesów, lecz także w okresach słabszej gry, a co za tym idzie niepowodzeń”, i znów na koniec cytowanego oświadczenia: „pragniemy jeszcze raz podkreślić, że Śnieżka jest Sponsorem Polskiej Reprezentacji w Piłce Nożnej, a nie PZPN-u, i w żadnym razie nie należy jej łączyć z wydarzeniami w Związku”<sup>188</sup>.

Duże komercyjne firmy reagują na niepowodzenia polskiej reprezentacji, świadomie ponoszą straty finansowe (BZ WBK) oraz wydają stosowne oświadczenia, ale skoro nie mają nic wspólnego – zgodnie z deklaracjami – z PZPN-em, to dlaczego np. rezygnują z reklamowania się podczas meczu reprezentacji? Zwróćmy uwagę, że z punktu widzenia kibica mniejsza liczba reklam jest sytuacją jak najbardziej pożądaną, ponieważ w konsekwencji zmniejsza się ilość spamu, który towarzyszy przekazom medialnym. Ideałem byłby sponsoring, który nie manifestuje się w reklamach swoją szczodrością. A może bardziej efektywne od mglistych oświadczeń skierowanych w stronę PZPN-u okazałoby się zabronienie przez firmy piłkarzom noszenia na koszulkach ich znaków markowych, skoro nie podoba im się sytuacja w polskiej piłce?

Zaskakujące, że konflikt przebiega na linii: kibice–firmy sponsorujące reprezentację–PZPN. Czy rzeczywiście związek jest tak bardzo odpowiedzialny za niski poziom polskiej piłki nożnej, jak to sugerują kibice i sponsorzy? A co z odpowiedzialnością bezpośrednich sprawców naszych porażek, czyli z piłkarzami, ich umiejętnościami i grą podczas spotkań reprezentacji? Jeśli przyjmiemy jednoznaczną wykładnię, sugerowaną opisanymi oświadczeniami i działaniami kibiców, to jednoznacznie i bezpośrednio połączymy komercję z poziomem i efektem gry piłkarzy. Firmy sponsorujące podkreślają, że nie finansują PZPN-u, tylko reprezentację narodową. Skoro PZPN nie dostaje od nich pieniędzy, to dlaczego jest podmiotem, którego *de facto* dotyczą cytowane oświadczenia? Jedną z możliwych interpretacji jest przyjęcie, że firmy, wyrażając swoje niezadowolenie z postawy i działań PZPN-u, próbują w ten sposób wpłynąć na postawę i działania związku, czego ponoć również unikają.

W okresie poprzedzającym igrzyska czy też mistrzostwa z udziałem drużyn narodowych firmy komercyjne chętnie budują swoje kampanie reklamowe na

<sup>188</sup> Fragmenty oświadczenia Specjalisty ds. Public Relations FFiL Śnieżka SA Magdaleny Olszewskiej. Źródło: [http://www.pilka.sniezka.pl/pelne\\_oswiadczenie](http://www.pilka.sniezka.pl/pelne_oswiadczenie) [16.10.2009].

patriotyzmie, mimo że tego typu wydarzenia sportowe powoli tracą swój walor rywalizacji między reprezentacjami narodów, skoro nie są transmitowane np. przez telewizję publiczną (państwową), tylko przez nadawców liczących na zyski z emisji reklam w doskonałym czasie oglądalności. W idei rywalizacji drużyn narodowych nie jest dalej immanentnie zawarta konieczność umożliwienia każdemu kibicowi oglądania gry reprezentacji, którą również opłaca z podatków, lecz zapewnienie zysków z owej gry wybranym firmom i organizacjom. Stwierdzenie to nie jest sugestią, jakoby istniał jakiś „komercyjny spisek”, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że sport zawodowy dostępny za sprawą mediów stał się jednym z wielu równorzędnych produktów, który z roku na rok traci resztki podbudowy ideologicznej.

#### KIBICE I PSEUDO-KIBICE. ODWRÓCONY PORZĄDEK

Wydarzenie sportowe w podobnym stopniu konieczności jest konstytuowane przez jego odbiorców, jak przez rywalizujących zawodników. W przypadku różnych form sportu (również amatorskiego) istnieją grupy kibiców, czy też uczestników wydarzenia sportowego, o odmiennym stopniu zaangażowania w tworzenie semioz, zarówno pod względem liczby wytwarzanych i powiązanych ze sportem znaków, jak i płaszczyzn kultury, na których się owe znaki pojawiają. Kibice, podobnie jak zawodnicy, organizatorzy, działacze i inne osoby zaangażowane w sport, realizują różne semiozy, które przecinają się czasoprzestrzennie w trakcie trwania zawodów, generując początkowe ogniwa (interpretanty emocjonalno-energetyczne) późniejszych łańcuchów semeiotycznych. Tego typu wspólne procesy znakowe konstytuują wydarzenie sportowe w obszarze kultury oraz wytwarzają sieć relacji na różnych jej płaszczyznach. Nie ma kryteriów formalnych stopniujących dostęp kibiców do (treści) wydarzenia sportowego. Oczywiście na stadionach są lepiej lub gorzej usytuowane miejsca i trybuny, czy też łóża zarezerwowane dla prominentów i notabli, jednak nawet głowa państwa nie dysponuje pewną wiedzą, jaki będzie przebieg rozgrywki, a następnie dokładny jej rezultat. Pod tym względem nie ma uprzywilejowanych kibiców, jeśli wykluczmy wszystkie nielegalne działania wpływające na wyniki zawodów. W przypadku tego typu manipulacji kibicowanie traci jakiegokolwiek sens, a rozgrywka sportowa staje się oszustwem, szczególnie nagannym w sferze etyczno-moralnej.

Bycie kibicem sportów zespołowych w istocie oznacza nadzieję na zwycięstwo drużyny, której jesteśmy miłośnikami, z którą się utożsamiamy, którą z dowolnie różnych względów wybieramy jako „swoją”. Oczekiwanie na zwycięstwo zjednuje i na czas trwania zawodów zrównuje uczestników wydarzenia sportowego w tak mocnym stopniu, że wykorzystują to politycy, którzy w błyskach

fleszy odwiedzają stadiony, żeby zasiadać na trybunach wśród swoich potencjalnych wyborców. Koniecznością polityczną staje się również obecność podczas przeróżnych ceremonii otwarcia, inauguracji zawodów sportowych o wysokim stopniu kulturowej semiotyczności, co szczególnie wyraźnie można zaobserwować podczas igrzysk olimpijskich. Ujmując to utylitarystycznie: jeśli politycy cyklicznie pojawiają się na imprezach sportowych, oznacza to, że jest to przynosząca wymierne efekty metoda podnoszenia popularności. Semiotycznie i pragmatycznie oznacza to dążenie polityka do inicjacji procesów znakowych, semioz, w których znaki, mające jako Pierwsze i Drugie relacji triadycznej fenomeny z zakresu sportu, w interpretantach generują kolejne znaki, dotyczące osoby polityka.

Dla części kibiców piłkarskich, których określa się również mianem „kibole” i którzy sami siebie nazywają m.in. szalikowcami, agresja jest stałym elementem wydarzeń sportowych, podczas których gremialnie kibicują swoim drużynom. Akty przemocy, bójkki, wandalizm i podobne zachowania mogą być postrzegane jako możliwe wyładowanie agresji, którą wywołuje i kumuluje wiele najróżniejszych czynników natury pozasportowej. Jako szczególnie przekonujące w opisie i tłumaczeniu źródeł agresji, eksponowane przez różne teorie i hipotezy<sup>189</sup>, są czynniki społeczne, ekonomiczne. W tego typu ujęciach agresja nie wynika ze sportu, tylko zostaje ujawniona przy okazji kibicowania. Grupa młodych osób, nierzadko pod wpływem alkoholu, z pesymistycznymi ocenami rzeczywistości społecznej oraz własnych relacji względem niej, daje upust swojej frustracji przy okazji wydarzenia sportowego<sup>190</sup>.

Jeśli jest to rzeczywisty powód zachowań na stadionach, to w zasadzie nie jest to problem sportu, ale systemu społecznego, w którym się egzystuje. W kontekście uwarunkowań kulturowych godne uwagi są rozważania Tomasza Sahaja, znanego z badań zjawisk związanych z funkcjonowaniem w kulturze i sporcie różnych grup kibiców. W swoim artykule *Społeczne korzenie chuligaństwa futbolowego*<sup>191</sup> analizuje on zjawisko chuligaństwa związanego z rozgrywkami piłkarskimi i opisuje liczne przypadki z przeróżnych rejonów świata z ostatnich kilku dziesięcioleci. Zapewne nie wszystkie sytuacje walki i konfliktu powiązanego ze sportem są wynikiem spożywania alkoholu i biedy, a samo zjawisko ma odmienną genezę w różnych częściach globu.

Osoba, kibic, swoje czynne zaangażowanie w wydarzenie sportowe może manifestować w bardzo różnie zintensyfikowany sposób, od biernego obserwowania rywalizacji z trybun, poprzez wznoszenie okrzyków, wspólne śpiewanie

<sup>189</sup> Odniesienie do koncepcji, teorii socjologicznych i psychologicznych, por. np. Kowalski (2000, s. 9–20).

<sup>190</sup> Kowalski (2000, s. 47–53).

<sup>191</sup> Sahaj (2007a).

pieśni, rozwieszanie transparentów, do specjalnie stworzonych strojów oraz malunków ciała i twarzy. Nawet najbardziej zaangażowane kibicowanie nie powinno przekraczać granic wyznaczonych prawem. Podkreślam, że akty przemocy i wandalizmu nie są kolejnym stopniem w sposobach kibicowania, są jakościowo różnym zjawiskiem, które towarzyszy wydarzeniom sportowym. Jednak osoby przekraczające dopuszczalne prawem i obyczajem granice zwykło się określać jako *pseudo-kibiców*, choć ten termin wydaje się nie do końca adekwatny w przypadku aktów chuligaństwa i przestępczości.

Zgodnie z postawioną przeze mnie tezą (s. 61 i nn.), popularność danej dyscypliny sportowej jest powiązana z jej semiotycznością czy też generatywnością wydarzenia sportowego w obszarze szeroko rozumianej kultury oraz aksjomatyki podmiotu. Powyższa teza jest również podstawą analizy fenomenu kibiców i tzw. *pseudo-kibiców* piłkarskich.

Piłka nożna, ze względu na swoich miłośników, jest sportem wyjątkowym. Oprócz bogatej historii oraz współcześnie bardzo głębokiego zakorzenienia w semiosferze, istnieją czynniki immanentne piłki jako gry przede wszystkim drużynowej, które zwiększają jej popularność w stosunku do innych gier i sportów, np. koszykówki, siatkówki czy hokeja. Umiejętność gry w piłkę pojawia się w momencie, kiedy nauczymy się chodzić. Bycie za młodym na kopanie piłki oznacza bycie za młodym na poruszanie się na własnych nogach. Umiejętność gry w piłkę jest w pełni skalowalna, tzn. nie istnieje minimalny (ani maksymalny) poziom umiejętności, poniżej którego niemożliwe jest zaangażowanie się w rozgrywkę i odczuwanie płynącej z niej przyjemności. Tak więc w piłkę mogą i grają wszyscy. Zdobycie punktu lub uzyskanie widocznej przewagi nad rywalami odbywa się w sposób oczywisty i daje graczom niezwykłą satysfakcję.

Kibice piłkarscy z reguły nie są okazjonalnymi, przypadkowymi uczestnikami wydarzenia sportowego, tak jak osoba, która od czasu do czasu trafia na transmisję „na żywo” lub ogląda mecz odpowiednio wcześniej zapowiedziany i jednoznacznie łączony z wartościami okazjonalnymi, np. jest „grą o wszystko”, „być lub nie być w mistrzostwach”, „jest historycznym rewanżem”, „jedyną taką szansą w całej historii polskiego futbolu”. Tego typu wydarzenie sportowe nie wymaga specjalnych kompetencji poza znajomością podstawowej zasady gry, określającej, że zwycięzcą jest ten zespół, który według sędziego więcej razy umieści piłkę w bramce przeciwnika. Przebieg rozgrywki futbolowej pod względem przejrzystości tego, co się dzieje na boisku, jest wręcz intuicyjny.

Czy piłka nożna jest sportem widowiskowym na tyle, żeby wzbudzać zainteresowanie rozgrywką, która jest elementem rozciągniętych w czasie i przestrzeni cykliów ligowych? Zwykle procesy semiotyczne, znaczenia generowane przez pojedyncze spotkanie ligowe, nie zostają odcięte od sfery futbolu, nie autonomizują się jako semiozy rozwijane, np. przez polityków. Meczów ligowych nie wyróżnia żadna rozbudowana kulturowo semioza. Przypadkowy widz, którego

przyciągają przed ekran telewizora mecze „o wszystko”, może mieć problemy z odnalezieniem wspólnej płaszczyzny semiotycznej, łączącej jego świat wartości z wartościami transferowanymi przez znaki pojawiające się w trakcie ligowego spotkania. To, co się dzieje na ligowym boisku piłkarskim, może wręcz być do pewnego stopnia niezrozumiałe dla przypadkowego kibica, który jednak zna zasady futbolu. Nazwy klubów, piłkarzy, nic nie będą znaczyć, nie inicjując relacji znakowych, nie wytwarzając jakiegokolwiek interpretanta nawykowego (pojęciowego). Piłka nożna, podobnie jak większość dyscyplin sportowych, wymaga przygotowania do właściwej pod względem formalnym interpretacji *znaczenia* przebiegu gry<sup>192</sup>. Tak więc względny brak atrakcyjności (w sferze łatwo dekodowalnych wartości) poszczególnych kolejek rozgrywek piłkarskich oraz rozciągnięty w czasie i rozbudowany system klasyfikacji są czynnikami niesprzyjającymi przypadkowemu zainteresowaniu tą dyscypliną sportu w wymiarze rozgrywek ligowych.

Ze względu na semiotykę sportu szczególnie interesującą grupą uczestników wydarzenia sportowego są tzw. *pseudo-kibice*, dla których semiozy generowane przez wydarzenia sportowe w znacznej mierze odbiegają od tego, co zwykło się na temat wartości sportu pisać i mówić, zwłaszcza w ujęciu postulowanej, normatywnej aksjoteologii.

Tomasz Sahaj przedstawia powszechnie przyjmowane rozróżnienie na kibiców i pseudokibiców, modyfikując je o dodatkową kategorię: *chuliganów*. „Jeszcze do niedawna byłem przekonany, że zupełnie wystarczający jest podział widzów widowisk sportowych na kibiców i pseudokibiców. **Kibice** to ci, którzy uczestniczą w wydarzeniu sportowym i skupiają na nim całą swoją uwagę i aktywność. Sport, wybrana dyscyplina, klub lub zawodnik jest przedmiotem ich zainteresowania, a nawet pasji, w sposób konstruktywny wypełniającej czas wolny. **Pseudokibice** natomiast to ci, dla których wydarzenia sportowe są jedynie pretekstem i tłem dla ich destruktywnej aktywności, a uczestnictwo w samym meczu sportowym jest niekonieczne, gdyż wszystko to, co dla nich najważniejsze, wydarzyć się może także poza stadionem czy halą sportową. [...] dotychczasowy podział kibice/pseudokibice wydawał się do niedawna zupełnie wystarczający. Ale okazuje się, że już nie jest. Bo fani sportu, a raczej fani bójek, w coraz większym stopniu swoją destruktywną aktywnością wykraczają poza obiekty sportowe i z premedytacją szukają ofiar na różnego rodzaju imprezach masowych. Coraz częściej stadion czy hala sportowa stają się dla nich bazą wypadową do dalszych ekscesów. [...] Dlatego myślę, że śmiało można ich nazwać

---

<sup>192</sup> Przykładem niejasnego i kontrowersyjnego, dla okazjonalnego kibica, przepisu w piłce nożnej jest tzw. spalony, często odgwiszowany podczas bardzo dynamicznych fragmentów gry, mogących doprowadzić do zdobycia bramki. Zwróćmy uwagę, że ta zasada gry zwykle nie jest respektowana podczas spotkań rekreacyjnych, „podwórkowych”.



po prostu **chuliganami**. Ich aktywność, sposób działania i cele, jakie sobie stawiają upoważnia do takiego ich nazywania<sup>193</sup>. Jeszcze inne rozróżnienie na widza i kibica wprowadza Kowalska: „Widz obserwuje przebieg rywalizacji, podziwiając technikę, taktykę, bądź np. sylwetkę sportowca. Wynik jest mu obojętny, chce tylko przeżyć piękno rywalizacji sportowej, ustanawianie nowych rekordów, itp. Kibic natomiast utożsamia się z drużyną, sportowcem – z którym się identyfikuje, z czasem być może naśladuje sposób ubierania się, zachowania – jest z nim emocjonalnie związany. Przeżywa entuzjastycznie wygraną, ale i równie silnie przegraną swoich ulubieńców<sup>194</sup>. „Widz” Kowalskiej jest w moim ujęciu jedną z odmian *pseudo*-kibica.

Podobnie jak Sahaj odróżniam kibica od chuligana, jednak odmiennie definiuję bycie kibicem i *pseudo*-kibicem. Chuligan, podobnie jak przestępca, z faktu obecności na wydarzeniu sportowym nie staje się kibicem, a popełniając przestępstwo podczas *trwania* wydarzenia sportowego lub w jego czasoprzestrzennym kontekście, nie musi robić tego ze względu na *wartości*, które łączy ze sportem. Przyczyny agresji mogą mieć inne źródła (pozasportowe), a wydarzenie sportowe (lub np. koncert, festyn) stwarza *okazję* do wyładowania. Myślę, że to, co dla chuligana jest *celem* samym w sobie (czyli np. przemoc fizyczna), w przekonaniu części kibiców może być środkiem do obrony wartości – środkiem niewłaściwie wybieranym, być może z niewiedzy na temat destrukcyjnych skutków dla sportu i wartości, które reprezentuje w systemie aksjomatycznym kibica. Różnica tkwi w sferze znaczeń i *intencji*, choć rzeczywiste zachowanie bywa podobne lub wręcz identyczne. Jestem przekonany, że chuligan realizuje *cele*, które w żaden sposób nie są związane ze sportem i nie prowadzą do semioz w obszarze sportu.

Uważam, że dzięki metodologii opartej na semeiotyce możliwa jest analiza zagadnienia kibicowania w kontekście synechizmu, czyli ciągłości, w której pomiędzy kibicami a *pseudo*-kibicami istnieje *continuum* form (znaków) kibicowania. Jednak rzeczywista różnica pomiędzy kibicem a *pseudo*-kibicem nie kryje się w formach wyrazu, *reprezentamenach*, a przedmiotach znaków, za nimi się kryjących. Dla kibica są to wartości podmiotowo i tożsamościowo istotne, *reprezentowane* przez sport. *Pseudo*-kibicowi sport dostarcza środków reprezentowania wartości, które ze sportem nie mają szczególnego związku (hedonizm) lub nie powinny mieć (akty chuligaństwa, komercja), a także nie definiują sfery najważniejszych wartości, godnych poświęcania się<sup>195</sup>. Można być kibicem i w żaden sposób tego nie *oznaczać*, podobnie jak można być *pseudo*-kibicem,

<sup>193</sup> Sahaj (2004, s. 77, 80).

<sup>194</sup> Kowalska (2007, s. 207–208).

<sup>195</sup> Pomijam paradoksalną sytuację, w której utrata zdrowia, na skutek aktów przemocy fizycznej, dostarcza hedonistycznej rozrywki i jest *przyjemnym* stanem.

skrytym za barwami i zachowaniami (reprezentamenami), zwykle *interpretowanymi* jako właściwe dla kibiców (symbolika wykorzystywana przez reklamy producentów alkoholu).

Żywotność nieadekwatnego i wartościującego określenia *pseudo-kibic* jest podtrzymywana przez media i nie oddaje istoty chuligaństwa towarzyszącego wydarzeniom sportowym, zazwyczaj określanego tym pojęciem. *Pseudo-kibic* jest przeciwieństwem, postulowanego przez dziennikarzy i powszechną opinię publiczną, *prawdziwego-kibica*, który oczywiście nie wszczyna awantur, bijatyk, nie skanduje przekleństw pod adresem drużyny przeciwnej *etc.* Pozytywnie wartościowany przez media *prawdziwy-kibic* czerpie przyjemność z widowiska bezpiecznie konsumowanego w towarzystwie np. znajomych, rodziny, dzieci. Wzór *prawdziwego konsumenta-kibica* jest wynikiem propagowanych medialnie postulatów odnośnie do celu rywalizacji sportowej w XX w. Wartości, które ma docelowo realizować sport, do pewnego stopnia warunkują cechy odbiorcy, konsumenta owych wartości. Dla mediów widowiskowość ma pierwszoplanowe znaczenie, co znajduje bezpośrednie przełożenie na oglądalność transmisji, czyli zyski z reklam. Jeśli zatem sport jest postrzegany jako w istocie szlachetna rywalizacja, to przyjąć można, że odbiorca oczekuje widowiska, podczas którego zawodnicy nie będą się wzajemnie poniżali, podporządkują się zasadzie *fair play* i będą przestrzegać jednoznacznie określonych reguł rywalizacji, a także, że kibice będą respektowali podobne zasady. Widowiskowość psują wszelkie akty chuligaństwa, w konsekwencji odstraszające sympatyków sportu od odwiedzania miejsc wydarzeń sportowych, podobnie jak turystów odstraszały regiony toczących się działań zbrojnych. Efekt potęguje współczesna ogólnokulturowa fobia bezpieczeństwa i stabilizacji. Tak więc wydarzenie sportowe, którego widowiskowość wiąże się z dotarciem do jak największej liczby odbiorców, potrzebuje zarówno odpowiedniej dyscypliny, jak i – co nie mniej ważne – właściwej grupy kibiców. Tak zwani przez media *pseudo-kibice* nie spełniają żadnego z tych warunków udanej transmisji.

Sahaj wnikliwie analizuje problematykę *pseudo-kibiców*, m.in. na przykładzie zjawisk towarzyszących polskiej lidze, która „jest jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się w Europie. Jednakże nie ze względu na nadzwyczajne talenty polskich piłkarzy, ale raczej zdolności ich kibiców”<sup>196</sup>. O ile działania stojące za powyższym stwierdzeniem mają np. wyraźne podłoże komercyjne, związane z *zarabianiem* na dystrybucji biletów i symbolicie klubowej (jak np. w opisywanym przez niego przypadku *pseudo-kibiców* Lecha Poznań<sup>197</sup>), o tyle – jak sądzę – są to działania typowe dla *pseudo-kibiców* i, w sferze aksjomatyki

<sup>196</sup> Sahaj (2010, s. 190).

<sup>197</sup> Sahaj (2010, s. 192).

niczym nie różnią się od działań *pseudo*-kibiców w garniturach zajmujących miejsca w radach nadzorczych firm i związków, dla których sport jest *środkiem* do realizacji *celu* komercyjnego lub wspinania się po szczeblach kariery zawodowej.

Nie wszystkie jednak sytuacje związane z kibicami są tak oczywiste jak przepychanki o materialny zysk wynikający z kontroli klubu czy też praw do symboliki lub transmisji spotkań. Skoncentrujmy uwagę na jednym ze stołecznych klubów, ponieważ: „Przypadek Legii tworzy filozoficzny paradoks o charakterze ontycznym: w jakim sensie jego fani są kibicami tego zespołu i go reprezentują, skoro wszelkimi możliwymi sposobami starają się mu zaszkodzić i doprowadzić do jego upadku? [...] Jej [Legii – T.M.] »kibice« od kilku lat złorzeczą piłkarzom, odwracają się do nich plecami, pozbawiają dopingu, wychodzą w trakcie meczów i przy każdej okazji lżą właściciela klubu Mariusza Waltera, koncern ITI (będący sponsorem klubu) oraz PZPN. Są zdecydowanie innymi »kibicami«, niż powszechnie przyjmuje się to w potocznym rozumieniu. [...] Wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, ale warszawscy pseudokibice są w stanie doprowadzić do wykluczenia »swego« klubu z prestiżowych europejskich pucharów! W sierpniu 2009 roku na meczu 3. rundy eliminacyjnej Ligi Europejskiej z Broendby w Kopenhadze kibole skandowali: »Taka jest kara, nie będzie Legii w pucharach!«. I mogło tak się stać, ponieważ na warszawskim klubie ciąży nałożona przez UEFA kara (gotowa w każdej chwili do odwieszenia), spowodowana burdami i zniszczeniami dokonanymi przez pseudokibiców Legii<sup>198</sup>. Niewątpliwie z punktu widzenia *interesów* klubu tego typu zachowanie jest szkodliwe i budzi zrozumiałe zdziwienie. Pomijając zasadną w rzeczonym kontekście krytykę, można postawić pytanie o to, czego w istocie bronią czy też o co walczą owi „kibole”, skoro w walce gotowi są poświęcić powodzenie i sukcesy swojej drużyny, czyli cele powszechnie uważane wręcz za warunkujące jakąkolwiek wartość klubu. Czy wynika to tylko z próby przejęcia *kontroli* nad klubem lub osobami związanymi z jego funkcjonowaniem i istnieniem? Próbą tego typu jest m.in. opisany przez Sahaja przypadek Górnika Zabrze oraz wiele innych wspomnianych w omawianym artykule. Kibole „starają się zdobywać i rozszerzać strefę swoich wpływów. Robią to »po swojemu«: bijąc, wywierając fizyczną i mentalną presję, wykorzystując kruczki i luki w polskim prawie oraz – dosłownie i w przenośni – »rządząc« tym fragmentem świata, z którym mają styczność i na którym im najbardziej zależy<sup>199</sup>. Lecz należy zadać kolejne pytanie: dlaczego dla owych kibiców przejęcie kontroli jest czymś pożądanym? Czy robią to, ponieważ chcą czerpać zyski? Jeśli faktycznie tak jest, to mamy do czynienia z przestępcami, którzy metodami niedozwolonymi prawnie (przemocą) starają się prowadzić dzia-

<sup>198</sup> Sahaj (2010, s. 193–194).

<sup>199</sup> Sahaj (2010, s. 197).

łałość gospodarczą i w zasadzie wykracza to poza rozważania o fenomenie sportu. Jednak Sahaj podaje przykłady klubów, które zostały przejęte przez kibiców i to nie w momencie generowania największych zysków, ale w mało atrakcyjnej komercyjnie sytuacji, np. Wimbledon FC został przekształcony przez fanów w niekomercyjny A Fans' Club Wimbledon<sup>200</sup>. Do przykładów Sahaja można dodać kolejny klub FC United of Manchester „założony w 2005 roku przez kibiców Manchester United w proteście przeciw przejęciu MUFC przez amerykańskiego businessmana Malcolma Glazera”<sup>201</sup>. W regulaminie znalazły się m.in. następujące punkty: „1. Zarząd będzie demokratycznie wybierany przez członków klubu. [...] 6. Zarząd, w miarę możliwości, będzie dążył do unikania komercjalizmu. 7. Klub pozostanie organizacją non profit”<sup>202</sup>. Kibice czasami chcą przejmować kontrolę nad klubami w celach wykraczających poza wzniosłe wartości związane ze sportem, chodzi np. o korzyści materialne. Jeśli motywacją działania określonych grup jest zysk, to mamy do czynienia z *pseudo*-kibicami, ale wówczas nie musi ich wyróżniać żadna forma zachowań i symboliki przypisywanej medialnym *pseudo*-kibicom, ponieważ mogą swoją „walkę” prowadzić w gabinetach sędziów, działaczy klubowych, np. oferując nielegalne gratyfikacje.

Rzeczywisty kibic wpłata semiozy generowane przez sport do swojego systemu aksjomatycznego i jest gotowy ponosić tego konsekwencje, które mogą wiązać się z utratą zdrowia, a nawet życia. „Wierni kibice są zaś ze swoim klubem »na zawsze«, »na dobre i na złe« – a relacja ta jest przechodnia i trwa z pokolenia na pokolenie, »z ojca na syna«. W mniemaniu fanów klub piłkarski (jego herb, barwy, tradycje) nie jest towarem na sprzedaż. Jest on dla nich raczej – na co celnie zwrócił uwagę Dominik Antonowicz i Łukasz Wrzesiński – ponadczasowym metafizycznym bytem, stanowiącym emanację absolutu (2009, s. 116). Dlatego kibice gotowi są w obronie szeroko (przez siebie) pojętego interesu klubu bronić go, prowadzić krucjaty i partyzancką wojnę podjazdową przeciwko domniemanym lub rzeczywistym przeciwnikom. [...] Interes, materialny zysk, ekonomiczna korzyść, możliwość grania w wyższej lidze, może dla kibiców nie mieć większego znaczenia lub schodzić na dalszy plan”<sup>203</sup>.

Stoję na stanowisku, że problem nie jest natury ontycznej, tylko aksjologicznej. Granicę pomiędzy kibicem a *pseudo*-kibicem wyznacza norma kulturowa funkcjonująca w danym środowisku, związana z akceptacją lub brakiem akceptacji pewnych zachowań będących znakami związanymi z kibicowaniem. Wyraźną

<sup>200</sup> Sahaj (2010, s. 195–196).

<sup>201</sup> Źródło: <http://www.fc-utd.co.uk/FCWorld/FC%20United%20Information%20-%20POLISH.pdf> [14.05.2010].

<sup>202</sup> Podaję za: Davidson, Hunt (2009, s. 98–99).

<sup>203</sup> Sahaj (2010, s. 195).

granicę ekspresji wyznacza prawo, ponieważ jeśli zostanie złamane, to przekształca kibica w chuligana, przestępcę, a w najgorszym razie zbrodniarza.

Wśród kibiców piłkarskich, dla których sport jest zintegrowany z nadrzędnym systemem aksjologicznym w stopniu powodującym gotowość do poświęcenia zdrowia, a nawet życia, popularne są swoiste pojedynki, tzw. *ustawki*. Odbývają się one wedle zaakceptowanych przez walczące strony reguł, jak np. nieużywanie noży albo broni palnej<sup>204</sup>. Przypomina to aranżowane pojedynki rycerskie. Kibice organizują „turnieje”, a w walce ustalony zostaje *pecking order*. Istnieje również cała sfera symboliczna czy też heraldyczna, której znakami są np. barwy i wzory szalików. Profanacja barw klubowych przez kibiców przeciwnych drużyn jest niewybaczalną zniewagą, wymagającą zemsty i odwetu. W innym przypadku ucierpi honor i godność, co zdegraduje pozycję danej grupy kibiców w oczach wszystkich innych *kibiców-rycerzy*. Czy należałoby stanowczo zabronić tego typu praktyk? A czy należałoby zabronić wojen pomiędzy nacjami, krajami i przerwóznymi „siłami dobra i zła”? Czy uzasadnieniem agresji wobec *innego* jest inny system administracyjno-prawny, którego jurysdykcji nie uznajemy i przez to nie ma możliwości poddania nas pod *swój* sąd? Pomijając fasadową frazeologię „poważnych” konfliktów zbrojnych, należy spytać, gdzie tkwi rzeczywista różnica aksjologiczna? Gdzie leży *obiektywne* (poza czasem i kulturą) usprawiedliwienie przemocy względem innych żołnierzy, *reprezentujących* inne barwy narodowe?

Dla *pseudo-kibica*, w proponowanym przeze mnie rozumieniu tego terminu, sport przede wszystkim odnosi się do semioz hedonistycznych, niebędących aksjologicznie tak znaczącymi, żeby z ich powodu rezygnować z poczucia bezpieczeństwa. Sport jest systemem formalnym znaków cechującym się brakiem ograniczeń możliwych rozwinięć aksjologicznych. Ocena grup kibiców jako złych/dobrych jest relatywna i zależna od systemu wartości oceniającego. Sport nie realizuje immanentnych wartości, w przeciwieństwie do rekreacji i wychowania fizycznego, które, na co warto zwrócić szczególną uwagę, nie „dochowały się” grup agresywnych kibiców.

W zwykłym nawykowym kontekście termin *pseudo-kibic* odnosi się do grup kibiców niespełniających pewnego postulowanego, a co ważniejsze – wartościowanego pozytywnie przez ogół społeczeństwa schematu, a przedrostek *pseudo-*ma oznaczać przeciwieństwo autentycznego, *prawdziwego-kibica*. Dla jasności i precyzji terminologicznej proponuję medialny termin *pseudo-kibic* zastąpić adekwatnym określeniem *chuligan*. Oczywiście bycie sympatykiem sportu, kibicem lub *pseudo-kibicem* i chuliganem nie wyklucza się wzajemnie.

*Pseudo-kibicami*, w proponowanym przeze mnie rozumieniu, nazwać można osoby, których zainteresowanie wydarzeniami sportowymi, w szczególności piłką

<sup>204</sup> Por. np. Sahaj (2004, s. 78).

nożną, ogranicza się do sporadycznych aktów bezpośredniego uczestniczenia w wydarzeniach sportowych lub zainteresowanie rozgrywkami wynika z rangi imprezy i nagłośnienia w kanałach medialnych informacji o toczących się turniejach, zwłaszcza pokroju mistrzostw świata, kontynentu (regionu świata). W tym znaczeniu *pseudo-* nie ma charakteru wartościującego, a jedynie stwierdza przygodność bycia kibicem, skrytą nawet pod wymyślnym strojem i malunkami twarzy. Tak więc *pseudo-kibicem* jest osoba sporadycznie wybierająca się na spotkania, dla której znaki generowane przez wydarzenia sportowe nie przenoszą istotnych wartości i która przez uczestnictwo w wydarzeniach sportowych nie określa swojego miejsca w sferze kultury czy nawet tożsamości<sup>205</sup>.

„Klasyfikacje binarne nie są jednak w stanie opisać całej złożoności zjawiska kibicowania, zwłaszcza przy braku jednoznacznych i czytelnych zmiennych, pozwalających na budowanie modelu kibica i pseudokibica”<sup>206</sup>. Zamiast dualistycznego (kibic – pseudokibic) czy też triadycznego (kibic – pseudokibic – chuligan) proponuję podejście *semeiotyczne*, w którym formy kibicowania przechodzą w siebie płynnie, ze względu na obecność znaków sportu w znaczących dla podmiotu semiozach, czyli określanych z reguły jako istotne *wartości*. Ramy zainteresowania i uczestniczenia w fenomenie sportu wyznacza kultura (obyczaj, tradycja) wraz z obowiązującym prawodawstwem. Przykładem płynnie przechodzącym od kibicowania do *pseudo-kibicowania*, świadczącym o braku wyraźnych granic pomiędzy byciem autentycznym kibicem a *pseudo-kibicem*, jest w moim przekonaniu interpretowanie znaczenia spożycia alkoholu jako elementu uczestniczenia w wydarzeniu sportowym. W naszym kraju, pod wpływem wartości transferowanych przez media, czymś normalnym (i patriotycznym) jest spożywanie alkoholu podczas wydarzeń sportowych, np. zgodnie z jedną z kampanii reklamowych w roku 2010 alkohol jest „częścią gry”. Czy w sferze wartości zachęcanie do spożycia alkoholu, w imię sportu, jest czymś godnym wyboru dla kibica? Czy prawdziwy kibic powinien spożywać alkohol podczas meczu, skoro powszechnie wiadomo, że alkohol wzmacnia agresję i pod jego wpływem dokonuje się wiele przestępstw, lub że będąc pod wpływem alkoholu, łatwiej paść ofiarą chuligaństwa, nie wspominając o nieuchronnym osłabieniu percepcji? Tak więc czy w ramach walki z chuligaństwem i agresją na stadionach nie należałoby zakazać w ogóle łączenia marek produkujących alkohol ze sportem, ponieważ prowadzi to do generowania relacji znakowych,

<sup>205</sup> *Pseudo-kibicami* są również osoby związane ze sportem, którym dostarcza on znaków (reprezentamenów), w ich celowej interpretacji i pragmatycznym działaniu inicjujących semiozy wartościujące sport komercyjnie. Oczywiście nie jest to kwestia deklaracji samych zainteresowanych, np. działaczy czy sędziów twierdzących, że kochają sport i jednocześnie „drukują” wyniki, lub deklaracji osób przeliczających wartość klubów piłkarskich na pieniądze.

<sup>206</sup> Mosz (2009, s. 145).

których elementami są alkohol i sport, zinterpretowane jako przenoszące podobne (pozytywne) wartości? A może należałoby również zachęcać sportowców i sędziów do spożywania alkoholu podczas zawodów, skoro pogłębia to wrażenia z uczestnictwa w rywalizacji? W naszej europejskiej aksjologii kibicom alkohol pomaga przeżywać pełniej i głębiej wydarzenie sportowe i nie czyni z nich *pseudo-kibiców*, choć granica w tym wypadku jest cienka i zostaje przekroczona w momencie, gdy kibic *rzuci* butelką po piwie lub spożyje alkohol *przed* pójściem na wydarzenie sportowe.

We wspomnianych przez Sahaja badaniach socjologicznych dotyczących kibiców Antonowicz i Wrześniński stwierdzają: „Większość dotychczasowych analiz zjawiska kibicowania skupia się na jego zewnętrznym opisie oraz próbach systematyzacji zachowań kibiców. Niniejsze studium podejmuje próbę zrozumienia społecznego świata kibiców korzystając z metafory religijnej, wychodzącej poza klasyczne schematy rozważań nad zjawiskiem kibicowania [...]. Wszystko to po to, aby wykroczyć poza utarte schematy analizy »z zewnątrz« i zaproponować użycie paradygmatu socjologii humanistycznej”<sup>207</sup>. Odnośnie do metody badawczej czytamy: „Naszym przewodnikiem w socjologicznej podróży po świecie kibiców będzie koncepcja *niewidzialnej religii* Thomasa Luckmanna (1996)<sup>208</sup>, sformułowana w przełomowej dla badań nad religią książce *The Invisible Religion*. [...] Luckmann zaproponował bardzo szeroką definicję pojęcia *religia*, [...] odchodząc tym samym od jej wąskiego, instytucjonalnego, niekiedy nawet kościelnego rozumienia”<sup>209</sup>. Podstawowe założenie badawcze, które wiąże propozycję Luckmanna z problematyką kibiców piłkarskich, Antonowicz i Wrześniński formułują w słowach: „W »neoklasycznej« koncepcji religii jest również miejsce dla kibiców jako grupy niewidzialnej religii, zjednoczonej kultem czystej, pięknej, nieskazitelnej, a przede wszystkim świętej idei klubu. [...] Doskonałą ilustracją tego sakralnego wymiaru klubu jest Frantisek Fikes – bohater filmu Jana Hřebejka »Na złamanie karku« – zagorzały kibic Sparty Praga. Jego oddanie jest tak wielkie, że w mieszkaniu stworzył swoisty ołtarzyk (dosłownie i w przenośni) ku czci swojego klubu i przed każdym meczem klękał przed nim, aby wznosić modły o wygraną dla swojego klubu”<sup>210</sup>. Nie sposób ocenić, czy postać filmowa była impulsem do prowadzenia analiz fenomenu kibiców, czy badacze wykorzystują fikcyjnego kibica jako materiał źródłowy. Z perspektywy przyjętej przeze mnie semiotycznej metodologii jest to interesujące. W Dodatku podejmuję problem transparentności semiotycznej transmisji

<sup>207</sup> Antonowicz, Wrześniński (2009, s. 117).

<sup>208</sup> T. Luckmann, *Niewidzialna religia. Problem religii we współczesnym społeczeństwie*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS 1996 [za źródłem cytatu – T.M.].

<sup>209</sup> Antonowicz, Wrześniński (2009, s. 118).

<sup>210</sup> Antonowicz, Wrześniński (2009, s. 118).

i przekazów medialnych. Transmisja na żywo wydaje się pod tym względem nieść najmniejszą *dodaną* wartość interpretacyjną w stosunku do bezpośredniej, zmysłowej obserwacji. Sztuka filmowa jest na drugim biegunie, o ile przyjmujemy, że żadna scena i żadne ujęcie nie są w filmie fabularnym czymś przypadkowym. Znaki odbierane przez widza filmu są efektami semioz i interpretacji dokonanych przez twórców dzieła i mogą świadczyć o tym, *jak* owi artyści postrzegają *znaczenie* zagadnienia kibicowania lub, oczywiście, innego dowolnego. Niewykluczone, że znak (reprezentamen), którym był ołtarzyk Fikesa, jako przedmiot, znaku w interpretacji artystycznej Hřebejka, łączył się z innym przedmiotem niż *kult* Sparty Praga. Czy przypadek Fikesa jest „doskonałą ilustracją”? Tak, jeśli reżyserowi lub scenarzyście w akcie twórczym nie były znane prace socjologiczne Luckmanna. Autorzy omawianego studium, podobnie jak inni badacze, kwantyfikują zjawisko kibicowania, jednak wyróżniają aż „sześć zasadniczych typów kibiców” w opisie terminologii religijnej. I tak „fundamentalisci” są najbardziej radykalni, a „ateiści” najmniej zaangażowani. W konsekwencji mamy dwa bieguny oraz rozpięte pomiędzy nimi pozostałe cztery typy: „ortodoksi”, „małej wiary”, „wierzący niepraktykujący” oraz „dewoci”<sup>211</sup>. Co ciekawe, socjologowie do swoich rozważań wprowadzają kategorię „magiczności”<sup>212</sup>, niestety nie precyzując jej w artykule, choć wydaje się grać kluczową rolę w świadomości kibiców, którzy w sposób „magiczny” przeżywają, a być może nawet konstytuują swoją wspólnotowość.

W tym miejscu warto odnieść się do filozoficznych analiz Marii Zowisło, dotyczących znaczenia *zła* w sporcie, które, jak sędzę, przybliżają do zrozumienia negatywnych wzorców kibicowania: „Sport wprowadza w obszar mitycznego przeżywania świata, dlatego może stać się kultem na miarę kultu religijnego, może angażować świadomość człowieka na poziomie naiwnej, bezrefleksyjnej czci i oddania. Degeneracja mitu objawia się naiwnością wiary w absolutność substytutu, a także złem, które często taki »upadły mit« ewokuje. Moc zdegenerowanego mitu bywa często mocą niszczenia, agresji”<sup>213</sup>. Zowisło sytuuje problemy kibicowania w szerszej perspektywie filozoficzno-humanistycznej niż tylko religia słowami: „Nazizm i bolszewizm, bestialstwo człowieka tłumu, agresja gangów i »sportowych« kibiców – to tylko niektóre objawy »inwazji zła«, zjawiska opisywanego przez Le Bone’a, Fromma, Ortegę y Gasseta czy Junga”<sup>214</sup>.

<sup>211</sup> Antonowicz, Wrzesiński (2009, s. 132).

<sup>212</sup> Na przykład: „Przestrzenne skupienie stwarza poczucie niewiarygodnej, często wręcz magicznej siły, która sprawia, że uczucie wspólnotowości góruje nad ludzkim indywidualizmem, a to co łączy kibiców we wspólnotę, dominuje nad tym, co różni zbiorowość” (Antonowicz, Wrzesiński 2009, s. 122). „Stadion – obok świątyni – staje się wyjątkowym miejscem [...] które wiąże się z magicznym poczuciem wspólnoty” (Antonowicz, Wrzesiński 2009, s. 124). Także s. 126, 131.

<sup>213</sup> Zowisło (2001, s. 122).

<sup>214</sup> Zowisło (2001, s. 123).



W przyjętej przeze mnie perspektywie semiotycznej sport jest formalnym systemem znaków, a to oznacza, że część kibiców napełnia go znaczeniami określanymi jako religijne (sakralne), co w perspektywie socjologicznej stanowiło przedmiot badań Antonowicza i Wrzesińskiego. Jednak ujmowanie zagadnienia kibiców w kategoriach religijnych jest jednym z możliwych schematów interpretacyjnych, w którym zostaje przyjęte, że sport transferuje *wartości*, opisane i odniesione (zinterpretowane) daną teorią socjologii religii, w omawianym przypadku Antonowicza i Wrzesińskiego – teorią Luckmanna. Niewątpliwie grupy kibiców wykazują cechy właściwe dla grup wyznawców różnych religii, szczególnie brak tolerancji i agresywność względem siebie, pomimo życia po sąsiedzku, a nawet na jednej ulicy ze swoimi „wrogami”<sup>215</sup>.

Kluby piłkarskie, podobnie jak skonfliktowane opcje religijne, mają wiele cech wspólnych<sup>216</sup>, tak więc trudno *zrozumieć*, dlaczego między ich kibicami istnieje wieloletnie konflikty, które nie ulegają zapomnieniu, a wręcz czekają na iskrę, na nowo je rozpalającą. Pod tym względem ujęcie religijne wydaje się upoważnione i wnosi nowe światło do *zrozumienia* zagadnienia kibicowania. Jednak pytaniem pozostaje: jaka miałyby być *celowość* sportu jako religii? Co zostaje obiecanie kibicowi w zamian za obronę wartości klubowych w dalszej perspektywie niż doczesne poczucie „magicznej” wspólnoty? Religijność zachowań grup kibiców jest jedną z możliwych form semioz, ale czy każdy przejawiający zachowania religijne, w powiązaniu z piłką nożną, jest *pseudo*-kibicem i czy każdy *pseudo*-kibic z konieczności przejawia zachowania religijne? Jestem przekonany, że w ten sposób, tzn. znakami odnoszącymi się do religii, można opisywać nie tylko kibiców sportu, ale miłośników różnych seriali czy też gier komputerowych, a także bywalców centrów handlowych, choć niewątpliwie brak im agresywności cechującej fundamentalistyczne i ortodoksyjne grupy kibiców.

W ujęciu semeiotycznym przyjmuje się rozróżnienie na przedmioty oraz ich reprezentację poprzez znaki, która jest możliwa dzięki interpretacji. W przypadku kibiców to nie formy zewnętrzne, czyli znaki (reprezentameny) lub zachowania (interpretanty emocjonalno-energetyczne) towarzyszące wydarzeniom sportowym określają bycie kibicem lub *pseudo*-kibicem. Znaki mają swoje przedmioty i sport (wydarzenia sportowe, zawodnicy, symbolika, barwy klubowe *etc.*) jest

<sup>215</sup> Skłonność do braku tolerancji, a także do agresywnego zachowania względem przedstawicieli innej wiary, religii, jest dość zaskakująca, jeśli pamiętamy o wspólnych korzeniach i historii wyznań, których przedstawiciele toczyli (bywało, że przez pokolenia), a także obecnie prowadzą ze sobą wojny. Przykładów tego typu konfliktów, o wyraźnym podłożu religijnym, we współczesnym świecie nie brakuje, chociażby na Bliskim Wschodzie, Bałkanach czy na Kaukazie.

<sup>216</sup> Kluby piłkarskie są strukturalnie i formalnie wręcz identyczne (czego nie można powiedzieć o formalnej stronie różnych wyznań), skoro w skali globalnej funkcjonuje transferowanie zawodników, trenerów i działaczy, a także prowadzenie rozgrywek wedle ujednoliconych zasad.

elementem triad znakowych. Sport może wchodzić w relacje z wartościami istotnymi w aksjomatycznym systemie kibica, za które podmiot skłonny jest narażać swoje, i niestety innych, zdrowie i życie. Jeśli sport jest fasadą dla zarobków, chuligaństwa, spożywania alkoholu, to osoby tak go wartościujące, lub wykorzystujące do tego typu celów, są w różnym stopniu *pseudo*-kibicami. Nie istnieje jednoznaczne kryterium oceny, czy mamy do czynienia z kibicem czy z *pseudo*-kibicem, szczególnie podczas wydarzenia sportowego, ponieważ w sferze reprezentantów i interpretantów emocjonalno-energetycznych zachowanie jednych i drugich może być bardzo podobne. Łatwiej jest dostrzec różnicę między tymi grupami w semiozach, które operują już na poziomie pojęciowym, czyli interpretantów intelektualnych. Jeśli odnajdujemy treści promujące nienawiść rasową, zachęcające do aktów przestępczych lub spożywania alkoholu w połączeniu ze sportem, to są to znaki właściwe dla *pseudo*-kibiców. Nie wartościując jednoznacznie zachowań osób uczestniczących w wydarzeniach sportowych, skłonny jestem twierdzić, że kibice wybierający środki ekspresji związane z agresją i chuligaństwem nie czynią tego jako *celowego* wyboru zła. Uważam, że jest to wynikiem niewiedzy podpowiadającej, że tego typu zachowanie wzmocni wyznawane – pozytywne – wartości, których *vehiculum* jest sport.

TELEOLOGIA. AKSJOLOGICZNY ELEMENT DEFINICJI SPORTU.  
EKSPERYMENT SPORTOWY. FORMALNY ELEMENT DEFINICJI SPORTU

„Przyczyną jest również cel, czyli to, ze względu na co coś jest; na przykład zdrowie jest przyczyną spaceru. »Dlaczego ktoś spaceruje?« – pytamy – »dla zdrowia«. I odpowiadając tak, sądzimy, żeśmy podali przyczynę. To samo odnosi się do wszystkich środków występujących przed celem, gdy coś innego wywołało proces ruchu; na przykład schudnięcie, przeczyszczenie, lekarstwa, instrumenty są przyczynami zdrowia, bo wszystkie te środki zostały użyte ze względu na cel, chociaż różnią się między sobą tym, że jedne są instrumentami, a inne są działaniami”<sup>217</sup>. Powyższe słowa Arystotelesa doskonale pasują do refleksji nad celowością współczesnego sportu. Oczywiście spacer, odpowiednio dobrana dieta wraz z suplementami są powszechnie zalecanymi środkami w celu osiągnięcia zdrowia. Czy jednak dzisiejszy sport, który w procesie przygotowania zawodnika do rywalizacji wykorzystuje wszystkie powyżej wymienione elementy, podobnie jak rekreacja i wychowanie fizyczne, też dąży do tego celu, czyli zdrowia? Nawet pobieżna obserwacja zmagania sportowców zawodowych jasno uzmysławia, że wśród najlepszych walka o zwycięstwo jest niezwykle poważna

<sup>217</sup> Arystoteles (1983, 1013b).

i zacięta. Bywa, że zawodnicy po osiągnięciu mety nie są w stanie ustać na własnych nogach lub omdlewają jeszcze w trakcie rywalizacji, co również przydarzyło się polskiej mistrzyni olimpijskiej z Vancouver (2010) Justynie Kowalczyk cztery lata wcześniej na XX Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Turynie w trakcie biegu na 10 km<sup>218</sup>. Sytuacje, w których zawodnicy osiągają granicę wydolności własnego organizmu, nie wyglądają na walkę o poprawę stanu zdrowia. „By osiągnąć dzisiaj sukces w wybranej dyscyplinie sportowej, należy skupić się na treningu wybranych fragmentów ciała, co często prowadzi do patologizacji ustroju w jego integralności. W kulturystyce »budowanie wielkiej formy« rozpoczyna się często w dzieciństwie. Jego komponentami są treningi na siłowni, które obciążają z reguły te same mięśnie, dieta obfita w białka oraz rozmaite preparaty anaboliczne, uzupełniające i zwiększające syntezę białek oraz wzrost mięśni, a także aminokwasy spowalniające katabolizm związany z wysiłkiem i zmniejszające uczucie zmęczenia. [...] Takie budowanie cielesności staje się czymś w rodzaju zamkniętej semiozy, procesu, w którym ciało wyzwolone jest z konieczności reprezentowania czegokolwiek poza sobą samym. To wyzwolenie wydaje się jednakże nowym rodzajem zniewolenia, dyskursu »biowładzy«, której warunki dyktowane są nie przez potencjał i dobrostan ciała, lecz wymogi bio-techno-tele-kultury»<sup>219</sup>.

W ujęciu teleologicznym Arystoteles wyróżnia cztery przyczyny, w kolejności od najważniejszej do najmniej istotnej: celową, formalną, sprawczą i materialną. W kontekście filozofii sportu dwie pierwsze uważam za najbardziej znaczące, jeśli skupimy się na motywach osób zaangażowanych w sport, od zawodników do kibiców. Ujęcie teleologiczne jest jednym z możliwych, jednak współcześnie celowość związana ze sportem jest tak zdywersyfikowana, że uniemożliwia wyodrębnienie nawet w przybliżeniu pełnego zbioru możliwych przyczyn celowych. Obecnie sport stał się na tyle popularny i dostępny, że konsumować i uprawiać może go praktycznie każdy człowiek, włącznie z osobami o dużym stopniu niepełnosprawności.

### Przyczyna celowa sportu

Inny może być cel sportu dla osoby uprawiającej sport, inny dla uczestniczącej w wydarzeniu sportowym i inny dla osób odpowiedzialnych za organizację wydarzeń sportowych, finansowanie związków, władz (polityków) *etc.* Pomimo rozpowszechnionego i narzucającego się niemal przy każdej okazji profesjo-

<sup>218</sup> Por. np. „Hipoglikemia powodem zasłabnięcia Kowalczyk”, <http://turyn.sport.wp.pl/kat,44414,wid,8191770,wiadomosc.html?ticaid=19ef5> [5.04.2010].

<sup>219</sup> Zowisło (2009, s. 34).

nalizmu jako pierwszoplanowego celu sportu, osiągnięcie wyników, za które wynagrodzenia byłyby wystarczającym źródłem dochodu, nie jest możliwe dla wszystkich biorących udział w wyścigu do pierwszego miejsca. Siłą rzeczy tylko nieliczni zawodnicy wygrywają mistrzostwa świata, kontynentu czy igrzyska olimpijskie, stając się powszechnie rozpoznawanymi znakami sukcesu, a tylko tego typu *znaczenie* zapewnia dochody umożliwiające życie z czynnego uprawiania sportu.

Dowodzi to nie wprost hipotezy, że większość zawodników uprawiających „poważny” sport nie czyni z niego środka do celu, którym są pieniądze, zapewniające niezależność finansową. Paradoksalnie zawodowcami sportowymi, osobami żyjącymi ze sportu, są różnego rodzaju działacze i organizatorzy wydarzeń sportowych, firmy sponsorujące i reklamujące, które faktycznie zapewniają sobie stały dochód dzięki sportowcom i wydarzeniom sportowym, oraz oczywiście media sprzedające czas reklamowy podczas trwania transmisji<sup>220</sup>.

Osiągnięcie przez zawodnika sukcesu w rywalizacji międzynarodowej praktycznie uniemożliwia podejmowanie jakiegokolwiek innej aktywności zawodowej ze względu na żmudny i czasochłonny proces treningu, zdobywania formy. Sportowiec może wyznaczać sobie cele patriotyczne, realizując je w barwach narodowych, jednak tym samym zmuszony jest do zawodowstwa, przyjmowania środków na utrzymanie za występy, nawet jeśli nie chciałby tego robić. O ważności patriotycznych celów sportu świadczyć może fakt, że prezydent RP nagradza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski sportowców za szczególne osiągnięcia, np. zdobycie medalu olimpijskiego czy wywalczenie mistrzostwa świata.

### Przyczyna formalna

Rozgrywki sportowe prowadzone są według ściśle określonych i jednoznacznych reguł, które z założenia nie podlegają modyfikacjom w trakcie trwania danego wydarzenia sportowego. Formalnie rzecz ujmując, jeśli rozgrywka odbiega od oficjalnie przyjętego – przez uznane w środowiskach sportowych organizacje i związki – regulaminu, to nie spełnia kryteriów danej dyscypliny i nie jest „profesjonalna”, w znaczeniu „poważna”. Jest to kolejny element definiujący

---

<sup>220</sup> Podczas finałów Super Bowl XLIII w USA 30 sekund czasu reklamowego zostało sprzedane za 3 mln dolarów. Biorąc jednak pod uwagę liczbę potencjalnych odbiorców transmisji, przekraczającą 90 mln widzów, można uznać, że koszt reklamy nie był wysoki – w przeliczeniu na pojedynczego kibica kształtował się poniżej 3 centów, w porównywalnym okresie koszt reklamy podczas gali wręczania Oskarów wynosił prawie 6 centów na osobę. Źródło: <http://www.msnbc.msn.com/id/28664077> [13.08.2009].

sport zawodowy i różniący go od np. rekreacji czy też wychowania fizycznego. Osoby grające rekreacyjnie w siatkę (piłkę siatkową), hokeja lub nogę (tzn. piłkę nożną) nie muszą przejmować się liczbą graczy, dokładną co do milimetra wysokością zawieszenia siatki, niewymiarowością samego boiska bądź brakiem sędziego i obserwatorów z ramienia związku branżowego, do którego z definicji muszą przynależeć<sup>221</sup>. Podobne odstępstwa od zasad gry nie są dopuszczalne w sporcie zawodowym i oficjalnych turniejach. Pod tym względem sport zawodowy można porównać do nauki. Eksperyment naukowy musi spełniać ściśle określone warunki oraz brać pod uwagę czynniki, które w założeniu uznaje się za istotne dla jego przebiegu i wyniku. Ważne też, żeby eksperyment był powtarzalny w możliwie takich samych warunkach, niezależnie od miejsca i osoby eksperymentatora. W sporcie zawodowym jest podobnie. Warunki „eksperymentu sportowego”, którym jest wydarzenie sportowe, są ściśle określone, a nad ich prawidłowością czuwają zarówno ludzie, jak i maszyny. W wydarzeniu sportowym czynnikiem, który ulega zmianie, ma być tylko i wyłącznie rezultat osiągnięty w ściśle określonych warunkach przez do pewnego stopnia standardowego sportowca<sup>222</sup>. Od strony formalnej sport zawodowy spełnia więc warunki podobne do obowiązujących w danych czasach dla eksperymentów naukowych.

Czy istnieje relacja między przyjmowanymi w danym okresie standardami empirycznych badań naukowych a warunkami, które musi spełniać profesjonalne wydarzenie sportowe? Tak, ponieważ technologia oparta na teoriach naukowych w coraz większym stopniu decyduje, co jest *prawdą* w sporcie, przenosząc na obszar sportu założenia i kryteria poprawności stosowanych metod, włączenie z falsyfikacjonizmem (fallibilizmem), który w sporcie mógłby przyjąć brzmienie: *Ustalony rezultat wydarzenia sportowego wynika z przyjętych metod oceny i pomiaru, których podstawy teoretyczne ulegną zmianom i zostaną sfalszowane ze względu na przyszłe odkrycia naukowe oraz ufundowane na nich nowsze metody pomiarowo-badawcze*. Jeśli pod względem formalnym sport zawodowy spełnia kryteria podobne do wymaganych w badaniach naukowych, to zasadne jest rozważanie, na ile zagadnienie prawdy jest istotnym zagadnieniem badawczym filozofii i semiotyki sportu, czego podejmuję się w dalszej części prezentowanej pracy.

Prawdopodobnie dwa powyżej wyszczególnione kryteria: teleologiczne i formalne, występując łącznie, definiują sport zawodowy.

---

<sup>221</sup> Polski Związek Piłki Nożnej wprost definiuje, kogo uznaje za *piłkarza*: „piłkarz – zawodnik uprawiający piłkę nożną zarejestrowany przez PZPN i/lub Wojewódzki Związek Piłki Nożnej”. Źródło: [http://www.pzpn.pl/statut\\_pzpn.php](http://www.pzpn.pl/statut_pzpn.php) [13.10.2008].

<sup>222</sup> Stan organizmu zawodowca jest monitorowany naukowymi testami pod kątem obecności *niedozwolonych* substancji poprawiających wydolność organizmu. Z regulaminu dyscypliny mogą również wynikać dodatkowe ograniczenia, np. wieku, wagi, płci i konieczność przynależności do odpowiedniego związku.

Rozważmy sytuację, w której amator odnosi korzyść finansową, np. wygrywa Wrocław Maraton<sup>223</sup>, co w zasadzie wyczerpuje powyższe kryteria zawodowstwa. Konieczne jest zatem doprecyzowanie: profesjonalne uczestnictwo w płatnych zawodach jest cykliczne i nieograniczone miejscem i czasem, w których się odbywają. Powyższy warunek wyklucza uczestników amatorów, którzy okazjonalnie biorą udział, ponieważ np. wydarzenie odbywa się w dogodnej lokalizacji, zwykle w bliskości miejsca zamieszkania. Zawodowiec podejmuje trud uczestnictwa w zawodach, kalkulując potencjalne nakłady inwestycyjne w stosunku do osiągniętych korzyści zarówno finansowych, jak i rankingowych. Amator może zatem wygrać maraton wrocławski, przy okazji zarabiając na tym, a zawodowiec zajmując dalsze miejsce, ponieść stratę, która jednak jest wkalkulowana w ryzyko zawodowe.

### Przyczyna medialna

Mediatyzacja wydarzeń sportowych w ostatnich dziesięcioleciach XX w. doprowadziła do postępującej komercjalizacji dyscyplin, które dzięki dopływowi znaczących środków finansowych mocno zyskały na popularności. W konsekwencji powstał *sport medialny*, który skupia się na wydarzeniu sportowym jako *występie* zawodników. Podrzedną rolę odgrywa proces przygotowania i treningu, będący jedynie środkiem do *występu* i mający znaczenie, o ile konkretna przyczyna celowa, np. patriotyczna, zostanie *spektakularnie* zrealizowana, lub też niezrealizowana, wbrew powszechnym oczekiwaniom. Dla części biznesu medialnego sportowiec stał się *vehiculum*, powierzchnią pod reklamę, którą można bardzo zyskownie zagospodarować. Zawodnik, czyli podmiot sportu, zostaje przysłonięty marką produktu, z którą ma zostać nawykowo (przede wszystkim dzięki natręctwu reklamy) skojarzony, ale żeby to w pełni zaistniało, konieczna jest, poprzez transmisje wydarzeń sportowych, medialna prezentacja zawodnika szerokiej publiczności. W semiotycznym sensie, dla mediów osoba zawodnika przestaje mieć znaczenie, ponieważ w idealnej komercyjnie sytuacji to reklamowany produkt odnosi sukces. Następuje semiotyczne odwrócenie przyczynowo-skutkowe i w sugerowanej przez reklamodawcę interpretacji to *dzięki* produktowi sportowic, oraz każdy kto tego zapragnie, wygrywa.

Sport, który spełnia cel medialny, współczesnemu konsumentowi dostarcza hedonistycznej rozrywki, wymiernych zysków mediom i osobom kontrolującym organizację i sprzedaż praw do transmisji danych wydarzeń sportowych. W tym ujęciu bardzo ważne jest zapewnienie odpowiednich warunków (bezpieczeństwa

<sup>223</sup> W biegu „26. Wrocław Maraton” (14 września 2008 r.) podstawowa nagroda za pierwsze miejsce wyniosła 11 tys. zł.

i komfortu) wszystkim uczestnikom wydarzenia sportowego, czyli przede wszystkim publiczności bezpośrednio obecnej na trybunach. Konsumpcja sportu ma być czystą przyjemnością w otocze nowoczesnej infrastruktury, bez incydentów, bez przerw w grze, w dostatku przekąsek i napojów, a przede wszystkim bez strachu przed częścią kibiców, którzy mają to nieszczęście, że wydarzenie sportowe jest dla nich nośnikiem innych wartości niż hedonistyczno-konsumpcyjne spędzanie wolnego czasu, czyli są medialnymi *pseudo*-kibicami. Wszelkie zakłócenia przebiegu wydarzenia sportowego, w szczególności jego nierozstrzygujące zakończenie przed czasem, są niepożądane przez czerpiące zyski z reklam media. Przemoc stadionowa, która dotrze do widzów przed monitorami, może wzbudzić ich zaniepokojenie, a w konsekwencji spadek popularności tego typu imprez. W tym kontekście można mówić o *medialnej poprawności* sportu, tzn. bezwzględny potępianiu wszelkich form kibicowania odbiegających od normy, w zgodzie z którą cokolwiek potencjalnie godzi w popularność sportu, godzi również w powiązane z nią zyski medialne.

Sens komercyjno-patriotycznego, wielkoskalowego wydarzenia sportowego dopełnia się w momencie jego medialnego zakończenia, które musi być czytelne i jednoznaczne dla – w idealnej sytuacji – każdego widza i odbiorcy niezależnie od kultury. Powyższy warunek spełniają m.in. nowożytny igrzyska olimpijskie oraz mistrzostwa świata w piłce nożnej. Oznacza to warunek autonomii aksjologiczno-semiotycznej wydarzenia sportowego, które powinno być nawykowo interpretowane przez każdego użytkownika systemów znaków (np. języka), bez konieczności nabywania szczególnych kompetencji w odczytywaniu specyficznych znaczeń i wartości transferowanych w obrębie kultury. Mecz reprezentacji narodowej jest w powyższym znaczeniu semiotycznie dopełniony, w przeciwieństwie do spotkania ligowego, którego interpretacja wyniku związana jest z wiedzą na temat punktacji i funkcjonowania rozgrywek. W przypadku spotkań międzynarodowych zwycięża lub przegrywa drużyna *reprezentująca*<sup>224</sup> naród, a przynależność dla osoby interpretatora-kibica może być powodem do dumy, szczególnie w przypadku wygranej. Podobnego *znaczenia* w sferze kultury nie ma zwycięstwo między drużynami mającymi jako element nazwy np. markę firmy. Tego typu drużyny są znakami-nośnikami. Interpretacji tych znaków podejmują się kibice świadomi, w skrajnych przypadkach agresywni *kibice-rycerze* (medialni *pseudo*-kibice), dla których znaki sporu przenoszą najcenniejsze wartości honoru i godności. Jednak podejmowane środki i działania są niedozwolone i nieakceptowane przez większość osób zainteresowanych sportem.

<sup>224</sup> *Reprezentowanie* jest procesem znakowym, semiotycznym. Nawet język potoczny kładzie nacisk na bycie przez sport nośnikiem wartości pozasportowych.

## DYSCYPLINY KONTESTUJĄCE I PERFORMATYWNE. PRAWDA W SPORCIE

W przypadku definiowania, a co istotniejsze – uprawiania sportu ze względu na wyartykułowaną teleologię, wyróżnienie celów jako mniej lub bardziej znaczących jest wynikiem świadomie przyjętej lub funkcjonującej w danej kulturze aksjologii. Osoba, która uprawia sport lub go konsumuje jako kibic, uczestnik wydarzenia sportowego, nie musi być świadoma ani celów sportu, ani wartości, które za nim stoją, jeśli wydarzenie spełnia jej oczekiwania, np. dostarcza radości i zadowolenia. Dla *pseudo*-kibica, we właściwym znaczeniu tego terminu zdefiniowanego na poprzednich stronach, wydarzenia sportowe, takie jak mecze ligowe, nie zachowują ciągłości znaczeniowej (semiotycznej), jeśli nie są organizowane w jednoznacznie zdefiniowanych ramach czasoprzestrzennych, np. w postaci mistrzostw, turnieju albo mityngu. Cel *pseudo*-kibica to w głównej mierze bezpieczna hedonistyczna rozrywka, zwykle podszyta niezobowiązującym do poświęceń podtekstem patriotycznym. Okoliczności, które zakłócają przebieg wydarzenia sportowego, natychmiast trafiają na nagłówki przekazów medialnych. W konsekwencji odżywa dyskusja na temat usprawnienia metod identyfikacji i monitoringu uczestników tego typu imprez oraz zaostrzenia sankcji karnych dla kibiców, którzy wzbudzają poczucie zagrożenia wśród „normalnych” obywateli lub łamią obowiązujące regulacje prawne. Jest to medialnie atrakcyjny temat, przez co można odnieść wrażenie, że hedonizm *pseudo*-kibiców jest aksjologicznie najważniejszy dla zatroskanych dziennikarzy i reporterów oraz polityków i prawodawców. Jednak pula celów realizowanych przez sport jest nieograniczona i w przyszłości zapewne zostanie rozszerzona w sposób dziś nieprzewidywalny. Dotychczasowa historia sportu, szczególnie ostatnie sto lat, jest potwierdzeniem powyższej tezy. W znanej historii kultury śródziemnomorskiej od czasów starożytnych, oprócz banalnego w swojej istocie celu komercyjnego, sport wyrażał wartości m.in. religijne i wychowawcze. W danym okresie historycznym pewne cele bywają popularne bądź uważane są za bardziej godne wyboru niż inne, przez co np. wychowanie fizyczne lub turystyka i rekreacja mogą uchodzić za istotę sportu. Współcześnie sport stał się codzienną rozrywką w wolnym czasie, przede wszystkim dostarczaną medialnie. W trakcie uczestniczenia w tym samym *masowym* wydarzeniu sportowym każdy z uczestników może realizować różne, a nawet sprzeczne ze sobą cele. Nie oznacza to jednak, że istnieje obiektywna skala aksjologicznej wartości celów i znaczeń realizowanych systemem znaków oferowanych przez sport. Wiek XX charakteryzowało zmediatyzowanie wydarzeń sportowych w skali globalnej, co nie oznacza zaniku sportu amatorskiego, podobnie jak rekreacji czy wychowania fizycznego.



## PRAWDA W SPORCIE W UJĘCIU EPISTEMOLOGICZNO-ONTYCZNYM

Skoro sport również *reprezentuje*, warto podjąć próbę odpowiedzi na kilka pytań odnośnie do prawdziwego reprezentowania. W jakim stopniu prawda decyduje o istocie wydarzenia sportowego? Czy problem prawdy różni sport od nauki? Czy klasyczny dualizm prawda–fałsz znajduje zastosowanie w ocenie przebiegu i wyników wydarzeń sportowych?

Wydarzenie sportowe jest zmediatyzowane przez znaki, które jako swoją podstawę mają zawsze fakty empiryczne, czyli m.in.: odczyty z urządzeń elektronicznych, bezpośrednie obserwacje uczestników wydarzenia sportowego lub wrażenia dotyczące przebiegu rozgrywki na podstawie przekazów medialnych. Jednym z celów reprezentacji przedmiotu (*rzeczywistego*, a następnie *dynamicznego*) znaku przez relację znakową jest reprezentowanie prawdziwe. Pod tym względem nie ma różnicy między znakami sportu a jakimikolwiek innymi, które mają swoją podstawę w świecie rzeczywistym. Wydarzenia sportowe, podobnie jak wszystkie inne tzw. fakty, są możliwe do poznania jedynie przez znaki, a znaki mogą reprezentować świat empiryczny albo prawdziwie, albo fałszywie.

Najdłuższy skok, odległość rzutu oszczepem, pchnięcia kulą, najkrótszy czas przebiegnięcia lub przepłynięcia dystansu, dzięki technice wydają się możliwe do ustalenia w sposób jednoznaczny. Jednak w historii nowożytnego olimpizmu znane są przypadki kontrowersyjnych decyzji w sytuacjach, które z perspektywy dzisiejszych metod i standardów określania wyników są jednoznaczne. W 1960 r. na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie, podczas zawodów pływackich na dystansie 100 m stylem dowolnym mężczyźni wykorzystywano dodatkowo, oprócz oceny wzrokowej, elektroniczny system pomiaru czasu, którego odczyt wskazywał, że w finale najkrócej dystans przebył Amerykanin Lance Larson (55,10 s), a nie uznany za zwycięzcę Australijczyk John Devitt (55,16 s). Ówczesni sędziowie swoje decyzje podejmowali przede wszystkim na podstawie obserwacji wzrokowej, nawet bez wykorzystania telewizyjnych powtórek. Wzrokowa ocena rywalizacji była podstawą uznania Devitta za zwycięzcę, choć pod tym względem zdania sędziów były podzielone. Pomiaru czasu dokonano ręcznie, za pomocą trzech stoperów dla każdego toru i zawodnika. Pomiaru dla Devitta były identyczne, tj. trzy razy po 55,2 s, natomiast dla Larsona 55,0, 55,1 i 55,1 s. Mimo krótszego czasu Larsona, wykazanego podwójnie za pomocą ręcznego i automatycznego (dodatkowego) pomiaru, zwycięzcą ogłoszono Devitta, tym samym pozbawiając Larsona złotego medalu olimpijskiego. Sędzia główny z Niemiec (RFN) Hans Runströmer zdecydował o dodaniu (*sic!*) 0,1 s do wyniku Amerykanina, żeby usankcjonować swoją decyzję. Z tego względu w oficjalnych zestawieniach wyników rzeczzonego dystansu Devitt, będący na pierwszym miejscu, ma ten sam czas co Larson na drugim miejscu, czyli 55,2 s. Stwierdzenie: „Na 100 m w pływaniu stylem dowolnym mężczyźni na Igrzys-

kach Olimpijskich w Rzymie w finale zwyciężył John Devitt”, jest niezgodne ze stanem faktycznym, który wówczas zaistniał, co dziś łatwo wykazać choćby za pomocą zapisu telewizyjnego. Jest to przypadek podpadający pod klasyczną zgodnościową definicję prawdy i nie budzi wątpliwości, że decyzja sędziego Runströmera usankcjonowała nieprawdę. W konsekwencji dzięki rozwojowi technologii wynikającej z nauki metoda oceny wzrokowej została sfalsyfikowana metodą pomiaru automatycznego.

W części konkurencji o zwycięstwie decyduje stosunkowo prosty pomiar jednorazowego aktu (wspomnianego czasu, odległości, bliskości do środka tarczy *etc.*), o ile zawodnik wykonał czynność w sposób regulaminowy i np. nie przekroczył linii, co powoduje unieważnienie próby. W tego typu przypadkach wszelka pomyłka sędziego, wspomaganego elektroniką, wydaje się *współcześnie* wykluczona, a co ważniejsze – bezdyskusyjnie nieakceptowalna przez uczestników wydarzenia sportowego, szczególnie kibiców, którzy również za sprawą techniki mają pełny przegląd sytuacji. Nieprawdopodobne, żeby w 2010 r. doszło do podobnej sytuacji, jak w 1960 w Rzymie, czyli podważenia automatycznego pomiaru czasu. Sędziuje elektronika, a jej wyroków nie podaje się w wątpliwość, skoro różnice między zawodnikami, według urządzeń pomiarowych, są wartościami rzędu milimetrów, setnych czy tysięcznych części sekundy. Człowiek ze swoimi możliwościami percepcji *musi* wierzyć w wiarygodność pomiarów, ponieważ nie zdoła wychwycić różnic w trakcie trwania wydarzenia sportowego. Dla części dyscyplin, w wymiarze epistemologicznym, odpowiedź na pytanie: „Kto jest zwycięzcą?”, w przypadku rywalizacji najlepszych zawodników jest nierozstrzygalna na bazie zmysłowych obserwacji. W rzeczywistości nie wiemy, kto wygrywa, wiemy, co wskazuje elektronika. Pytaniem natury etycznej jest: czy jest to sytuacja pożądana w sporcie, czy też nie?

Są dyscypliny, w których człowiek-sędzia na razie skutecznie konkuruje z elektroniką. W grach zespołowych, kiedy o zwycięstwie decyduje zdobycie w określonym przedziale czasowym większej liczby punktów, np. bramek, ocena, czy zdobycie punktu było zgodne z regułami rozgrywki, jest uzależnione od doświadczenia i predyspozycji sędziego. Błędy w sędziowaniu mogą doprowadzić do zdobycia punktu lub też zatrzymać grę w decydującym momencie, w konsekwencji prowadząc do niezasłużonej wygranej. Czy w przypadku oczywistego błędu sędziego jest on bezwzględnie potępiany, a rezultat rozgrywki anulowany? Nie, choć wynik końcowy opiera się na fałszywych decyzjach, które są nieadekwatne do zaistniałych podczas rozgrywki sytuacji – *wynik* nie wynika z faktów i w kontekście klasycznej definicji prawdy nie odzwierciedla rzeczywistości. Przykłady błędów sędziowskich najłatwiej odnaleźć w grach zespołowych, co może mieć związek z liczbą zawodników, rozmiarem boiska i dynamiką rozgrywki. W piłce nożnej mniejsze lub większe błędy w sędziowaniu zdarzają się praktycznie we wszystkich spotkaniach, niezależnie od rangi wy-

darzenia. „Winą za błędy obarczani są, i słusznie, sędziowie, ale przyczyny powstawania błędów są rozmaite. Jedną z nich jest ograniczoność ludzkiej percepcji, zdolność i sposób postrzegania i odczytywania sygnałów pozawerbalnych. Z fizjologicznego punktu widzenia oko ludzkie nie zawsze jest w stanie prawidłowo ocenić sytuację zachodzącą na murawie stadionu, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę szybkość piłki, dynamikę gry, liczebność i ruchliwość zawodników w akcjach podbramkowych. Do tego dochodzą złudzenia optyczne i skróty perspektywiczne. Utrudnia to podjęcie właściwej decyzji w przypadku »spalonego« oraz osąd, czy piłka przeszła całym obwodem przez linię bramki (szczególnie wtedy, gdy bramkarz leży na piłce całym ciałem)»<sup>225</sup>. Jeśli więc pojedynczy błąd byłby dyskwalifikujący dla całego spotkania, to prawdopodobnie znaczącą część historycznych wyników gier zespołowych należałoby wymazać z kronik. Zaznaczmy, że błędem, w moim rozumieniu, nie jest sytuacja, w której sędzia *nie dostrzega* zaistniałej sytuacji z przyczyn od siebie niezależnych, np. gdy stoi odwrócony tyłem do zawodników, z których jeden popchnął bądź podstawił nogę drugiemu. Błędem jest podyktowanie rzutu karnego z przyczyn, które nie zaistniały, np. sędzia uważa (ma wrażenie), że *dostrzegł*, jak zawodnik w polu karnym celowo dotknął piłki ręką, a w rzeczywistości do tego nie doszło, co można stwierdzić, analizując zdjęcia, zapis telewizyjny, zbliżenia i powtórki. Sędzia zatem na podstawie fałszywego sądu, w uproszczeniu brzmiącego: „Piłkarz zagrał ręką w polu karnym”, podejmuje działania, które z dużą dozą prawdopodobieństwa mogą istotnie wpłynąć na to, kto zostanie zwycięzcą spotkania. Niewątpliwie możliwości percepcyjne człowieka są ograniczone i sąd oparty na wrażeniach zmysłowych, jako źródle wiedzy prawdziwej, jest wysoce zawodny. Granicą tolerancji błędu sędziego przez środowiska zainteresowane sportem (piłką nożną) wydaje się przypadek sławnego piłkarza D. Maradony. W meczu ćwierćfinałowym MŚ 1986 w Meksyku skierował piłkę do bramki ręką, symulując strzał głową. Sędzia gola uznał, Argentyna wygrała mecz, a w konsekwencji zdobyła mistrzostwo świata. Błąd czy oszustwo?

Maradona po meczu nie przyznał się do zagrania ręką, tym bardziej nie postulował anulowania wyniku i powtórzenia spotkania, w przeciwieństwie do Thierry'ego Henry'ego, zawodnika reprezentacji Francji, który w decydującym o awansie do finału MŚ 2010 w RPA meczu rewanżowym z Irlandią, zagrywając w polu karnym ręką, bezpośrednio przyczynił się do zdobycia przez Francję wyrównującej bramki na miarę awansu. Spotkanie odbyło się 18 listopada 2009 r. na paryskim stadionie Stade de France. Być może zajście z 13. minuty dogrywki stałoby się kolejnym tematem wieloletnich sporów i dyskusji, czy faktycznie doszło do celowego zagrania ręką czy nie, gdyby nie jednoznaczne przyznanie

<sup>225</sup> Sahaj (2007, s. 116).

się Henry'ego, który dodatkowo zasugerował, że: „Najuczciwszym rozwiązaniem byłoby powtórzenie spotkania, lecz nie jest to zależne ode mnie”, co więcej, piłkarz dodał: „Naturalnie jestem zażenowany sposobem, w jaki wygraliśmy i jest mi niezwykle przykro z powodu Irlandczyków, którzy zasłużyli, żeby być w Południowej Afryce”. Jest to sytuacja pod wieloma względami niecodzienna, nie tylko jeśli idzie o piłkę nożną, ale o zawodowy sport w ogóle. Reprezentant Francji stwierdził: „nie jestem krętaczem i nigdy nim nie byłem. To była instynktowna reakcja [zagraniem ręką – T.M.] na piłkę, która przechodziła niezwykle szybko w zatłoczonym polu karnym”<sup>226</sup>. Oczywiście przyznanie się Henry'ego do zagrywki ręką jest również potwierdzone zapisem wideo oraz materiałem zdjęciowym, jednak – jak uważa piłkarz – oglądanie sytuacji w znacznie zwolnionym tempie nie oddaje jej charakteru jako spontanicznej reakcji.

Opisane zajście wzbogaca dowód hipotezy o semiotyczności wydarzenia sportowego. Jeśli słowa Henry'ego potraktujemy poważnie, a nie sądzę, żeby był powód do wątplenia w ich szczerość, to nawet za sprawą powtórek nowoczesna technologia może prowadzić do *interpretacji* wydarzeń sportowych, już podczas transmisji tracąc rolę transparentnego kanału medialnego. Zwolnienie czasu odtwarzania zapisu przebiegu zajścia *pozoruje* istnienie *czasu* potrzebnego na ocenę sytuacji, którym niewątpliwie nie dysponował reprezentant Francji, a którego pod dostatkiem ma późniejszy *interpretator* lub osoba przed ekranem. Powyższe ujęcie wprowadza również do oceny podobnych zajęć element woli zawodnika, który deklaruje, że nie miał świadomego zamiaru zagrania ręką. Zapewne nabiera to znaczenia aksjologicznego w kontekście rozważań o *fair play*. Opisana sytuacja jest jednoznaczna – doszło do złamania regulaminu gry w sposób, który sfalszował całość rozgrywki. W konsekwencji na najważniejszą imprezę piłkarską, czyli mistrzostwa świata, pojedzie zespół Francji, który niewątpliwie jest jednym z poważnych kandydatów na zdobycie *Coupe de Monde*. Zawodnik, który złamał zasady gry, wręcz prosi o powtórzenie spotkania. Nie on jedyny zresztą. Zarząd Irlandzkiej Federacji Piłki Nożnej (FAI<sup>227</sup>) 20 listopada 2009 r. skierował do FIFA oficjalne oświadczenie<sup>228</sup>, w którym prosi ją o ponowne rozegranie meczu kwalifikacyjnego. FAI liczył na wsparcie Francuskiej Federacji Piłki Nożnej (FFF<sup>229</sup>) oraz kapitanów zainteresowanych drużyn, irlandzkiej – Robbiego Keane'a i francuskiej, czyli głównego sprawcy zaistniałej sytuacji. Bez

<sup>226</sup> Podaję za: <http://edition.cnn.com/2009/SPORT/football/11/20/football.henry.ireland.replay/index.html> [22.11.2009]. Tłum. T.M.

<sup>227</sup> Football Association of Ireland (<http://www.fai.ie>).

<sup>228</sup> [http://www.fai.ie/index.php?option=com\\_content&view=article&id=100552:statement-from-the-board-of-management-of-the-football-association-of-ireland&catid=1:senior-men&Itemid=8](http://www.fai.ie/index.php?option=com_content&view=article&id=100552:statement-from-the-board-of-management-of-the-football-association-of-ireland&catid=1:senior-men&Itemid=8) [24.11.2009].

<sup>229</sup> Fédération Française de Football (<http://www.fff.fr>).

rezultatu. FIFA kończy swoją odpowiedź na reakcję FAI słowami: „decyzje są podejmowane przez sędziego i te decyzje są ostateczne”<sup>230</sup>. Spotkanie nie zostało powtórzone, wynik nie uległ zmianie, Francja weszła do rozgrywek finałowych. Czy w tym wypadku prawda jest wartością, która ma wpływ na tak ważną sytuację w sporcie? Udział w finałach mistrzostw świata jest najwyższym wyróżnieniem dla drużyny narodowej. Mecz, który bezpośrednio o tym decyduje, jest najważniejszy w rozgrywkach kwalifikacyjnych. W analizowanym przypadku jego wynik jest ufundowany na błędzie lub na nieuwadze sędziego. Czy jest to *złe*? Nie. Potwierdza proponowane przeze mnie rozróżnienie na sporty *kontestujące* i *performatywne* (s. 114 i nn.). Piłka nożna *kreuje* wydarzenia sportowe, a nie wyniki i w tym sensie nie ma znaczenia zwycięstwo. Finały MŚ odbędą się niezależnie od tego, czy będzie w nich uczestniczyła reprezentacja Francji zamiast Irlandii. Wyobraźmy sobie próbę powtórzenia omawianego spotkania. Czy w ogóle jest to możliwe? Formalnie tak. Jednak jako *wydarzenie* znaczące żaden mecz nie może zostać powtórzony ze względu na kompleksowość sytuacji semiotycznej, której był elementem konstytuującym. Żaden uczestnik tego typu wydarzenia sportowego nie zakłada, że zostanie ono powtórzone, bo *interpretacji* emocjonalno-energetycznej powtórzyć nie sposób, tak jak nie sposób wymazać z pamięci, że jest to *powtórka*, a skoro była jedna, to może i będzie kolejna, tak więc wszystko traci znaczenie unikatowości. Repetycja tego typu wydarzenia sportowego ustanowiłaby groźny precedens powtarzania wszystkich przyszłych spotkań, w których dochodziłoby do podobnych błędów i przekłamań. Nawet jeśli byłoby to rzadkością, to można się spodziewać niezliczonych próśb i protestów „skrzywdzonej” strony, które pozbawiłyby kibiców, po zakończonym spotkaniu, przekonania, że mecz się *dokonał*. Czy jest to ważne? Wystarczy obserwować, w jaki sposób po wygranym meczu kibice celebryją znaczące zwycięstwa, żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości, że o powtórkach nie może być mowy.

Przy okazji rozważań o piłce nożnej warto zauważyć, że pewne wątpliwości, w kontekście prawdy rozumianej jako prosta zgodność z faktami, budzić może zliczanie czasu w meczach, ponieważ *prawdziwy* czas gry jest najczęściej różny od tego, co pokazują na koniec zegary. Regulaminowy czas spotkania to 90 min (2 × 45). Zwykle do czasu pierwszej i drugiej połowy doliczane jest dodatkowo od jednej do kilku minut. Jest to decyzja sędziego na podstawie wynikłych podczas gry przerw, np. z powodu konieczności udzielenia zawodnikowi pomocy medycznej. Pierwsza połowa, od gwizdka rozpoczynającego do gwizdka kończącego, może trwać np. 48 min. Jednak po przerwie druga połowa meczu rozpoczyna się od 46. min, czas doliczony do pierwszej połowy jest pomijany. Przyjmijmy, że w drugiej połowie, w 10. min od jej rozpoczęcia, zawodnik zdobywa

<sup>230</sup> <http://www.fifa.com/worldcup/news/newsid=1137489.html> [24.11.2009]. Tłum. T.M.

bramkę. Czy zdobył ją w 55. min spotkania czy w 58., o ile do pierwszej połowy sędzia doliczył 3 min? Stwierdzenie, że bramka padła w 55. min wyraża sąd fałszywy.

Istnieją dyscypliny, w których oceniane są czynniki niemożliwe do jednoznacznego, liczbowego sklasyfikowania. Decyzje sędziów, paru osób z takimi samymi uprawnieniami, bywają rozbieżne, przez co podlegają uśrednieniom. Różnice nie mają jako podstawy lepszego lub gorszego odkrycia prawdy, ponieważ nie ma jednej prawdy, której ustalenie byłoby możliwe do osiągnięcia obiektywnymi metodami pomiarowymi. O ile poszczególne elementy techniczne lub formalne mogą podlegać binarnej ocenie: dobrze/złe, prawidłowo/nieprawidłowo wykonane (skok, figura *etc.*), o tyle walory artystyczne, styl, precyzja nie są zero-jedynkowe i zapewne w nieokreślonym stopniu uzależnione od pozaracjonalnych czynników wpływających na osoby oceniające. Takim czynnikiem może być chociażby miejsce organizacji zawodów. W jaki sposób jest *prawdą*, że jeden z zawodników zaprezentował lepsze walory artystyczne? W przypadkach dyscyplin, które dopuszczają tego typu kryteria oceny, traci na znaczeniu klasyczna koncepcja prawdy na rzecz *prawdy* uzależnionej od aksjologii osób oceniających.

*Prawda sportu* nie jest w sposób konieczny fundowana na faktach, a dla części dyscyplin być może nawet nie na zdaniach obserwacyjnych. Problem prawdy w sporcie jest możliwy do określenia przynajmniej na dwóch komplementarnych płaszczyznach. Na pierwszej dochodzi do „klasycznego” ustalenia „faktów” za pomocą metod możliwych do zastosowania dzięki technologii, uznanej za wiarygodną w danych czasach. Pod tym względem postęp w przybliżeniach do prawdy jest skorelowany z postępowaniem nauki i równie czuły na falsyfikację jak metody naukowe. Wynik, który podają urzędnicy, jedynie *reprezentuje* i *zastępuje* czas przebiegnięcia dystansu, długość czy wysokość skoku. *Reprezentuje* w tym przypadku nie oznacza, że nim *jest*. Rzeczywisty czas biegu nie jest nam w żaden sposób dany bezpośrednio, tak więc odczytując wynik z tarczy zegara, odczytujemy już pewien znak, który *reprezentuje* np. czas przebycia danego dystansu. Przyjmujemy, że ulepszanie metod pomiarowych zbliża do prawdziwej reprezentacji parametrów istotnych w ocenie zawodnika, jednak naiwnością byłoby zakładać, że kiedyś ów proces spowoduje, że odczyt przestanie *reprezentować*, a zacznie *być* przedmiotem reprezentowanym (przedmiotem znaku). Pierwszym relacji znakowej, która się konstytuuje, jest *sinsignum*, czyli odczyt, *obiektem dynamicznym* niezależnym od reprezentacji jest sportowiec, a cały znak – *indexem*, jako związany ze sportowcem przez egzystencjalne do niego odniesienie. Interpretant jest *dicentem*, który może być prawdziwy bądź fałszywy, tzn. prawdą lub fałszem jest, że wynik został w rzeczywistości osiągnięty przez sportowca. Jeśli już dojdzie do ukonstytuowania znaków wiążących zawodnika z wynikiem, to kolejny etap stanowi interpretacja tych znaków przez znaki np. zwycięstwa,

porażki albo zajętego miejsca. Przypadek Devitta i Larsona, niestety za sprawą patologii, doskonale obrazuje ów dwuetapowy proces. Ustalenie prawdy materialnej, czyli określenie *indexu* łączącego Larsona z osiągniętym czasem, nie spowodowało, że Larson został ogłoszony zwycięzcą, dopiero proces *interpretacji* uzależnionej czynnikami pozasportowymi doprowadził do znaków, które połączyły Devitta ze zwycięstwem. Devitt *został* zwycięzcą dzięki znakom, które połączyły zwycięstwo z jego osobą, a którego to połączenia w sposób bezpodstawny dokonał główny sędzia zawodów.

#### PRAWDA W SPORCIE W UJĘCIU NORMATYWNYM

Czy prawda jest wartością nadrzędną reprezentowaną przez sport? Klasyczne ujęcie prawdy jako zgodności czegoś, co nazwiemy faktami (rzeczywistością), z naszym o nich wyobrażeniem (stwierdzeniami wyrażającymi sądy) znajduje jedynie ograniczone zastosowanie do dyscyplin, w których wynik jest ustalany przez prostą i jednoznaczną ocenę, głównie na podstawie naoczności lub wrażeń zmysłowych. W dyscyplinach lekkoatletycznych o wysokim stopniu generatywności semioz, np. biegu na 100 m lub pływactwie, nie *dostrzegamy*, kto wygrał, znamy natomiast wynik pomiaru, który w następnym etapie jest *interpretowany* jako zwycięstwo bądź stanowi podstawę klasyfikacji na dalszych pozycjach.

Jeśli jednak przyjmiemy, że prawda jest jedną z nadrzędnych wartości w sporcie, ponieważ decyduje o sensie rozgrywki, wyłonieniu zwycięzcy, to wymaga uzasadnienia konserwatywna postawa części środowisk sportowych, broniących się przed usprawnieniami technicznymi w sędziowaniu. Oczywiście stanowisko zachowawcze można tłumaczyć brakiem dostatecznego przetestowania nowych rozwiązań, co jest jednak wątpliwym argumentem, ponieważ rozwiązania technologiczne co do liczby pomyłek zapewne nie są w stanie konkurować z liczbą błędów popełnianych przez sędziów. Technologia powinna wspierać człowieka, nie zastępować. *De facto* już wspiera, o czym świadczą słuchawki w uszach sędziów piłkarskich, jednak nie przekłada się to na sformalizowaną poprawę jakości sędziowania. Obrona niektórych dyscyplin przed modyfikacjami zmierzającymi w kierunku dostosowania metod sędziowania do stanu, który umożliwia współczesna nauka, może być wynikiem przyjętego systemu aksjologicznego, w którym postęp miałby oznaczać i implikować prymat technologii nad człowiekiem, nawet kosztem poważnych błędów, wypaczających wynik rywalizacji.

Dyskusję, a zapewne również trudność zrozumienia, wywołuje wyraźny brak symetrii w ocenie pracy zawodników i sędziów. Z jednej strony jesteśmy świadkami dyskwalifikacji zawodników, ze względu na odkryte – nawet stosunkowo późno – okoliczności, a co za tym idzie, odbierania tytułów i medali już po skończeniu rywalizacji. Z drugiej – obserwujemy sytuacje, w których mimo natych-

miast wychwytywanych błędów w sędziowaniu brak jakiejkolwiek reakcji ze strony obecnych podczas rozgrywki przedstawicieli nadrzędnych władz sportowych. Czyżby podstawą tego stanu rzeczy było aprioryczne założenie, że zawodnik zawsze *celowo* chce oszukiwać, np. przez doping, a sędzia zawsze jest *uczciwy*, mimo kontrowersyjnych decyzji?

Rozpowszechnienie się w XX w. różnych form dopingu oraz sposobów ich wykrywania spowodowało, że ujawnienie nielegalnego podnoszenia wydolności organizmu przez gwiazdy sportu wywołało serię głośnych skandali. Na uwagę zasługuje szczególnie głośny przypadek kanadyjskiego zawodnika Bena Johnsona, którego zdyskwalifikowano i zabrano mu złoty medal, zdobyty w biegu na 100 m podczas Igrzysk Olimpijskich w Seulu w 1988 r. W 1991 r. Johnson został z powrotem dopuszczony do udziału w zawodach, a w 1993 r. zdyskwalifikowano go dożywotnio, ponieważ podczas zawodów lekkoatletycznych w Montrealu ponownie wykryto niedozwolony doping chemiczny. Po niechlubnym zająsci wymazano z historii wszystkie rekordy zdobyte przez tego kanadyjskiego sprintera. Echa afery przeniknęły w inne obszary kultury oraz zwróciły uwagę całego świata na patologie sportu zawodowego, w którym osiągnięcie wyniku rekordowego przesuwaa granice wydolności ludzkiego organizmu do granic możliwości. Rekordowy unieważniony wynik, osiągnięty „na dopalaniu” przez B. Johnsona na 100 m w Seulu, to 9,79 s. Po dyskwalifikacji Johnsona złoty medal przyznano Carlowi Lewisowi, który osiągnął czas 9,92 s. Był to ówczesnie nowy rekord olimpijski.

W roku 2008 w Pekinie Jamajczyk Usain Bolt na tym samym dystansie pobił rekord świata z czasem 9,69 s. W 1988 r. Johnson na dopingu był o 0,10, a Lewis – bez dopingu – o 0,23 s gorszy niż Bolt w 2008 r. Biorąc pod uwagę 20 lat, które minęły od Seulu do Pekinu, oraz różnicę w wyniku, można stwierdzić, że wynik w biegu na 100 m mężczyzn w tym okresie poprawiał się średnio o nieco ponad 0,01 s rocznie. Pod tym względem interesującym faktem jest pobicie przez Bolta swojego pekińskiego rekordu podczas Mistrzostw Świata w Berlinie w sierpniu 2009 r., czasem 9,58 s, czyli o 0,11 s lepszym. Warto również zaznaczyć, że podczas berlińskich mistrzostw jamajski biegacz pobił swój rekord świata z Pekinu w biegu na 200 m. Do jakiego stopnia tego typu różnice podlegają ludzkiej percepcji zmysłowej? Bolt, bijąc swoje rekordy świata, skupił uwagę mediów i zainicjował wielość procesów semiotycznych. Co jest mechanizmem sławy, którą osiąga się, pobijając rekord świata w biegu na 100 m, różnicą możliwą do wykrycia tylko dla nowoczesnych urządzeń pomiarowych? O czym miałyby świadczyć osiągnięty wynik i dlaczego osoby zainteresowane sportem popadają w euforię, słysząc o kolejnych tego typu, niezauważalnych dla ludzkiego oka, wydarzeniach, szczególnie jeśli następują w stosunkowo krótkim czasie po sobie?

O ile niekiedy można dostrzec różnice w kolejności dotarcia do mety pomiędzy zawodnikami jednego biegu, to czy możliwe jest porównanie różnych



biegów i wskazanie, w którym zawodnik osiągnął najlepszy czas? Intrygujące, na ile powyższe wyniki, między którymi występują różnice ułamków sekundy, są prawdziwe w klasycznym ujęciu prawdy, a w jakim stopniu poprawiła się precyzja urządzeń pomiarowych, szczególnie jeśli istnieje różnica kilkunastu lat rozwoju technologicznego? Z punktu widzenia semeiotyki wydarzenia sportowego *prawda* została usankcjonowana decyzją sędziów jako uprzywilejowanych interpretatorów, prawda jako zgodność wyniku z rzeczywistością jest drugoplanowa i zgodnie z fallibilistycznymi założeniami, niemożliwa do ostatecznego ustalenia, albo też wiedza o tym, że osiągnięto absolutną dokładność, jest niemożliwa do stwierdzenia.

O ile przypadek Johnsona jest stosunkowo jednoznaczny, ponieważ w opinii publicznej doping przeczy idei sportu, *fair play*, o tyle historia rdzennego Amerykanina Jima Thorpe'a (Wa-Tho-Huk) już nie. Po odkryciu, że kilka lat wcześniej (1909–1910) Jim grał dwa sezony zawodowo w drugiej lidze baseballu, w 1913 r. pozbawiono go medali i wymazano rekordy, które ustanowił na Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie w 1912 r. Jim Thorpe zmarł w nędzy w 1953 r. Dopiero w 1983 r. zrehabilitowano tego wybitnego sportowca, a rodzina Thorpe'a odzyskała medale, uczciwie przez niego wywalczone.

W obu wymienionych przypadkach doszło do nałożenia na zawodników najdotkliwszych z możliwych w sporcie zawodowym sankcji, czyli dożywotniej dyskwalifikacji, jednak z diametralnie różnych przyczyn. W przypadku B. Johnsona decydującą rolę odegrała nauka ze swoimi ówczesnym metodami badawczymi, które – zgodnie z założeniem metodologicznym prowadzonych tutaj analiz – podlegają nieustannej falsyfikacji. Ponowne uznanie rekordów Thorpe'a jest dość zaskakujące. W czasach, gdy pozbawiono go medali, restrykcyjnie przestrzegano zasady, że tylko i wyłącznie amatorzy, którzy nie czerpią najmniejszych korzyści materialnych z uprawiania sportu, mogą brać udział w igrzyskach olimpijskich. Owa zasada przez cały wiek XX ewoluowała do stanu, w którym zawodowstwo sportowców, zwłaszcza olimpijczyków, zostało zaakceptowane, ponieważ nie było skutecznej metody kontroli, czy dany zawodnik rzeczywiście uprawia sport zawodowy bez finansowego wsparcia organizacji, rządów, firm<sup>231</sup>.

Jak sądzę, precedens przywrócenia osiągnięć Thorpe'a jest potencjalną podstawą do anulowania błędnych decyzji podjętych nawet dziesiątki lat temu. Szczególnie, jeśli błąd był wynikiem spektakularnej pomyłki sędziego, a nie przewarżeniem aksjologicznym, które zmieniło sposób postrzegania zawodowstwa. W tym kontekście warto np. rozważyć unieważnienie wspomnianego, zdobytego ręką, gola Maradony, meczu Irlandia–Francja, zwycięstwa Devitta oraz wielu innych dobrze rozpoznanych, skandalizujących decyzji sędziowskich.

<sup>231</sup> Przyznaje to również polski złoty medalista Władysław Kozakiewicz w obszernym wywiadzie udzielonym w 2008 r. (patrz s. 136–137).

Czy jednak zasygnalizowane powyżej potencjalnie negatywne konsekwencje dla unikatowości wydarzeń sportowych są tego warte? Jest to pytanie z zakresu etyki sportu.

Walka z dopingiem ma wszelkie cechy wyścigu zbrojeń, w których nowe metody nielegalnego wspomaganie możliwe są do wykrycia za pomocą jeszcze nowocześniejszych metod naukowych. Postęp nauki opiera się jednak na przynajmniej częściowym odrzuceniu wcześniej przyjmowanych teorii bądź ich fragmentów. Nie istnieje absolutna pewność, że wyniki badań są *prawdziwe* i nie jest to kwestią błędu, do którego doszło w trakcie procedury badawczej, tylko paradygmatu teoretycznego, który ukształtował dane schematy badawcze. Istnieją różne stopnie wyczulenia na prawdę. Tolerowanie przez środowiska związane ze sportem błędów sędziego z jednoczesnym bezwzględny karaniem prób oszustwa ze strony zawodnika, włącznie z odbieraniem rekordów świata i tytułów olimpijskich, jest natury aksjologicznej lub semeiotycznej (pragmatycznej), a nie epistemologicznej. Prawda nie jest wartością nadrzędną, nie jest *celem* sportu, przynajmniej nie dla części dyscyplin. Pytaniem również pozostaje, dlaczego kibice, obserwatorzy wydarzenia sportowego tolerują ów całkowity brak symetrii w ocenie pracy zawodników i sędziów. Nie uzasadnia tego nawet to, że za sprawą błędnych decyzji osiągnęli jednorazową korzyść, jednak zasada, dzięki której to się stało, przy kolejnej okazji może obrócić się przeciwko nim.

#### SPORTY PERFORMATYWNE I KONTESTUJĄCE. PRAGMATYCZNE ZAGADNIENIE PRAWDZIWOŚCI WYDARZENIA SPORTOWEGO

Prawda, jako zgodność przebiegu wydarzenia sportowego z decyzją sędziego, dla części dyscyplin, które nazywam *performatywnymi*, nie jest priorytetowym czynnikiem wpływającym na przebieg agonu. Świadczą o tym dobrze udokumentowane przypadki, w których doszło do niezgodności orzeczenia sędziego, bądź jego braku, z rzeczywistym przebiegiem rywalizacji. W przypadku błędu popełnionego przez sędziego możliwe są dwie sytuacje: błąd zostanie dostrzeżony przez obserwatorów w trakcie rozgrywki lub to, że zaistniał, zostanie odkryte później, podczas analizy zapisów medialnych. Nawet jeśli obserwatorzy, w tym również zwierzchnicy sędziego, natychmiast dostrzegą nieadekwatność podjętej decyzji, to nie podlega ona zmianie z zewnątrz, ponieważ podczas trwania zawodów sędzia ma pełną autonomię wyboru tego, co uznaje za prawdę.

Dyscypliny *performatywne* najczęściej są rywalizacją zespołową lub sportami kontaktowymi, walki, np. boksem. W meczu piłki nożnej chodzi o zwycięstwo, a nie zdobycie rekordowej liczby bramek. Mecz finałowy mistrzostw świata, w którym pada jedna bramka w dogrywce, dokładnie tak samo wyłania zwycięzcę jak mecz, w którym strzelono bramek dziesięć. Liczba bramek, czy też styl

rozgrywki, ma znaczenie w aspekcie widowiskowości i niektórych późniejszych procesów semiotycznych, szczególnie tych inicjowanych w środowiskach osób zawodowo związanych ze sportem. Rekordy w sportach drużynowych mają charakter statystyczny, np. dana drużyna nie przegrała meczu od kilkunastu spotkań albo zawsze zwycięża na swoim stadionie.

Najbardziej generatywne semiotycznie, czyli inicjujące najwięcej późniejszych skutków interpretacyjnych i kulturowych, są wydarzenia performatywne, których sens dopełnia się w momencie ich zakończenia. Kiedy „nasi” wygrywają, jedyną kompetencją, której potrzebujemy, żeby uczestniczyć w procesach semiotycznych, jest nasza narodowość. Spotkanie ligowe nie przyciąga tylu kibiców medialnych przed ekrany, ile spotkanie reprezentacji lub turniej mistrzostw świata, ponieważ jest częścią bardziej rozbudowanych procesów znakowych. Doskonale tę hipotezę poświadczają media, poświęcające najlepszy czas emisyjny na mecze reprezentacji, bez względu na ramówkę programów, nawet jeśli gra się toczy o tzw. pietruszkę.

Wydarzenie sportowe dyscypliny performatywnej, np. mecz piłki nożnej, nie przypomina eksperymentu naukowego, jak kontestujące granice możliwości ludzkiego ciała biegi, pływanie, kolarstwo torowe, skoki i wiele innych dyscyplin rozgrywanych podczas igrzysk olimpijskich lub równie znaczących zawodów. Bezbłądność sędziowania i pełna zgodność rozgrywki performatywnej z regulaminem nie są zasadą bezwzględną, ponieważ skrupulatna ingerencja sędziów negatywnie wpływa na dynamikę przebiegu spotkania, np. dodatkowo je wydłużając i zatrzymując trudno wypracowane okazje do zdobycia punktu. Performatywne wydarzenie sportowe jest niepowtarzalnym aktem, który dokonuje się nieodwołalnie. Jeśli rywalizacja odbywała się w obecności setek milionów widzów, trudno oczekiwać, że tego typu wydarzenie sportowe zostanie unieważnione, a zwycięzcy odebrane zwycięstwo. Akcent *znaczenia* jest przeniesiony ze zwycięzcy na *akt dziania się* wydarzenia sportowego. Najgłębszy sens wydarzeniom dyscyplin performatywnych nadaje ich unikatowość i niepowtarzalność.

Dyscypliny *kontestujące* (w większości indywidualne) w ocenie przebiegu rywalizacji stosują metody naukowe, a warunki agonu podczas wydarzeń sportowych przypominają eksperyment naukowy, w którym ściśle kontrolowane są czynniki decydujące o osiągniętym wyniku. Szczegółnej uwadze podlega organizm zawodnika, ponieważ podczas zawodów kontestacji podlega nasza cielesność. Każdy rekordowy wynik znosi osiągniętą wcześniej barierę wydolności ludzkiej w danej dyscyplinie, w konsekwencji dowodzi, że granica możliwości naszego ciała nie została osiągnięta, a tym samym poznana. Czy zatem istnieje ograniczenie naszej cielesności? Jak dotąd sporty kontestujące dowodzą, że nie. Dlatego liczy się każdy ułamek sekundy i naukowa pewność, że nie popełniamy błędu pomiarowego. W sensie przekraczania naszych (pozornych) ograniczeń wolność cielesna dorównuje naszej wolności duchowej.

Podział na sport kontestujący i performatywny przebiega na poziomie dyscyplin, jednak nie jest ścisły, ponieważ wydarzenie kontestujące może inicjować interpretacje związane z jego performatywnością.

Dzięki mediom sportom performatywnym nie grozi spadek popularności, wręcz odwrotnie: wraz ze wzrostem zasięgu i możliwościami nowych kanałów transmisji medialnych następuje wzrost liczby potencjalnych kibiców, którym nie przeszkadza, że sędzia od czasu do czasu popełnia błąd. Jest to wystarczającym powodem utrzymywania dotychczasowych regulaminów i techniki sędziowania, które sprawdzają się pragmatycznie, ponieważ nie następuje spadek zainteresowania dyscyplinami. Gol to gol, zwykle jego strzelenie doskonale widać z trybun i nie trzeba mierzyć laserem, czy piłka zatrzymała się na siatce, przy okazji trzęsąc bramką. W tym kontekście interesujące jest osiągnięcie granicy możliwości ludzkiego ciała w sportach kontestujących. Czy jeśli przestaną padać rekordy, to prestiżowe dyscypliny przestaną wzbudzać jakiegokolwiek zainteresowanie, skoro najlepsi zawodnicy różnią się w stopniu nieuchwytnym dla ludzkich zmysłów? Wyjściem może okazać się legalizacja dopingu oraz dopuszczenie zmian w ludzkim organizmie. Etyka sportów kontestujących jest zależna od etyki funkcjonującej w całej kulturze. Jeśli nastąpi kulturowa akceptacja modyfikacji ludzkiego organizmu, prawdopodobnie sport zawodowy zyska nowy wymiar.

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania na temat prawdy w sporcie, w ujęciu ontyczno-epistemologicznym i aksjologicznym, należy odpowiedzieć na pytanie: czy prawda w ogóle ma jakiegokolwiek *znaczenie* w sporcie i czy jest wartością nadrzędną, do której powinno się dążyć w procesie sędziowania, formalnej oceny przebiegu wydarzenia sportowego? Dla sportów kontestujących możliwości ludzkiego organizmu mają znaczenie podstawowe, a to wymaga sądów prawdziwych. Dla sportów performatywnych w mniejszym stopniu, choć nie należy zakładać, że prawda jest całkowicie pozbawiona wagi, ponieważ wówczas rozgrywka przestałaby spełniać formalne kryteria sportu.

Prawda w sporcie nie ma charakteru poznawczego, odkrywania rzeczywistości za pomocą stwierdzeń wyrażających jakieś hipotetyczne „sądy sportowe”, które opisywałyby świat empiryczny lub były instrumentem zmieniania warunków otaczającej nas rzeczywistości materialnej. W przypadku sportów kontestujących celem jest przełamanie granic ludzkich możliwości. Metodologiczna świadomość precyzji pomiaru zakłada wykorzystanie jakiejś koncepcji prawdy. Wydaje się, że temu celowi może służyć zmodyfikowana semiotycznie klasyczna, zgodnościowa koncepcja prawdy. Interpretacja wydarzeń sportów performatywnych oparta jest na nawykach i znaczeniu, będącym efektem szerszej perspektywy semiotycznej niż precyzyjnie wyznaczona długość bieżni lub pomiar czasu liczony w tysięcznych częściach sekundy. Nie sposób przewidzieć destrukcyjnych zmian dla unikatowości wydarzeń pokroju mistrzostw świata w piłce nożnej, wynikających z przewartościowania, polegającego na powtarzaniu spot-

kania ze względu na nieścisłości lub błędy w sędziowaniu, czyli wywierane odstępstwa od *prawdy*, jakich nie toleruje się np. w przypadku biegów, pływania, skoków.

Czy posługując się Peirce'owską koncepcją znaku oraz przyjmując fallibilistyczne założenia, w ogóle należy postulować możliwość poznania, które dociera do niezapośredniczonej znakowo rzeczywistości, czyli świata materialnego? Przypomnijmy, że Peirce nie negował istnienia rzeczywistości pozaznakowej, uważał, że jest ona konieczną i nieredukowalną podstawą istnienia procesów znakowych. Wyrażał jednak wątpliwości, czy w jakikolwiek sposób dane nam jest dotrzeć do owej nieotulonej światem znaków i znaczenia rzeczywistości. Co nie mniej ważne, był również zwolennikiem klasycznej teorii prawdy z założeniem, że możliwe jest ustalenie prawdy ostatecznej w procesie kolejnych przybliżeń dokonywanych przez wspólnotę badawczą. Dla sportu taką wspólnotą są sędziowie, kibice oraz naukowcy w laboratoriach szukający substancji, które w sposób niedozwolony zwiększają wydajność zawodników. Lecz nie wszyscy są w równym stopniu uprzywilejowani w tego typu wspólnocie. Sędziowie mają przewagę w decydowaniu o tym, co *formalnie* zostanie uznane za prawdę. Oczywiście mogą, i często są, w błędzie. Nie oznacza to jednak, że poszczególne grupy kibiców zawsze jako cel stawiają sobie prawdziwą *reprezentację* pojęciowo-intelektualną danego wydarzenia, szczególnie jeśli ma ona spełniać ich partykularne interesy. Wydarzenia sportowe, w przeciwieństwie do eksperymentów naukowych, są jednorazowymi aktami, tak więc prawda na ich temat jest bardziej kwestią interpretacji (i zastosowanej technologii pomiarowej), której dokonują osoby zainteresowane, niż powtórzenia eksperymentu lub dokonania ponownej obserwacji.

### ROZDZIAŁ 3

## WYBRANE ZAGADNIENIA ETYKI SPORTU. OŚ *FAIR PLAY*

*Co jest dobre? – Wszystko, co uczucie mocy, wolę mocy, moc samą w człowieku podnosi.*

*Co jest złe? – Wszystko, co ze słabości pochodzi.*

*Co jest szczęściem? – Uczucie, że moc rośnie, że przewycięża się opór.*

F. Nietzsche, *Antychryst*<sup>232</sup>

*Teoria obrasta w prawdę, jak świnia w tłuszcz.*

W. Mejbaum

Metodologia oparta na sem(e)iotyce, zastosowana do problematyki aksjologii sportu, zyskuje w połączeniu z ujęciem teleologicznym. Jednak realizacja przez sport wybranych celów etyczno-moralnych nie jest koniecznością, w tym sensie, że nie wynika immanentnie z istoty rywalizacji sportowej. Określenie relacji pomiędzy intencjami sportowców, wartościami przyjmowanymi przez innych uczestników wydarzenia sportowego oraz *znaczeniem* i konsekwencjami zachowania *fair play* jest możliwe na płaszczyźnie semiotycznej. Zasada *fair play* jest transcendentna względem zasad określających przebieg wydarzenia sportowego, tym samym, w momencie zaistnienia, unaocznia *umowność* rywalizacji sportowej, której *znaczenie* jest podporządkowane, a przynajmniej *powinno być*, wartościom etycznym (nadrzędną jest szacunek dla wszystkich istot ludzkich biorących udział w agonie). *Fair play* jest działaniem podejmowanym przez sportowca w sytuacjach nieprzewidywalnych w normalnym przebiegu wydarzenia sportowego. W tym sensie porównywanie zasady *fair play* np. do skodyfikowanych praw rycerstwa średniowiecznego wydaje się nieadekwatne. *Fair play* jest dyspozycją podmiotu do pewnych zachowań (imperatyw *fair play*), w przeciwieństwie do określonych regulaminem zasad mogących wręcz być złamanymi dzięki zachowaniu *fair play*, a ich znaczenie tym samym wzięte w nawias.

#### GENEZA *FAIR PLAY*

Badacze podejmujący problematykę *fair play* dość powszechnie wywodzą genezę tego zjawiska m.in. z kultury rycerskiej, szczególnie zasad honoru rycerskiego czasów średniowiecznej Europy, proponując przyjęcie hipotezy, że pewne formy kultury, honoru rycerskiego były i są czymś godnym szacunku w takim stopniu, że mogą stać się podstawą zasady, która „Pretenduje do reprezentacyjnej roli wśród wielu szczegółowych norm etycznych, towarzyszących całemu współczesnemu sportowi”<sup>233</sup>. W literaturze przedmiotu źródeł *fair play* upatruje

---

<sup>232</sup> Nietzsche (2006, s. 7).

<sup>233</sup> Lipiec (1997, s. 15).

się w najróżniejszych okresach historycznych i kultur, od starożytnej Grecji, przez Celtów, do wiktoriańskiej szlachty brytyjskiej<sup>234</sup>.

Jerzy Kosiewicz zwięźle przedstawia i trafnie komentuje, jak zasada ta jest postrzegana przez znawców tematu: „*Fair play* – pojęcie o rodowodzie deontologicznym, związane z rywalizacją w kręgu rycerstwa starożytnego i średnio-wiecznego, bada się obecnie jako normę lub zespół norm moralnych, oddziałujących na zachowania współczesnych atletów, aktorów widowiska sportowego oraz innych osób związanych z rywalizacją sportową. [...] Wskazuje się, że *fair play* wywiedzione z *ethosu* kodeksu rycerskiego, stanowi obecnie istotną normę o charakterze powinnościowym, o właściwościach imperatywu kategorycznego, wskazującą, jak należy postąpić, zwłaszcza w sytuacjach niekonwencjonalnych, wymykających się regulatywnemu zamysłowi przepisów gry, ustanowionych we wszystkich dyscyplinach sportowych”<sup>235</sup>.

Józef Lipiec w *Filozofii czystej gry* stwierdza: „Fair play skupia w sobie cnoty powściągliwości, umiaru i oglądy cywilizacyjnej”. Następnie: „Fair play wywodzona jest wprost z kultury rycerskiej jako wysublimowanej formy kultury militarnej w ogóle [...]”<sup>236</sup>. Podobnie ujmują to Zofia i Ryszard Żukowscy: „dzisiejszy ideał »fair play« może czerpać swe reguły i wartości zarówno z etosu rycerskiego, jak również z ideału dworzanina z okresu renesansu (»cortegiano«), czy z praktyki wychowawczej angielskich Public-Schools z XIX w., w których kształtowanie postaw na wzór dżentelmena wymagało również odpowiednich reguł współzawodnictwa”<sup>237</sup>. Zbigniew Krawczyk w *Kategoriach etyki sportu* pisze: „Honor jest przeciwieństwem interesowności, a zatem pozostaje wartością kryształicznie autoteliczną. Toteż w etyce rycerskiej mniej liczy się efekt walki, a nawet uczestnictwo w niej, ale nade wszystko czystość intencji i zasad, które bezwzględnie, i to z pobudek nieinstrumentalnych należy przestrzegać”<sup>238</sup>.

Przytoczone fragmenty tekstów w żadnym razie nie wyczerpują tematu genezy *fair play*, jednak w moim przekonaniu są charakterystyczne dla ujęcia tej problematyki przez większość znanych mi badaczy. Nie spotkałem się dotychczas z krytyką *fair play* ze względu na jej rycerski rodowód.

Czy wywodzenie zasady *fair play* z tradycji rycerskiej jest uzasadnione jedynie na poziomie zewnętrznych form manifestacji, w sferze deklaracji, gestów rycerzy i zawodników, a nie rzeczywistych podobieństw intencji zarówno pierwszych, jak i drugich? Tak. W wymiarze aksjologicznym, ze względu na koniecz-

<sup>234</sup> Dobrym wstępem w problematykę genezy *fair play* jest praca zbiorowa pod redakcją Żukowskiej (1996).

<sup>235</sup> Kosiewicz (2005a, s. 282).

<sup>236</sup> Lipiec (1997, s. 15).

<sup>237</sup> Żukowska, Żukowski (1996, s. 97).

<sup>238</sup> Krawczyk (1996, s. 24).

ność właściwej intencji, szczerzej dobrej woli, *fair play* jest jakościowo inną zasadą niż skodyfikowane formy związane z kulturą militarną dowolnego okresu, szczególnie średniowiecznego honoru rycerskiego, na którego temat notabene istnieją bardzo różne opinie, nie tylko pochlebne. Arthur Schopenhauer wyraża się jednoznacznie w *Aforyzmach o mądrości życia*: „Honor [rycerski – T.M.] n i e polega na cudzym mniemaniu o naszej wartości, lecz wyłącznie na objawach takiego mniemania; nieważne, czy opinia wyrażona istnieje rzeczywiście, czy nie; nieważne tym bardziej, czy jest uzasadniona. [...] wystarczy, że ktoś jeden – choćby najgorszy i najgłupszy – wyrazi się o nas pogardliwie, by honor nasz doznał uszczerbku, a nawet by został utracony na zawsze, o ile zmaza nie zostanie zmyta”<sup>239</sup>. Następnie: „Honor nie ma nic wspólnego z tym, co człowiek sam przez się reprezentuje, ani z pytaniem, czy jego właściwości moralne mogą kiedykolwiek ulec zmianie, ani z żadnymi podobnie pedantycznymi kwestiami; jeśli zostanie naruszony lub na chwilę utracony, można rychło w pełni go odzyskać, pod warunkiem, że działa się spieszenie, za pomocą jedyne go uniwersalnego lekarstwa – pojedynku”<sup>240</sup>. Zapytajmy: sportowego?

Jeśli zgodzimy się z Schopenhauerem w ocenie rycerskości, to niewykluczone, że pewne elementy honoru rycerskiego w ogóle odbiegają od moralności, którą powinien kierować się współczesny człowiek, a zwłaszcza sportowiec.

Krytyka łączenia zasady *fair play* z *etosem* rycerskim jest możliwa przynajmniej na dwa sposoby. Po pierwsze: odnosząc się do wzniosłych tradycji *etosu* rycerza, postuluje się pewien szlachetny obraz rycerstwa, który nie do końca jest zgodny z prawdą historyczną, o czym świadczyć mogą dostępne badania. Zaznaczmy, że nie chodzi tutaj jedynie o aspekt próżniaczy stanu rycerstwa, który zasad honoru przestrzegał tylko względem równych sobie. Po drugie: jeśli nawet przyjmijemy, że obraz rycerza jako człowieka na wskroś prawego i honorowego w niewielkim stopniu rozmija się z ówczesnym stanem rzeczy, to znacznie istotniejszym problemem jest pogodzenie nieprzewidywalności sytuacji i spontaniczności zastosowania zasady *fair play* z istotną cechą *etosu* rycerskiego, czyli kodyfikacją zasad, którymi kieruje się rycerz. Już samo określenie „kodeks” (rycerski) jest zaprzeczeniem koniecznej spontaniczności zasady *fair play*, która – w proponowanym rozumieniu – dochodzi do głosu w szczególnych i nieprzewidywalnych sytuacjach, wynikających z unikatowego układu okoliczności, towarzyszących danemu wydarzeniu sportowemu. Jestem przekonany, że przewidywalność zaistnienia sytuacji wymagającej zastosowania uprzednio skodyfikowanej zasady *fair play*, regulującej, co zawodnik *powinien* zrobić w danej sytuacji, przenosi jej ideę na obszar dobrze określonej etyki i moralności (ko-

<sup>239</sup> Schopenhauer (2002, s. 464–465).

<sup>240</sup> Schopenhauer (2002, s. 468).



deksu) sportowca, nadbudowanej nad formalnym przepisami gry. Powiązanie tej zasady z formami honoru rycerskiego, szczególnie średniowiecznego, jest nie do pogodzenia z traktowaniem *fair play* jako formy imperatywu kategorycznego, który w swojej istocie odchodzi od zbioru sztywno określonych reguł na rzecz zasady weryfikującej konkretne zachowanie.

*Fair play* jest przełamaniem umowności wydarzenia sportowego. Zasady gry są dobrowolnie zaakceptowane przez zawodników, sędziów i publiczność. Zawodnicy w każdej chwili mogą od nich odstąpić lub zaniechać chwilowo rozgrywki. Zachowanie *fair play* nie jest celem gry, jest natomiast zgodą na częściową rezygnację przez zawodnika z celu i sensu prowadzenia gry. Jaki jest cel sportu? W perspektywie historycznej cel sportu zmieniał się. Według Kosiewicza, „sięgając do źródeł agonu europejskiego, do igrzysk olimpijskich, można stwierdzić, że niewątpliwie najwyższą wartością dla tej formy sportu, jego celem podstawowym było doświadczenie *sacrum*, uczestnictwo w wysublimowanej postaci kultu. [...] Obecnie zaś sport o charakterze wyczynowym (zawodowym, olimpijskim) stawia sobie cele odmienne od religijnych [...]. Nie organizuje się też zawodów dla doskonalenia właściwości moralnych. Są one bowiem tylko wartościami towarzyszącymi rywalizacji sportowej”<sup>241</sup>. Jaka jest relacja zasady *fair play* do właściwych celów sportu? „Jeżeli zaś np. zasada *fair play* jest wysuwana na plan pierwszy i jeżeli głosi się, że jest ona celem najważniejszym i autotelicznym, to znosi się w znacznej mierze te wartości, cele i zadania, dla realizacji których sport został powołany. W takim przypadku sport zostaje aksjologicznie i instrumentalnie podporządkowany wartościom moralnym, zostaje zredukowany do środka urzeczywistniającego przyjęty program etyczny. [...] Zasada *fair play* nie jest – jak sądzę – wartością najwyższą ani sportu dla wszystkich, ani sportu wyczynowego (zawodowego, olimpijskiego), ani też sportu o zabarwieniu religijnym. Nie stanowi także wartości najwyższej sportu szkolnego realizowanego w ramach wychowania fizycznego”<sup>242</sup>. Zgadzam się z Kosiewiczem, że celem sportu nie jest realizacja celów etyczno-moralnych. W tym ujęciu *fair play* nie jest *nad*-zasadą sportu, która reguluje zarówno sport amatorski, jak i komercyjne widowisko sportowe.

W późniejszym niż przytoczone powyżej fragmenty tekstów artykule *Czy zasada fair play jest najwyższą wartością sportu? Nowe ujęcie*<sup>243</sup> Kosiewicz zmodyfikował swe podejście do *fair play*. Tekst składa się z dwóch części: w pierwszej autor przedstawia swoje wcześniejsze stanowisko, które zostało częściowo zreferowane przeze mnie i „ma już [...] znaczenie »historyczne«, ponieważ w stosunku do zawartych w nim wniosków nasunęły mi się istotne wąt-

<sup>241</sup> Kosiewicz (2005a, s. 288–289).

<sup>242</sup> Kosiewicz (2005a, s. 289).

<sup>243</sup> Kosiewicz (2005).

pliwości. Stwierdziłem bowiem, co uzasadniam w części drugiej, że jednak najwyższą wartością w sporcie nie jest ani zasada *fair play*, ani sukces sportowy – lecz człowiek<sup>244</sup>. W części drugiej rzeczonego tekstu Kosiewicz prezentuje swoje nowe ujęcie: „Aktualnie, ujmując rzecz w skrócie, przyjmuję, że najważniejszą wartością w sporcie jest człowiek, a wszystkie inne w stosunku do tej naczelnej są wtórne. [...] Dotyczy to oczywiście również zasady *fair play* oraz wszelkich innych wartości moralnych oddziałujących na postępowanie, życie społeczności osób związanych ze sportem<sup>245</sup>. Kosiewicz uzasadnia powyższe m.in. słowami: „można przyjąć, że w sporcie, szczególnie sporcie wyczynowym (olimpijskim, zawodowym, widowiskowym) najwyższą wartością jest człowiek – twórca, uczestnik i odbiorca aktywności sportowej. Drugą z kolei wartością są reguły, przepisy określające właściwości danej dyscypliny i zasady rywalizacji sportowej<sup>246</sup>. Kolejną wartością są umiejętności i wyszkolenie. Dopiero po spełnieniu powyższych wartości (wymagań) można dążyć do sukcesu, czyli celu konkretnej rozgrywki. Zasada *fair play* sytuuje się dopiero na kolejnym (czwartym) miejscu. „Dopełnia ona przepisy i humanizuje zawody, nasycza je dobrem moralnym, sprawia, że sport staje się stałym sprawdzianem sprawności czynnej<sup>247</sup>. W konsekwencji „zasada *fair play* jest wartością pozaformalną, konwencją dobrowolną, opartą na intuicyjnym odczuciu dobra, konwencją usytuowaną poza rygorystycznymi wyznacznikami gry, ale immanentnie z nią związaną<sup>248</sup>.

Przyjęte przeze mnie ujęcie zasady *fair play*, które zostanie przedstawione w dalszej części rozdziału, nawiązuje do niektórych z zasygnalizowanych poglądów nowego ujęcia Kosiewiczza, szczególnie w kwestii uznania, że najwyższą wartością w sporcie jest człowiek. Także podobnie jak Kosiewicz, odnoszę się do wybranych koncepcji etyczno-moralnych Kanta. „Człowiek bowiem jest w sporcie – posługując się nomenklaturą Kanta, zawartą w *Metafizyce uzasadnienia moralności* – wartością bezwzględną. Wszystkie inne mają charakter względny<sup>249</sup>.

Zasada *fair play* niejako chroni istotę ludzką przed reifikacją, przed aksjologicznym zatraceniem. Jeśli przyjmiemy, że najwyższą wartością jest człowiek, sport zyskuje jakościową różnicę w stosunku do innych rodzajów aktywności ludzkiej, mających na celu np. zysk, zdobycie przewagi terytorialnej lub egzystencjalnej. Posługując się kategorią Arystotelesa, należy podkreślić, że człowiek jest przyczyną celową sportu. Inaczej sport traci sens, choć niekoniecznie rację bytu w świecie rozrywki i komercji.

<sup>244</sup> Kosiewicz (2005, s. 316).

<sup>245</sup> Kosiewicz (2005, s. 321).

<sup>246</sup> Kosiewicz (2005, s. 322).

<sup>247</sup> Kosiewicz (2005, s. 322).

<sup>248</sup> Kosiewicz (2005, s. 322).

<sup>249</sup> Kosiewicz (2005, s. 316).

## MIT ETOSU RYCERSKIEGO

O wyjątkowości zasady *fair play*, w stosunku do innych zasad etyczno-moralnych właściwych rywalizacji sportowej, decyduje charakter nieprzewidywalnych okoliczności, w których *fair play* znajduje zastosowanie.

Przypomnijmy niektóre fragmenty *Ethosu rycerskiego i jego odmian* Marii Ossowskiej. Rycerzowi „wypada wędrować w poszukiwaniu okazji do walki. »Skoro tu wojna, tu zostanę« – powiada sobie rycerz w jednej z ballad Marie de France. Jeżeli wojny nie ma, wędruje się dalej, wyzywając pierwszego napotkanego jeźdźca dla ustalenia tego, co [...] nazywa się dzisiaj *pecking order*, czyli dla ustalenia właściwej hierarchii, w której pozycja zależy od liczby i rangi pokonanych rycerzy. Żaden rycerz nie słucha spokojnie o cudzych sukcesach. Jeden z rycerzy, opisywany w cytowanych balladach, musi się zmierzyć z nieznanym kolegą, którego sława do niego dociera, gdyż, jak powiada, zazdrość mu kąsa serce”<sup>250</sup>.

Odnoszenie kolejnych sukcesów jest koniecznością, która określa status rycerza w hierarchii. Oczywiście można się domyśleć, że sukces jednego z walczących rycerzy jest klęską drugiego, który przez to doznaje upokorzenia, dyshonoru. „Nie ma co spełniać dobrych uczynków, jeżeli się nie chce, by były znane – powiada Chrétien de Troyes, sankcjonując tę nieustanną troskę o swoją jaźń odzwierciedloną”<sup>251</sup>. Dążenie więc do określonego celu, którym jest osławienie własnej osoby, jest teleologicznym celem wszelkich *dobrych* działań rycerza. Dobro uczynków nabiera tylko i wyłącznie wartości ze względu na cel, którym jest sława, a nie dobro samo w sobie, czy jeszcze bardziej abstrakcyjny szacunek dla człowieczeństwa innego podmiotu moralnego.

Na uwagę zasługuje również ocena rycerskości, którą odnajdujemy w *Jesieni średniowiecza* Johana Huizingi: „Kogokolwiek wzięlibyśmy ze znanych kronikarzy francuskich XIV i XV stulecia: przenikliwego Froissarta, suchego Monstreleta czy d’Eecouchy’ego, dostojnego Chastellaina, dwornego Oliviera de La Marche, bombastycznego Molineta – wszyscy oni, z wyjątkiem Comminesa i Tomasza Basina, rozpoczynają od górnolotnych wyjaśnień, że celem ich dzieła jest uświetnienie rycerskiej cnoty i sławnych czynów wojennych. Ale żaden nie może konsekwentnie przeprowadzić tego zamiaru; po trosze udaje się to tylko Chastellainowi. Weźmy np. Froissarta, twórcę *Méliadora*, dzieła stanowiącego okaz hiperromantycznej odmiany epiki rycerskiej. Podczas gdy duch jego unosi się w idealnej sferze »dzielności rycerskiej« i »wielkiej sprawności wojennej«, dziennikarskie pióro kronikarza pisze bez przerwy o zdradzie i okrucieństwie,

<sup>250</sup> Ossowska (2000, s. 69–70).

<sup>251</sup> Ossowska (2000, s. 70).

o przebiegłej chciwości i przemocy – krótko mówiąc, przedstawia rzemiosło wojenne wyłącznie jako wytwór żądzы zysku<sup>252</sup>. By w konsekwencji stwierdzić: „Nie będąc w stanie uchwycić w tym chaosie rzeczywistego rozwoju społeczeństwa, **dziejopisarstwo chwytalo się fikcji ideału rycerskiego**; w ten sposób wszystkie wydarzenia sprowadzano do pięknego obrazu książęcej czci i rycerskiej cnoty, do **pięknej gry opartej na szlachealnych zasadach** [pogr. – T.M.]”<sup>253</sup>.

Oprócz podkreślania nieustannej troski o sławę i pamięć czynów, których dokonuje rycerz średniowieczny, Huizinga zwraca uwagę na porywczosć i żądzę zysku, cechy właściwe dla całego stanu rycerskiego<sup>254</sup>. Krytyce zostają poddani ówczesni kronikarze, których zamiar sławienia rycerskich osiągnięć nie współgra z faktycznymi dokonaniemі owych szlachealnych mężów. W tym kontekście, na gruncie etyki sportu, recepcja *etosu* rycerskiego budzi uzasadnione wątpliwości.

Zwróćmy uwagę, że powyższe stwierdzenia nie są negacją istnienia *związków* i podobieństw między sportem (wychowaniem fizycznym, kulturą fizyczną) a przejawami zachowań średniowiecznego rycerstwa. Wroczyński opisuje: „W porządku feudalnym wytworzył się specjalny system wychowania młodzieży szlacheckiej. Jej powołaniem był stan rycerski, do którego przygotowywano młodzież męską od najmłodszych lat życia. Sprawność fizyczna stanowiła podstawę kodeksu wychowania rycerza, miała uczynić go obrońcą feudalnego ładu, zapewnić zręczność i męstwo w walce i dworskich popisach. Nie była to wszelako kultura fizyczna podobna do ideału fizycznej sprawności, który wykształtowali starożytni Grecy. W Grecji w czasie rozkwitu igrzysk dbano o wszechstronny rozwój, wyrażony w pojęciu kalokagatii; w Średniowieczu kandydat na rycerza miał osiągnąć siłę i sprawność do walki, która stanowiła niejako jego cel i przeznaczenie. [...] Igrzyska starożytne wyrażały ideały harmonii rozwoju fizycznego i duchowego, turnieje średniowieczne krzewiły kult siły fizycznej, która stanowiła podstawę sprawności bojowej średniowiecznego rycerza. [...] W ramach porządku feudalnego wytworzyła się również swoista instytucja pokazów sprawności rycerskich, w tym również zręczności i siły fizycznej, określana mianem turniejów. [...] Z biegiem czasu walki uległy sublimacji i przybierały bardziej sportowy charakter”<sup>255</sup>. Jeśli zatem formą zewnętrzną celowości kształcenia i wychowania młodzieży, np. jako obrońców zastanego porządku społecznego, była sprawność fizyczna osiągnana w procesie ćwiczeń i treningów, to sport starożytnej Grecji i feudalnego europejskiego średniowiecza nie zachowuje ciągłości w sferze teleologicznej, o czym, jak sądzę, mogą również

<sup>252</sup> Huizinga (1996, s. 91).

<sup>253</sup> Huizinga (1996, s. 92).

<sup>254</sup> Huizinga (1996, s. 98).

<sup>255</sup> Wroczyński (2003, s. 61, 63).

świadczyc powyżej cytowane słowa. Zgodnie z przyjętą metodą semeiotyczną, pierwszym relacji znakowych w starożytności, średniowieczu, dzisiaj czy też innej epoce są pewne schematy zachowań, które dopiero w procesie interpretacji, czyli odniesienia do swojego przedmiotu dynamicznego, stają się relacjami znaczącymi i zostają uznane (zinterpretowane) jako *sport*, jako *znaki* sportu. Jeżeli żołnierz trenuje w podobny sposób jak olimpijczyk, np. biegając lub podciągając się na drążku, to nie oznacza, że relacje znakowe, które w ten sposób się konstytuują, mają takie same korelaty. Oczywiście przy niektórych minimalistycznych interpretacjach osiągniemy zgodność znaczeń, np. jeśli uznamy, że wykonywane czynności jako swój przedmiot mają sprawność fizyczną, kulturę lub wychowanie fizyczne i w tym dopełnia się *znaczenie* sportu. Jeśli *zinterpretujemy* cel sportu jako osiągnięcie owej sprawności lub biegłości w czynnościach, które można ujmować punktowo, to na drugi plan schodzi aksjologia, która doprowadziła do podjęcia danej aktywności bądź pozycjonuje ją w systemie wartości danej kultury, społeczeństwa. Sprawność fizyczna miałaby być celem samym w sobie i przyczyną celowo-sprawczą sportu. Współczesny sportowiec i średniowieczny bywalec turniejów rycerskich niewątpliwie są *znakami* sprawności fizycznej, ale czy już szerzej rozumianej niż wydolność i zręczność organizmu, *sportu*, szczególnie w kontekście zasady *fair play*? W przypadku kiedy będziemy kontynuować semiozę, *odnosząc* owe znaki sprawności fizycznej, generowane podczas turniejów, zawodów, igrzysk, do aksjologii danej kultury, szybko dojdziemy do odmiennych łańcuchów interpretantów, co zresztą zauważa Wroczyński w stosunku do starożytnej Grecji i średniowiecza, w których aktywność fizyczna była inaczej *interpretowana*, a co z tego wynika, podejmowana z innych znaczących pobudek. Przy współczesnej obserwacji, np. ćwiczeń wojskowych i treningów sportowców, interpretacja pojęciowa, intelektualna nie sprowadzi ich do wspólnego mianownika *sportu*, choć sprawny fizycznie żołnierz mógłby zostać sportowcem, a sportowiec żołnierzem.

Czy zatem nie może być odwrotnie w stosunku do tego, co powszechnie zwykło się przyjmować, wywodząc *fair play* z obyczaju rycerskiego? To nie *fair play* jest podobne do *etosu* rycerstwa, ale pewne formy, pozory, zafałszowania kronikarskie na temat rycerstwa stwarzają pokusę porównania ich do zasady *fair play*, wywiedzenia jej z rycerskości, a w konsekwencji doszukania się w *etosie* rycerskim czegoś, czego tam nigdy nie było, a przynajmniej nie odgrywało większego znaczenia w praktyce. Jest to projekcja współczesnego zachowania sportowców na fikcyjny ideał rycerza, ze względu na zewnętrzne podobieństwa między *fair play* a tym, co powszechnie na temat rycerskości się mniema. Wynika to z przyjęcia pewnych strategii interpretacyjnych, w których *fair play* (czyli przedmiot znaku) miałoby być reprezentowane przez rycerza (reprezentamen) ze względu na przestrzegane przez niego zasady (interpretant). W sferze motywów i intencji *etos* rycerski i *fair play* są nie do pogodzenia. *Etos* rycerski

zyskuje na związaniu go z zasadą *fair play*, w odwrotnej sytuacji *fair play* zostaje zdegradowane do pseudozasady etyczno-moralnej, która nie wykracza poza sferę deklaracji.

#### PRZESTRZEGANIE ZASAD GRY

Józef Lipiec stwierdza: „Fair play, równoznaczne z przyjęciem i realizacją zasady danej gry, stanowi pierwotny, standardowy i fundamentalny wzorzec etyczny w sporcie i poza nim. Trudno nie docenić tego jego wymiaru, który zda się kierować ku niedoścignym w praktyce wyżynom sokratejskiego ideału człowieka świadomie poddanego prawu”<sup>256</sup>. Jan Lis i Tadeusz Olszański w *Czystej grze* piszą: „Fair play zaczyna się od całkowitego poszanowania dla pisanego prawa. Gdy poszanowanie ma to charakter stały, a zwłaszcza wówczas, gdy trudno jest przestrzegać przepisów z uwagi na rodzaj dyscypliny sportu, kariera sportowa, która przebiega pod znakiem stałego przestrzegania praw, może stać się wystarczająco przykładowa, by być ocenioną, jako dochodząca do poziomu fair play”<sup>257</sup>. W podobnym tonie formułuje to Zofia Żukowska: „Fair play – to czysta, uczciwa gra. Jest to gra prowadzona nie tylko w sposób zgodny z przepisami, ale także piękny, szlachetny, uczciwy”<sup>258</sup>.

Koniecznym warunkiem *fair play* jest całkowite poszanowanie praw rządzących rozgrywką, nawet jeśli prowadzi to do przegranej. Jednak można postawić odwrotną hipotezę, że poszanowanie prawa nie zawsze jest istotą *fair play*, ponieważ zawodnik, który *skorzysta* na zachowaniu *fair play* przeciwnika, faktycznie godzi się na ograniczenie skrupulatności przestrzegania prawa pisanego, zasad gry. Otrzymuje on coś, co nie należy mu się w *normalnych* warunkach rozgrywki, czego nie wywalczył sportowym współzawodnictwem. W sytuacji, w której zawodnik mający inicjatywę odstępkuje od istoty danej rozgrywki lub celowo *łamie* zasady gry, np. przez wybicie piłki na aut, może w swoim i publiczności mniemaniu zachowywać się *fair play*, choć niewątpliwie bezwzględniego szacunku dla zasad gry nie ma, skoro z własnej woli je łamie. Tego typu praktyki graczy przeczą *sensowi* samego wydarzenia sportowego, w którym uczestniczą – zaznaczmy – na zasadzie dobrowolnej zgody na określone reguły gry. Jeśli przyjmiemy, że poszanowanie zasad gry jest warunkiem koniecznym *fair play*, to spora część przypadków, które są uznawane za jego przejaw, przestanie nimi być, ponieważ pojawia się ono jako odpowiedź zawodnika na nieprzewidywalną regulaminem rozgrywki sytuację – gracz łamie bieg rozgrywki,

<sup>256</sup> Lipiec (1997, s. 21).

<sup>257</sup> Lis, Olszański (1984, s. 25–26).

<sup>258</sup> Żukowska (1997, s. 33).

zawiesza jej ważność, podkreśla umowność jej praw. Złamanie zasad gry może być wartościowane przez uczestników wydarzenia sportowego zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. Jako *fair play* oceniane są jedynie te naruszenia czy też *odstąpienia* od rozgrywki, które w powszechnym odczuciu były właściwe i dobre, np. celowe wybicie piłki na aut, gdy przeciwnik leży na murawie, jest „dobrym” złamaniem zasad gry, choć pozostawienie piłki przeciwnikowi byłoby lepszym rozwiązaniem, ze względu na szacunek dla zasad. Czy jednak nie jest większym poświęceniem ze strony zawodnika nieuleganie presji sytuacji sprzyjającej *fair play* i konsekwentne dążenie do zwycięstwa, które jest *bezpośrednim* celem podczas danej rywalizacji sportowej? Zaburzenie rozgrywki w imię *fair play* może bezpowrotnie zrujnować dramatyzm wydarzenia sportowego. Czy zawodnik, który w *zgodzie z przepisami gry* zachowa się w niewłaściwy w odczuciu publiczności i komentatorów sposób, czyli nie *fair play*, zasługuje na szacunek właśnie ze względu na absolutne poszanowanie praw i sensu gry? Za intencję bezwzględniego poszanowania zasad gry można uznać konieczność dążenia do celu rozgrywki, czyli zwycięstwa. *Fair play* w tym wypadku nie znajduje uzasadnienia swojej bezwzględnej ważności.

#### FAIR PLAY JAKO FORMA IMPERATYWU KATEGORYCZNEGO

Czy uczestnik wydarzenia sportowego, podejmując rozgrywkę, powinien oceniać sytuację ze względu na możliwość zachowania *fair play*? Jeśli w jakiś sposób zostanie ujawniona intencja traktowania zasady *fair play* instrumentalnie, np. jako środka zyskania sympatii uczestników wydarzenia sportowego, a ogólnie ujmując: jako środka do osiągnięcia celu, którym nie jest wygranie danej rywalizacji, to wówczas intencję tego typu zachowania zawodnika należy klasyfikować jako kalkulację osobistych strat i zysków wykraczających poza rywalizację sportową albo też dobro innych podmiotów moralnych uczestniczących w rozgrywce.

Zasada *fair play*, jeśli nie ma stracić swojej istotnej cechy bycia *nad-zasadą* etyczno-moralną sportu i ma znajdować uzasadnienie ważności dla każdej dyscypliny i w każdym wydarzeniu sportowym, powinna być rozpatrywana jako zasada formalna na kształt imperatywu kategorycznego Immanuela Kanta. Pozwolę sobie przytoczyć krótki fragment *Ugruntowania metafizyki moralności*: „istnieje imperatyw, który nakazuje bezpośrednio pewne określone zachowanie, nie czyniąc go warunkiem jakiegokolwiek innego zamiaru, który można dzięki temu zachowaniu osiągnąć. Imperatyw ten jest kategoryczny. Nie dotyczy on materii czynu i tego, co winno z niego wyniknąć, lecz formy i zasady, z której sam czyn wypływa. Istotne dobro czynu polega zaś na usposobieniu i jest niez-

leżne od jego skutków<sup>259</sup>. W konsekwencji: „Imperatyw kategoryczny jest więc tylko jeden i brzmi następująco: postępuj tylko według maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, by stała się ona powszechnym prawem<sup>260</sup>. Funkcjonowanie *fair play*, jako formalnego imperatywu, powinno zachowywać podobne warunki do tych, które określił Kant dla imperatywu będącego filarem jego etyki autonomicznej. Niewątpliwie konieczne są modyfikacje stosowania imperatywu kategorycznego, które uwzględnią specyfikę i istotny czynnik niepowtarzalnych okoliczności wydarzeń sportowych. Dzielność zachowania *fair play* powinna mieć źródło w intencji, która nie dba o skutek *sportowy* (wynik) i *pozasportowy*, np. zyskanie sławy, uznania lub zysku przez zawodnika. Z tego względu możliwa jest sytuacja, w której dane zachowanie, mimo że nie podoba się publiczności, zasługuje na miano *fair play*, szczególnie jeśli *fair play* zostanie ściśle związane z bezwzględny poszanowaniem dla zasad gry.

Jaki jest sens *fair play*, czy też z czego wynika ta zasada? O ile uczestnictwo w wydarzeniu sportowym stanowi wolny wybór, o tyle przestrzeganie zasad rozgrywki jest zewnętrznym narzuconym zawodnikowi obowiązkiem, który nie zależy od jego intencji. Zawodnik może mieć dobrą wolę przestrzegania zasad gry, lecz jeśli jej nie ma, to zostanie do przestrzegania zasad zmuszony karami, a w ostateczności zdyskwalifikowany. Nie jest mi znana niezawodna metoda odróżnienia sytuacji, w której zawodnik przestrzega zasad gry, ponieważ uważa to za słuszne i wynika to z jego dobrej woli, od sytuacji, w której ich przestrzega, bo obawia się kary. Nawet jeśli sędzia nie zauważy w danej chwili złamania zasad, to dostrzeże to publiczność lub wszechobecne kamery i aparaty fotograficzne, co zapewne będzie miało późniejsze konsekwencje dla ogólnej oceny postawy zawodnika lub nawet spowoduje postulaty weryfikacji wyników, tak jak w przypadku ujawnienia nielegalnego dopingu.

Przyjmuję zatem, że zachowanie określane jako *fair play* wynika z poszanowania innej istoty ludzkiej nie jako *zawodnika* stosującego się do umownych zasad gry, tylko jako *podmiotu moralnego*, którego nadrzędną cechą jest człowieczeństwo, będące bezwarunkowym celem wszelkich działań angażujących istoty ludzkie. *Fair play* jest przełamaniem zasad gry, momentem powrotu do rzeczywistości *nie-sportowej*, uchyleniem umownej rozgrywki w obliczu sytuacji podlegającej pod nadrzędny system aksjologiczny zawodnika, w którym celem samym w sobie jest inna istota ludzka, a nie zwycięstwo w zawodach. Niestety, nie każdy zawodnik, jak i nie każdy człowiek, w swoim systemie etyczno-moralnym za dobro nadrzędne uznaje inną istotę ludzką, zatem nie każdy zawodnik w odpowiedniej sytuacji postąpi w zgodzie z *fair play*. Warun-

<sup>259</sup> Kant (2005, s. 44).

<sup>260</sup> Kant (2005, s. 48).



kiem koniecznym jest wolny wybór możliwego zachowania, ale jeśli gracz nie zachowa się *fair play*, to nie powinno dojść do zaburzenia regulaminowego przebiegu rozgrywki. Natomiast jeśli w codziennej egzystencji zostanie podjęty wybór niezgodny z imperatywem kategorycznym, to według koncepcji Kanta doprowadzi to do czynienia zła. Tutaj tkwi istotna różnica między imperatywem kategorycznym a imperatywem *fair play*. Zachowanie *fair play* pod żadnym względem nie powinno być koniecznością dla sportowca, przeciwieństwem *fair play* nie jest zachowanie moralnie naganne. Przeciwieństwem *fair play* jest zachowanie legalne, zgodne z przepisami. Oczywiście wykluczyć należy sytuacje wymagające przerwania rozgrywki ze względu np. na wymagający pomocy medycznej stan zdrowia uczestników.

Zawodnik podejmujący rozgrywkę jest elementem gry, uczestnikiem wydarzenia sportowego, świadomie ograniczającym swoją wolność na rzecz konieczności podporządkowania się arbitralnie ustanowionym przepisom. Przepisy gry nie są sankcjonowane autorytetem prawodawcy, którym byłaby istota najwyższa, Bóg, Rozum, bądź powszechnie akceptowana, pod groźbą kary więzienia, umowa społeczna. Jeśli jednak gracz się do nich bezwzględnie stosuje, powinno to być godne szacunku, nawet gdy burzy nasze wyobrażenie o *fair play*. Jedyнным sensownym uzasadnieniem przestrzegania zasad gry jest *chęć* ich przyjęcia przez ludzi, którzy pragną uczestniczyć w danym wydarzeniu sportowym. Brak takowej chęci nie powoduje (a przynajmniej nie powinien) żadnych konsekwencji w wymiarze etyczno-moralnym, oprócz obojętnego dla immanencji samego wydarzenia faktu nieuczestniczenia w rozgrywce. Niemniej zasady gry w momencie ich ustalania nie powinny być w sprzeczności z obowiązującym daną społeczność systemem aksjologicznym i prawnym. Uczestnik wydarzenia sportowego celowo ogranicza swoją autonomię wolnej istoty ludzkiej na rzecz bycia *zawodnikiem*. Rezygnacja z bycia zawodnikiem jest w każdej chwili możliwa bez konsekwencji w sferze pozasportowej, takiego przywileju nie mieli np. gladiatorzy i, jak sądzę, nie mają żołnierze.

Czy zasada, lub w preferowanej przeze mnie terminologii imperatyw, *fair play* ma obowiązywać jedynie zawodników, czy może jego funkcjonowanie powinno również wpływać na zachowanie sędziów w wyjątkowych dla rozgrywki sytuacjach? Nie sposób wymagać powszechnej akceptacji dla zachowania sędziego, który w ramach gestu faworyzującego jedną z walczących stron odstępuje od bezwzględnego egzekwowania przepisów gry. Lis i Olszański podają przykład piłkarza Garrinchy (Manuel Francisco dos Santos), który po zderzeniu się bramkarza i obrońcy drużyny przeciwnej zatrzymał się z piłką metr przed pustą bramką, żeby następnie rozmyślnie posłać ją na aut<sup>261</sup>. Gracz atakujący bramkę

<sup>261</sup> Lis, Olszański (1984, s. 20).

ma prawo do chwilowego zaprzestania gry, do odstąpienia od sensu rywalizacji, wysiłku i pracy całej drużyny, których naturalną konsekwencją byłoby strzelenie gola. W opisanym przypadku Garrincha celowo złamał przepisy gry. Sędzia takiego prawa nie ma i nie mógłby, w imię najczystszej intencji *fair play*, zatrzymać meczu. Być może wynika to z faktu, że sędzia jest w trakcie wydarzenia sportowego w jeszcze mniejszym stopniu podmiotem moralnym niż zawodnik. W przypadku sędziego podejrzenie o stronniczość nie byłoby pozbawione dozy prawdopodobieństwa. Zaskakująco wynika to z samej istoty imperatywu *fair play*, opartego na dobrej woli i intencji, których czystości dowieść nie sposób, co zmusza do wiary, bądź jej braku, w deklaracje zainteresowanych. Sędziowskie *fair play* prawdopodobnie uznano by za przeczące idei sprawiedliwego sędziowania, jednocześnie doszukując się przyczyn leżących poza samą dobrą wolą i intencją czynienia dobra. Czynienie dobra nie jest zasadą rywalizacji sportowej, podobnie jak nie było intencją średniowiecznego rycerza. Nie mam pewności, czy było i jest nadrzędną zasadą moralności dżentelmena angielskiego.

Czy zatem przedstawione argumenty przemawiają za postawioną hipotezą, że zaistnienie sytuacji *fair play* bywa zaprzeczeniem, odejściem od sensu gry, które w przypadku zachowania zawodnika i pozytywnego wartościowania przez uczestników wydarzenia sportowego takiego zachowania nazywa się *fair play* i jest akceptowane? Jednak akceptacja, pochwała bycia *fair play*, jest odniesieniem zachowania zawodnika do zewnętrznego w stosunku do sensu rozgrywki sportowej systemu wartości podmiotów moralnych. Czy bokser, przez dostrzeżenie w innym zawodniku istoty ludzkiej, której egzystencja wykracza poza bycie uczestnikiem wydarzenia sportowego, powstrzymujący się od widowiskowych ciosów, niewpływających już na wynik walki, a przynoszących dodatkowe cierpienia przeciwnikowi, lub raczej człowiekowi, działa w zgodzie z imperatywem *fair play*? Tak, ale niewątpliwie naraża się na krytykę części uczestników wydarzenia sportowego. Jednak jeśli konsekwentnie będziemy traktować zasadę *fair play* jako formę imperatywu kategorycznego, to wówczas uznanie, czy też brak uznania, ze strony osób postronnych będzie bez znaczenia w kontekście dążenia do dobra, realizowanego przez dobrą wolę zawodnika.

Zasada *fair play* – imperatyw *fair play* – znajduje swoje źródło w nadrzędnym, w stosunku do zasad kierujących rywalizacją sportową, systemie wartości uczestników wydarzenia sportowego, zarówno zawodników, jak i publiczności. Dzięki świadomości *fair play* zawodnik dostrzega w swoim przeciwniku człowieka, którego dobro jest celem samym w sobie, bez względu na zaistniałą w rozgrywce sytuację. W takim ujęciu *fair play* nie jest immanentną zasadą etyczno-moralną sportu, możliwą do skodyfikowania w formie przepisów lub postulatów normatywnych. *Fair play* jest rzadko otwierającym się przejściem pomiędzy sportem a tym, co w moralności uczestników wydarzenia sportowego jest najbardziej godne szacunku. *Fair play* jest ukoronowaniem rywalizacji spor-

towej (ale nie celem!), jest przekroczeniem granicy sportu, jednoczącym uczestników wydarzenia we wzniosłym przeżyciu etyczno-moralnym, pozbawionym płytkiego partykularyzmu. Bywa zbiorowym oczyszczeniem z egoizmu. Zachowanie *fair play* nie musi być widowiskowe, nie musi wzbudzać uznania widowni, na pewno nie powinno wynikać z pragnienia wymienionych, być może nigdy nie zostanie dostrzeżone, ale zawsze powinno wynikać z *dobrej woli*, której intencją nie jest zwycięstwo za wszelką cenę, tylko czynienie dobra, nawet wbrew żądzy sukcesu.

Walcz tak, żeby zwycięstwo, jako cel rywalizacji, nigdy nie przesłoniło człowieczeństwa twoich przeciwników, którzy godni są szacunku takiego, jakiego masz prawo od nich żądać w stosunku do siebie jako istoty ludzkiej.

## ROZDZIAŁ 4 RZECZYWISTE SEMIOZY. KONTROWERSJE

### KONTRO-WERSJE

Poniżej zostaną poddane próbie interpretacji wybrane sytuacje semiotyczne, zainicjowane wydarzeniami sportowymi, które – w moim przekonaniu – mogą wręcz być przykładem postawy zawodnika przeciwnej do *fair play*. Jednak rozpoczęte wydarzeniami sportowymi procesy znakowe, z tajemniczych względów, są powszechnie tolerowane bądź wręcz zostają zinterpretowane jako znaki pozytywnej wartości spoza świata sportu. Równie interesujące, a nawet zaskakujące, bywają sposoby, w jakie osoby publiczne starają się ukierunkowywać powstające po wydarzeniach sportowych semiozy, niejednokrotnie całkowicie odcinając znaki sportu od ich przedmiotów, czyli rzeczywistości wydarzenia sportowego. W proponowanym ujęciu semeiotycznym powyższe stwierdzenie oznacza, że część znaków-interpretantów, które zostają ukonstytuowane przez np. polityków, duchownych, dziennikarzy, ani nie *interpretuje*, ani nie *reprezentuje* wydarzenia sportowego, ale wytwarza znaki, w których *sport* (szczególnie jako *Pierwsze triady* znakowej) służy prezentacji znaczących w systemie interpretatora wartości. Błędem byłoby sądzić, że np. politycy są grupą najbardziej kompetentną w interpretacji sportu albo też szczególnie sportem zainteresowaną. Jednak to właśnie oni mają możliwość dotarcia do największej liczby kanałów medialnych i tym samym bardzo często stają się jednymi z pierwszych interpretatorów ważkich zwycięstw, wyników, rekordów czy zachowań *fair play*.

Semiotyczne procesy znakowe, które inicjuje sport, są nie mniej istotne od samych wydarzeń sportowych. Przyjąłem hipotezę, że dopiero za sprawą uprzednich i późniejszych semioz wydarzenie sportowe nabiera znaczenia, jak w przypadku igrzysk olimpijskich, mistrzostw, rewanżów *etc.*, na które wszyscy oczekują, licząc na doniosłe osiągnięcia, które z biegiem czasu *odcinają się sem(e)iotycznie* od liczb i wyników, na rzecz pozostawienia *znaczeń* w sferze kultury. Rekord olimpijski jest *znaczący*, jeśli będzie funkcjonował w późniejszych semiozach, jeśli kolejne interpretanty będą go wiązały z innymi znakami kultury. Najbardziej oczywiste i najczęściej występujące są semiozy wiążące zwycięstwo z reklamami, które dla części odbiorców mogą symbolizować sukces zawodnika, w mniejszym stopniu sportowy, w większym zawodowy<sup>262</sup>.

---

<sup>262</sup> Najbardziej pożądana przez reklamodawców, rozpoznawani na świecie sportowcy osiągają z reklam zyski rzędu kilkudziesięciu milionów euro rocznie. W Polsce, w okresie powstawania tej książki, najbardziej znani zawodowcy zarabiali rocznie na reklamach po kilka milionów złotych (szacunkowo).

Pewne gesty i zachowania sportowców, powszechnie rozpoznawane w sytuacjach życia codziennego jako wyraz pogardy bądź wrogości, stają się składnikami pozytywnie wartościowanych procesów znakowych czy wręcz inicjują semiozy, które prowadzą w obszary oficjalnej kultury, popkultury, komercji, polityki, a nawet symbolizują walkę o wolność i niepodległość. Co powoduje taki stan rzeczy?

#### CASUS KOZAKIEWICZ

Przypadek nazwany przeze mnie „*casus* Kozakiewicz” jest szczególnie interesujący w badaniach semiotycznych, ponieważ polski mistrz olimpijski i rekordzista świata, po złotym skoku o tyczce 30 lipca 1980 r., wykonał przed publicznością w Moskwie gest, który rozpoczął semiozy dynamicznie rozwijające się we wszystkich obszarach kultury.

#### BRAK ZGODY WŁAŚCICIELA FOTOGRAFII NA PUBLIKACJĘ ELEKTRONICZNĄ

4. Władysław Kozakiewicz wykonujący na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie 30 lipca 1980 r. gest, który stał się powszechnie rozpoznawalnym znakiem na wszystkich płaszczyznach semiotycznych polskiej kultury [fot. AFP/EAST NEWS]

O rozpoznawalności „gestu Kozakiewicza” jako faktu kulturowego świadczy m.in. to, że w polskich mediach w latach 2006/2007 wielokrotnie była emitowana reklama, której głównym motywem jest owa słynna moskiewska ekspresja. Dwadzieścia sześć lat po igrzyskach, w reklamie telewizyjnej Kozakiewicz jest proszony przez publiczność zgromadzoną na niby-konferencji prasowej o powtórzenie swojego słynnego „wała”. W pierwszym momencie powtórka nie wychodzi z powodu dolegającego olimpijczykowi bólu, ale po zastosowaniu reklamowanego produktu polski tyczkarz gest radośnie pokazuje ku uciesze zebranych. Interpretator odnosi wrażenie, że podczas owej konferencji publiczność zebrała się jedynie w celu uczestniczenia w prezentacji historycznego „wała” przez mistrza. Niestety, nie wiadomo, dlaczego wykonywany i do kogo skierowany jest reklamowy gest. Prawdopodobnie twórcy filmiku przyjęli, że na tyle się usamodzielniał, iż nie wymaga dodatkowego kontekstu. „Wał” odciął się semiotycznie od igrzysk i obecnie funkcjonuje jako w pełni autonomiczny znak, z otwartym kontekstem interpretacyjnym.

W 1980 r. zachowanie tyczkarza (emocjonalna interpretacja) było bezpośrednią reakcją na gwizdy części publiczności po oddaniu skoku, który dał mu złoty medal olimpijski i był jednocześnie pobiciem rekordu świata oraz – co w tym kontekście szczególnie istotne – zwycięstwem nad faworytem publiczności Konstantinem Wołkowem. W trakcie wydarzenia sportowego pojawiały się interpretanty emocjonalne w zachowaniu zarówno publiczności, jak i sportowca. W jednym z możliwych scenariuszy, dla obserwatora zewnętrznego, gest ten był *interpretantem*, *reprezentamenem* były odgłosy dochodzące z trybun, a *przedmiotem znaku* niechęć do polskiego zawodnika. Gest sam w sobie nie miał, i oczywiście dalej nie ma, nic wspólnego ze sportem, chyba że przez osobę Kozakiewicza. W żadnej ze znanych mi semioz nie wyraża sympatii do osób, do których jest skierowany, wręcz przeciwnie. Dziś kontekst społeczno-polityczny stracił na intensywności, natomiast tzw. gest Kozakiewicza dalej funkcjonuje w kulturze i semiozach, które odnoszą się do sportu, polityki, kultury masowej tzw. czasów PRL-u, i – jak dowodzi omawiany przykład – komercji.

W zwyczajnym kontekście wydarzenia sportowego, szczególnie neutralnym politycznie i religijnie, podobne zachowanie zawodnika byłoby prawdopodobnie ocenione przez odbiorców-widzów jako wrogie, *niesportowe* czy wręcz destrukcyjne dla jego wizerunku *fair play*. Wygwizdywanie zawodników i drużyn przez publiczność, która pod tym względem ma znacznie większe „prawa”, nie jest czymś nadzwyczajnym i regularnie spotyka się je podczas meczów piłkarskich. Gdy jedna z drużyn ma piłkę, gwizdy kibiców drużyny przeciwnej mogą wówczas towarzyszyć każdemu udanemu podaniu. Nie jest to wyrazem dezaprobaty dla braku widowiskowości, tylko niezadowolenia z posiadania piłki przez przeciwnika. Wyobraźmy sobie, że piłkarze podający sobie piłkę poka-

zywaliby w takiej sytuacji „gest Kozakiewicza” (lub „gest Boruca” opisany na s. 135). Wtedy z dużą dozą prawdopodobieństwa należałoby się spodziewać reperkusji, włącznie z dyskwalifikacją, czego zresztą dla Kozakiewicza domagała się bezskutecznie strona radziecka.

Kilkanaście miesięcy po reklamie wykorzystującej „wał Kozakiewicza” w semiosferze sportu pojawiło się wydarzenie sportowe, generujące diametralnie odmienne procesy znakowe w sferze aksjologii niż zachowanie polskiego olimpijczyka, choć do złudzenia je przypominające:

Jak poinformował wiceprezes naszego klubu Artur Kapelko w dniu wczorajszym zarząd Sportowej Spółki Akcyjnej „Jagiellonia Białystok” przeprowadził rozmowę, która miała na celu wyjaśnienie incydentu podczas meczu w Wodzisławiu, dotyczącego zachowania Krzysztofa Króla.

Zarząd wysłuchał wyjaśnień złożonych przez zawodnika i mimo zrozumienia jego specyficznej sytuacji związanej z tym meczem stanął na stanowisku, iż niektóre zachowania nie przystoją piłkarzom naszego klubu i w związku z tym orzekł karę finansową a także nakazał uczestnictwo i pomoc w treningach grup młodzieżowych.

*Autor artykułu: Dariusz Gryko*

*Źródło artykułu: własne*

*Data powstania artykułu: 21.10.2008 22:49:59<sup>263</sup>*

Mecz w Wodzisławiu, w ramach rozgrywek Ekstraklasy S.A., rozegrała Jagiellonia z Odrą Wodzisław, „incydentem” był gest (Kozakiewicza), który wykonał zawodnik K. Król.

– Nie wytrzymałem, dlatego tak się zachowałem. Teraz tego żałuję, ale już nic nie zrobię – mówi piłkarz. Młody zawodnik tak tłumaczy swoje zachowanie i obraźliwy gest w kierunku kibiców z Wodzisławia. – Obrażali mnie i moją rodzinę. Są jakieś granice. Nie rozumiem takich okrzyków pod moim adresem. Przecież nigdy nic złego o Odrze nie powiedziałem – tłumaczy młody defensor Jagiellonii.

Klub nie czekał na decyzję piłkarskich władz i sam postanowił ukarać zawodnika. Skończyło się na solidnej karze finansowej. – O szczegółach nie będę mówił, bo to wewnętrzna sprawa klubu. Piłkarz został ukarany i dla mnie sprawa jest zakończona. Czy nie obawiam się, że Król zostanie odsunięty od ligowych meczów? Nie, bo innych zawodników nie dotknęły takie sankcje. Sami wyciągnęliśmy w klubie wnioski i ukaraliśmy zawodnika – podkreśla szkoleniowiec białostockiego zespołu Michał Probiez.

*Źródło: „Przegląd Sportowy”<sup>264</sup>*

Różnie próbowano oficjalnie tłumaczyć zachowanie naszego olimpijczyka w Moskwie. Jednak z faktu, że sportowiec po latach osobiście występuje w reklamie, której osnową jest znany gest, oraz pozuje do zdjęć, wynika, że sam nie wartościuje swojego zachowania jako moralnie nagannego. A skoro reklama była emitowana wielokrotnie przez szereg miesięcy, można przyjąć, że nie poja-

<sup>263</sup> <http://www.jagiellonia.pl/artukul.php?id=3039> [24.11.2008].

<sup>264</sup> Za serwisem 90minut.pl <http://90minut.pl/news.php?id=794097> [24.11.2008].

wiły się żadne znaczące protesty ze strony odbiorców, autorytetów etyczno-moralnych i instytucji kontrolujących publicznie emitowane treści.

Kozakiewicz w 2008 r. udzielił Maciejowi Drzewickiemu i Grzegorzowi Kubickiemu wywiadu zatytułowanego *Ten od wała*<sup>265</sup>, w którym m.in. czytamy:

**Po co pan w ogóle tego wała pokazywał?**

– A czy ja go zaplanowałem!? To była spontaniczna reakcja na wszystko, co działo się w Moskwie. Oszustwa sędziów, ciężka atmosfera w wiosce olimpijskiej, zachowanie kibiców na stadionie...

W wywiadzie Kozakiewicz wyraża przekonanie, że część wyników została sfałszowana przez sędziów i organizatorów oraz że manipulowano warunkami i w sposób niedozwolony pomagano zawodnikom radzieckim. Gest został przez niego pokazany publiczności więcej niż raz. Kozakiewicz opisuje swój występ finałowy w słowach:

Następna wysokość – 5,70. Skaczę oczywiście jako pierwszy i... zaliczam w pierwszej próbie. Wielka radocha. I wtedy pokazałem wała. Po raz pierwszy.

Na stadionie żadnej reakcji, nikt tego nie zauważył. Co innego w telewizji. Tam zobaczył to cały świat. A w Polsce miało to znaczenie dodatkowe – wszyscy wiemy, jakie. Polak pokazał Ruskim wała. I to jeszcze w Moskwie!

5,70 już nikt nie skoczył. Został tylko Wołkow, który ostatnią próbę zostawił sobie na 5,75. Z Wołkowem miałem wcześniej takie małe spięcie w Sindelfingen, podczas halowych mistrzostw Europy. Byłem tam czwarty, a on wygrał. Po zawodach podchodzi do mnie i mówi: „No, uważaj, jak do Moskwy przyjedziesz. Nie masz żadnych szans”. No to chciałem mu pokazać, jak się mylił.

Tyle że 5,75 ja skaczę pierwszy, a on po mnie. Jak nie skoczę, a on skoczy, może być po złocie. A już tak fajnie było. Stałem na rozbiegu, popatrzyłem, pobiegłem. Dokładnie tak samo jak wcześniej – przeleciałem nad poprzeczką, nawet jej nie dotknąłem. I wtedy pokazałem wała nr 2<sup>266</sup>.

Nasz mistrz olimpijski ujawnia też oficjalną interpretację zajścia: po konsultacjach z trenerem Marianem Renke ustalono, „że ja [tj. Kozakiewicz – T.M.] tak normalnie robię, zawsze. Zawsze do poprzeczki, oczywiście”.

Zwróćmy uwagę na jednoznaczne potwierdzenie w przytaczanym wywiadzie, że w PRL-u zawodowstwo amatorów było maskowane przez wszystkie zainteresowane „sportem amatorskim” strony. Politycy i działacze dbali o semiozy wiążące zwycięstwa z propagowaniem istniejących rozwiązań systemowych, które oczywiście prowadziły do owych sukcesów. Organizatorzy wydarzeń sportowych zza żelaznej kurtyny bardziej zainteresowani byli przyciągnięciem publiczności znanymi nazwiskami niż nagłaśnianiem „prawdy” o pozorowanym amatorstwie rywalizujących zawodników:

mitingi zagraniczne to była dla nas możliwość dorobienia. Organizatorzy płacili nam startowe pod stołem – różnie, od 100 do 2000 dolarów. [...]

<sup>265</sup> [http://wyborcza.pl/1,76842,5494910,Ten\\_od\\_wala.html](http://wyborcza.pl/1,76842,5494910,Ten_od_wala.html) [09.09.2008].

<sup>266</sup> [http://wyborcza.pl/1,76842,5494910,Ten\\_od\\_wala.html](http://wyborcza.pl/1,76842,5494910,Ten_od_wala.html) [09.09.2008].



**Chcąc nie chcąc, stał się pan ikoną „Solidarności”.**

– Chciałem nawet być kojarzony z nimi. Byłem za przemianami, solidarnie ze wszystkimi. Chociaż trzeba też powiedzieć, że później to za sprawą „Solidarności” wyrzucili wszystkich sportowców z etatów w państwowych przedsiębiorstwach. Tak, tak, „Solidarność” w pewnym okresie zniszczyła sport. Bo my byliśmy wszyscy na etatach. Ja – od 1973 roku w Stoczni Komuny Paryskiej, zatrudniony jako kompletator narzędziowy. Oczywiście nie przepracowałem ani jednego dnia. Ale znałem się ze wszystkimi pracownikami na moim wydziale. W końcu oni za mnie pracowali... Jak przychodziłem po pensję, zawsze ich odwiedzałem z półlitrem w kieszeni. Siadaliśmy, gadaliśmy. Mówili, że jestem równy chłop, bo innych sportowców u nich zatrudnionych to nigdy nie widzą. A tacy piłkarze zarabiali przecież dziesięć razy więcej niż ja<sup>267</sup>.

XXII Letnie Igrzyska Olimpijskie w Moskwie z 1980 r. były szczególne, ponieważ zostały zbojkotowane przez część krajów zachodnich i Chiny. Przyczyny bojkotu miały naturę polityczną, przede wszystkim jako forma protestu przeciwko interwencji zbrojnej ZSRR w Afganistanie. Odpowiedzią większości państw bloku wschodniego oraz krajów sympatyzujących z ZSRR był bojkot Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles w 1984 r. Zachowanie Kozakiewicza wpisywało się więc w szerszy kontekst semiotyczny walki Polaków o wyzwolenie się spod wpływu ZSRR, ale również walki polityczno-propagandowej między światowymi mocarstwami i ich krajami satelickimi.

Gest wykonany przez złotego medalistę olimpijskiego oraz gest wykonany przez piłkarza drużyny Ekstraklasy S.A. to znaki, których składniki (*Pierwsze* relacji znakowej) są wręcz tożsame, okoliczności wykonania bardzo podobne, a także istnieje podobieństwo deklarowanej spontaniczności motywów. Jedyna istotna różnica to ranga wydarzenia sportowego i kontekst polityczny, podczas którego doszło do incydentu. Konkretnie gesty same w sobie są znakami-replikami (*sinsignum*) znaku ogólnego (*legisignum*), znanego publiczności zarówno w Moskwie, jak i Wodzisławiu. Interpretacja przez podmioty semiotyczne, do których gest jest skierowany, wynika z nawyku: znak w postaci „gestu wała” wyraża negatywny stosunek wykonawcy do osoby, której jest prezentowany. Czym jakościowo różnią się zachowania w dwóch opisywanych przypadkach? Interesująca w kontekście odpowiedzi jest wyraźna zmiana terminologiczna. Konotujący negatywne wartości termin *wał* jest w niektórych przypadkach wypierany eufemizmem *gest Kozakiewicza*. Zmiana terminu odcina znak, którego elementem był *wał Kozakiewicza*, od interpretanta, który jest związany z tego typu gestem w ogóle. *Gest Kozakiewicza* jest *gestem wała*, ale zwykły interpretant nawykowy zostaje zastąpiony interpretantami, które pojawiły się na dalszym etapie rozwijania semioz po olimpiadzie w Moskwie. Tego typu sytuacji starały się uniknąć władze radzieckie, żądając natychmiastowego ukarania Kozakie-

<sup>267</sup> [http://wyborcza.pl/1,76842,5494910,Ten\\_od\\_wala.html](http://wyborcza.pl/1,76842,5494910,Ten_od_wala.html) [09.09.2008].

wicza. Kara dyscyplinarna dla zawodnika byłaby jednoznacznym interpretantem wskazującym na politycznie obojętny kontekst incydentu. W myśl cytowanych słów samego mistrza olimpijskiego, kara byłaby uzasadniona, podobnie jak uzasadniona jest dla piłkarza Jagiellonii, ponieważ ujawnioną intencją była chęć obwieszczenia innym uczestnikom wydarzenia sportowego negatywnej wobec nich postawy.

Jednak *gest Kozakiewicza*, po sem(e)iotycznym odcięciu od nawykowej interpretacji, stał się *Pierwszym* (reprezentamenem) elementem relacji znakowych, których *Drugim* (przedmiotem dynamicznym) była walka z zależnością Polski od ZSRR. Gest Polaka połączył się z oporem przeciwko ZSRR – *Trzecim* elementem znaku, czyli *interpretantami* leżącymi poza obszarem sportu. Na kolejnym stopniu interpretacji, kilka lat po upadku ZSRR i zyskaniu przez Polskę autonomii, *gest* stał się znakiem zwycięskiej walki pomimo przeciwności i niemalże pewności porażki, walki „wbrew czemuś”, wał jest znakiem oporu. Podobne interpretacje sugeruje reklama, w której produkt *zwycięża* nad bólem, maść pokazuje bólowi i niedyspozycji wała.

Gest Króla stał się przedmiotem krytyki, ponieważ został zinterpretowany jako „wał”, a nie „gest Kozakiewicza”. Nie pojawiły się semiozy, które połączyłyby w zinterpretowaną relację znakową zachowanie piłkarza z uznanymi poza sportem wartościami, np. obroną godności bliskich osób, rodziny.

#### RZYMSKOKATOLICKI BRAMKARZ I PROTESTANCCY KIBICE

12 lutego 2006 r. kolejny polski sportowiec zasłynął na świecie gestami, włączając się w obszar procesów semiotycznych, których historia sięga XVII w. Zgodnie z powszechnie panującym przekonaniem<sup>268</sup> bramkarz Artur Boruc publicznie przeżegnał się przed rozpoczęciem drugiej połowy spotkania derbowego, tzw. Old Firm, na stadionie Ibrox Park, angielskich drużyn z Glasgow: Celtic FC (katolicka drużyna Boruca) i Rangers FC (protestanczy gospodarze spotkania). Protestanczy kibice Rangersów oficjalnie zaprotestowali przeciwko wyrazowi uczuć religijnych polskiego rzymskokatolickiego zawodnika, ponieważ w ich przekonaniu doszło do prowokacji, zwłaszcza że w drugiej połowie spotkania Boruc stał w bramce, za którą siedzieli owi wrażliwi na symbolikę religijną kibice Rangersów. Przed pierwszą połową nie dostrzeżono powszechnie, żeby

<sup>268</sup> W świetle kontrowersji odnośnie do przebiegu opisywanego zajścia, jak i zasadniczo odmiennych treściowo procesów interpretacyjnych, które po nim nastąpiły, nie sposób pisać o niezależnych od interpretacji i osób interpretatorów „obiektywnych faktach”. Pod tym względem analizowane zajście jest interesującym przykładem procesów semiotycznych, których część została odcięta od początkowych znaczeń w celu realizacji partykularnych interesów.

polski bramkarz również się przeżegnał. Czy samo przeżegnanie było prowokacją, czy też okoliczności i kontekst kulturowo-społeczny, w których do niego doszło, czy może efekt wywołany przez polskiego zawodnika wśród innych uczestników wydarzenia sportowego? Derby Glasgow są szczególnego rodzaju wydarzeniem sportowym. „Trybuny pełne są kibiców Rangersów w pomarańczowych koszulkach i z pomarańczowymi flagami, które upamięniają obalenie monarchii katolickiej w 1688 roku przez Wilhelma Orańskiego, zwanego pieszczotliwie »królem Billym«. Współcześni »spadkobiercy« króla Billy’ego również otrzymują należny im hołd. Peany na cześć Oddziałów Ochotników z Ulsteru<sup>269</sup> i Stowarzyszenia Obrońców Ulsteru<sup>270</sup>, protestanckich organizacji paramilitarnych, trafiły na szaliki i do piosenek. Kiedy kibice Rangersów śpiewają: »Witamy, witamy, jesteśmy chłopcami Billy’ego«, utożsamiają się z gangiem, który prześladował katolików z Glasgow w okresie międzywojennym. W latach dwudziestych »chłopcy Billy’ego« założyli lokalny oddział Ku-Klux-Klanu”<sup>271</sup>.

Niewątpliwie zachowanie Boruca doprowadziło do zainicjowania różnych łańcuchów semiotycznych lub dołączyło nowe treści i znaczenia do już istniejących. Zostało to obficie udokumentowane doniesieniami medialnymi, włącznie z oficjalnymi wypowiedziami i stanowiskami instytucji i autorytetów. Osoba polskiego zawodnika, dla części polskich interpretatorów, dodała narodowy element do wiekowego konfliktu, dla innych – krytyka religijnych prowokacji podczas meczu jawiła się jako atak na Polaka za manifestowanie wartości chrześcijańskich w zlaicyzowanej Europie. Zachowanie Boruca na Ibrox Park nie było nową jakością i dla bywalców prowadzonych tam rozgrywek nie miało w sobie niczego zaskakującego nowego. Dlaczego jednak zajście o wadze *incydentu* stadionowego nabrało *znaczenia*, wobec którego ustosunkował się m.in. ówczesny premier Rzeczypospolitej Polskiej Jarosław Kaczyński?

Przypadek Boruca był badany przez Biuro Prokuratury Generalnej w Szkocji (Procurator Fiscal Service) w celu ustalenia, czy doszło do prowokacji, po której na stadionie wybuchły zamieszki. Incydent z udziałem Boruca był na tyle ważki społecznie, że pomimo niepostawienia zawodnikowi oficjalnych zarzutów, do-

<sup>269</sup> Oddziały Ochotników z Ulsteru (ang. Ulster Volunteer Force – UVF) – nielegalna organizacja paramilitarna, założona w 1966 r. przez północnoirlandzkich protestantów, powiązana z Progressive Unionist Party. Organizowała wiele zamachów terrorystycznych wymierzonych w katolickich mieszkańców Irlandii Północnej. (przyp. tłum.) [oryg. przyp. z cytowanego źródła – T.M.]

<sup>270</sup> Stowarzyszenie Obrońców Ulsteru (ang. Ulster Defence Association – UDA) – paramilitarna organizacja, założona przez północnoirlandzkich lojalistów w celu walki z IRA oraz utrzymania zależności Północnej Irlandii od Wielkiej Brytanii. Razem z innymi protestanckimi organizacjami paramilitarnymi UDA odpowiedzialne jest za śmierć ponad 3000 osób na terenie Północnej Irlandii. Organizacje te przez długi czas były kontrolowane i używane przez brytyjski rząd centralny w celu fizycznej eliminacji bojowników IRA. (przyp. tłum.) [oryg. przyp. z cytowanego źródła – T.M.]

<sup>271</sup> Foer (2006, s. 42).

datkowo 20 lutego 2006 r. zostało wydane przez prokuraturę oświadczenie *Football and the law*<sup>272</sup>, w którym czytamy m.in.:

On 12 February 2006, just prior to the start of the second half of a Celtic v Rangers football game, Artur Boruc, the Celtic goalkeeper, was seen by members of the public and Police Officers to bless himself. Witnesses describe him smiling or laughing at a Rangers section of the crowd and making “come on” gestures. This action appeared to incense a section of the crowd to react in such a way that Police officers and security personnel had to become involved to calm the situation. The Police have reported that it took 10 minutes to restore normality in the crowd.

Zgodnie z przytoczonym – w celu wykluczenia wszelkich wątpliwości związanych z przekładem – w oryginalnym brzmieniu oświadczeniem prokuratury, bramkarz po tym, jak się przeżegnał, „uśmiechając lub śmiejąc w stronę sekcji kibiców Rangersów, wykonywał gestykulację »come on«”, co niewątpliwie można odczytać jako zaczepne „no, chodźcie” albo „dawajcie”, czyli jako znaki zachęty do bezpośredniej konfrontacji. Trudno wiarygodnie przypuszczać, że świadkowie, w tym obecni na meczu policjanci, zeznali nieprawdę. Podobnie trudno uznać opisane zachowanie Boruca za niewinny wyraz religijności polskiego bramkarza, biorąc pod uwagę sławę i historię spotkań „Old Firm”, podczas których (lub niedługo po zakończeniu meczu) tradycyjnie zawsze dochodzi do incydentów między kibicami. Pobicia, postrzały, użycia broni białej ze skutkiem śmiertelnym zdarzają się nader często, a „w Glasgow, w weekendy rozgrywek liczba interwencji lekarskich na ostrym dyżurze wzrasta dziewięciokrotnie”<sup>273</sup>.

Trudno też zanegować fakt, że po gestykulacji Boruca policja musiała przez 10 minut uspokajać rozsierdzonych po zejściu kibiców, przywracać ład.

Dodatkowo prokuratura w przytoczonym oświadczeniu powołuje się na zaletenia Prokuratora Generalnego (*Lord Advocate’s Guidelines...*)<sup>274</sup>, które **przed meczem zostały odczytane obu drużynom**, w tym zapewne Arturowi Borucowi. Prokurator m.in. poucza w nich (pkt 4) zarówno zawodników, jak i działaczy sportowych, o możliwych dochodzeniach policyjnych w przypadku aktów agresji i zakłócenia porządku publicznego (ang. *disorderly behaviour*), nawet bez doniesienia ze strony uczestników wydarzenia.

W końcowym akapicie *Football and the law* – przypomnijmy – wydanym z okazji zachowania Boruca, czytamy:

We would wish to make it absolutely clear that the prosecution service in Scotland fully respects religious belief and practices and would not countenance formal action against individuals for acts of religious observance, but we would equally

<sup>272</sup> Pełny tekst oświadczenia znajduje się na stronie WWW Sądu Królewskiego i Biura Prokuratury Generalnej w Szkocji: <http://www.crownoffice.gov.uk/News/Releases/2006/08/28140026> [20.02.2008].

<sup>273</sup> Foer (2006, s. 43).

<sup>274</sup> LORD ADVOCATE’S GUIDELINES TO CHIEF CONSTABLES INCIDENTS DURING SPORTING EVENTS. <http://www.crownoffice.gov.uk/Resource/Doc/9/0000128.pdf> [21.02.2008].

make clear that the police and prosecutors cannot ignore conduct which appears to be inciting disorder.

Jest to zapewnienie ze strony prokuratury, że w pełni szanuje prawo do wolności wyznania i praktyk religijnych, ale nie może ignorować zachowań, które jawią się jako wzniecające nieład. Oświadczenie jest racjonalne, zważywszy, że boisko piłkarskie nie służy praktykom religijnym. Nie sposób wiarygodnie twierdzić, że istnieje uzasadniony powód, który skłania katolika, po przeżegnaniu się, do wykonania dodatkowych gestów w stronę wyznawców innych religii. Gestów, co jest istotne w omawianym przypadku, zachęcających do reakcji, odpowiedzi.

Na oficjalnej stronie internetowej głównego bohatera zajścia ArturBoruc.com, w aktualnościach z 19 grudnia 2006 r. znajduje się tekst *Precz od Boruca!*:

Polski bramkarz znów jest prześladowany tylko za to, że się przeżegnał Szok i skandal! Artur Boruc (26 l.) znów ma kłopoty tylko dlatego, że przeżegnał się w trakcie derbowego meczu w Glasgow. Kibice Rangersów chcą, aby Polakiem zajęła się policja i domagają się surowej kary dla niego. My nie mamy wątpliwości: Polak dobrze zrobił, nie zapierając się wiary. I nie można go za to prześladować! [...] Nikt nie ma prawa zakazywać Borucowi wykonania znaku krzyża. Ani w Glasgow, ani nigdzie indziej. Protestanci się nie żegnają [...] **Źródło: „SuperExpress”**<sup>275</sup>

Przyjmuję, że powyższe przemyślenia umieszczone na oficjalnej stronie zawodnika nie odbiegają od przyjętego przez Boruca stanowiska w tej sprawie. Gdy porówna się tekst oświadczenia prokuratury, oparty na zeznaniach świadków i policjantów, z tekstem z cytowanej strony internetowej polskiego piłkarza, nie ulega wątpliwości, że jedna ze stron mija się z prawdą odnośnie do tego, czy to samo przeżegnanie wywołało reakcję kibiców Rangersów, czy też dalszy ciąg, który po nim, według prokuratury, nastąpił i miał charakter prowokacyjny (przypomnijmy: gestykulacja i uśmiechy w stronę sektora kibiców Rangersów).

W sprawę „gestu Boruca” włączyły się oficjalne władze kościoła szkockiego przez osobę Sekretarza Generalnego Konferencji Episkopatu Szkocji Paula Cornaya, który stwierdził w wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego” (nr 36/2006 z 3.09.2006) m.in.: „Mecz między tymi drużynami jest zawsze wyrazem głębszych podziałów i konfliktów. Zatem policja twierdzi, że gest Boruca był wykonywany tylko po to, żeby sprowokować reakcję protestanckiej części kibiców. Sam Boruc tego nie skomentował”<sup>276</sup>.

Sprawa była na tyle ważka, że ówczesny prezes Rady Ministrów J. Kaczyński w wywiadzie udzielonym Janinie Paradowskiej na łamach „Polityki” (nr 35 z 02.09.2006)<sup>277</sup> następująco skomentował zajście:

<sup>275</sup> <http://www.arturboruc.com/news.php?id=861> [20.02.2008].

<sup>276</sup> Podaję za stronę WWW „Gościa Niedzielnego”: <http://goscniedzielny.wiara.pl/>, artykuł z nr 36/2006 z 3.09.2006 pt. *Gość Gościa. Znak krzyża dzieli chrześcijan? rozmowa z ks. Paulem Cornay* (Sekretarzem Generalnym Konferencji Episkopatu Szkocji) [20.02.2008].

<sup>277</sup> Podaję za archiwum internetowym „Polityki”: <http://www.polityka.pl/archive/do/registry/secure/showArticle?id=3346987> [21.02.2008].

**[J.P.:] Suma tych różnych pomysłów, także naszych eurodeputowanych, pański brak zdecydowanej reakcji każe zadać pytanie: o co właściwie chodzi, o jakąś szczególną misję Polski wobec Europy, w której będziemy pobudzać dyskusje na tematy tam dawno przedyskutowane, wokół których zbudowano konsens?**

[J.K.:] Mnie na przykład niepokoi, że w Szkocji zostało podjęte postępowanie policyjne przeciwko bramkarzowi Borucowi dlatego, że się przeżegnał dwa razy podczas meczu. Trzeba się zastanowić, czy nawet w specyficznej atmosferze „świętej wojny” między Rangers a Celtics przeżegnanie się może uchodzić za prowokację. Polskie media o tym nie piszą, a przecież to jest zjawisko, może jeszcze incydentalne, związane z radykalnym ograniczeniem wolności. Na ten temat warto z naszymi europejskimi partnerami rozmawiać. Natomiast nie mam zamiaru nikogo nawracać na przywracanie kary śmierci. W tej sprawie nie ma nawet zgodności poglądów w Prawie i Sprawiedliwości. Ja nie mam żadnych tendencji misjonarskich, chcę po prostu bronić polskich interesów, w tym także naszej odrębności kulturowej. To od dawna jest jasne.

Zwraca uwagę, że polski premier jest przekonany, że Boruc przeżegnał się dwukrotnie, co nie znajduje potwierdzenia w opublikowanych materiałach szkockiej prokuratury. Oczywiście jest to sugestia, że przeżegnanie się przez Boruca katolika nie było niczym niezwykłym i jest jego nawykiem, któremu regularnie daje wyraz podczas spotkań piłkarskich, przed każdą połową meczu.

Według niektórych komentatorów omawiany incydent wprost staje się orężem walki ideologicznej, „znakiem”, „symbolem” nierozłącznego z polskością katolicyzmu. W jak najbardziej poważnym tonie T. Formicki na stronach internetowych [prawy.pl](http://www.prawy.pl) napisał:

Nie będący przecież na boisku grzecznym chłopcem polski golkeeper wpisał się w słowa i zrealizował swoiście w czynach apel Benedykta XVI do Polaków podczas pielgrzymki w Polsce, iż przed nimi stoi zadanie pomocy papieżowi w rechrystianizacji Europy – dawaniu świadectwa wiary. Chcąc nie chcąc, Artur Boruc jest kolejnym obok Marka Citko i zawodowego boksera Tomasza Adamka autorytetem sportowym, który publicznie przyznaje się do swej katolickiej wiary. To dobrze, że mamy w Polsce wybitnych sportowców, będących przykładami do naśladowania dla młodych ludzi, pokazujących im, że można odnosić sukcesy, być twardzielami i nie wstydzić się swej wiary oraz polskich korzeni. Takich reprezentantów Polsce potrzeba<sup>278</sup>.

Wnikliwie czytając źródła (powyżej jedynie zasygnalizowane), można zauważyć, że informacje, czy w rzeczonym spotkaniu Boruc-*sportowiec* grał dobrze, źle czy wręcz wyśmieniecie, są z reguły pomijane. Która drużyna zwyciężyła i jaki był wynik meczu? Wydarzenie sportowe zostało niemal natychmiast odcięte od sfery sportu i stało się generatorem semioz bezpośrednio wiodących w obszar

<sup>278</sup> T. Formicki, *Artur Boruc. Polak-katolik*, <http://www.prawy.pl/?dz=felietony&id=12623&subdz=112> [13.03.2008].

religii i ideologii. W tym znaczeniu cytowane wypowiedzi, poza oświadczeniami prokuratury, są semiozami *pseudo-kibiców*. Gest Boruca stał się *Pierwszym, reprezentamenem*, w relacjach znakowych, których inne korelaty nie miały nic wspólnego ze sportem. Premier polskiego rządu dostrzega „radykałne ograniczenie wolności”, publicysta „rechrystianizację”, tym samym mecz o w gruncie rzeczy regionalnym (nawet w skali europejskiej) zasięgu staje w centrum uwagi mediów, polityków, duchownych, przedstawicieli różnego szczebla władz. Omawiane wydarzenie sportowe jest doskonałym *vehiculum* dla całego spektrum semioz pozasportowych. Atrakcyjność wynika z popularności piłki nożnej oraz osoby światowej sławy zawodnika (doskonale *reprezentameny*). Pomijam celowe manipulowanie kontekstem rozgrywek „Old Firm”, który w omawianym przypadku jest istotny. „Na Ibrox odtwarzane są piosenki, które wywołują lawinę reakcji antykatolickich: »Simply the Best« Tiny Turner z czterdziestu tysięcy gardeł wrywa okrzyk: »Pieprzyć papieża!«. Kluby pielęgnują nienawiść na tle etnicznym lub tylko z rzadka próbują ją powstrzymać. [...] Utrata ekstremistycznych haseł oznacza straty finansowe. Kluby Celtic i Rangers od początku przewano »Starą Firmą« [ang. Old Firm – T.M.] – ludzie uznają, że tak naprawdę są w zмовie i starannie pielęgnują wzajemną nienawiść ze względu na zyski, jakie ona przynosi”<sup>279</sup>. Foer, analizując sytuację w Glasgow, przyjmuje, że na początku XXI w. czynnikiem, który najbardziej przyczynia się do podtrzymywania sytuacji konfliktu etniczno-religijnego, jest komercja, szczególnie dla osób, które na klubach zarabiają, co oczywiście nie oznacza tysięcy kibiców zasiedających na trybunach stadionów.

Czy istnieją formalne różnice w sposobie rozwijania semioz między poszczególnymi grupami *pseudo-kibiców*? Nie. Istnieją różne typy znaków i ich interpretantów, w których owe semiozy są realizowane. Część z tych semioz, znaków w nich zawartych, jest powszechnie akceptowana, część tylko przez wybrane grupy odbiorców. Nie wnioskuję, jaki jest zasięg akceptacji semioz i jak zmieniał się w czasie w omawianym przypadku. Artykuł publicysty, wypowiedź polityka, są procesami znakowymi, które nie łamią uznanych we współczesnej kulturze sposobów rozwijania procesów znakowych. Napisy na murze, okrzyki wznoszone podczas spotkania, akty przemocy, mimo negatywnej oceny, są również sposobami interpretacji w postaci interpretantów bezpośrednich, jednak podlegają skutecznej krytyce, która spycha je na margines, zwykle wartościując jako patologie. Niewątpliwie istnieje gradacja zachowań przekraczających akceptowane wzorce z różnym nasileniem i u części kibiców bezpośrednie uczestniczenie w wydarzeniu sportowym wyzwała skłonność do werbalnej i fizycznej agresji, której nie okazują podczas codziennej egzystencji.

<sup>279</sup> Foer (2006, s. 46).

W istocie nie jest ważne, ile razy podczas meczu przeżegnał się bramkarz Celtic FC, choć ze względu na tysiące świadków i wszechobecne urządzenia rejestrujące obraz, poczynając od kamer telewizyjnych, na powszechnie dostępnych telefonach komórkowych skończywszy, intrygujące, że nie sposób tego jednoznacznie ustalić. Premier polskiego rządu wspomina o dwukrotnym przeżegnaniu, tym samym łączy ów fakt z uznaniem gestu krzyża za prowokację. Interesujące byłoby poznanie źródeł wiedzy premiera o dwukrotnym wykonaniu znaku krzyża, skoro prokuratura w cytowanym powyżej oświadczeniu (s. 140) wspomina o jednokrotnym. Czy ówczesny premier polskiego rządu, udzielając wywiadu, dysponował informacjami dokładniejszymi niż szkocka prokuratura? Możliwe, że ze strony premiera była to zamierzona próba ukierunkowania procesu znakowego w stronę religii, dla której w opisanej sytuacji sport stał się *quasi*-koniecznym formalnym systemem znaków. W tym kontekście nie jest znaczące, ile owych gestów było, tylko fakt, że pewien znak ogólny (*legisignum*) stał się podstawą oficjalnego dochodzenia wyjaśniającego. Ujmując to semeiotycznie: polskiego premiera, w przeciwieństwie do szkockiej prokuratury, nie interesowało ustalanie liczby *replik* (znaków typu *sinsignum*), czyli przeżegnań, tylko odniesienie do znaku ogólnego *legisignum*, którym jest znak (mówiąc potocznie: symbol) krzyża bez względu na okoliczności i wykonawcę. Pomijamy tutaj zasadność wykonywania tego typu gestów religijnych podczas gry sportowej.

Sądzę, że różnice w interpretacji opisanego przypadku są wynikiem operowania na różnych poziomach semiotyczności, w szczególności prokuratury i części komentatorów, którzy w mniejszym lub większym stopniu znają historię rozgrywek „Old Firm”. Sytuację formalnie można potraktować jako nieporozumienie. Władze szkockie dążyły do ustalenia związku przyczynowo-skutkowego między pewną gestykulacją a zamieszkami na trybunach, starając się uniknąć rozbudowywania łańcuchów semeiotycznych w tak drażliwej kwestii, jaką są uczucia religijne w kraju wielokulturowym, którym jest Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Zresztą dla powiązania zachowania Boruca z późniejszymi wydarzeniami nie było konieczne wnikanie w semiosferę wyznaniową uczestników wydarzenia sportowego. Podobnie dla ustalenia faktów nie jest istotne, z jakich pobudek został wykonany ów gest, nawet nie jest istotne, *jaki* to był gest, istotne natomiast, że zakłócił przebieg spotkania i wiadomo, kto był jego sprawcą. Dla prokuratury znaczący był łańcuch przyczynowo-skutkowy, a nie łańcuch znaczeń semiotycznych, który został rozbudowany w późniejszych komentarzach. Pod tym względem, jak sądzę, mija się całkowicie z celem interpretacja posunięć władz szkockich jako wyrazu braku tolerancji lub ograniczania wolności. Z przytoczonych dokumentów wynika, że w Wielkiej Brytanii zawodnikiem, który podczas wydarzenia sportowego wykonuje publicznie niestosowne – w stosunku do okoliczności – gesty, może zająć się z urzędu policja i prokuratura. W przypadku Boruca zostało złożone doniesienie, tak więc



trudno winić szkocką prokuraturę za podjęcie obligatoryjnych wyjaśnień w tej kwestii.

31 sierpnia 2008 r. Artur Boruc ponownie brał udział w meczu derbowym pomiędzy Celtic FC i Rangers FC. W październiku media doniosły:

**Bramkarz reprezentacji Polski, na co dzień występujący w barwach Celticu Glasgow, Artur Boruc został przez Szkocki Związek Piłki Nożnej pouczone i ukarany grzywną w wysokości 500 funtów za zajścia podczas sierpniowego meczu derbowego przeciwko Glasgow Rangers.**

28-letni zawodnik wykonywał 31 sierpnia podczas spotkania na własnym stadionie z lokalnym rywalem obraźliwe gesty wobec kibiców przeciwnika

ND, PAP<sup>280</sup>

„Obraźliwe gesty” Boruca, jak każde tego typu zachowanie, poza innymi możliwymi interpretacjami miały charakter prowokacji. Oczywiście Boruc był świadomy swojej bezkarności w trakcie ich wykonywania, ponieważ kibice nie mogli wtargnąć na płytę boiska w celu czynnej emocjonalnej interpretacji znaków bramkarza. Tym razem zajście nie zaowocowało tak rozbudowanymi semiozami w innych sferach kultury, polityki albo religii.

Czy jednak tak radykalna lub też jednoznaczna ocena zachowań naszego bramarza jest jedyną z możliwych? Czy w istocie chodziło o przeżegnanie się, czy może raczej ciężar gestu zależał od konkretnej sytuacji podczas danego wydarzenia sportowego? Mecze „Old Firm” nie należą do politycznie bądź też religijnie poprawnych, o czym w równym stopniu wiedzą zawodnicy i kibice.

Kiedy protestanci [czyli kibice Rangersów – T.M.] cieszą się ze zdobycia punktu, do głośniejszego aplauzu zachęca ich kapitan drużyny, długowłosego Włocha Lorenzo Amoruso<sup>281</sup> o wyglądzie modela z lat osiemdziesiątych. Wymachuje ramionami i zagrzewa do śpiewania antykatolickich piosenek. Jak na ironię, sam Amoruso jest katolikiem, podobnie zresztą jak większość zawodników Rangersów. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Glasgow Rangers zatrudnił niemal tylu piłkarzy katolików co Celtic. W drużynie grają zawodnicy z Gruzji, Argentyny, Niemiec, Szwecji, Portugalii i Holandii; najlepsi, jakich można kupić za pieniądze<sup>282</sup>.

Na koniec omawiania rzeczywistych procesów semiotycznych, wygenerowanych wypowiedziami premiera polskiego rządu, hierarchów kościelnych, dziennikarzy i, jednoznacznej w ferowaniu oceny zaistniałej sytuacji, prasy brukowej, przypomnijmy, że sportowiec Boruc ma słabość do pokazywania kibicom gestów. Można się było o tym przekonać, obserwując w 16’ 53” meczu reprezentacji narodowych Polski i Chorwacji 3 czerwca 2006 r. w Wolfsburgu w Niemczech, wybicie przez niego piłki spod bramki. Gest, który stosunkowo dyskretnie

<sup>280</sup> <http://www.wprost.pl/ar/142414/> [25.11.2008].

<sup>281</sup> Lorenzo Pier Luigi Amoruso grał w Rangersach od końca maja 1997 do lipca 2003 r. – przyp. T.M.

<sup>282</sup> Foer (2006, s. 45–46).

wykonał Boruc środkowym palcem dłoni w stronę części publiczności, jest znany jako „fuck off” i w powszechnej opinii uchodzi za bardzo wulgarny i obraźliwy. Zastanawiające jest, dlaczego zachowanie Boruca nie zostało nagłośnione i ukarane, skoro było doskonale widoczne w transmisji publicznej TVP2?

2008 R. N.E.

W roku 2008 doszło do dwóch wydarzeń sportowych, które stały się faktami kulturowymi generującymi semiozy o bardzo szerokim zakresie czasoprzestrzennym. Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej Euro 2008 i Igrzyska Olimpijskie w Pekinie były obecne w każdym rodzaju mediów w trakcie trwania, a także długo przed ich oficjalnym rozpoczęciem.

W XXI w. czynnik patriotyczno-narodowy zostaje, w sposób dostrzegalny dla przeciętnego kibica, wyparty z piłki nożnej przez czysto komercyjne interesy firm dysponujących prawami do organizowania rozgrywek i sprzedaży praw do ich transmisji. Euro 2008 jest przykładem wydarzenia sportowego, które modelowo obrazuje typy semioz rozpoczynających się od patriotyzmu, a kończących w obszarze komercji. W przypadku omawianych mistrzostw można mówić o fali *patriotyzmu sponsorowanego* w Polsce, która wylewała się ze wszystkich mediów. Wielkie nadzieje Polaków na sukcesy w pierwszych mistrzostwach Europy, w których występowała nasza reprezentacja, stały się częścią intensywnej kampanii reklamowych. I tak, według reklamodawców, wywieszenie za okno płótna nawiązującego do symboliki polskiej flagi narodowej miało być wyrazem kibicowania w duchu patriotycznej wspólnoty, oczywiście opatrzonej dyskretnym logo znanej marki piwa.

Igrzyska w Pekinie w 2008 r. jako fakt kulturowy, zanim się jeszcze rozpoczęły, generowały semiozy przede wszystkim w obszarze polityki i czegoś, co jest szeroko określane na świecie jako walka o prawa człowieka. Kilka miesięcy przed rozpoczęciem igrzysk, pod wpływem drastycznych wydarzeń w Tybecie zarówno sportowcy, politycy, jak i ludzie kultury zastanawiali się nad znaczeniem, jakie mogłaby mieć ich obecność bądź nieobecność w chińskim turnieju olimpijskim, samej ceremonii rozpoczęcia igrzysk czy też symbolicznej procesji znicza olimpijskiego w drodze do Pekinu. Nieobecność na igrzyskach lub na którymś z celebrowanych etapów miała być formą protestu przeciwko łamaniu praw człowieka w Chinach. W miarę zbliżania się terminu igrzysk wątpliwości i doniesienia z Tybetu zastępowała w mediach fascynacja rozmachem chińskich przygotowań, które w zamyśle miały deklasować na płaszczyźnie *technologiczno-technicznej* wszystkie poprzednie przygotowania i igrzyska. W konsekwencji władzom Chin udało się skupić uwagę mediów na liczbach i monumentalności

infrastruktury olimpijskiej. Czy jednak za sprawą ogromu nowoczesnej technologii i rozmachu inwestycji nie stworzono technologicznej bariery na kształt Wielkiego Muru? Czy ogrom stadionu olimpijskiego w Pekinie, nazwanego Ptasim Gniazdem, i monumentalność innych obiektów sportowych nie przekształciły się w semiotyczny chiński mur? A może jesteśmy świadkami zmiany strategii władz Chin, które starają się wygenerować semiozy, które przysłonią krytyczne interpretacje działań łamiących na co dzień podstawowe prawa człowieka?

## Euro

Dla zdecydowanej większości kibiców w Polsce zdobycie biletów na trybuny stadionów Austrii i Szwajcarii, czyli krajów organizatorów UEFA Euro 2008, wiązało się w dosłownym sensie z losem wygranym na loterii. Loteryjne możliwości zdobycia biletu były dwie: bezpłatna – z faktu bycia obywatelem RP, oraz komercyjna – dla nabywców przeróżnych marek produktów.

Informujemy, że sprzedaż biletów na Turniej Final Four Ligi Mistrzów w siatkówce mężczyzn zostanie rozpoczęta z opóźnieniem - planowany nowy termin to 20.02.2008r. o nieokreślonej jeszcze godzinie.

**UWAGA!** Do prawidłowego działania strony potrzebne jest włączenie "cookies".  
W trosce o proces obsługi zmuszeni byliśmy do wprowadzenia ograniczenia w ilości osób korzystających z naszego systemu w tym samym momencie.

-----

Informujemy, że system działa stabilnie i cały czas sphywają zgłoszenia.  
Obecnie osiągamy średnio ilość 20 biletów na minutę

# KupBilet.pl

Limit osób w serwisie wyczerpany. Prosimy czekać.

Przypominamy, że bilety na EURO2008 zostaną przydzielone drogą losowania.  
**KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ NIE MA ŻADNEGO ZNACZENIA.**  
Zalecamy odwiedzenie nas o innej porze dnia lub nocy - za jakiś czas.

Prosimy nie odświeżać strony.

Automatycznie strona odświeży się za 100 sekund.

Po wejściu do systemu możesz w nim przebywać maksymalnie 20minut lub wykazać maksymalnie 3 minuty bezczynności. Po tym czasie zostaniesz usunięty z systemu.  
Miejsca umieszczone w koszyku będą zachowane przez ok. 24h

Internet

5. Strona internetowa, która umożliwiała rezerwację i zakup biletów na Euro 2008 dla kibiców z Polski. Zrzut ekranu przeglądarki 19.02.2008

Bilety na Euro 2008 miały być rezerwowane przez kibiców z Polski od 16 do 29 lutego 2008 r. tylko i wyłącznie przez Internet, w serwisie kupbilet.pl. Ograniczona ich liczba<sup>283</sup>, dodatkowo zredukowana przez rozdawnictwo dla władz, działaczy sportowych, tzw. VIP-ów, firm sponsorów *etc.*, wymusiła konieczność sprzedaży na zasadzie ślepego trafu. Ze wszystkich zarejestrowanych w serwisie internetowym zgłoszeń wylosowana została pula osób pełnoletnich, które rzeczywiście mogły kupić bilet w terminie najpóźniej do 20 marca (przypomnijmy, że rozgrywki finałowe zaczynały się 7 czerwca 2008 r.). Niezwykle duże zainteresowanie loterią od momentu jej uruchomienia, a co za tym idzie – lawina prób odsłonięcia strony WWW, praktycznie uniemożliwiły skorzystanie z serwisu przez pierwsze dni po uruchomieniu, bez względu na porę dnia i nocy<sup>284</sup>. Podczas trwania zapisów na loterię średnia liczba osób chętnych do nabycia biletu to 20 na minutę, z czego szacunkowo wynika, że dziennie rejestrowano ok. 28 tys. zgłoszeń, a prób odsłonięcia strony WWW było ok. 7 mln<sup>285</sup>. Zapewne przy zaangażowaniu odpowiednio większych środków technicznych (przepustowość łącza, wydajność oprogramowania rejestrującego zgłoszenia) w tę formę rezerwacji narastająca liczba zgłoszeń nie sparaliżowałaby działania serwisu. W konsekwencji niewydolności systemu sprzedaży kupbilet.pl PZPN przedłużył rezerwację biletów do 9 marca 2008 r.

Ze względu na tak wielkie zainteresowanie Euro 2008 nasuwa się pytanie: czy chęć bezpośredniego uczestniczenia w mistrzostwach była głównym motywem zgłaszania się polskich obywateli na loterię? Niewykluczone, że część chętnych liczyła na późniejszy zysk z odsprzedania biletu osobom, którym nie powiodło się w losowaniu. W 2010 r., dwa lata po opisywanych wydarzeniach, można jeszcze odnaleźć w semiosferze całkiem sporo śladów ofert sprzedaży, których przedmiotem były bilety na losowane przez PZPN spotkania. Oczywiście nie należy zakładać, że loteria PZPN była jedynym źródłem biletów na Euro w Polsce i tylko tych z losowania dotyczyły rzeczony oferty. Niestety, w ogłoszeniach zwykle tego nie ujawniano, ponieważ odsprzedawanie biletów z loterii było czynem niezgodnym z przepisami tej formy sprzedaży, na które musieli zgodzić się przystępujący do niej uczestnicy. Przy tak dużym zainteresowaniu ze strony Polaków, zachodzi podejrzenie, że bilety na Mistrzostwa UEFA Euro

<sup>283</sup> Z ogólnej liczby 21 742 biletów na część meczów grupowych, którymi dysponował PZPN, 36% przeznaczono do sprzedaży publicznej w formie loterii.

<sup>284</sup> Por. np. „Bilety na Euro: Serwery kupbilet.pl całkiem zapchane”, <http://www.sport.pl/sport/1,65025,4937042.html> [06.04.2010].

<sup>285</sup> Podane przeze mnie liczby i wyliczenia są przybliżeniem, ponieważ nie dysponuję dostępem do dzienników (logów), w których serwery loteryjne zapisywały statystyki. Opieram się na oficjalnie podanych informacjach, m.in. zamieszczonych na ilustracji 5. Nie sądzę, żeby różnice między tym, co zakładam, a faktycznym stanem rzeczy były rzędu wielkości, raczej są wyrażane w kilku procentach.

2008 stały się potencjalnym środkiem krótkotrwałej *inwestycji*, a szansa na łatwy do spieniężenia z zyskiem bilet wymagała jedynie pełnoletności i zarejestrowania się w systemie za pomocą komputera z dostępem do Internetu. Jest to symptomatyczne dla postrzegania znaczenia piłki nożnej w naszym społeczeństwie czy też sposobów interpretacji wydarzeń sportowych z nią związanych. Zwróćmy uwagę, że sprzedaż biletów realizowana kanałem internetowym, która notabene jest czymś nieco innym niż loteria szansy na bilet, nie gwarantuje w sposób konieczny tak wielkiego zainteresowania, jak w Polsce w 2008 r., i może być uważana za przyczynę stosunkowo niskiego popytu, szczególnie wśród mniej zaможnych kibiców, którzy np. nie mają kart kredytowych lub kont w internetowych oddziałach banków. Przykładem są problemy organizatorów Mistrzostw Świata 2010 w Republice Południowej Afryki (ang. *2010 FIFA WORLD CUP SOUTH AFRICA™*). Sekretarz Generalny FIFA Jerome Valcke 9 kwietnia 2010 r. stwierdził m.in.: „Od pierwszego dnia, w którym RPA zdobyła prawa do wygrania [organizacji – T.M.] FIFA Mistrzostw Świata, mówiliśmy, że nie możemy mieć pustych siedzeń. [...] Są to pierwsze FIFA Mistrzostwa Świata w Afryce, jest to pierwsza okazja dla Afryki, by pokazać reszcie świata, że jest w stanie z powodzeniem organizować wydarzenie tej wagi. W kraju, gdzie mniej niż połowa populacji ma dostęp do internetu, zdalna sprzedaż przez sieć [ang. *over-the-counter sales*] jako innowacja została przyjęta z zadowoleniem”<sup>286</sup>. Niecałe dwa miesiące przed czerwcowym rozpoczęciem finałów MŚ, FIFA nie sprzedała jeszcze 500 tys. biletów i zachodziła uzasadniona obawa, że trybuny podczas spotkań w RPA jednak będą świeciły pustkami, co już samo w sobie jest sytuacją niespotykaną w ostatnich dziesięcioleciach przy okazji tego typu wielkich i nagłaśnianych multimedialnie imprez. Poza oczywistym czynnikiem różnicowego dostępu do semiosfery, w mniej rozwiniętych regionach świata, sytuacja skłania do refleksji na temat faktycznego *znaczenia* futbolu we współczesnej globalnej kulturze. W Afryce piłka nożna jako *sport* jest bardzo popularna<sup>287</sup>, co nie przekłada się w przeddzień MŚ 2010 na *zakładaną* popularność danego *wydarzenia sportowego*. Być może groźba pustych miejsc na stadionach dowodzi, że piłka stała się produktem, którego wartość rynkowa nie jest na całym świecie powszechnie akceptowana i w znacznej mierze jest uzależniana od względów leżących poza samą widowiskowością tak dużej imprezy. W cytowanym powy-

<sup>286</sup> Por. „Ticket increases South African excitement”, <http://www.fifa.com/worldcup/organisation/ticketing/news/newsid=1191564.html#ticket+increases+south+african+excitement> [13.04.2010]. Tłum. T.M.

<sup>287</sup> Confédération Africaine de Football (CAF)/Confederation of African Football (<http://www.cafonline.com>) została utworzona w 1957 r., przynależy do niej większość afrykańskich państw i jest częścią FIFA. CAF organizuje cyklicznie m.in. Puchar Narodów Afryki (ang. *African Cup of Nations*) oraz inne znaczące imprezy o zasięgu lokalnym i kontynentalnym.

żej fragmencie J. Valcke podkreśla *cele* realizowane przez FIFA MŚ 2010, czyli m.in. promocję Afryki jako organizatora. Mogą się one różnić z oczekiwaniami afrykańskich kibiców, w których systemie wartości *sport* jest bardziej znaczący niż promocja czegokolwiek wśród osób z innych kultur i kontynentów. Z tej perspektywy w Europie ulega zatarciu wyraźna granica między sportem a wydarzeniem sportowym, a ogromne zainteresowanie loterią PZPN w Polsce jest elementem dowodu powyższej tezy, ponieważ uzmysławia powszechne mniemanie, że obecność na wydarzeniu sportowym, symbolizowana przez bilet, jest czymś szczególnie cennym (finansowo). Wzmacnia to również przedstawioną w rozdziale 2 hipotezę o znaczeniu bezpośredniego uczestnictwa w wydarzeniach sportów performatywnych, których piłka nożna jest kluczowym przykładem. Niewątpliwie każde wydarzenie sportowe rangi podobnej do MŚ w swojej realizacji nie jest (lub nie powinno być, o co dbają inspekcje FIFA lub zależnych organizacji, np. UEFA) uwarunkowane lokalnymi ograniczeniami, które mają wpływ na jego przebieg. Stadiony, murawa, infrastruktura oraz wiele innych elementów materialnie konstytuujących miejsce agonu są na całym świecie podobne, zapewniając formalne warunki, konieczne do uznania wyników rywalizacji za wiarygodne i uzyskane w sposób profesjonalny. Tak więc w przypadku mistrzostw w RPA raczej nie wchodzi w rachubę, że mniejsze zainteresowanie biletami wynika z obaw dotyczących kwestii organizacyjnych (choć wpływ może mieć lokalizacja, czyli RPA, która nie uchodzi za kraj szczególnie bezpieczny).

Euro 2008 nie było ani pierwszą, ani ostatnią z imprez, przed którą zastosowano podobny do opisanego sposób rezerwacji i sprzedaży biletów. Mistrzostwa Europy zostały przeze mnie wybrane jako przykład obrazujący pewne procesy znakowe, które ze względu na uczestnictwo polskiej reprezentacji rozwijały się w naszym kraju wielopłaszczyznowo, wytwarzając więcej semioz niż przeciętna komercyjno-hedonistyczna rozrywka, raczej skrywająca się za fasadą sportu niż nim będąca. Za sprawą piłki nożnej powszechne stają się semiozy, w których pojawiają się znaki, wiążące w triadycznej relacji znakowej korelaty odnoszące się do sportu jako przedmiotu znaku, którego interpretantami są znakami wymiernych korzyści materialnych. Wytworzony znak może być następującą relacją: *Pierwszym*, czyli *reprezentamenem*, jest materialnie bilet, *przedmiotem znaku* – konkretne wydarzenie sportowe, a *interpretantem* – znak pieniędzy lub chęć ich zarobienia (interpretant emocjonalno-energetyczny). Oczywiście liczba znaków i znaków-interpretantów jest nieograniczona. Elementy relacji triadycznych, którymi są bilety, mogą się wiązać w bardzo różne relacje, łącząc się w umysłach interpretatorów z gotówką lub przyjemnościami albo jednym i drugim na różne sposoby.

Na polskim przykładzie zaryzykuję stwierdzenie, że w Europie nastąpiło zauważalne odcięcie semiotyczne znaków sportu od empirycznego fenomenu wyda-

rzeń sportowych (przedmiotów dynamicznych znaków). Dla *pseudo-kibiców* sport generuje znaki, których przedmiotem dynamicznym jest bilet, a nie empiryczne wydarzenie sportowe. Bilet wytwarza znaki-interpretanty inwestycji, zysku, zarobku *etc.* Sport, jako podstawa kolejnych znaków, jest zastąpiony wartością rynkową, którą posiada bilet lub którą *będzie* posiadał w określonej przyszłości.

Minimum dziesiątki milionów odsłon strony WWW i ponad milion osób zarejestrowanych w loterii PZPN dowodzą, że Internet jest dla sportu w pełni wykształconym kanałem medialnym, prawdopodobnie szerszym niż tradycyjne formy dystrybucji biletów. Co ważniejsze, opisana sytuacja jest także dobrym przykładem problemów, z którymi musi poradzić sobie metodologia badań wykorzystujących semiosferę jako podstawę uogólnień na temat współczesnego fenomenu sportu. Ilustracja 5 jest tzw. zrzutem ekranu (ang. *screenshot*) przeglądarki internetowej, jest uchwyceniem unikatowego stanu semiosfery, który jako taki był zjawiskiem jednorazowym i nigdy więcej, z przyczyn ontologicznych, nie powtórzy się z tymi samymi istotnymi parametrami. Przywołując wyrażone w Dodatku porównanie semiosfery do wód w heraklitejskiej rzece, analizowaną sytuację należy uznać za jeden z nieokreślonej liczby chwilowych wirów semiosfery, które nieustannie powstają i bezpowrotnie giną, niezauważalnie dla większości obserwatorów. Jeszcze mniej użytkowników Internetu ma możliwość pełnej rejestracji tego typu zdarzeń i są to prawdopodobnie instytucje i agendy, które nie udostępniają tego typu zasobów. Udowodnienie, że powyższa ilustracja odpowiadała określonemu wycinkowi semiosfery z 19 kwietnia 2008 r., a nie została spreparowana na potrzeby prowadzonych analiz, wymagałoby odwołania się do źródeł pośrednich (o ile takowe istnieją), które poddały ją archiwizacji, są publicznie dostępne i w dodatku wiarygodne. Strona kupbilet.pl istnieje w semiosferze przynajmniej do 6 kwietnia 2010 r. i oferuje mechanizm przeszukiwania swoich zasobów pod kątem wpisanych ciągów znaków. Na zapytanie „EURO2008”, „EURO 2008”, czyli na jedno z wyrażen użytych w zilustrowanej informacji o niemożności rejestracji w systemie, nie zwraca żadnych wyników. Jakie są konsekwencje badawcze powyższego i czy można porównać jakościowo sytuację tego typu do wydarzeń z otaczającej nas codzienności? Czy jest to sytuacja porównywalna do równie niepowtarzalnego performatywnego wydarzenia sportowego, np. meczu finałowego Euro 2008, w którym w Wiedniu drużyna Hiszpanii pokonała reprezentację Niemiec 1:0?

16 kwietnia 2008 r. trener polskiej reprezentacji narodowej Leo Beenhakker odczytał przedstawicielom mediów oficjalny skład<sup>288</sup> drużyny na Euro 2008, prezes PZPN zaś poinformował, że każdy z występujących na meczach mis-

<sup>288</sup> Tzw. szeroki skład, w tym przypadku liczący 31 zawodników.

trzostw piłkarzy otrzyma bezwarunkowo „startowe” 10 tys. euro za pierwszy mecz (przypomnijmy: Polska–Niemcy 0:2). Każdy kolejny mecz, awans drużyny do następnej rundy miały być również wynagradzane finansowo<sup>289</sup>. Po wygranym meczu finałowym zawodnicy dostaliby dodatkowo 3 mln euro do podziału. W konsekwencji możliwe było otrzymanie przez każdego piłkarza kilkuset tysięcy euro za występ jako reprezentanta Polski na Euro 2008.

O semiotycznej wadze faktu uczestniczenia Polski w Euro 2008 świadczy również, że piłkarz brazylijskiego pochodzenia Roger Guerreiro 17 kwietnia 2008 r. otrzymał polskie obywatelstwo, co kancelaria Prezydenta RP medialnie nagłaśniała w przeddzień aktu nadania. Nieznający w ogóle języka polskiego piłkarz nie był w stanie uchronić naszej reprezentacji przed klęską na Euro 2008. Prezydent RP Lech Kaczyński oraz politycy jego kancelarii włączyli się w proces semiotyczny *uprzedzający* wydarzenie sportowe. Nie ma znaczenia, czy był to wyraz fascynacji piłką nożną, czy chęć zyskania na politycznej popularności, istotne, że wpłynęło to na semiotyczną rangę wydarzenia sportowego, którym są Mistrzostwa Europy w piłce nożnej.

### Tybet i Pekin

W 2001 r. Chiny zostały wybrane przez społeczność międzynarodową na kraj organizujący Igrzyska Olimpijskie w roku 2008. W marcu 2008 r. w Tybecie wybuchły zamieszki związane z wieloletnim dążeniem tej obecnie chińskiej prowincji do autonomii. Aneksja Tybetu przez Chińską Republikę Ludową została dokonana na przełomie 1949 i 1950 r. Wedle niezależnych i różnych źródeł informacji, podczas tłumienia tybetańskiej rewolty w 2008 r. były ofiary w ludziach. 24 marca tegoż roku, w trakcie ceremonii zapalenia w Olimpii znicza, na oczach całego świata doszło do protestu przeciwko organizacji igrzysk w Chińskiej Republice Ludowej. Dzięki możliwościom nowoczesnej technologii transmisyjnej widzowie w Chinach przez kilkanaście sekund, tj. zanim sytuacja została opanowana przez grecką policję, oglądali neutralne widoki. Przekaz w Chinach był realizowany z *zamierzonym opóźnieniem*, które miało zapobiec, i w rzeczy samej zapobiegło, pokazaniu na żywo ewentualnego protestu setkom milionów Chińczyków. Protest, czyli pokazanie czarnej flagi z kajdankami w układzie okręgów olimpijskich, w tle kadru z osobą zapalającą znicz, obiegł prawie cały świat i został medialnie nagłośniony.

<sup>289</sup> Na przykład: za zwycięstwo w meczu do podziału dla zawodników 400 tys., za remis 200 tys., za awans do kolejnej rundy 800 tys., za awans do ½ finałów 1,2 mln, za zajęcie drugiego miejsca w mistrzostwach 1,8 mln euro. Finansowe nagrody dla polskich reprezentantów miały się kumulować. Niestety mimo tak zachęcających premii polska reprezentacja nie wyszła z grupy do dalszych rozgrywek.



Na stronach PKOl w relacji z tej uroczystości czytamy:

Symbolizujący pokój i przyjaźń, znicz olimpijski, wyruszył tradycyjnie ze świątyni Hery w antycznej Grecji. Przed rozpoczęciem Igrzysk odwiedzi ponad sto miast na całym świecie.

[...]

Oficjalne hasła sztafety to „podróż harmonii” i „rozpal pasję, podziel się marzeniem”, będzie to jak do tej pory najdłuższa sztafeta na świecie<sup>290</sup>.

Ogień olimpijski dotarł najpierw do Pekinu, a następnie ruszył w „podróż harmonii” po ponad 100 krajach. Od samego początku wędrowce towarzyszyła fala gwałtownych protestów obywateli państw, przez które ogień podróżował. Trasa znicza olimpijskiego była obstawiana przez tysiące policjantów, co jednak nie zapobiegło incydentom. Próbowano zgasić znicz olimpijski w Londynie, udało się to dopiero protestującym w Paryżu. Trzeci raz w historii nowożytnych igrzysk olimpijskich znicz zgasł na trasie, tym razem jako forma protestu przeciwko łamaniu praw człowieka i interwencji Chińskiej Republiki Ludowej w Tybecie.

Chińskie igrzyska doskonale zobrazowały sposób, w jaki współczesna technologia medialna kontroluje fenomen sportu oraz podporządkowuje idee barona de Coubertina celom politycznym. Transmisje wydarzeń sportowych z Pekinu były *quasi*-na żywo. Chińczycy, argumentując względami technicznymi, wprowadzili kilkunastosekundowe opóźnienie w przekazie sygnału, a świat się na to zgodził. Oznacza to, że np. biegi na 100 m były *de facto* transmitowane po ich odbyciu, zważywszy, że przebiegnięcie tego dystansu dla zawodników na igrzyskach to mniej niż 10 s<sup>291</sup>. Nie wnikając, czy prawdą jest, że względy techniczne były przyczyną opóźnienia w transmisjach, można przyjąć, iż poślizg w przekazie sygnału z zawodów mógł zapobiec sytuacji, w której doszłoby do jakiegokolwiek formy protestu ze strony zawodników czy też publiczności. Zapobiegliwość władz chińskich wydaje się całkowicie uzasadniona, wystarczy przypomnieć opisany powyżej „*casus Kozakiewicz*” i semiozy, których generowanie trwa do dnia dzisiejszego, czyli prawie 30 lat od moskiewskiej olimpiady.

W tym kontekście nie wzbudziło prawie żadnej sensacji późniejsze przyznanie się organizatorów igrzysk do dodania podczas transmisji uroczystości otwarcia ujęć spreparowanych wcześniej, np. elementów pokazu sztucznych ogni, ponieważ w dniu rozpoczęcia igrzysk powietrze nad stadionem Ptasie Gniazdo nie było *wystarczająco* klarowne i *efekt medialny* mógłby być mniej imponujący niż według Chińczyków być powinien.

Organizatorzy w Chinach osiągnęli nową jakość, którą reszta świata przyjęła do wiadomości i zaakceptowała. Chińczycy nawet specjalnie nie zwracali uwagi na podtrzymanie wrażenia, że igrzyska olimpijskie, w ich rozumieniu, mają na

<sup>290</sup> *Znicz olimpijski wyruszył do Pekinu*, [http://www.olimpijski.pl/258\\_35797.html](http://www.olimpijski.pl/258_35797.html) [26.03.2008].

<sup>291</sup> Przypomnijmy, że rekord świata, który padł w Pekinie w biegu mężczyzn na 100 m, to 9,69 s.

celu propagowanie idei braterstwa i równości. Możliwe, że jest to szerszy problem kulturowy, ponieważ idea olimpizmu jest wytworem kultury śródziemnomorskiej, tym samym realizuje immanentne jej wartości. Chińscy miłośnicy sportu nie wytworzyli powszechnych, nawykowych interpretantów, które byłyby tożsame z interpretantami Europejczyków i wiązały sport olimpijski w relacje znaczące z przestrzeganiem praw człowieka. Sport w sposób jawny stał się narzędziem generowania znaczeń realizujących heteronomiczne cele władz Chińskiej Republiki Ludowej, dla których igrzyska były formalnym systemem znaków, bez „zanieczyszczeń” śródziemnomorskiej aksjologii, z ogromnym medialnym potencjałem, który został doskonale wykorzystany. Zachód zachłysnął się rozmachem imprezy i miliardami dolarów wpompowanych w przygotowania – to akurat jest bardzo czytelnym znakiem w naszej kulturze. Igrzyska były kierowane do chińskiej publiczności, czyli setek milionów interpretatorów, dla których kultura śródziemnomorska jest równie egzotyczna, jak dla większości Europejczyków kultura Dalekiego Wschodu. Immanentne kulturze europejskiej wartości, coraz słabiej oddziałujące na ideę olimpizmu na Starym Kontynencie, całkowicie przestały mieć, a być może nigdy nie miały znaczenia w Chinach. Zostało to zaakceptowane przez sfery rządzące krajów Europy, które wysłały do ChRL reprezentantów narodów (sportowców), których również są reprezentantami (politycznymi).

Podjmując temat chińskich igrzysk, pozwolę sobie przypomnieć niektóre fakty i semiozy towarzyszące wcześniejszym olimpiadom, wygenerowane z podobnych do obserwowanych na świecie w 2008 r. wydarzeń. Moskiewskie Igrzyska Olimpijskie roku 1980 zostały zbojkotowane przez USA i część państw sojusznicznych Stanów Zjednoczonych. Dla ówczesnego prezydenta USA Jimmy’ego Cartera oficjalnym powodem bojkotu była interwencja zbrojna rozpoczęta w Afganistanie przez ZSRR w 1979 r., dodajmy na marginesie: w tym samym Afganistanie, w którym USA prowadzą od października 2001 r. nieustannie wojnę z tym samym wrogiem, z którym walczyli Rosjanie, czyli talibami. Oznacza to, że w chwili pisania tej książki amerykańska wojna w Afganistanie była tłem już dla dwóch igrzysk olimpijskich, w których brali udział zawodnicy amerykańscy oraz zawodnicy państw, które w wojnie USA pomagają. Na czas trwania igrzysk działania zbrojne w Afganistanie, podobnie zresztą jak w okupowanym przez USA i sojuszników od 2003 r. Iraku, nie były ani ograniczane, ani wstrzymywane. W odwecie za Moskwę 1980 kraje bloku wschodniego zbojkotowały Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles, organizując zawody Przyjaźń-84. Co istotne, Chiny, jako jeden z niewielu krajów komunistycznych, brały udział w amerykańskich igrzyskach. W pewnym sensie jest to przesłanka na rzecz prawdziwości hipotezy, że władze chińskie nieco odmiennie niż kraje zachodnie podchodzą do kwestii praw człowieka, a tym samym do semioz, które są z nich generowane, np. w obszar sportu. Konsekwentna postawa władz chińskich

w ignorowaniu procesów znakowych, łączących ruchy wolnościowe z wartościami transferowanymi i generowanymi przez sport, została uwieńczona sukcesem Igrzysk w Pekinie, które nie zostały zbojkotowane przez żaden znaczący w polityce i kulturze globalnej kraj.

W przeddzień olimpiady Chiny nie były w stanie ukryć przed resztą świata szeroko zakrojonej, zbrojnej i krwawej interwencji w Tybecie. Pomimo wszystko prezydent Stanów Zjednoczonych G.W. Bush podtrzymał decyzję oficjalnej obecności USA w Pekinie, podobnie przewodniczący Unii Europejskiej, który pojechał jako *reprezentant* wszystkich krajów unijnych.

W wypowiedzi z 28 marca 2008 r.<sup>292</sup> wicepremier polskiego rządu Grzegorz Schetyna zadeklarował, że ani on, ani inny ówczesnie urzędujący minister, do Pekinu nie pojedzie ze względu na *etos* „Solidarności”:

– To kwestia solidarności z Tybetem, my ludzie „Solidarności” jesteśmy to winni. To najmniejsza rzecz jaką możemy zrobić – powiedział wówczas wicepremier na temat zbliżających się Igrzysk. Schetyna stwierdził również, że żaden minister z rządu Tuska do Pekinu nie pojedzie.

Tymczasem sam wybrał się do Pekinu wraz z ministrem sportu Mirosławem Drzewieckim.

Na pytanie Konrada Piaseckiego, czy nie wstyd mu dzisiaj, odpowiedział: „Nie mam poczucia wstydu”. – To nie była moja decyzja, tylko decyzja MSZ, a obecność moja i ministra sportu była potrzebna – dodał<sup>293</sup>.

Przytoczony tekst został opublikowany w cytowanym źródle 2 września 2008 r. Oczywiście nie sposób ustalić, i nie ma to istotnego znaczenia w ujęciu semiotycznym, czy minister Schetyna od początku miał intencję wybrania się na igrzyska, czy była to późniejsza decyzja. Z wypowiedzi wynika, że znane *ministrowi spraw wewnętrznych i administracji* względy utylitarne zadecydowały o wyjeździe. Zakładam, że *minister* Schetyna dostrzegł potrzebę udania się do Pekinu, ale niecałe pół roku wcześniej jako *obywatel*-minister (człowiek „Solidarności”) uważał za niestosowny wyjazd do kraju, który w sposób siłowy i niedemokratyczny rozwiązuje próby odzyskania przez Tybet niepodległości. Abstrahując od konkretnych argumentów, które mogły skłonić wiceprezesa Rady Ministrów dużego europejskiego kraju do wyjazdu, choć niedorzecznością byłoby sądzić, że decyzja została podjęta pod przymusem, warto określić kontekst semiotyczny zaistniałej sytuacji.

Wysoki urzędnik administracji państwowej deklaruje nieuczestniczenie w wydarzeniu sportowym ze względu na przyjęte zasady i wartości, a następnie dobrowolnie udaje się w towarzystwie innego ministra na budzące protest zawody,

<sup>292</sup> W programie „Piaskiem po oczach” stacji tvn24.

<sup>293</sup> „Wicepremier przyłapany na kłamstwie: nie mam poczucia wstydu”, [http://wiadomosci.onet.pl/1817393,11,wicepremier\\_przylapany\\_na\\_klamstwie\\_nie\\_mam\\_poczucia\\_wstydu,item.html](http://wiadomosci.onet.pl/1817393,11,wicepremier_przylapany_na_klamstwie_nie_mam_poczucia_wstydu,item.html) [31.03.2009].

stając się tym samym konstytuującym uczestnikiem owego wydarzenia sportowego, przede wszystkim rangą pełnionego urzędu. Jaki cel sportu jest właściwym celem igrzysk, skoro decyzję o uczestnictwie podejmuje Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej (MSZ), a następnie *skłania* Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministra Sportu i Turystyki<sup>294</sup> do wyjazdu. Podobne sytuacje uzmysławiają, jak istotne *znaczeniowo* stały się w XXI w. wydarzenia sportowe. W zasadzie dostrzegam dwa ważne powody, które mogły skłonić wicepremiera do zmiany zachowania. Pierwszy – walka Tybetu o wolność i niepodległość – nie ma uzasadnienia, o czym dowiedział się minister już po deklaracji nieuczestniczenia, i w konsekwencji jest mniej znacząca, niż bycie publicznością zmagania sportowców podczas igrzysk olimpijskich. Drugi – uczestnictwo w chińskich igrzyskach – był tak *istotny* i *znaczący* dla polskiej administracji państwowej, że minister skłonny był poświęcić *etos* „Solidarności” dla bycia reprezentantem polskich demokratycznie wybranych władz w Pekinie. Jeśli druga interpretacja jest bliska rzeczywistym motywom Schetyny, oznacza to, że igrzyska olimpijskie daleko wykraczają poza hedonistyczną i osobistą rozrywkę, skoro *minister*, w imię oficjalnej obecności na trybunach, zawiesił osobisty system wartości. Jest to nieco inna sytuacja niż w przypadku np. sportowców, dla których znaczącym czynnikiem brania udziału w wydarzeniu sportowym jest rozwój kariery zawodowej, a tym samym zapewnianie sobie środków do życia. Jakie cele realizował wicepremier polskiego rządu, jadąc do Pekinu? Na przykład przyjęcie założenia, że wicepremier był wsparciem dla naszych olimpijczyków, potwierdzałoby, a nawet wzmacniało tezę, że znaczenie sportu jako elementu naszej kultury jest wręcz niedoceniane, nawet przez zwolenników tej tezy. Jak ważny i znaczący jest występ-performance sportowca, skoro wspiera go swoją obecnością polityk wysokiego szczebla?

Idea nowożytnych igrzysk olimpijskich została niezauważalnie zawłaszczona przez polityków, biznes, administrację, a nawet, we wczesnym okresie olimpizmu, wojsko. W roku 2008 ogień olimpijski w „podróży harmonii” był chroniony przed obywatelami krajów, których reprezentacje brały udział w igrzyskach w Pekinie. Protesty i incydenty na trasie ognia nie były przejawem „politycznie modnego” terroryzmu i politycy z różnych krajów świata mieli problem z ujednoczeniem stanowiska w sprawie obecności bądź nieobecności na chińskich zawodach. Kto zatem organizuje igrzyska olimpijskie, a co istotniejsze: kto w nich *de facto* uczestniczy i z jakich powodów? Dyskusja na temat obecności na igrzyskach dotyczyła zarówno polityków, jak i sportowców. Prze-

---

<sup>294</sup> Obecność ministra sportu Mirosława Drzewieckiego na znaczących wydarzeniach sportowych może być uzasadniona urzędem, który sprawuje. Jednak słowa G. Schetyny z marca 2008 r. były jednoznaczne, że na Igrzyska Olimpijskie w Pekinie nie pojedzie żaden minister rządu D. Tuska.

---

ciężny widz wiadomości, do których zalicza się również autor prezentowanej pracy, mógł odnieść wrażenie, że zainteresowanie mediów skupia się w pierwszej kolejności na politykach i ich deklaracjach na temat uczestnictwa w ceremonii otwarcia i późniejszego kibicowania zawodom. Dopelnieniem wypowiedzi polityków były opinie sportowców, którzy starali się oddzielać sport od aspektu polityczno-humanitarnego igrzysk. Tak więc to politycy w 2008 r. stali się semiotycznymi graczami olimpiady w Pekinie jeszcze przed jej rozpoczęciem, a sygnałem do startu było pojawienie się znicza na terytorium danego państwa.

ROZDZIAŁ 5  
PYTANIE O MOŻLIWOŚĆ METAFIZYKI SPORTU.  
SEM(E)IOTYCZNO-PRAGMATYCZNA  
PERSPEKTYWA BADAWCZA TEORII SPORTU

*Grande solacium est cum universo rapi; quidquid est quod nos sic vivere, sic mori iussit,  
eadem necessitate et deos alligat.*  
Lucjusz Anneusz Seneka, *Mysli*<sup>295</sup>

Czy w kontekście metody badawczej, ufundowanej na semeiotyce, zasadna jest próba określenia podstaw metafizyki, która w istocie byłaby próbą ustalenia granicy pomiędzy ludzką cielesnością a światem pozaludzkim, materialnym? Tego typu próba jest *de facto* transcendencją epistemologiczną, szczególnie jeśli pamiętamy o zapośredniczeniu wszelkiego poznania przez znaki. W przeciwieństwie do umysłu, który nie potrafi siłą woli wpływać na materię, ciało ludzkie jest podstawą interakcji z rzeczywistością pozaznakową. Dotarcie do granic naszej cielesności bezpośrednio zbliża nas do świata empirycznego, który bez dodatkowej mediacji ze strony umysłu stawia opór ciału. To cielesność więc wprost poznaje rzeczywistość materialną. Wyznaczając, a w zasadzie nieustannie przesuwając, rekordy w sportach kontestujących, docieramy do prawdy o naszej naturze, ale także do prawdy o rzeczywistości, która się „odbija” w naszej cielesności. W tym kontekście ugruntowany i uzasadniony semiotycznie podział dyscyplin sportowych na *kontestujące* i *performatywne* może zostać odniesiony do ontologii sportu, jako podział na *sport autonomiczny* i *heteronomiczny*, czyli sport, który rekordami konfirmuje autonomiczną wartość cielesności ludzkiej, oraz sport, który jest o tyle sensowny, o ile cel, do którego zmierza, jest godny pożądania.

DETERMINIZM I INDETERMINIZM

Jeśli sport jest agonem, to kto jest przeciwnikiem istoty ludzkiej? W wymiarze ontologicznym sport (autonomiczny) jest próbą przełamania determinizmu, który sięga stoickiej koncepcji *Logosu*. Świat jest po wielokroć odtwarzanym, dokładnie tym samym przedstawieniem, w którym scenariusz i los aktorów są raz na zawsze przesądzone<sup>296</sup>. Świat, którym niezmiennie rządzi Logos, jest zde-

---

<sup>295</sup> „Jest wielką pociechą, że unosi nas ta sama siła, co i kosmos. Czymkolwiek jest to, co każe nam tak żyć i tak umierać, również i bogów pęta tą samą koniecznością”. Seneka (2006, s. 33). Przeł. S. Stabryła.

<sup>296</sup> Swieżawski (2000, s. 163), Reale (1999, t. 3, s. 380).

terminowany w swoich przemianach, a postęp wiedzy, czyli odkrywanie racjonalnych i powszechnych *praw* Logosu, jest tego dowodem.

Czy sport jest wyrazem niezgody na ów determinizm? Jeśli nauka wymaga pokory względem Logosu, pogodzenia się z brakiem wpływu na prawa rządzące światem, których nie tworzymy, lecz odkrywamy, żeby tym bardziej być świadomymi *fizycznych* ograniczeń naszych działań, to czy sport jest sprzeciwem, buntem przeciwko Logosowi? Każdy z uczestników rywalizacji sportowej liczy na wygraną, na zmianę porządku rzeczy, wierzy i stara się tego dowieść w walce, że końcowy porządek nie jest z góry przesądzony, że nie ma na zawsze wyznaczonych miejsc.

Czy sport jest wyrazem niezgody na ogólnie rozumianą predestynację? Sport mający jako cel zwycięstwo za wszelką cenę, jest przeciwieństwem *quasi*-sportowych (rekreacyjnych, wychowawczych, hedonistycznych) zachowań, dla których ważne jest uczestnictwo (np. nowożytnej idei olimpizmu z początku XX w.) czy też bezkrwawa, spektakularna rywalizacja (współczesna komercja). Jeśli przyjmiemy, że sport jest bezwzględny agonem, a zawodnik ze wszystkich sił stara się pokonać rywali, to można zasadnie postawić pytanie: czym sport różni się od walki gladiatorów czy też zmagania wojennych, toczonych o przetrwanie lub fizyczną eliminację wroga? Sport jest czystą formą indeterminizmu, w ujęciu metafizycznym stwarza formalny system umożliwiający unaocznienie i ukonstytuowanie niezgody na z góry określony los, predestynację. Przyjęcie tezy o próbie przełamania *praw Logosu* przez zawodnika oznacza, że w wielu dyscyplinach sportowiec pozornie walczy z innym ludzkim przeciwnikiem, rzeczywiście walcząc z determinizmem świata, prawami natury, ze z góry ustalonym losem lub Bogiem, jako panem wszelkiego stworzenia. Istota ludzka walczy z wyznaczonym dla siebie z góry miejscem, którego nie chce przyjąć z pokorą. Człowiek w tej walce nie liczy na korzyści heteronomiczne (np. terytorialne, finansowe), ponieważ ich wartość aksjologiczna nie jest sama przez się oczywista i jest jakościowo nieprzystająca do fundamentalnego problemu autonomii i wolności istoty ludzkiej. Wartość autonomiczną miałby *dowód ze sportu* na możliwość zmienienia losów świata, dowód na pełnię wolności człowieka, nie tylko w sferze duchowej, ale i cielesnej. Szacunek dla rywala-sportowca, *fair play* wobec równego sobie przeciwnika podkreślają istnienie wspólnego „wroga”, którym są siły rządzące światem, a nie inny człowiek, pozornie podlegający tym samym ograniczeniom, co jego ludzki przeciwnik. Walka pomiędzy sportowcami jest dialektyką sportu.

W proponowanym przeze mnie ujęciu, choć, jak sądzę, przyjmując podobne założenia co myśliciele chrześcijańscy, dochodzę do niewątpliwie odmiennych wniosków. „Uprawianie sportu wymaga długotrwałego i wytrwałego treningu, ustawicznego przewycięzania siebie i własnych barier – zarówno somatyczno-biologicznych, jak psychicznych. Osiągnięcia sportowe są efektem przewycięzania siebie, dlatego można powiedzieć, że sport umożliwia człowiekowi auto-

realizację własnej osobowości. Można więc wnioskować, iż mądrze uprawiany sport jest tworzeniem i kreacją ludzkiej osoby – poprzez aktualizację możliwości zawartych w ciele człowieka. [...] Sport prowadzi do naturalnej autotranscendencji, zamkniętej w horyzoncie ziemi i życia biologicznego. Chrześcijaństwo ukazuje człowiekowi możliwość autorealizacji finalizującej się w dojściu do transcendentnego Sacrum, czyli Boga. Przypomina o tym Sobór Watykański II, mówiąc: »Ktokolwiek idzie za Chrystusem, Człowiekiem doskonałym, sam też pełniej staje się człowiekiem« (*Gaudium et spes* nr 41). Sport niewątpliwie jest formą autorealizacji człowieka, życie religijne jest dopełnieniem i pogłębieniem autorealizacji wewnętrzno-osobowej<sup>297</sup>.

Sport, który w założeniu nie wykracza poza agon równorzędnych sobie przeciwników, jest podobny do innych zmagañ, gier, wojen, rywalizacji międzyludzkich. Gladiator nie był sportowcem, ponieważ walczył o cele doczesne lub walczył zmuszony ku ucieście publiczności. Jeśli nawet to była walka o wolność, to wolność ziemską. Sport jest wyzwaniem rzuconym Bogu bądź wyzwaniem rzuconym ograniczonemu (materialnie i sprawczo) podobieństwu człowieka do Boga. Nieograniczona wola ludzka poprzez sport przekracza kolejne ograniczenia cielesności, dążąc do wolności również w sferze cielesnej, która przejawia się przekonaniem o indeterminizmie wyniku rywalizacji. Nasza materialność nieustannie zaskakuje swoją potencją, przekraczaniem – wydawałoby się ostatecznych – granic. A skoro nasze, jako jedyne dane nam w bezpośrednim odczuciu, ciało nie jest zdeterminowane ograniczeniami, których byśmy do tej pory nie potrafili przełamać, to dlaczego mielibyśmy przypuszczać, że nieogarniony w swojej wielkości i podobnie jak my materialny wszechświat musi rządzić się koniecznymi prawami, słuchać się Boga lub Logosu? Jeśli człowiek jest odbiciem wszechświata albo np. jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, to i wszechświat jest niezdeterminowany, a Bóg wymyka się naszemu *ratio*. Sport jest czystą afirmacją naszej autonomii. Wola walki i zwycięstwa, duch nie uznaje, że osiągnięto już ostateczną granicę możliwości<sup>298</sup>. Człowiek z uporem podejmuje walkę, niezrażony mozołem i porażką tysięcy wcześniejszych prób.

*Rekreacja* jest wypoczynkiem przed przyjęciem kolejnych wyroków Opatrzności, *sport kontestujący* – walką z przeznaczeniem i porządkiem. Zwycięzca-rekordzista jest tylko jeden i to on, pokonując przeciwników, rzuca wyzwanie światu. Rekreacja zrównuje w interakcji uczestników, sport kreuje zwycięzcę. Sporty drużynowe (performatywne) w zasadzie nie są istotą tak rozumianego sportu i dlatego względnie łatwo jest się utożsamiać kibicowi z drużyną, która rywalizując, wspólnym wysiłkiem realizuje określone cele. Drużyna nie kreuje

<sup>297</sup> Kowalczyk (1996, s. 147–148).

<sup>298</sup> Interesujące analizy dotyczące postrzegania cielesności we współczesnym sporcie przeprowadza Maria Zowisło w artykule *Czy istnieje sport postmodernistyczny?* (Zowisło 2009).



zwycięskiej jednostki, w zamian jednak rozprasza odpowiedzialność za porażkę, daje poczucie wspólnoty, „Harcerstwo i sport – zwłaszcza dyscypliny zespołowe – pokazują dowodnie, że człowiek nie jest sam, może więc liczyć na drugiego (kolegę i druha), lecz musi także wziąć na siebie powinność pomocy drugiemu oraz wnieść się do poziomu zadań wspólnie wykonywanych – poprzez podmiotowość drużynową. W obydwu dziedzinach można liczyć nie tylko na skutki współpracy »poziomej« (z tego samego szczebla hierarchicznej pozycji), ale i na opiekuńczą pomoc »starszego brata« (instruktora i trenera)”<sup>299</sup>.

Jeśli sport jest wyzwaniem rzuconym *Prawom* rządzącym naszą cielesnością, to znaczenia nabierają nawet tysięczne części sekundy, które zmieniają dotychczasowy porządek, przebijają pozór determinizmu, falsyfikują kres naszych cielesnych możliwości. W tym kontekście wszelki *cud* związany z ludzkim ciałem staje się w najlepszym razie niemożliwy do sklasyfikowania, ponieważ odrzucając wiarę w czynniki ograniczające naszą materialność, tracimy kryterium, które umożliwia odróżnienie rzeczywistego cudu od *naturalnych* predyspozycji naszego organizmu. Czy cudem będzie zejście z czasem poniżej 9 s w biegu na 100 m mężczyzn? Dla przypomnienia, ustanowiony 16 sierpnia 2009 r. rekord na tym dystansie to 9,58 s. Przypomnijmy, że dwadzieścia lat wcześniej, czyli w 1988 r., rekordem było 9,92 s. Roczny postęp, do 2008 r., czyli do czasu fenomenalnych występów Jamajczyka Usaina Bolta (-0,11 s od Igrzysk w Pekinie 2008 do Mistrzostw Świata w Berlinie rok później), to ok. 0,01 s, tak więc czy zejście poniżej 9,00 s można by uznać za cud, czy za brak determinizmu świata? Gdzie, o ile w ogóle, leżą granice ludzkich możliwości?

#### TELEOLOGIA SPORTU W UJĘCIU SEMIOTYCZNYM

Próby definitywnego wyróżniania sportu ze względu na cele, które są przez aktywność sportową i wydarzenia sportowe realizowane, nie prowadzą do jednoznacznych i koniecznych rozwiązań, co – mam nadzieję – zostało wyartykułowane w poprzednich rozdziałach. Jeśli cel sportu w filozoficznym porządku świata miałby zyskać ostateczne i obiektywne uzasadnienie swojej ważności, to dostrzegam taką możliwość w dowodzie ontologicznym, w którym sport indywidualny (kontestujący) jest próbą przełamania fizycznego determinizmu świata i nieważne, czy sportowiec ma intencję zarobienia na tym pieniędzy, czy zdobycia uwielbienia przedstawicieli własnego narodu. Dowód ontologiczny być może stanowi punkt wyjścia dla dowodu „ze sportu” na istnienie wolności istoty ludzkiej w sferze fizycznej, fenomenalnej.

<sup>299</sup> Lipiec (2007, s. 124).

Uściślając przyjmowaną przeze mnie definicję sportu, możemy przyjąć, że składa się on ze sfery znakowej (semiotycznej) i formalnej. Semiotyczna część sportu zawiera w sobie również to, co było określane w poprzednich rozdziałach jako celowość sportu. Od strony formalnej sport jest regulowany zasadami rozgrywek, bezwzględnie obowiązującymi zawodowców podczas wydarzeń sportowych, których przebieg i rezultaty są zapisywane w oficjalnie uznanych kronikach sportowych.

#### WOLNOŚĆ I SPORT. DOWÓD ZE SPORTU

*Wolność* (noumenalna) jest wartością nadrzędną, która w równym stopniu przysługuje istotom rozumnym. Wolności, podobnie jak i rozumu, nie mogą ograniczać czynniki, którymi istoty ludzkie różnią się w sposób akcydentalny i cielesny. Żadna istota ludzka nie zasługuje bardziej lub mniej na wolność, np. ze względu na miejsce urodzenia, płeć, budowę ciała, kolor skóry. Deklarujemy, że w naszej europejskiej i śródziemnomorskiej kulturze *wolność* jest wartością niezbywalną i nieredukowalną, jest świętością, za którą się walczy, ponieważ jest warunkiem koniecznym życia godnego i szczęśliwego. W imię *wolności* skłonni jesteśmy prowadzić wojny i godzimy się na ofiarę krwi, nawet daleko od swojego kraju, kontynentu. W naszych systemach aksjologicznych wszystko, co czynimy w imię wolności, jest wartościowane pozytywnie.

O ile stosunkowo łatwo przyjąć, notabene za sprawą samej woli i rozumu, że ludzka wola jest ostatecznie wolna w uznawaniu sądów za prawdę lub fałsz, nawet wbrew jasności i oczywistości, czy też w podejmowaniu decyzji, które jako wolne (szczególnie w swojej intencji) podlegają ocenie moralno-etycznej, o tyle uznanie podobnego stopnia wolności w sferze fizycznej (cielesnej) nie wchodzi w rachubę. Porównywanie wolności duchowej z wolnością cielesną wydaje się wręcz niemożliwe, być może niepoważne, ze względu na powszechnie dostrzegalne i odczuwalne ograniczenia ciała. Mój duch, rozum, poddając się woli, może szybować w przestworzach i uznawać za prawdę najbardziej fantastyczne sądy. Niestety, wola nie jest w podobnym związku z ciałem, jak z rozumem, i moje ciało, za sprawą aktu woli, nie zacznie unosić się w powietrzu lub za sprawą mojego chcenia przestanie mieć potrzeby fizjologiczne. Czym miałyby być *wolność cielesna*? O ile nasze wolne wybory, w sferze intencji działania, podlegają ocenie na dobre i złe, na godne i niegodne wyboru, o tyle akty cielesne nie zasługują na pochwałę lub potępienie ze względu na swoją cielesność, ponieważ wydają się osadzone w świecie praw materialnych. Wartość aktów cielesnych jest zależna względem motywów i intencji, które były ich przyczyną, a to z powrotem odsyła w obszar etyki i moralności. Zadziergnięcie pętli na szyi innej istoty ludzkiej, a tym samym pozbawienie jej życia, jest czynem akceptowanym

pod pewnymi warunkami, przynajmniej w niektórych krajach. Dokładnie ten sam zestaw aktów cielesnych może prowadzić do *obrony wolności*, jak i *karygodnej zbrodni*. Wartość tego typu czynu nie jest autonomiczna i nie wynika z niego samego. Chyba że faktycznie przyjmiemy, że życie ludzkie jest wartością nadrzędną, która nie stanowi waluty w jakimkolwiek rozrachunku utylitarnym. Cieleśność o niczym nie decyduje, jest podległa władzy rozumu i woli, więc jej czyny nie są chwalebne, godne, dostojne. Służą jedynie manifestacji ducha.

W tym kontekście sport jest pozytywnym, *autonomicznym*, wartościowaniem cieleśności bez koniecznej nadbudowy aksjologicznej z obszaru tradycyjnie rozumianej etyki. Przebiegnięcie pewnego dystansu poniżej określonego czasu, zdobycie dotychczas niezdobytej liczby punktów czy – ogólnie mówiąc – pobicie rekordu same w sobie wydają się nie mieć wartości, która dopiero pojawia się w odpowiedniej interpretacji na obszarze danego społeczeństwa lub kultury (obecnie też globalnej). Jeśli jednak przyjmiemy, że sport jest formą walki z determinizmem świata, to każdorazowe przesunięcie granic ludzkich możliwości jest autonomicznie czymś wartościowym, bez względu na kulturę i czas, ponieważ prawa, z którymi mierzy się zawodnik, są uniwersalne. W tym wypadku nie ma znaczenia semiotyczny kontekst dokonania sportowego, ponieważ sama cieleśność nobilituje się własnym osiągnięciem i sukcesem, własnym dziełem. Cieleśność zyskuje autonomię dzięki sportowi kontestującemu.

Pomimo intensywności i krzykliwości semioz łączących sport z komercją, nie sądzę, że sport jest *tylko* zawodem dla sportowców, którzy sprawiają, że dla milionów kibiców wydarzenie sportowe jest świętem, wzniesieniem się ponad codzienność, w wymiar lepszych wartości. Osiągnięcie wyników, za które wynagrodzenie byłoby wystarczającym źródłem dochodu, nie jest możliwe dla każdego sportowca, ponieważ tylko nieliczni wygrywają mistrzostwa świata, kontynentu czy igrzyska olimpijskie, stając się powszechnie interpretowanymi znakami sukcesu. Nie wprost, w ujęciu teleologicznym sportu, dowodzi to założenia, że większość ludzi uprawiających formalnie zdefiniowany sport nie czyni z niego środka do celu, którym są pieniądze. Jednak jeśli we współczesnym zawodownictwie jest wciąż żywa idea sportu jako uczestnictwa lub walki z własnymi ograniczeniami, to zwykle jest ona dokładnie oblepiona reklamami.

#### UWAGI KOŃCOWE DOTYCZĄCE TEORII SPORTU W SEM(E)IOTYCZNO- -PRAGMATYCZNEJ PERSPEKTYWIE BADAWCZEJ

Jeśli uznamy za poznawczo wartościową proponowaną przeze mnie tezę, że współczesny sport wyewoluował do formalnego systemu semiotycznego, to Igrzyska w Pekinie ukazują jego formalną potęgę i zarazem piękno. Sport to *znaki*, których *interpretacja* nie jest koniecznością, a semiozy sportu nie podlegają za-

sadom wnioskowania logicznego. Brak determinacji w odczytywaniu znaków sportu rozmywa ich *znaczenie*, ale jednocześnie jest niezwykłą siłą, ponieważ umożliwia nieograniczoną ekspansję w przyszłość, napełnianie sportu nowymi znaczeniami, czego dziś obserwowanym przykładem jest dynamiczny rozwój tzw. e-sportów, które w obszar sportu (ale czy na pewno sportu?) wprowadzają nowe „dyscypliny” i ideał „sportowca” trenującego dziesiątki godzin tygodniowo przed ekranem monitora w celu utrzymania „formy”.

Sport, poprzez ogół dyscyplin i możliwych realizacji wydarzeń sportowych, oferuje bogactwo *reprezentamenów* (znaków, pierwszych korelatów triadycznych relacji znakowych) oraz całe spektrum nawykowych *interpretantów*, ze szczególnie rozbudowaną interpretacją emocjonalno-energetyczną, dostarczającą intensywnie hedonistycznej rozrywki. Oczywiście wydarzenia sportowe umożliwiają kolejne stopnie *interpretacji* pojęciowo-intelektualnej, prowadzącej we wszystkie obszary kultury, polityki, religii, a także nauki i filozofii. Być może z obszaru sportu również wynikają interpretanty logiczne, które stanowią logicznie konieczne wnioski naukowe. Tego typu konieczność byłaby *formalna* i określałaby schematy wynikania semiotycznego w obszarze nauki o sporcie. Potwierdzenie powyższej hipotezy wymaga dalszych szczegółowych badań teoretycznych<sup>300</sup>. Jednak prawdopodobnie większość z inicjowanych przez sport procesów znakowych nie jest konieczna i z biegiem czasu zostaje *sem(e)iotycznie odcięta* od rzeczywistości danego wydarzenia sportowego, tracąc, jako swój przedmiot, odniesienie do materialnej podstawy, czyli zwykle do wyniku, czasu, miejsca rywalizacji.

Konsekwencją przyjętej w pracy metodologii jest rozróżnienie formalnego i znaczeniowego aspektu sportu. Ta sama, ze względu na przestrzegane przez graczy przepisy, piłka nożna jako skonkretyzowane wydarzenie sportowe napełnia się treścią, która z jednej strony wynika z wygenerowanych wcześniej semioz (nie tylko z obszaru sportu), a z drugiej inicjuje i modyfikuje swoim przebiegiem i wynikiem pojawiające się w następstwie procesy znakowe, mające wpływ na *znaczenie* przyszłych meczów (synechizm).

Nawet przy ograniczeniu się do wartości śródziemnomorskich, pojęcie sportu wymyka się ostatecznej definicji, być może nawet idea sportu nie jest czymś stałym w danym kręgu kulturowym czy też nie zachowuje ciągłości i tożsamości w dłuższym okresie. Wielość przejawów aktywności nazywanej sportem nie poddaje się jednoznacznej klasyfikacji i kategoryzacji. Zmieniające się przez wieki cele sportu mogą nawet prowadzić do wrażenia, że nie istnieje nic wspólnego i ponadczasowego, co bez zastrzeżeń było i jest sportem. Sport, rozumiany jako

---

<sup>300</sup> Nie oznacza to jednak, że formalne aspekty, które regulują zasady budowy relacji triadycznych oraz związków pomiędzy różnymi klasami znaków, są przypadkowe, szczególnie jeśli podstawą metodologiczną jest kompleksowa semeiotyka (logika) Peirce’a.

poszczególne dyscypliny, jest nośnikiem dowolnych wartości dla systemu semiotycznego, znakowego. Sport w ogólności jako fenomen kultury oraz każdy zawodnik jako podmiot wplatają się w nieograniczoną liczbę procesów znakowych, z których większość może być wiodąca, a przez to dla wybranych podmiotów semiotycznych celowa. Istnieją nawyki interpretacyjne, ułatwiające dekodowanie wydarzeń sportowych, ale jednocześnie spływające problematykę zasługującą na pilniejszą uwagę niż medialnie powtarzana tysiąc razy opinia. Takim niejednoznacznym procesem semiotycznym wymykającym się nawykowi interpretacyjnemu jest m.in. podjęty w pracy problem tzw. *pseudo-kibiców*.

Znaki emocjonalno-energetyczne, wytworzone podczas wydarzenia sportowego, w dalszym procesie interpretacji *zawsze* wywołują pragmatyczny efekt, który w głównej mierze jest już pojęciowo-intelektualny lub semiosferyczny<sup>301</sup>. Jak starałem się unaocznić, przede wszystkim w poświęconym temu celowi rozdziale 4, semiozy dynamicznie kształtujące się w Internecie bardzo wyraźnie *odcinają się sem(e)iotycznie* od materialnej warstwy wydarzenia sportowego i funkcjonują samodzielnie jako procesy, *łańcuchy znakowe*, które rozwijają się w dowolnym kierunku interpretacyjnym. Jednak im wyższa nośność (generatywność) danego wydarzenia sportowego, tym jego interpretacyjne zapośredniczenie jest głębsze. Pragmatycznym efektem tego typu procesów są znaki, łączące się w relacje z elementami znaków, które bezpośrednio odnoszą się do wydarzeń sportowych. Tak więc teoretycznie, cofając się w procesie semiozy do odnalezienia wcześniejszych interpretantów, powinno być możliwe dotarcie do znaków pierwszej generacji, które jako swój przedmiot (dynamiczny) wiązały w relację znaczącą (zinterpretowaną) elementy empiryczne danego wydarzenia sportowego. Mimo znacznej swobody interpretacyjnej, zapewnionej przez różne klasy znaków, zbyt duże przeskok interpretacyjne mogą w konsekwencji doprowadzić do zerwania łańcuchów sem(e)iotycznych, co szczególnie dobrze widoczne jest w semiozach rozwijanych przez polityków, dla których reprezentameny z obszaru sportu służą przyciągnięciu uwagi do przedmiotów i interpretantów niemających ze sportem nic wspólnego.

Rozważania dotyczące etyki sportu, w szczególności zasady *fair play*, skupiają się w głównej mierze na sytuacjach i okolicznościach zachowań ucieleśniających ową piękną ideę. Liczne przykłady, zarówno w sporcie zawodowym, jak i amatorskim, potwierdzają, że w sytuacjach istotnych niektórzy uczestnicy wydarzenia sportowego odwołują się do transcendentnego względem sportu systemu wartości, w którym człowieczeństwo, szacunek dla innej istoty ludzkiej, bierze w nawias umowną ważkość samej rywalizacji między zawodnikami. Ocena

---

<sup>301</sup> Analiza jakościowo nowych aspektów semiotycznych, które wynikają ze specyfiki internetowej semiosfery, znajduje się w Dodatku.

zachowania *fair play*, dokonana przez uczestników wydarzenia sportowego, jest do pewnego stopnia określona przez cel rywalizacji. Spontaniczne zaistnienie *fair play* jest zawsze czymś godnym szacunku, jednak liczba generowanych semioz wiąże się z ogólną liczbą interpretacji pojawiających się w różnych obszarach kultury. Innymi słowy, o ile intencja sportowca powinna być zawsze taka sama, bez względu na rangę zawodów, i wynikać z szacunku dla innej istoty ludzkiej, z którą on rywalizuje, to dla późniejszych komentatorów-interpretatorów istotne jest, czy były to np. międzynarodowe mistrzostwa i czy walka toczyła się o wartościowe nagrody. Postawa *fair play* powinna być nieustanną dyspozycją zawodnika do wyboru godnego zachowania w sytuacjach wykraczających poza zasady gry, niezdeterminowanych zewnątrz i tym samym prowadzących do niekoniecznych, w sensie etyczno-moralnym, rozwiązań. To wolna wola zawodnika, kierowana wewnętrznym i autonomicznym imperatywem, decyduje, jak się zachowa wobec swojego przeciwnika w konkretnej sytuacji. Jeśli zostaną spełnione powyższe warunki, to podjęte działanie zdaje się opierać na moralnej *intencji* sportowca. Pośrednio, dla obserwatorów, dowodzić owej intencji może poniesiony koszt w grze, np. stracony decydujący punkt lub możliwość wygrania przed czasem.

Zasada *fair play* nabiera nieco innego wydźwięku w ujęciu ontologicznym, metafizycznym, kiedy staje się wyrazem solidarności między istotami ludzkimi, których walka jest wyrazem niezgody na determinizm świata, co jest szczególnie widoczne w rywalizacji indywidualnej (kontestującej). Zasada *fair play* bywa najczęściej przedstawiana opisowo, w odwołaniu do przeszłych wydarzeń, rzadziej generatywnie, czyli np. jako imperatyw, którego próbie wstępnego sformułowania jest poświęcony rozdział 3 tej pracy<sup>302</sup>.

Przyjęcie metafizycznego kryterium klasyfikacji dyscyplin na *autonomiczne* i *heteronomiczne* ma również swoje implikacje w obszarze aksjologii sportu, szczególnie w przypadku szeroko rozumianego problemu dopingiu. W sportach autonomicznych doping jest całkowicie nie do przyjęcia, ponieważ stanowi zaprzeczenie sensu kontestacji granic możliwości ludzkiego ciała. Powyższe stwierdzenie, podobnie jak inne moje propozycje na temat *fair play* wyrażone w prezentowanej pracy, opiera się na aksjologicznym założeniu, że wartość istoty ludzkiej jest nadrzędna w stosunku do wszelkiej rywalizacji sportowej (imperatyw). Możliwe jest jednak przyjęcie, że ułtymatyczną granicą kontestacji

---

<sup>302</sup> Zważywszy na obfitość źródeł, nie dostrzegłem konieczności opisywania tutaj zachowań sportowców godnych miana *fair play*. Sądzę, że jeśli nie podczas bezpośredniego uczestniczenia w wydarzeniu sportowym, to w istniejącej literaturze Czytelnik znajdzie obfitość przykładów ukazujących piękno czystej gry, opartej na zasadach szlachetnego współzawodnictwa. Interesujące przypadki *fair play* opisane są w utrzymanej w konwencji felietonu *Czystej grze* autorstwa J. Lisa i T. Olszańskiego (1984).

w sporcie jest śmierć zawodnika, której nasza cielesność nie może już przekroczyć, jednocześnie ciesząc się z sukcesu. Wówczas sport kontestowałby nie granice cielesności, ale śmierci<sup>303</sup>, a doping byłby dopuszczalny. Kwestia podejścia do śmierci jest kolejną istotną różnicą między sportem a odmianami kultury militarnej (rycerstwem) lub walkami gladiatorów, w których śmierć rywali – w przeciwieństwie do nowożytnego sportu – jest akceptowalnym (dopuszczalnym) rozstrzygnięciem. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy organizm sportowca przed przebiegnięciem dystansu 100 m jest tak „dopalony”, że zachodzi uzasadniona obawa zgonu po wysiłku. Wówczas możliwe, że zakaz dopingiu dotyczyłby środków, których działanie wiąże się z bardzo dużym ryzykiem śmiertelnego zejścia podczas zawodów lub po nich. Jednak tego typu przewartościowanie wymagałoby głębokich przemian w powszechnym postrzeganiu sportu, szczególnie w powiązaniu ze zdrowiem, zdrowym stylem życia, a na pewno genetycznego odcięcia sportu od amatorstwa, rekreacji, wychowania fizycznego czy też turystyki, ponieważ te formy aktywności w żaden sposób nie mają zbliżać podmiotu do granicy śmierci ciała<sup>304</sup>. Mniej rygorystycznie problem dopingiu można rozpatrywać w sportach heteronomicznych. W dyscyplinach performatywnych dopuszczenie oficjalnych form dopingiu, nienarażających bezpośrednio życia i zdrowia zawodników, uważam za aksjologicznie obojętne, zwłaszcza jeśli liczy się *występ*, a nie rekordowy wynik. Zgadzam się natomiast z potencjalnym zarzutem, że granica pomiędzy kontestacją a performance'em jest płynna i dla części dyscyplin należałoby podjąć się arbitralnego rozstrzygnięcia, jak je sklasyfikować (*vide* skoki narciarskie). Dyskusja na ten temat wpisuje się w szerszą perspektywę, którą można rozciągnąć na inne formy ludzkiej aktywności lub współzawodnictwa. Czy osoby wykonujące inne zawody niż zawód sportowca postępują moralnie dobrze, wspomagając swoją aktywność zawodową środkami farmakologicznymi, które np. pobudzają organizm lub redukują stres? Możliwe, że sport należy jakościowo podzielić czy też ograniczyć do dyscyplin kontestujących bezwzględnie zwalczających doping.

Czy sport jest uniwersalny jako część globalnej kultury? A może pytanie powinno brzmieć: czy wybór miejsca odbywania się kolejnych nowożytnych igrzysk olimpijskich podlega ograniczeniom ze względu na kulturę, w której obrębie igrzyska mają zaistnieć znaczeniowo? Jestem głęboko przekonany, czego sta-

<sup>303</sup> Zagadnienie bólu i śmierci we współczesnym sporcie podejmuje w swoich filozoficznych badaniach Ivo Jirásek, który wygłosił wykład *Pain and suffering in sport* na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Filozoficzne i kulturowe aspekty cielesności”, zorganizowanej przez Wydział Fizjoterapii Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w dniach 31.05–01.06.2010.

<sup>304</sup> Tak zwane sporty ekstremalne, w proponowanym kontekście, nie kontestują śmierci, ale wystawiają zawodnika na ryzyko utraty życia, które nie towarzyszy, a na pewno nie powinno, biegaczowi lub pływakowi podczas zawodów.

rałem się również dowieść swoimi badaniami, że nie istnieje jeden ponadkulturowy i ponadczasowy system wartości, współcześnie *reprezentowany* przez rywalizację sportową. W dwudziestowiecznej historii sportu dowiodło tego wiele imprez, a podsumowaniem były chińskie igrzyska w Pekinie w roku 2008<sup>305</sup>. To, co było i jest postrzegane przez europejskich obserwatorów jako, w najlepszym razie, daleko idące odstępstwo od ideałów współczesnego olimpizmu, może *de facto* wynikać z eurocentrycznego punktu widzenia, będącego jedną z możliwych opcji kulturowo-aksjologicznych. Jeśli sport jest uniwersalny, to czy Europa powinna być miarą wartości, które sport miałby immanentnie zawierać? Czy reszta świata ma się dostosować do *naszej* idei sportu? Jeśli odpowiemy twierdząco na powyższe pytania, to czy nie dojdzie do próby zawłaszczenia przez Europę kolejnej części historii świata?<sup>306</sup>

Na osobne badania filozoficzno-semeiotyczne zasługuje zagadnienie semioz towarzyszących tzw. paraolimpiadom, o czym w pracy jedynie wspominam, rozważając mechanizmy popularności dyscyplin sportowych. Aktywność sportowa osób niepełnosprawnych spełnia kryteria formalne bycia sportem. Dostrzegalne są jednak wyraźne różnice w obszarach generowanych semioz, jak choćby brak agresywnej strony komercyjnej. Czy pod tym względem sport osób niepełnosprawnych jest bliższy idei, która zrodziła nowożytny olimpizm?

---

<sup>305</sup> Sport przeobrażał się wielowymiarowo, przede wszystkim nastąpiło znaczne odejście od idei amatorstwa. Rozwój technologii spowodował pojawienie się kanałów medialnych, za których sprawą sport stał się atrakcyjnym sposobem na bierne spędzanie wolnego czasu przed telewizorem.

<sup>306</sup> Na temat, w jaki sposób odbywa się *kradzież historii*, patrz np. Goody (2009).



## DODATEK METODOLOGIA BADAŃ CYFROWEJ SEMIOSFERY (INTERNETU)

### WSPÓŁCZESNE ŹRÓDŁA SEMIOZ I ANALIZ SEMIOTYCZNYCH

Głównym kanałem przepływu informacji i znaczeń we współczesnym świecie stał się Internet<sup>307</sup>, dzięki któremu chęć publikacji, oznajmienia czegokolwiek światu, może zostać spełniona niemal natychmiast i niemal przez każdego mieszkańca krajów rozwiniętych.

O ile świat słowa drukowanego jest czymś stałym i niezmiennym, bo książka jest samoistnym, autonomicznym bytem, w swoim istnieniu niezależnym od dopływu energii elektrycznej, niemal Platońską *ideą*, to Internet jest światem zmienności, stawania się, w którym informacje dzieją się, przepływają, i nigdy nie ma pewności, czy w przyszłości dalej będą obecne w tym samym miejscu, w niezmienionej treści i formie. Biorąc pod uwagę cechy publikacji internetowych, obniżające ich wiarygodność w tradycyjnym sensie, koniecznością jest odpowiedź na pytanie: czy Internet jest rzetelnym źródłem informacji dla badań naukowych, a w konsekwencji: czy może być podstawą poważnych badań w obszarze filozofii sportu?

W rozważaniach, których podstawą metody jest nauka o znaku, korzystanie ze źródeł internetowych jest poruszaniem się w stworzonej przez człowieka, całkowicie sztucznej, *semiosferze* czy też w *sferze semeiotycznej* (znakowej).

Internet to przede wszystkim znaki i ich ulotne repliki, a to wymusza zmianę sposobu oceny ważności merytorycznej badanych zjawisk, czyli procesów znakowych, *semioz*<sup>308</sup>, rozbudowujących się i ginących w globalnej sieci. W prowadzonych badaniach unikam stosowania popularnego określenia *cyberprzestrzeń*<sup>309</sup>, którego konotacje wytworzone przez kulturę masową rozciągają rozumienie *cyfrowej sfery semeiotycznej* (znakowej *semiosfery*) od przeglądania zasobów Internetu (tzw. surfowania po cyberprzestrzeni), np. w celu sprawdzenia prognozy pogody lub przeczytania otrzymanej korespondencji, do postrzegania sieci

---

<sup>307</sup> Por. np. Castells (2007), Grzenia (2006).

<sup>308</sup> Charakterystyczne dla Peirce'owskiej semeiotyki rozumienie procesów *semiozy* jest przedstawione w rozdziale 1, s. 40 i nn. W skrócie: jest to proces konstytuowania znaków jako trójelementowych relacji znakowych. Zwykle ów proces oznacza interpretację danego znaku przez kolejny, bardziej rozwinięty znak. W procesie interpretacji pojawiają się kolejne znaki-interpretanty, tym samym rozwijają się *semiozy*.

<sup>309</sup> Nazwa *cyberprzestrzeń* zostanie zachowana w przypadku oryginalnej terminologii źródeł, np. opisującej medium gier sieciowych czy tzw. e-sportów.

jako złowieszczego zastępstwa, ekwiwalentu naszej *analogowej*<sup>310</sup> rzeczywistości materialnej. Semiosfera, jako substrat codzienności, może być wartościowana zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. Gry sieciowe, w tym e-sporty, oferują alternatywne formy rozrywki lub spędzania wolnego czasu, jeśli nie powodują odwrócenia porządku rzeczy, w którym fikcja z monitora urządzenia cyfrowego zastępuje codzienność<sup>311</sup>, a i to, czyli odwzorowanie lub przeniesienie struktur i relacji społecznych do Internetu, niekiedy bywa uważane za przejaw postępu i nowoczesności społeczeństw. W nieco innym ujęciu cyberprzestrzeń jest rozumiana jako źródło bodźców dla ludzkich wrażeń zmysłowych, które wzbogacają nasze doświadczenie lub stwarzają nowe możliwości współdziałania mimo przebywania w odległych miejscach. Natomiast w mrocznych obrazach przyszłości, kreowanych przez autorów fantastycznych i wizualizowanych przez przemysł rozrywkowy, cyberprzestrzeń jest pozorem, fałszywą rzeczywistością, której nie sposób odróżnić od realnie istniejącego świata materialnego. Owa fałszywa rzeczywistość jest wygenerowana i sączona celowo do umysłów ludzkich przez nienawistne komputery, wydaje się, że ze zrozumiałych tylko dla owych maszyn powodów („Matrix”<sup>312</sup>). „Przyjmę więc teraz założenie, że wprawdzie nie Bóg, który jest w najwyższym stopniu dobry i jest najwyższym źródłem prawdy, lecz jakiś zły demon, tyleż przebiegły i zwodniczy, ile potężny, użył całej swej zmyślności, ażeby mnie wprowadzić w błąd. Będę myślał, że niebo, powietrze, Ziemia, kolory, kształty, dźwięki i wszystkie inne rzeczy zewnętrzne są jedynie złudzeniami i zjawami, którymi posłużył się on, aby zastawić sidła na mą łatwowierność. Będę o sobie samym sądził, że nie mam rąk ani oczu, ani ciała, ani krwi, ani żadnych zmysłów, a jedynie fałszywie wierzyłem, iż mam to wszystko”<sup>313</sup>. Słowa Kartezjusza, choć zostały napisane w pierwszej połowie XVII w., doskonale pasują do współczesnych wizji cyberprzestrzeni, wywołujących raczej dreszczyk sensacyjnej emocji niż poważną refleksję filozoficzną nad naszymi epistemologiczno-ontycznymi rozterkami. Łatwo odkryć, że fałszujące rzeczywistość komputery są w prostej linii dziećmi złego demona (łac. *ge-*

<sup>310</sup> Użycie terminu *analogowy* jest komplementarne do terminu *cyfrowy*. Skoro szczególnie podkreślaną cechą cyberprzestrzeni, świata wirtualnego, jest jego *cyfrowość*, a w zasadzie *binarność*, to dla podkreślenia różnicy jakościowej w stosunku do rzeczywistości generującej bezpośrednio wrażenia zmysłowe posłuży mi termin *analogowy*.

<sup>311</sup> Por. np. Michałuk (2001).

<sup>312</sup> „Matrix” (USA, 1999 r.), scenariusz i reżyseria: A. Wachowski, L. Wachowski. Film fabularny, który spopularyzował ideę rzeczywistości wirtualnej jako celowej ułudy. Zdemaskowania tej ułudy w iście hollywoodzkim stylu kina akcji podejmuje się główny bohater Neo. W potocznym znaczeniu kultury masowej *matrix* jest synonimem zafalszowanej, w całości lub w jakimś aspekcie, czasami logicznie niespójnej, rzeczywistości, która nie pasuje do naszego zmysłowo-zdroworoządkowego poczucia porządku i ciągłości świata materialnego.

<sup>313</sup> Kartezjusz (2005, s. 32–33).

*nus malignus*). W *Medytacjach o filozofii pierwszej* Kartezjusz wykazał się większą subtelnością intelektualną niż znaczna część współczesnych nam fantastów. Nie próbując wnikać w sens, jaki dla złego demona miałyby wprowadzanie nas w błąd, przyjmuje jedynie istnienie takiej możliwości. Koncepcja zafałszowanej rzeczywistości sięga swoimi korzeniami do źródła myśli europejskiej. Co ciekawe, zafałszowanie jest zawsze względem podmiotu, którego dotarcie do prawdy jest wartością nadrzędną. „Jak by to było, gdyby im naturalny bieg rzeczy coś takiego przyniósł; ile razy by ktoś został wyzwolony i musiałby zaraz wstać i obrócić szyję, i iść, i patrzeć w światło, cierpiałby robiąc to wszystko, a tak by mu w oczach migotało, że nie mógłby patrzeć na te rzeczy, których cienie poprzednio oglądał. Jak myślisz, co on by powiedział, gdyby mu ktoś mówił, że przedtem oglądał ni to, ni owo, a teraz coś bliższego bytu, że zwrócił się do czegoś, co bardziej istnieje niż tamto, więc teraz widzi słuszniej; i gdyby mu ktoś teraz pokazywał każdego z przechodzących i pytaniami go zmuszał, niech powie, co to jest. Czy myślisz, że ten by może był w kłopotcie i myślałby, że to, co przedtem widział, prawdziwsze jest od tego, co mu teraz pokazują?”<sup>314</sup> Metafora Platonskiej jaskini przedstawia przebywających w niej ludzi, którzy skuci okowami, widzą jedynie chybotliwe cienie na ścianie, głęboko skryci przed realnym, czyli prawdziwym światem. Kajdaniarzy można porównać do pochłoniętych rzeczywistością wirtualną cybernautów – odwrócenie od prawdziwego świata, przed ścianą, którą jest monitor, pozornie prowadzą drugie życie. W przypadku filozofii, o ile nie popadniemy w całkowity sceptycyzm poznawczy, dotarcie przez podmiot do Prawdy Ostatecznej jest zwykle możliwe albo heteronomicznie dzięki dobroci Boga, albo autonomicznie za sprawą wypracowania odpowiednich metod badawczych, prowadzących nas do światła wiedzy lub w najgorszym razie nieustannie nas do niego zbliżających.

Pojęcie *cyberprzestrzeni* jest tutaj przeze mnie rozumiane bardzo szeroko. Odzwierciedla to faktyczne użycie tego terminu w języku polskim, odnoszące się również do tzw. wirtualnej rzeczywistości czy też symulacji pewnych aspektów analogowej rzeczywistości. Pojemność terminologiczna *cyberprzestrzeni* wynika z wielości zjawisk, które pojawiły się w ostatnich dziesięcioleciach i nie zostały jak dotąd szczegółowo rozpoznane w sferze kultury, a następnie nazwane adekwatną terminologią upowszechnioną w języku potocznym. Jednak nawet schematyczny przegląd tego, co może się kryć pod pojęciem *cyberprzestrzeni* – od tekstu na ekranie, po miejsce, w którym nasz układ nerwowy uważa, że realnie egzystuje – uzmysławia, że szeroko rozumianego problemu źródeł sieciowych, w badaniach naukowych, nie sposób uniknąć. Czy jednak coś łączy powyżej zarysowane koncepcje, również te bardzo współczesne, rozkwitające pod wpływem technologii, z wizjami starożytnych myślicieli?

<sup>314</sup> Platon (1990, ks. VII).

Poznanie, niezależnie od swojej treści, jest zawsze mediacją, będącą procesem znakowym, tak więc przedstawianie czegokolwiek przez znaki jest zapośredniczeniem, reprezentacją. W tego typu ujęciu rzeczywistość, uważana przez nas za realnie istniejącą, różni się od dowolnej innej (fałszywej) tylko odniesieniem przedmiotowym lub jego brakiem. Przyjmujemy, że znaki będące treścią naszego poznania zmysłowego odnoszą się do przedmiotów materialnych, istniejących niezależnie od tego, co na ich temat myślimy.

Termin *cyberprzestrzeń* sugeruje istnienie bytów w nowym rodzaju przestrzennego środowiska będącego wytworem urządzeń przetwarzających informacje, a w zasadzie przetwarzających i podtrzymujących istnienie impulsów elektrycznych, interpretowanych jako informacje, w tym również byty (cyber) przestrzenne. W postulowanej cyberprzestrzeni cyfrowe byty miałyby się ujawniać w sposób dostosowany do naszej zmysłowości – podobnie jak jawią się naszej zmysłowości rzeczywiste, materialne byty przestrzenne. Problemem jest jednak to, że nie posiadamy odpowiedniego zmysłu odbierającego ową cyberprzestrzeń bezpośrednio<sup>315</sup>. Zobrazowanie cyberprzestrzeni do postaci, w której rzekomo egzystujące w niej byty byłyby poznawalne zmysłowo, jest procesem, mającym wszelkie cechy zapośredniczenia, dowolnej interpretacji, i odbywa się każdorazowo za sprawą konkretnego urządzenia elektronicznego (na monitorze, wyświetlaczu *etc.*) oraz jego oprogramowania (np. przeglądarki internetowej). O ile możemy przyjąć, że poznanie świata realnego, w jego przestrzenności i naoczności, jest zapośredniczone przez wrażenia zmysłowe i do pewnego stopnia apriorycznie narzucone przez budowę naszych zmysłów, o tyle w przypadku obiektów, które rzekomo miałyby być elementami tzw. cyberprzestrzeni, proces ich poznania jest zgoła odmiennej natury, choćby przez wieloetapowe zapośredniczenie, i przypomina raczej wyobrażanie sobie drzewa na podstawie opisu albo rysunku sporządzonego przez osobę trzecią niż oglądanie owego drzewa na własne oczy. Termin *cyberprzestrzeń* pod tym względem jest mylący i w konsekwencji może zafałszować poznanie sposobów istnienia i funkcjonowania cyfrowej semiosfery. Doszukiwanie się podobieństw, a to *implicite* zawiera termin „cyberprzestrzeń”, pomiędzy przestrzenią świata realnego a czymś, co miałyby być „cyberprzestrzenią”, może prowadzić do próby przenoszenia metodologii odnoszącej się do badań tradycyjnych na obszar semiotyczny, który jest *znaczący* (działający się w procesach interpretacji, konstytuujący relacje), a nie *istniejący* w sposób charakterystyczny dla bytów materialnych, czyli nie jest samodzielny w swoim istnieniu jak materia. W istocie każda informacja z Internetu, owej postulowanej cyberprzestrzeni, jest wytwarzana w urządzeniu odbiorcy

<sup>315</sup> Podobnie nie posiadamy zmysłu unaoczniania fal radiowych, choć biorąc pod uwagę nasycenie eteru wszelkiego rodzaju transmisjami, nie byłoby czymś bezpodstawnym postulowanie istnienia radioprzestrzeni, a następnie przyjęcie, że egzystują w niej samoistne byty radiowe.

(a w wizjach fantastów w umyśle, z pominięciem medium zmysłowego). To, co odczytujemy na ekranie monitora, drukujemy, w sensie materialnym jest lepszą lub gorszą *kopią* stanu maszyny, z której pobraliśmy informacje, lub zostało wytworzone w naszym urządzeniu na podstawie *przesłanej* do nas instrukcji. Oczywiście w przypadku znaczących różnic technicznych pomiędzy maszynami wymieniającymi informacje to, co uzyskujemy, np. na ekranie monitora w postaci obrazu graficznego, może się dość mocno różnić w konkretnych przypadkach, choć zostało odtworzone na podstawie przekazu dokładnie tej samej informacji. Nie wnikając w szczegóły, różnice najłatwiej dostrzec w liczbie barw i rozdzielczości (liczbie punktów składających się na obrazowaną zawartość). Podobna różnica zachodzi np. pomiędzy odbiornikami telewizyjnymi i jest wynikiem zastosowanych materiałów oraz technologii ich budowy. W semiosferze znacząca i ważna jest *treść* przekazu, będąca zbiorem znaków, których interpretacja nie zależy od ich materialnego nośnika.

*Conditio sine qua non* metodologii nauk empirycznych jest powtarzalność obserwacji, doświadczenia (eksperymentu) oraz kontrola czynników, które są zidentyfikowane i zgodnie z daną teorią (lub raczej paradygmatem) uważane za istotne bądź pozbawione wpływu na badane zjawisko<sup>316</sup>. W naukach humanistycznych warunkiem koniecznym jest dostępność materiałów źródłowych dla wspólnoty badawczej. Wszelkie zmiany w źródłach są wykluczone, jako dyskredytujące badania, tak jak wykluczone jest odwiedzenie Biblioteki Narodowej w celu modyfikacji lub podmiany zbiorów. Zwykle dostatecznym sposobem uwierzytelnienia podstawy badań humanistycznych jest podanie jednoznacznego odwołania do wykorzystanych lub cytowanych źródeł.

W naukowych badaniach prowadzonych zgodnie z tradycyjną metodologią Internet, jako źródło i podstawa empiryczna, nie spełnia powyżej zasygnalizowanych rudymenarnych warunków, o ile pominiemy dość fantastyczną, choć – jeśli się dysponuje odpowiednimi środkami – możliwą sytuację, w której poddamy cyklicznej archiwizacji całość publicznie dostępnych zasobów sieci oraz śledzimy zachodzące w nich zmiany. Czy zatem wyklucza to Internet jako podstawę badań naukowych? Nie. Wymaga jednak odpowiednio dostosowanej metodologii, której narzędzia badawcze uwzględniają istniejące warunki, będące wynikiem rozwoju technologii cyfrowych przez ostatnie dwadzieścia lat. Ponadto konieczne jest sprecyzowanie, jakiego typu zasoby internetowe są pod-

<sup>316</sup> Historii nauki znane są jednak przypadki, w których dochodziło do przełomowych odkryć, jak sądzę, poza wytycznymi ugruntowanej metodologii i w cieniu głównych teorii. R.W. Wilson i A.A. Penzias są noblistami z zakresu fizyki, którzy w 1964 r. empirycznie odkryli, w zasadzie przypadkiem, kosmiczne promieniowanie tła, które początkowo zostało przez nich uznane za niepożądane zakłócenia. Zanim uznano odbierane szumy za godny Nagrody Nobla element potwierdzający teorię Wielkiego Wybuchu, pojawiła się m.in. hipoteza, że za obserwowane zjawisko odpowiadają... odchody gołębi.

stawą badań za pomocą narzędzi semiotycznych, ponieważ właściwości zjawisk, które kryją się pod wspólnym pojęciem Internetu, mają wspólne tylko to, że są procesami znakowymi.

W swoim istnieniu rozbity na setki milionów niezależnych urządzeń przetwarzających, magazynujących i przesyłających informacje Internet nieustannie podtrzymywany jest wolą osób mogących, dosłownie w każdej chwili, położyć kres bytowaniu zawartej w maszynie informacji. Wszystko, co jest *obecnie* opublikowane w Internecie, wymaga nieustannego zasilania energią elektryczną, w innym przypadku przestaje być powszechnie dostępne, przestaje istnieć jako składnik Internetu, „żywej” globalnej sieci. Dodatkowo część dokumentów-źródeł jest zapisana w pojedynczych maszynach. Uszkodzenie lub zniszczenie tych maszyn może doprowadzić do zaprzestania publikacji lub nawet bezpowrotnej straty unikatowej informacji. Określony stan źródeł nie musi trwać wiecznie ani niezmiennie, ponadto adres, miejsce w sieci, pod którym informacja jest dostępna, może ulec zmianie. Wydrukowane papierowe książki rozchodzą się w nakładach setek, tysiący egzemplarzy. Każdy z nich stanowi autonomiczne i niezmiennie istnienie, a ingerencja w treść i spójność pojedynczego egzemplarza nie zmienia obrazu całości. W Internecie publikacja ma swoje *odslony*, które tworzone są na bieżąco w maszynie *odslaniającej*. Jakakolwiek zmiana w źródle odslony spowoduje, że kolejne *odświeżenia* bądź nowe *odslony* będą się różniły od dokonanych uprzednio. To tak, jakby autor wydanej tradycyjnie na papierze książki mógł wprowadzać zmiany do już wydrukowanego tekstu, które natychmiast byłyby obecne we wszystkich egzemplarzach jego dzieła, lub jakby wydawca papierowej gazety mógł zastępować wydrukowane w niej treści w miarę pojawiania się kolejnych doniesień. W teorii każdy materiał zapisany w formie elektronicznej może być dowolnie modyfikowany, a jego wiarygodność jest przede wszystkim pochodną wiarygodności źródła (strony, witryny, serwisu), na której się pierwotnie pojawił albo został wtórnie udostępniony. Powoli upowszechniają się rozwiązania, mające gwarantować pochodzenie, autentyczność i integralność publikacji elektronicznych poprzez ich „cyfrowe” podpisywanie (sygnowanie). W tzw. podpisie jest zawarta suma kontrolna dokumentu, która przestaje się zgadzać w momencie dokonania nieautoryzowanych modyfikacji treści. W roku 2010 ta forma weryfikacji autentyczności publikacji internetowych nie jest jeszcze powszechna i nic nie zapowiada, że w najbliższych latach upowszechni się znacząco, szczególnie jeśli chodzi o teksty dostępne w serwisach WWW<sup>317</sup>, których twórcy i autorzy w nich publikujący nie podlegają praktycznie żadnym ocenom merytorycznej rzetelności upublicznianych treści.

---

<sup>317</sup> WWW (ang. *World Wide Web*) to część Internetu, która jest dostępna przeglądaniu pod postacią stron, witryn, portali. Ta forma udostępniania źródeł łączy zarówno tekst, grafikę, strumieniowe przekazy obrazu, jak i wiele innych metod dystrybucji treści w postaci cyfrowej.

Zasygnalizowane cechy publikacji w sieci WAN<sup>318</sup>, o ile mamy na względzie powoływanie się na źródła, są niepożądane i nie mogą równać się niezmienności oferowanej przez słowo drukowane. Do pewnego stopnia rozwiązaniem opisanej sytuacji byłoby dołączenie do pracy badawczej pełnej kopii wykorzystywanych materiałów. Byłoby zatem konieczne dołączenie obszernych fragmentów serwisów internetowych, z których pochodzą informacje, cytaty *etc.* Niestety, nie jest to metoda gwarantująca pełną autentyczność i weryfikowalność źródeł, ponieważ możliwe jest zmodyfikowanie we własnym zakresie tego, co się jako źródło dołącza, a podejrzenie, czy do tego doszło, czy nie, jest na tyle prawdopodobne, na ile czytelnik zakłada uczciwość i rzetelność badawczą autora publikacji. Czy zatem ze względu na płynność i ulotność źródeł sieciowych powinno się ograniczyć lub unikać korzystania z nich? I co znacznie ważniejsze: czy źródła internetowe mają mniejszą wartość merytoryczną, badawczą, niż te w postaci papierowej, wydawane w jednobrzmiących egzemplarzach?

Internet stał się dynamiczną przestrzenią znakową (semiotyczną), w której zachodzą i zostawiają swój ślad interesujące mnie zjawiska i procesy znakowe, przede wszystkim te związane ze sportem. Łańcuchy znakowe (semeiotyczne) w sposób dowolny narastają bądź giną, dochodzi do ich łączenia się i rozpadania na mniejsze fragmenty. Nie sposób przewidzieć, w którym kierunku i jak szeroko wyewoluują przyszłe interpretacje, wywodzące się z wydarzeń sportowych. Następnie do jakich faktów kulturowych doprowadzą i jak mocne semiotyczne kręgi wywołają na powierzchni kultury. „Na wchodzących do tych samych rzek różne i różne napływają wody... Rozpryskują się i... zbierają... gromadzą się i odpływają... zbliżają i oddalają”<sup>319</sup>. Słowa Arejosa Didymosa (ok. 50 p.n.e.) odnoszą się do poglądów Heraklita z Efezu (ok. 500 p.n.e.) i dotyczą najgłębszej istoty otaczającej nas rzeczywistości. Interpretacje Heraklitejskiej metafizyki tradycyjnie podążają w kierunku uznania, że zmiana zachodzi ciągle i we wszystkim (np. u Platona, 427–347 p.n.e.; Arystotelesa, 384–324 p.n.e.), tak więc „nie można nawet raz wejść do tej samej rzeki”, jak twierdził Kratylos (ok. 400 p.n.e.)<sup>320</sup>, bo czym miałyby być jedność, stanowiąca o tożsamości „rzeki”, skoro „rzeka” ulega nieustannej, nawet niewidocznej przemianie? Mniej radykalna interpretacja, na podstawie cytowanego fragmentu Didymosa, do której skłaniają się Kirk i in. w *Filozofii przedsokratejskiej*, dopuszcza, że zmiany nie są tak drastyczne i można mówić o pewnej stałości i regularności, jak np. regularny przepływ wód w rzece, który zapewnia bycie przez „rzeke” tą samą „rzeką”, przynajmniej

<sup>318</sup> WAN (ang. *Wide Area Network*), czyli określenie sieci obejmującej swoim zasięgiem więcej niż jedno miasto. Siecią WAN jest oczywiście globalny Internet.

<sup>319</sup> Fr. 12, Arejos Didymos u Euzebiusza, *P. E.* XV, 20, + fr. 91, Plutarch, *De E* 18, 392 B, [za:] Kirk i in. (1999, s. 198).

<sup>320</sup> Por. Arystoteles (1983, Ks. IV, 1010 a 10–15).

w określonym przedziale czasu. Nie wchodzimy dwa razy do tej samej wody, ale rzeka wydaje się tożsama ze sobą przynajmniej sprzed chwili<sup>321</sup>. Podobnie formułuje to Janina Gajda-Krynicka: „wprawdzie każda rzecz zmienia się i przemija, lecz w owym przemijaniu i zmienności powtarza się – tak, jakby się na nowo rodziła: »Słońce jest nowe każdego dnia«. Przemijaniem i zmiennością rządzi zatem określona miara, dotycząca zarówno materialnych parametrów rzeczy i zjawisk wynikających z przekształceń ognia – *arche*, jak i samego ognia, który »zgodnie z miarą się rozplomienia i zgodnie z miarą gaśnie«<sup>322</sup>. Przekształcenia ognia są w istocie podobne do przemian znaków w semiosferze.

Interpretacja przyjmująca, że wszystko nieustannie podlega (również niewidocznej) zmianie, wydaje się doskonale pasować do opisu globalnej sieci, szczególnie jeśli „rzeki” zastąpimy infostradami, a „wody” bezlikami płynących przez nie impulsów zero-jedynkowych. Jeśli jednak przyjmiemy założenie, że metodologia zjawisk *działających się* w Internecie powinna przyjmować podobnie rygorystyczne założenia teoretyczne jak metodologia nauk empirycznych czy też humanistycznych odnoszących się w swoich założeniach do bytów materialnych (a takim bytem jest również wydrukowana książka, która nie znika po wyłączeniu prądu), to nowego wymiaru w kontekście semiosfery nabiera krytyka poglądów Heraklita, dokonana przez wspomnianego Kratylosa, „który w końcu doszedł do wniosku, że nie należy nic mówić, lecz tylko poruszać palcem”<sup>323</sup>. Internet wydaje się doskonałym przykładem tego typu sytuacji – po dzisiejszej treści jutro może nie być nawet cyfrowego śladu, o którym można by tym samym orzekać prawdziwie na zasadzie jakiegokolwiek zgodności (formy i treści). Czy zatem stając w obliczu rzek, rozlewisk, mórz i oceanów impulsów elektrycznych, należy tylko poruszać palcem (myszką)? W przypadku Internetu (jako *semiosfery*, sfery znaczeń) materialność jest marginalna i bez znaczenia, skoro w rzeczywistości nie ma żadnych autonomicznych „cyfrowych bytów”, egzystujących samodzielnie w „cyberprzestrzeni”. W Internecie każda z maszyn odsłaniających daną zdalną treść robi to w nieco odmienny sposób. *Odsłona* jest w zasadzie mniej lub bardziej udaną próbą wygenerowania *podobnego* stanu do tego, który istnieje w maszynie będącej źródłem. Jest to próba replikowania znaków, a dokładniej ich elementów znaczących (reprezentamenów, pierwszych elementów relacji triadycznej). Sukces oznacza, że nastąpił transfer znaków, jednak nie ich materialnych nośników, a ich treści (odniesień do przedmiotów znaku i interpretantów), które są *znaczące* i konstytutywne dla *relacji* znakowej.

<sup>321</sup> „Nie każdy pojedynczy przedmiot, lecz raczej złożona całość, jak świat, pozostaje »ta sama«, choć jej składniki stale się zmieniają. [...] Jedność rzeki zależy bowiem od regularności przepływu wody”. Kirk i in. (1999, s. 198–200).

<sup>322</sup> Gajda-Krynicka (2007, s. 95).

<sup>323</sup> Arystoteles (1983, Ks. IV, 1010 a 10–15).



Podobnie tekst, przekaz wydrukowany w określonej liczbie egzemplarzy książek, może się do pewnego stopnia różnić w formie materialnej, jednak bez znaczącego wpływu na przekazywane treści. W przypadku materialnych wydawnictw wszystkie (niemodyfikowane) egzemplarze są równouprawnione do bycia wiarygodnym źródłem treści, a np. zgodność cytatów może zostać ustalona przez porównanie do egzemplarza, który mamy pod ręką, lub tego, który znajduje się w zasobach dowolnej biblioteki. Poza tym nie ma egzemplarzy uprzywilejowanych, w których zmiana treści przenosiłaby się automatycznie na wszystkie istniejące egzemplarze. W przypadku wprowadzenia zmian treści konieczne jest wydrukowanie kolejnego poprawionego wydania, które i tak nie wycofuje z obiegu już dystrybuowanych egzemplarzy wydania poprzedniego. W Internecie znaczenie ma adres źródła, które propaguje dane treści, i w tym sensie maszyna przeciętnego użytkownika globalnej sieci nie jest wiarygodnym źródłem, ponieważ nie podlega żadnej kontroli zewnętrznej. Rzetelność źródła internetowego wynika z czynników leżących poza semiosferą, w naszej „analogowej” rzeczywistości, i w zasadzie jest ustalana podobnie jak dla publikacji papierowych. To nie publikowane treści, tym bardziej żaden z elementów formalnych przekazu, strony WWW, stanowią o jej wiarygodności. Wiarygodna jest instytucja publikująca: bank, uczelnia, organizacja, agenda rządowa *etc.*<sup>324</sup>

Dualistyczna koncepcja Platona dzieli świat na niezmiennie byty idealne oraz zmienny świat zmysłów. Według Platona tylko byty niezmiennie, czyli *idee*, stanowią podstawę wiedzy prawdziwej (*episteme*). Heraklitejski obraz rzeki, o której w tym kontekście nie sposób orzec prawdziwie i niezmiennie, odnosi się do świata zmysłowego. Jednak niewątpliwy postęp nauk empirycznych w XIX i XX w. ugruntował wśród naukowców, w tym i filozofów, przekonanie, że o świecie zmiennym, materialnym możemy orzekać prawdziwie, szczególnie jeśli kryterium prawdy jest *pragmatyczne* lub *użytkarne*, a samą prawdę, choć nie wiemy, czym w istocie jest, traktujemy *instrumentalnie* jako narzędzie zmiany i kontroli warunków materialnych naszej egzystencji. Rzeka została uregulowana, choć potrafi czynić wyłomy strukturalne, przerywać wały naszej paradygmatyki. Opisane na poprzednich stronach właściwości Internetu skłaniają do twierdzenia, że treści zawarte w globalnej sieci znacznie bardziej podatne są na zmiany niż materialny świat zmysłowy. Nie sposób mówić o *faktach* w semiosferze, a klasyczna koncepcja prawdy, np. jako zgodności tego, co myślimy, z rzeczywistością (faktami), zastosowana do Internetu, jest mało przydatna. Oczy-

---

<sup>324</sup> Istnieje nawet odmiana przestępczości komputerowej, która polega na podszywaniu się pod strony banków i innych poważnych instytucji. Specjalnie spreparowany serwis WWW do złudzenia przypomina swoim wyglądem zaufaną stronę, a jedyna różnica może tkwić w adresie, pod którym się znajduje i który jest kontrolowany przez przestępcę próbującego wyłudzić ważne dla nas informacje.

wiecie nie chodzi tutaj o sytuację, w której dana informacja zawarta w Internecie w swojej treści odnosi się do jakichś faktów ze sfery materialnej, empirycznej. Wtedy podlega klasycznym prawdom i jest – w uproszczeniu – albo prawdziwa, albo fałszywa. Przykładem jest czytanie gazety na ekranie monitora. Jeśli nie ma różnic treści w stosunku do wydania papierowego, to medium, którym jest Internet, przestaje być znaczące. Problem pojawia się na metapoziomie: jaki status ontyczny ma informacja *w sieci*, w jaki sposób *bytuje*?

Kolejnym jakościowo nowym zjawiskiem, niewystępującym „na papierze” i będącym wynikiem właściwości globalnej sieci, jest możliwość interakcji ze strony odbiorcy-czytelnika, np. poprzez komentowanie wiadomości, a tym samym dynamiczne rozwijanie semioz w obszarze globalnej sieci, dosłownie z godziny na godzinę. To tak, jakby czytelnicy książki dopisywali na jej końcu komentarze, które byłyby w tym samym momencie dostępne dla wszystkich zainteresowanych i komentujących. Powyższe w praktyce oznacza, że w momencie czytania tych słów wszystko, co zostało przeze mnie wykorzystane z Internetu jako materiał źródłowy, w swojej formie i treści mogło zostać rozwinięte, zmienione, zablokowane przed dostępem lub usunięte z podanej lokacji.

Właściwym narzędziem badań Internetu, rozumianego jako *uniwersum znakowe*, jako przestrzeń znaczeń, jest w szerokim znaczeniu semiotyka, a w szczególności *semeiotyka* C.S. Peirce’a, która postuluje ciągłość procesów znakowych oraz zapośredniczenie całości poznania przez znaki. Owe więc, z punktu widzenia tradycyjnej metodologii, niepożądane cechy publikacji internetowych, jak choćby wrażliwość na zmiany treści czy też realne prawdopodobieństwo całkowitego zniknięcia z semiosfery, być może są właściwą istotą fenomenu Internetu i jako takie muszą zostać zaakceptowane, żeby skutecznie opisywać i interpretować procesy dziejące się w globalnej sieci, a tym samym na wszystkich płaszczynach współczesnej kultury<sup>325</sup>.

Prowadzone przeze mnie badania w swojej części empirycznej odnoszą się do łańcuchów znakowych obserwowalnych w Internecie w latach 2006–2010. Nie sposób zagwarantować, że wykorzystane źródła obecnie dalej istnieją lub pozostały niezmiennie<sup>326</sup>. Jednym z przyjętych przeze mnie sposobów określania ich wiarygodności jest niezmiennosc publicznie dostępnych treści oraz, co równie ważne, stałość internetowych adresów, pod którymi zostały opublikowane.

<sup>325</sup> Źródła w semiosferze, do których odnoszę się w pracy, w moim przekonaniu są rzeczowe i wiarygodne. Wszystkie cytaty są opisane poprzez adres internetowy (URL – ang. *Uniform Resource Locator*) oraz datę odsłony danej strony.

<sup>326</sup> Na przykład w momencie oddania prezentowanej pracy do druku już zdezaktualizowały się odnośniki do wykorzystanych stron Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Źródła PKOl-u, traktujące o Igrzyskach Olimpijskich Pekin 2008, albo zostały usunięte, albo zmieniono ich lokalizację bez podania nowego adresu.

Odpowiedzialność za powyższe ponosi podmiot publikujący (zespół, redakcja, administracja państwowa, firma komercyjna, osoby prywatne *etc.*), co wymaga woli i wymiernych nakładów pieniężnych. Jednak brak źródła pod wskazanym adresem internetowym nie oznacza, że go tam obecnie nie ma (np. podlega cenzurze) lub nie było w datowanym przeze mnie momencie odsłonięcia strony. Po zaledwie kilkunastu latach powszechnego dostępu do Internetu nie wyszedł on jeszcze z wieku dziecięcego w sferze technologicznej. Bezpieczeństwo danych nie jest standardem w sieci, tym bardziej głównym kierunkiem rozwoju semiosfery. Na porządku dziennym są awarie, które mogą doprowadzić do bezpowrotnej straty danych. W niewielkim stopniu usprawiedliwia to „niknące” publikacje poważnych instytucji, które raczej posądzić można o niewiedzę w tej kwestii niż brak dobrej woli lub manipulację. Kolejnym zagrożeniem, które prowadzi do błędnej oceny Internetu, jako mało wiarygodnej przestrzeni znakowej, jest narastająca kontrola i cenzura, wprowadzana zarówno metodami legalnymi, jak i środkami będącymi w dyspozycji podmiotów korporacyjnych i porozumień osób prywatnych. Niepokoi, że metody kontroli Internetu mogą przybierać formy nierozpoznawalne dla przeciętnego użytkownika.

#### QUASI-BEZPOŚREDNIOŚĆ ZMYŚLOWEGO POZNANIA RZECZYWISTOŚCI. MEDIALNA WARTOŚĆ DODANA WYDARZENIA SPORTOWEGO

Lawinowo narasta dysproporcja między liczbą wrażeń zmysłowych uzyskanych dzięki *bezpośredniemu* oglądowi materialnego świata naszej codziennej egzystencji a przekazami medialnymi, które w mniejszym lub większym stopniu *zapośredniczają* rzeczywistość, niekiedy zaś celowo ją udają, fałszują czy też artystycznie zmieniają. O ile autorów codziennych, wielogodzinnych transmisji obrad sejmowych trudno podejrzewać o fałszowanie obrazu pracy posłów w parlamencie podczas posiedzeń, chyba że za manipulację polityczną uznamy sam fakt transmisji bądź jej brak, o tyle przekazy dotyczące działań wojennych, które preparują swoim obywatelom rządy i armie, będące przeciwnymi stronami konfliktu zbrojnego, mogą być podobne do siebie jedynie za sprawą nazw miejscowości i regionów, do których się odnoszą. Oznacza to, że górna granica fikcji medialnej, która pozoruje lub fałszuje rzeczywistość, udając jej reprezentację, nie istnieje, ale również nie istnieje przekaz całkowicie „czysty” zarówno pod względem formy, jak i treści. Urządzenia rejestrujące obraz mają ograniczone pole widzenia, więc każde ich ustawienie jest wyborem dokonywanym przez operatora, a każdy wybór oznacza *quasi*-konieczne uzasadnienie. Kolejną możliwość stwarza montaż i porządek sekwencji ujęć, jeszcze inną czas i miejsce emisji. Wszystkie tego typu czynniki można zinterpretować jak *znaczące*, tak więc problem „wolnego” od dodanych znaczeń przekazu medialnego jest po-

dobny do problemu tzw. wolnej woli, która zgodnie z niektórymi ujęciami nie istnieje, ponieważ zawsze występują czynniki determinujące nasz wybór<sup>327</sup>. Natomiast w innych systemach aksjomatycznych wolność woli jest wręcz koniecznym warunkiem wszelkiej etyki i moralności<sup>328</sup>, z pominięciem jednak determinacji, która twardo ogranicza naszą, podległą prawom natury, cielesność. Formalnie niezdeterminowany przekaz równa się naszej bezpośredniej recepcji rzeczywistości, jednak *znaczenie* tego, co jest treścią przekazu, w pełni zależy od naszych mniej lub bardziej świadomych *interpretacji* i decyzji, odnośnie do tego, gdzie i na co skierowaliśmy uwagę, czyli w omawianym kontekście: wzrok i słuch. Zwykle w pełni wystarczającym kryterium oceny tego, co uważa się za rzeczywiste we wrażeniach, jest naiwny realizm, który w prowadzonych rozważaniach całkowicie odrzucam, a zgodnie z którym „nasze normalne spostrzeżenie obiektów fizycznych ma charakter bezpośredni, bez uświadamiania sobie czynników podmiotowych, oraz że w normalnych warunkach obiektom owym przysługują własności, które nam się odsłaniają. Jeśli korniszon ma kwaśny smak, słońce wydaje się pomarańczowe, a woda – gorąca, to w normalnych warunkach korniszon jest kwaśny, słońce pomarańczowe, woda zaś gorąca. [...] Widzenie przedmiotu nie rozgrywa się [...] na, by tak rzec, monitorze umysłu, gdzie własności subiektywnych danych zmysłowych czy perceptorów (np. barwy) przedstawiałyby (zastępowałyby) obiektywne, naukowo ustalone własności przedmiotu (długość odbijanych fal elektromagnetycznych). Chociaż koncepcja ta uzyskała miano naiwnej i przypisywana jest potocznej, bezrefleksyjnej świadomości, wcale nie musi ona przeczyć naukowej teorii spostrzegania, czy też być z nią nie do pogodzenia. Przeczy ona jedynie temu, że spostrzeżeniowa świadomość cech przedmiotowych zakłada świadomość podmiotowych (umysłowych) czynników pośredniczących<sup>329</sup>. Tak rozumiany naiwny realizm rozciąga się również na współczesne przekazy medialne, w przekonaniu, że to, co postrzegamy na ekranie, *jest* tym, co *istnieje* w rzeczywistości. A przynajmniej, że jeśli widzimy na monitorze pomarańczowe słońce, to tak samo byśmy je widzieli, patrząc bez zapośredniczenia przekazem medialnym. Czy w takim razie zdania *pseudo-obszaryjne*, które na podstawie przekazów medialnych formułujemy, też mają charakter empiryczny?

Nasze bezpośrednie poznanie zmysłowe skupia się na stosunkowo niewielkim obszarze, jednak bez problemu operujemy informacjami, które dotyczą całości poznanego świata. Obserwując lokalne zjawisko, umieszczamy je w kontekście globalnym, ponieważ uważamy, że *widzieliśmy* coś podobnego dzięki przekazom medialnym. Człowiek żyjący we współczesnej technosferze, nie ruszając się

<sup>327</sup> Por. np. Schopenhauer (2005).

<sup>328</sup> Por. np. Kant (2005).

<sup>329</sup> Dretske, [w:] Honderich (1999, s. 779).

sprzed ekranu, może ulec przekonaniu, że ogląda odległe krainy, zagłębia się w odmęty oceanów, a nawet odbywa loty w przestrzeni kosmicznej, szczególnie jeśli korzysta ze sprzętu jakości HD<sup>330</sup>. Bywa, że nasze wrażenia powstają na żywo, w czasie rzeczywistego przebiegu obserwowanych zjawisk. Wówczas kamery i mikrofony przede wszystkim *transmitują*, a wtórnie rejestrują obraz i dźwięk w celu dalszego przetwarzania. Nowoczesne kanały (multi)medialne redukują przestrzenny wymiar naszej rzeczywistości. Przekaz obrazu i dźwięku otwiera *okno* w murze, którym jest przestrzeń. Sytuacją idealną, docelową rozwoju technologicznego jest zdalny przekaz, który dokładnie *imituje* wrażenia pojawiające się dzięki bezpośredniej obecności. Hipotetycznie byłaby to sytuacja, w której obserwator nie potrafi, na podstawie odbieranych wrażeń zmysłowych, stwierdzić, czy jest elementem obecnej we wrażeniach rzeczywistości, czy ulega *iluzji*. Kartezjusza zły demon stał się ideałem, do którego dążą współczesne media. Porównując przekaz do okna, ultymatywny przekaz oznacza, że okno zajmuje cały mur i nie widać na nim żadnej skazy, zmętnienia, a jego ramy wykraczają poza pole naszej percepcji. Rozwój technik przekazu informacji<sup>331</sup> jest procesem powiększania się *medialnego okna* oraz rosnącej przejrzystości i klarowności szkła (jakości przekazu), przez które przechodzi obraz. Jednak o ile będziemy jednocześnie oprócz obrazu widzianego przez okno dostrzegać jego ramy, to nigdy nie ulegniemy pełnemu złudzeniu, chyba że proces *urzezywistniania* przekazu medialnego będzie się dokonywał za sprawą *interpretacji* tego, co widzimy na ekranie w postaci mozaiki mikroskopijnych punkcików. Przekazy audio i wideo o rosnącym stopniu wyrazistości *zastępują* wrażenia bezpośrednio nam dane, my natomiast, obserwując coś na ekranie czy panelu wyświetlacza, skłonni jesteśmy uważać, że widzimy coś *na własne oczy*. Powoli zmienia się pierwotne użycie stwierdzenia „widziałem to”, ponieważ ulega zatarciu granica między oglądem bezpośrednim a oglądem za sprawą przekazu. Współcześnie stwierdzenia: „widziałem ten mecz” i „byłem na tym meczu”, prymarnie dostarczają dwóch różnych informacji.

Rozwijaniu medialnych protez naszej zmysłowości towarzyszy milczące założenie, że obrazy i dźwięki, które do nas docierają, mają swoje źródło w świecie empirycznym lub że potrafimy to jednoznacznie ocenić (jesteśmy o tym informowani przez autorów przekazów). Uważamy, że *słyszymy* wydobywający się z głośnika śpiew ptaka i jednocześnie *widzimy* ptaka siedzącego na gałęzi. Wie-

<sup>330</sup> HD (ang. *high definition*) oznacza zyskującą coraz większą popularność technologię transmisji telewizyjnej w znacznie wyższej, w stosunku do standardu PAL, jakości obrazu uzyskanej dzięki zwiększaniu liczby punktów składających się na wygenerowany na ekranie obraz telewizyjny.

<sup>331</sup> W dobie telewizji cyfrowej sygnał, na podstawie którego w urządzeniu odbiorcy jest generowany obraz, jest wiązką bitów informacji jakościowo nieróżniących się od np. listu elektronicznego, bazy danych z wizytówkami *etc.*

rzymy, że transmisje na żywo nie podlegają procesowi modyfikacji i przeobrażenia *znaczenia* przekazu w czasie ich nadawania. Oczywiście poza dostrzegalnymi zmianami, powstałymi ze względu na właściwości stosowanej technologii przekazu, typu: określony kąt widzenia obiektywu, zniekształcenia będące konsekwencją tzw. kompresji strumienia informacji, zakłócenia, słaba rozdzielczość *etc.* Zwykle zakładamy adekwatność transmisji medialnych względem świata empirycznego, który jest ich podstawą. Wierzymy, że oko kamery zastępuje, a czasami wzmacnia i poprawia, nasz zmysł wzroku.

Sądzę, że opisana sytuacja jest możliwa do przedstawienia jako rozszerzenie tradycyjnej problematyki koncepcji prawdy, rozumianej jako pewna forma zgodności naszych sądów, wyrażonych stwierdzeniami, z rzeczywistością<sup>332</sup>. Sądy mogą zawierać się w zdaniach obserwacyjnych, które opisują doświadczenie. Ocena ich prawdziwości bądź fałszywości zwykle przybiera jakąś formę weryfikacji empirycznej. Krytyka prawdy, jako czegoś na kształt „zgodności z rzeczywistością”, jest równie mocno rozbudowana i rozpowszechniona, jak i sama krytykowana koncepcja. Nie oznacza to jednak, że inne koncepcje prawdy są w sposób niewątpliwy bardziej prawdziwe. Niestety, problem, która koncepcja prawdy jest prawdziwa, jeśli nawet nie jest paradoksalny, to od wieków spędza sen z oczu zastępom filozofów i naukowców. W praktyce zgodność tego, co uważamy (wyrażamy w sądach), z tym, co określamy jako fakty, jest najbardziej intuicyjnym rozumieniem prawdy. Czy jest to kryterium niezawodne? Udokumentowany rozwój nauki sugeruje, o ile wręcz nie dowodzi, że każdej znanej metodzie naukowego utrwalania przekonań o świecie empirycznym przytrafiało się rozmijanie z prawdą zarówno w szczegółowych ustaleniach, jak i całościowej wizji rzeczywistości. Szukanie metody niezawodnej jest dlatego pożyteczne, że może ujawniać słabości dotychczasowej metodologii, jednak bez gwarancji osiągnięcia ostatecznej skuteczności. Ważne, że współcześnie potrafimy to dostrzec i zaakceptować, chociaż ceną jest rezygnacja z sentymentu do absolutnej pewności, tym samym ostateczności stwierdzeń naukowych, które *najprawdopodobniej* prędzej czy później ulegną w różnym stopniu falsyfikacji.

Poszerzenie pola naszego doświadczenia empirycznego protezami medialnymi stwarza dość zaskakującą sytuację, w której bycie bezpośrednim obserwatorem wydarzenia sportowego daje mniejsze możliwości precyzyjnego śledzenia rywalizacji niż oglądanie transmisji w telewizji, gdyż uzależnione jest od miejsca na widowni i dystansu od zawodników, często liczonego w setkach metrów. Obserwator fizycznie obecny podczas agonu ze swojego miejsca dostrzega mniej niż osoba śledząca rozgrywkę przed ekranem telewizyjnym. Jednak bezpośrednio uczestniczenie w wydarzeniu sportowym zwykle bywa stawiane wy-

<sup>332</sup> *Veritas est adeaquatio rei et intellectus*. Por. Ajdukiewicz (1983, s. 29).

żej niż oglądanie nawet najpełniejszej transmisji. Czego nie są w stanie zaferować przekazy medialne lub co sprawia, że bycie w danym miejscu i czasie wydarzenia sportowego ma tak istotne znaczenie? Co natomiast oferują transmisje, szczególnie w kontekście zagadnienia prawdy w sporcie?

Obecność podczas agonu jest czynnym konstytuowaniem niepowtarzalnego wydarzenia sportowego i może być bardziej znacząca w systemie aksjomatycznym kibica niż uzyskany przez zawodników wynik. Jednak osoba, która ogląda współczesny przekaz medialny, może poddać weryfikacji rzeczywisty przebieg wydarzenia sportowego, w stosunku do tego co zostało ustanowione decyzjami sędziowskimi. „Widzowie bezpośredni zachowują swoją pełną podmiotowość, decydują samodzielnie o ukierunkowaniu swojego aparatu postrzegania zmysłowego na dziejące się wydarzenia. Mają również możliwość doświadczenia wszystkich dostępnych dla widza elementów sportowego spektaklu. Widzowie pośredni uzależnieni są od obrazu sportowego zdarzenia, jaki tworzy dla nich twórca relacji. Nie odbierają zatem jego »obiektywnego« kształtu, ale jego »zobiektywizowaną postać« zapośredniczoną w podmiotowości twórców medialnego przekazu. [...] Typologia owa obrazuje dwie odmienne i nieporównywalne postaci doświadczenia estetycznego – doświadczenie całości i kontemplację detalu. Połączone razem dają pełen obraz przedmiotu, stanowiąc tym samym idealną postać doświadczenia estetycznego. Forma uczestnictwa w sportowym zdarzeniu wyraźnie je jednak rozdziela”<sup>333</sup>.

Kolejny efekt rozwoju transmisji multimedialnych zaliczyć można raczej do aksjologii niż epistemologii. Pierwsze lądowanie na Księżycu 16 lipca 1969 r. za sprawą telewizji było śledzone na żywo przez miliony osób na wszystkich kontynentach. Zaryzykuję stwierdzenie, że podczas owej historycznej transmisji zaistniała ogólnoludzka więź wspólnoty ponad zimnowojennymi podziałami politycznymi. Od tego czasu transmisje na żywo stały się codziennością, jednak chyba tylko wydarzenia sportowe są w stanie zgromadzić podobną publiczność, która wspólnie przeżywa emocje i wzruszenia pokojowej rywalizacji sportowej.

#### ZNAKOWY CHARAKTER INTERNETOWEJ SEMIOSFERY. CENZURA MIMETYCZNA. INTERPRETATOR CZY PROGRAM BOT?

Przy analizie metodologii badań w internetowej semiosferze konieczne jest funkcjonalne przybliżenie mechanizmów działania oprogramowania, które służy wyszukiwaniu pożądaných informacji i łańcuchów semiotycznych w globalnej sieci. Zapotrzebowanie na usługę katalogowania i indeksowania zasobów Internetu pojawiło się w latach 90. XX w., w wyniku lawinowo rosnącej liczby pu-

<sup>333</sup> Mosz (2009, s. 145).

blicznie dostępnych, autonomicznych stron WWW, czyli potencjalnych źródeł dokumentów i informacji, zarówno pierwotnych, jak i wtórnych (kopii źródeł z nośników papierowych). *Wyszukiwarki internetowe* (ang. *search engines*), czyli specjalne oprogramowanie analizujące zawartość globalnej sieci, pod wieloma względami pełnią podobną funkcję do katalogów w tradycyjnych bibliotekach. Internet bez *wyszukiwarek* byłby biblioteką, a w zasadzie wszystkimi księgozbiorami, jak również archiwami materiałów filmowych, zdjęć, muzyki *etc.*, dostępnymi publicznie, bez katalogów oraz bez osób w nich zatrudnionych, dbających o uaktualnienie indeksowania zbiorów, np. zgodnie z alfabetycznym kluczem nazwisk autorów, tytułami, tematycznie, branżowo czy innym dowolnie przyjętym kryterium. Korzystanie z księgozbioru wymagałoby uprzedniej dokładnej wiedzy na temat istnienia samego źródła, a następnie miejsca w danej bibliotece, w którym fizycznie znajduje się interesujący nas tytuł. W przypadku biblioteczki domowej, liczącej dziesiątki czy też setki pozycji, jest to możliwe, szczególnie dla jej właściciela, w przypadku biblioteki liczącej setki milionów czy też miliardy dokumentów, a taka jest skala zasobów globalnej sieci, osobiste przeglądanie strony po stronie, w poszukiwaniu interesującej nas informacji, jest wysoce nieefektywne, o ile w ogóle możliwe. Wielkość Internetu jako semiosfery wzrosła od sierpnia 2000 r. do września 2008 dziesięciokrotnie, z ok. 24 mln do ok. 240 mln<sup>334</sup> *hostów*<sup>335</sup>. Pojedynczy host (serwer) może upublicznić setki, tysiące czy też nawet miliony źródeł w postaci dokumentów (stron, podstron, archiwów). W konsekwencji liczba powszechnie dostępnych oryginalnych źródeł internetowych sięga setek milionów czy wręcz miliardów i wzrasta z sekundy na sekundę.

W przeciwieństwie do tradycyjnych bibliotek nie wszystkie zasoby semiosfery są skatalogowane przez wyszukiwarki, których rozwój oraz udostępniane przez nie bazy danych ze zgromadzonymi informacjami na temat zasobów sieciowych nie podlegają (w skali państwowej, globalnej) żadnej publicznej kontroli czy tym bardziej powszechnej legislacji.

W semiosferze nie istnieją tradycyjnie rozumiane granice państwowe. Jeśli w danym kraju, zgodnie z obowiązującym prawem, określonego typu treści opublikowane w Internecie są nielegalne i serwer, czyli urządzenie, które fizycznie odpowiada za ich publikację, znajduje się na terenie owego kraju, to władze państwowe zwykle dysponują legalnymi środkami umożliwiającymi usunięcie treści spod wskazanego adresu. Jeśli natomiast fizyczne źródło publikacji jest

---

<sup>334</sup> Źródło: Netcraft [http://news.netcraft.com/archives/2009/11/10/november\\_2009\\_web\\_server\\_survey.html](http://news.netcraft.com/archives/2009/11/10/november_2009_web_server_survey.html) [19.03.2010].

<sup>335</sup> *Host* (ang.), zamiennie *server*, jest określeniem na komputer lub maszynę przetwarzającą i udostępniającą informacje, która należy do materialnej warstwy tworzącej Internet. Serwer może *hostować* serwisy stron internetowych, czyli WWW, oraz wszelkie inne usługi, np. pocztę elektroniczną, transmisję plików, komunikatory lub portale społecznościowe.



zlokalizowane poza legislacją danego kraju, czy np. Unii Europejskiej, usunięcie ich z semiosfery może być niemożliwe lub przypominać walkę z wiatrakami, ponieważ źródło może natychmiast pojawiać się na innej fizycznie maszynie, pod innym adresem internetowym, na obszarze, na którym nie obowiązuje dane prawo. Osoba zdeterminowana do publikacji, dzięki semiosferze, ma wręcz nieograniczone możliwości, o ile nie zostanie fizycznie odizolowana i pozbawiona dostępu do Internetu. Cenzura Internetu wydaje się więc bardziej skuteczna przez uniemożliwianie użytkownikom wyświetlenia na ich urządzeniach dostępowych treści niepożądanych przez kontrolującą dostęp do sieci władzę niż przez próby całkowitego usunięcia z obszaru semiosfery danych zasobów. W czasach przed ukonstytuowaniem się autonomicznej semiosfery, kiedy jedynym znanym sposobem rozprzestrzeniania „na żywo” strumieni informacyjnych, przenikających granice państwowe, były rozgłoszenie fal elektromagnetycznych typu Radio Wolna Europa, władze, nie mogąc wyłączyć nadajnika znajdującego się poza kontrolowanym przez siebie obszarem, starały się zakłócać sygnał docierający do odbiorników radiosłuchaczy. W czasach Internetu podobne działanie sprowadza się do prób odcięcia możliwości połączenia się użytkowników semiosfery z daną lokalizacją sieciową. Jest to jednak stosunkowo mało skuteczna metoda, ponieważ dostęp do Internetu jest na tyle powszechny, że możliwy do uzyskania anonimowo (np. w lokalach publicznie dostępnych czy tzw. hot spotach). Współczesna kontrola i cenzura semiosfery zmierzają w kierunku prawodawstwa wymuszającego na tzw. dostawcach Internetu (ang. Internet Service Provider, ISP) respektowania narzucanych przez władzę ograniczeń w dostępie do określonych miejsc w globalnej sieci. W arsenale, którym dysponują władze, oprócz obowiązującego prawa są m.in. sankcje ekonomiczne, ograniczające działalność (koncesje) firmom oferującym usługę fizycznego dostępu do Internetu. Podkreślam, że nie jest moją intencją sugestia, że semiosfera powinna być poza prawem ścigającym działalność, taką jak np. oszustwa w sferze bankowej, komercyjnej, czy przestępczość na tle seksualnym. Jednak mechanizmy kontroli Internetu umożliwiają filtrowanie treści dowolnego rodzaju, a co nie mniej istotne, dostawcy Internetu nie są prawnie zobligowani do zapewnienia swoim klientom pełnego dostępu do wszystkich miejsc w semiosferze. Nie muszą ich nawet informować o wprowadzonych ograniczeniach w dostępie. Oczywiście, przyznanie się przez firmę komercyjną do cenzury mogłoby zostać odebrane przez klientów jako gorsza jakość usług w stosunku do konkurencji, a w konsekwencji spowodować zmianę lub wybór innego ISP-a. Z tego też powodu cenzura jest przedstawiana jako forma ochrony klientów albo obywateli danego kraju przed przestępczością (szczególnie na tle seksualnym) lub wszechobecną w sieci pornografią. Ujawnienie przez rząd i administrację, że wymusza prewencyjną cenzurę Internetu, może nawet spowodować spadek popularności danej opcji politycznej. Na stronie Biuletynu Informacji Publicznej

Ministerstwa Finansów RP z datą 12 stycznia 2010 r. pojawił się *Projekt z dnia 4.01.2010 r. Ustawy o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw*<sup>336</sup>, w którym zostaje przedstawiony Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych, prowadzony przez prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej<sup>337</sup> (UKE). Warto odwołać się do oryginalnego brzmienia projektu, ponieważ jest to najprawdopodobniej pierwsza w Polsce poważna i rządowa próba narzucenia legalnej cenzury Internetu, a przynajmniej duży krok w tym kierunku. W dodatku kosztowne rozwiązania cenzorskie zostają przerzucone ustawowo na dostawców Internetu, a w konsekwencji na ich klientów.

2. Wpisowi do Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych podlegają adresy elektroniczne pozwalające na identyfikację stron internetowych lub innych usług zawierających:

1) treści pornograficzne z udziałem małoletniego, treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem, treści pornograficzne zawierające wytworzony lub przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej,

2) treści, które umożliwiają uzyskanie informacji mogących służyć do dokonania operacji finansowych bez zgody dysponenta środków finansowych przez, dokonywane bez upoważnienia, wpływanie na automatyczne przetwarzanie, gromadzenie lub przekazywanie danych informatycznych lub zmianę, usuwanie albo wprowadzanie nowego zapisu takich danych, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej,

3) treści umożliwiające urządzenie gier hazardowych bez udzielonego zezwolenia lub uczestniczenie w tych grach, lub stanowiące niedozwoloną reklamę lub promocję albo informowanie o sponsorowaniu w rozumieniu ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych (DzU Nr 201, poz. 1540)

– zwanych dalej „niedozwolonymi stronami i usługami”<sup>338</sup>.

W projekcie ustawy, chociaż dość ogólnie, zostają określone treści, które mają podlegać cenzurze i co do konieczności kontrolowania tego typu aktywności sieciowej nie ma większych zastrzeżeń wśród użytkowników semiosfery. Natomiast zaskakuje to, kto ma obowiązek odcięcia odbiorców od źródła owych nielegalnych treści:

3. Przedsiębiorca telekomunikacyjny świadczący usługi dostępu do Internetu jest obowiązany do:

1) utrudniania dostępu do niedozwolonych stron i usług przez blokowanie dostępu do adresów elektronicznych wpisanych do Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych; blokowanie powinno nastąpić nie później niż w ciągu 6 godzin od udostępnienia przedsiębiorcy danych z Rejestru;

<sup>336</sup> <http://www.mf.gov.pl/dokument.php?const=6&dzial=640&id=199129&typ=news> [13.03.2010].

<sup>337</sup> <http://www.uke.gov.pl> [19.03.2010].

<sup>338</sup> [http://www.mf.gov.pl/\\_files\\_/bip/bip\\_projekty\\_aktow\\_prawnych/oc/2010/gry/projekt\\_04\\_01\\_10r\\_na\\_rm.pdf](http://www.mf.gov.pl/_files_/bip/bip_projekty_aktow_prawnych/oc/2010/gry/projekt_04_01_10r_na_rm.pdf) s. 16.

2) odblokowania dostępu do adresów elektronicznych wykreślonych z Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych; odblokowanie powinno nastąpić nie później niż w ciągu 6 godzin od udostępnienia przedsiębiorcy informacji o wykreśleniu<sup>339</sup>.

O wpisaniu do tzw. Rejestru miałby decydować sąd i jest to jedyna niezawisła instytucja, która rozstrzygałaby o zasadności cenzury ze względu na łamanie prawa. W projekcie ustawy zapisano sześciogodzinny okres egzekwowania blokowania lub odblokowywania dostępu do usługi (adresu elektronicznego), jednak nie zostało określone, ile czasu ma sąd na rozpatrzenie zgłoszenia i podjęcie decyzji, a w polskich warunkach może to oznaczać proces rozłożony nawet na lata.

5. O dokonaniu wpisu do Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych rozstrzyga Sąd Okręgowy w Warszawie, w drodze postanowienia wydanego na wniosek Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wywiadu skarbowego lub Służby Celnej<sup>340</sup>.

W lutym 2010 r. rząd RP, pod wpływem opinii publicznej, wycofał się z prac nad przyjęciem tak brzmiącej ustawy, czyli w chwili pisania prezentowanej pracy w Polsce semiosfera nie jest jeszcze objęta legalną (prewencyjną) cenzurą dostępową. Warto zwrócić uwagę, że blokowanie stron i usług ma mieć charakter wybiórczy. W przypadku blokowania całych domen doszłoby do sytuacji, w której oprócz danych treści, blokowane są też wszystkie inne strony zlokalizowane w tej samej domenie (np. popularnym serwisie hostingowym z tysiącami czy setkami tysięcy stron stworzonych przez różne podmioty). Polski prawodawca zamierza przyjąć nowoczesne rozwiązanie filtrujące ruch w sieci (ang. *content filtering system*), jednak niezwykle kosztowne technicznie dla dostawców Internetu<sup>341</sup>.

Przynajmniej od 1998 r. rozwiązanie podobne do proponowanego przez rząd RP wdrażają i rozwijają władze Chińskiej Republiki Ludowej. Chińska cenzura znana jest pod nazwą Złota Tarcza (ang. *Golden Shield Project* lub ang. *Great Firewall of China*). W 2003 r. system filtracji ruchu w semiosferze stał się w pełni operatywny i w miarę skutecznie blokuje obywatelom Chin (z terytoriów kontrolowanych przez władze ChRL) dostęp do źródeł uznanych przez władze za politycznie niepoprawne, np. informacji o wydarzeniach w okupowanym przez Chiny Tybecie. Pociuszające, że do 2002 r. Złota Tarcza szacunkowo kosztowała rząd ChRL 800 mln dolarów, co dowodzi, że podobne rozwiązania nie są tanie, tym samym trudne do cichego wprowadzenia przez rządy i administracje mniej zamożnych krajów, a w dodatku ich skuteczność jest niepełna<sup>342</sup>. Chiński system cenzorski był przedmiotem badań empirycznych J. Zittraina i B. Edelmana,

<sup>339</sup> [http://www.mf.gov.pl/\\_files\\_/bip/bip\\_projekty\\_aktow\\_prawnych/oc/2010/gry/projekt\\_04\\_01\\_10r\\_\\_na\\_rm.pdf](http://www.mf.gov.pl/_files_/bip/bip_projekty_aktow_prawnych/oc/2010/gry/projekt_04_01_10r__na_rm.pdf) s. 17.

<sup>340</sup> [http://www.mf.gov.pl/\\_files\\_/bip/bip\\_projekty\\_aktow\\_prawnych/oc/2010/gry/projekt\\_04\\_01\\_10r\\_\\_na\\_rm.pdf](http://www.mf.gov.pl/_files_/bip/bip_projekty_aktow_prawnych/oc/2010/gry/projekt_04_01_10r__na_rm.pdf) s. 17.

<sup>341</sup> Clayton (2005) [14.03.2010].

<sup>342</sup> Por. np. <http://cyber.law.harvard.edu/filtering/> [12.03.2010].

ktorzy w maju 2002 r. próbowali z terytorium Chin przeniknąć przez Złotą Tarczę do ok. 200 tys. stron internetowych. W wyniku testów okazało się m.in., że niedostępne są 19 032 strony zawierające „wiadomości, politykę, zdrowie, komercję i rozrywkę”, do których istnieje swobodny dostęp z obszaru USA. Na zapytanie „China freedom” w wyszukiwarce Google na 100 pierwszych odpowiedzi (adresów, linków do stron) część z nich, dostępna z terytorium USA, była stale niedostępna z terytorium Chin. Skuteczność cenzury stron o jednoznacznie seksualnym charakterze (kryterium wyszukiwania „free adult sex”) wynosiła z terytorium Chin 13,4%<sup>343</sup>. Równie ciekawe, że skuteczność cenzury z Arabii Saudyjskiej tych samych stron o tematyce seksualnej wynosiła aż 86,2%<sup>344</sup>.

Cenzura i kontrola Internetu nie dotyczą tylko i wyłącznie krajów, które uznawane są za niespełniające standardów demokracji rozumianej w sposób europejski i amerykański. Przykładem cenzury prewencyjnej, która również objawia się fałszywym komunikatem błędu 404<sup>345</sup>, czyli braku poszukiwanego źródła pod danym adresem, jest system „CleanFeed” wprowadzony w czerwcu 2004 r. przez brytyjskiego potentata w usługach dostępu do Internetu British Telecom (BT). „CleanFeed” filtruje dostęp do semiosfery zgodnie z listą blokowanych adresów, ustalaną we współpracy z Internet Watch Foundation (IWF)<sup>346</sup>, której główną misją jest pomaganie władzom w walce z wszelkimi publikacjami związanymi z przestępczością seksualną na nieletnich. Cenzura polega na wymuszeniu usunięcia nielegalnych treści z serwerów lub na uniemożliwianiu odsłony stron, które je zawierają, z urządzeń użytkowników podłączonych do sieci przez współpracujących z IWF dostawców Internetu (ISP), takich właśnie jak BT. IWF zapewnia, że w 2003 r. mniej niż 1% treści, rozpoznanych przez IWF jako zawierające materiały pedofilskie, było hostowanych (publikowanych) z terytorium Zjednoczonego Królestwa (UK), podczas gdy w 1997 (rok po założeniu IWF) tego typu stron, zlokalizowanych fizycznie na terytorium UK, było 18%<sup>347</sup>. W kręgu brytyjskich ISP podobne mechanizmy oprogramowania filtrującego („WebMinder”) stosowała też firma Brightview Internet Services, dodajmy, kupiona w 2007 r. przez BT. Powyższe przykłady dotyczą kraju o głę-

<sup>343</sup> Zittrain, Edelman (2003) [17.03.2010].

<sup>344</sup> W 2001 r. Rada Ministrów Królestwa Arabii Saudyjskiej przyjęła zasady cenzury prewencyjnej, które dostępne są m.in. na stronie <http://www.al-bab.com/media/docs/saudi.htm> [23.03.2010]. Cenzura obejmuje ruch przychodzący i wychodzący z terenów kontrolowanych przez władze Królestwa. Empiryczne badania dowiodły, że podobnie jak w chińskim rozwiązaniu, oprócz deklarowanych treści, blokowane są również strony i domeny niemające nic wspólnego z działalnością nielegalną czy też przestępczą, [za:] Zittrain, Edelman (2002) [17.03.2010].

<sup>345</sup> Na temat technicznych aspektów kryjących się za niemożnością odsłonięcia źródła, por. np. <http://www.404errorpages.com>

<sup>346</sup> <http://www.iwf.org.uk> [29.12.2009].

<sup>347</sup> <http://www.iwf.org.uk/public/page.103.htm> [29.12.2009].

bokich europejskich tradycjach demokratycznych, w którym władze, jak powszechnie się wierzy, podlegają kontroli publicznej w swoich działaniach.

Mieszkańcy Irlandii, pragnący po 31 sierpnia 2009 r. odwiedzić jedną z największych i najpopularniejszych wyszukiwarek treści medialnych The Pirate Bay (TPB)<sup>348</sup>, zwłaszcza tych, których dystrybucja jest chroniona prawnie, mogą przekonać się, w jaki sposób działa kontrola Internetu pod postacią cenzury prewencyjnej, polegającej na blokowaniu całych domen. Próba połączenia z rzeczonym serwisem (zweryfikowane w marcu/kwietniu 2010) kończyła się informacją o wyroku irlandzkiego Sądu Naczelnego, z 24 lipca 2009 r., który nakazuje największemu dostawcy Internetu w Irlandii, firmie eircom, uniemożliwienie odsłonięcia stron TPB<sup>349</sup> klientom, których łączy z Internetem. Wyszukiwarka TPB ani nie udostępnia, ani nie przechowuje muzyki, filmów, książek *etc.* Dostępne w serwisie niewielkie pliki informacyjne umożliwiają odnajdywanie pożądanych treści, a następnie ich wymianę między użytkownikami posiadającymi dane źródło pod postacią cyfrową (film, płytę, książkę, zdjęcia) w całości lub we fragmentach<sup>350</sup>. W konsekwencji, to poszczególni użytkownicy łamią prawa dystrybucji, umożliwiając innym użytkownikom pobieranie materiałów ze swoich urządzeń podłączonych do Internetu. Serwery TPB są *trackerami* plików lokalizujących źródła rozprowadzane za pomocą protokołu BitTorrent. Sama usługa wymiany P2P oprócz treści, których dystrybucja jest chroniona prawem, umożliwia również odnajdywanie plików legalnie dystrybuowanych w sieci. Możliwa jest więc sytuacja, w której użytkownik Internetu chciałby szukać legalnie udostępnionego materiału za pomocą wyszukiwarki TPB i byłby pozbawiony takiej, jak najbardziej legalnej, możliwości. Jest to cenzura prewencyjna, czy też kontrola dostępu, ogólniejsza i szersza od tej, która blokuje selektywnie określone źródła. Irlandzki wyrok zakazuje dostępu do serwisów (wyszukiwarek), które potencjalnie *mogą* odsyłać do nielegalnie dystrybuowanych treści. Podkreślimy, że wyszukiwarki powszechnie dostępne, np. Google, też *mogą* pełnić funkcję podobną do TPB, tzn. wskazywać na miejsca zawierające nielegalnie rozprowadzane pliki (lub pliki informacyjne o nich), choć nie takie, w przeciwieństwie do

<sup>348</sup> <http://thepiratebay.org> [18.01.2010].

<sup>349</sup> A oto część informacji, w oryginalnym brzmieniu, pojawiającej się podczas próby odwiedzenia TPB: „On the 24 July 2009, an Order was made by the High Court requiring eircom to block or otherwise disable access by its subscribers to the website thePirateBay.org, its related domain names, IP addresses and URLs. The Court was satisfied that on the basis of the evidence presented by the record companies that the PirateBay website is a website that facilitates the exchange of copyrighted sound recordings without the consent of the copyright owners”.

<sup>350</sup> Tego typu sposób wymiany treści (plików) pomiędzy użytkownikami określa się ogólnie jako P2P (od ang. *peer-to-peer*). Charakteryzuje się on równorzędnością połączenia osoby pobierającej i udostępniającej pliki. Odmiana protokołu P2P, którą wykorzystują użytkownicy TPB, to BitTorrent.

TPB, jest ich przeznaczenie. Pomijając mogące budzić wątpliwości o podłożu etyczno-moralnym intencje udostępniania przez twórców serwisów podobnych do TBP informacji o możliwości nielegalnej dystrybucji materiałów chronionych, warto zaznaczyć, że różnica między dostępnymi w semiosferze wyszukiwarkami jest zwykle natury ilościowej, a nie jakościowej. Tego typu oprogramowanie spełnia swoje funkcje, gromadząc informacje o zasobach globalnej sieci, a nie wnikając w legalność dystrybucji katalogowanych treści. Zgoda użytkownika semiosfery na ograniczenie dostępu do informacji powinna być decyzją autonomiczną, nie zaś narzuconą wolą instytucjonalnego cenzora.

Na życzenie koncern Google oferuje swoje usługi wyszukiwania informacji w sieci w formie ocenzonej. „Użycie filtru Google SafeSearch pozwala za-blokować wyświetlanie w wynikach wyszukiwania Google witryn zawierających pornografię, treści o charakterze jednoznacznie seksualnym, przekleństwa oraz innego rodzaju treści propagujące nienawiść. Żaden filtr nie jest skuteczny w 100%, ale filtr SafeSearch sprawdza słowa kluczowe i wyrażenia występujące w witrynie, adresy URL oraz kategorie Open Directory w celu wykrycia i wyeliminowania nieodpowiednich witryn”<sup>351</sup>. Opublikowane w 2003 r. wyniki badań empirycznych dotyczących działania filtru SafeSearch<sup>352</sup> dowodzą, że cenzurze podlegały przynajmniej dziesiątki tysięcy stron, wśród których znalazły się udostępniane m.in. w domenach: congress.gov, thomas.loc.gov, shuttle.nasa.gov, a także strony rządowe: Hong Kong Department of Justice, Canadian Northwest Territories Minister of Justice, Israeli Prime Minister’s Office, Malaysian National Vocational Training Council i wiele innych, o zawartości politycznej, edukacyjnej, a także sportowej<sup>353</sup>. Jeśli przyjmiemy, że „żaden filtr nie jest skuteczny w 100%”, to brakiem skuteczności jest także blokowanie stron, które nie powinny być blokowane ze względu na deklarowane zasady cenzury. Przykład zawodności filtrów Google’a, głównego światowego potentata na rynku IT, zwiększa prawdopodobieństwo, że podobne rozwiązania, *narzucone* obywatelom przez rządy państw, również będą w mniejszym lub większym stopniu nieskuteczne i „zawodne”.

Precedensy podobne do irlandzkiego są początkiem prawnie sankcjonowanego ograniczania dostępu do informacji przez blokowanie *możliwości* jej wyszukiwania. Analogicznie, w przypadku tradycyjnej biblioteki tego typu cenzura polegałaby na uniemożliwieniu skorzystania przez czytelnika z katalogów, jeśli zachodziłoby podejrzenie, że znajdują się w nich *odnośniki* do treści uznanych za nielegalne, które mogą być w posiadaniu innych czytelników (nawet nie

<sup>351</sup> <http://www.google.com/support/websearch/bin/answer.py?answer=510> [01.04.2010].

<sup>352</sup> Edelman (2003) [13.03.2010].

<sup>353</sup> W marcu 2003 r. mechanizmy SafeSearch omijały stronę KOWOC, czyli Korea Organizing Committee for the 2002 FIFA WorldCup.

samej biblioteki). Zastosowane w Irlandii rozwiązanie idzie dalej niż cenzura dostępu, w kierunku państwowej blokady i manipulacji informacją na temat źródeł *mogących* zawierać zakazane treści. Semiosfera jest dostarczana użytkownikowi *selektywnie*, a decyzję podejmuje w opisanym przypadku sąd, choć nic nie stoi na przeszkodzie, żeby robił to sam dostawca Internetu, technicznie maskując swoje postępowanie rzekomym brakiem danego źródła w sieci.

Sprawa wyszukiwarek internetowych i możliwości odnalezienia dzięki nim treści, których nie można dystrybuować w sposób wolny, jest poważniejsza niż walka z nielegalną kopią filmu lub płyty muzycznej i może w konsekwencji wymusić cenzurę oraz ograniczanie dostępu do informacji na wszystkich komercyjnych dostawcach Internetu. Około roku 2006 doszło do rozmów określanych jako międzynarodowe porozumienie ACTA (ang. Anti-Counterfeiting Trade Agreement), czyli próby sformułowania umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrzobionymi, której celem miałyby być ochrona konsumentów przed tzw. podróbkami, w tym również przed „piractwem” komputerowym. Obrady i ustalenia owej grupy są tajne, a do opinii publicznej przenikają różne dokumenty, które mają być efektem porozumień przedstawicieli krajów prowadzących negocjacje. Nie wnikając w ocenę wiarygodności przecieków w postaci konkretnych dokumentów przypisywanych ACTA, można nabrać przekonania, że tajne porozumienie istnieje, a obrady prowadzą przedstawiciele m.in. USA, Japonii, Kanady, Szwajcarii, Meksyku oraz innych krajów. Niejasności i kontrowersje wobec tej umowy handlowej stały się na tyle poważne, że sprawa obrad jest przedmiotem zainteresowania posłów Parlamentu Europejskiego<sup>354</sup>. Obawy wobec ACTA są uzasadnione, ponieważ obrady, a także dokonywane w ich trakcie ustalenia, są utajnione i nie podlegają jakiegokolwiek publicznej kontroli czy nawet oficjalnej wiedzy. Z jednej strony nie sposób więc zaprzeczyć istnieniu tajnego porozumienia, którego uczestnicy dysponują potencjałem w manipulowaniu semiosferą, a z drugiej próbują to ukryć przed opinią publiczną. Nietrudno wyobrazić sobie sytuację, w której po przyjęciu przez korporacje i powiązane z nimi instytucje umowy ACTA jakakolwiek informacja o tym fakcie przestanie być zwracana jako wynik wyszukiwania przeglądarek prowadzonych przez firmy komercyjne, a próby odsłonięcia stron krytycznych wobec tej formy manipulacji semiosferą staną się niemożliwe.

Oczywiście byłoby naiwnością sądzić, że cenzura nie stosuje technik mimitycznych, które maskują jej istnienie. W wyniku filtracji dostępu użytkownikowi zamiast pożądanego źródła może zostać zwrócony komunikat o błędach podczas próby jego odsłonięcia. Zwykle jest to odmiana błędu protokołu przesyłu danych

---

<sup>354</sup> Wyniki wyszukiwania informacji na stronach Parlamentu Europejskiego, w odpowiedzi na zapytanie „ACTA” <http://www.europarl.europa.eu/search/simple/perform.do?language=pl&query=ACTA>

w Internecie: „404 Error”, czyli rzekomego braku dokumentu pod wskazanym adresem. W codziennym korzystaniu z zasobów Internetu trudno w prosty sposób ocenić, czy „Błąd 404” został wygenerowany ze względu na rzeczywisty brak źródła, czy za sprawą umyślnego zamknięcia kanałów komunikacji przez ISP-a (cenzora). Może wystąpić sytuacja, w której nasz dostęp do semiosfery podlega nie tylko utajnionej cenzurze, lecz także manipulacji niewzbudzającej protestów przeciwko swojemu istnieniu. Z faktu, że podczas próby odsłonięcia danego źródła doszło do wygenerowania błędu zwykle oznaczającego jego nieistnienie pod wskazanym adresem, nie wynika, że źródło rzeczywiście przestało być częścią semiosfery lub powołanie podane przez autora nie było rzetelne. Oprogramowanie cenzurujące dostęp do zasobów Internetu jest określane m.in. angielskimi terminami *content control software*, *web filtering software*, *copyrightware*. Jednak rzeczywistą cenzurę prowadzoną przez dostawców dostępu (ISP) należy odróżnić od oprogramowania, które służy ograniczaniu określonych zasobów sieciowych i jest instalowane na urządzeniach poszczególnych użytkowników lub sieciach i podsieciach instytucjonalnych, korporacyjnych *etc.*

Przeciwdziałanie niekontrolowanej cenzurze oraz manipulacji semiosferą stawiają sobie za cel inicjatywy łączące poważne instytucje naukowe. ONI, czyli OpenNet Initiative<sup>355</sup>, wykrywa, monitoruje i określa zasięg cenzury w Internecie. OpenNet Initiative jest wynikiem współpracy trzech instytucji The Citizen Lab<sup>356</sup>, University of Toronto<sup>357</sup>, Berkman Center for Internet & Society na Uniwersytecie Harwardzkim<sup>358</sup> i SecDev Group<sup>359</sup> (Ottawa)<sup>360</sup>. ONI, oprócz publikacji dotyczących omawianych zjawisk i procesów, na swoich stronach udostępnia kilka wariantów mapy świata, na której kolorami zaznaczone są kraje i obszary poddawane różnym formom cenzury.

Nic nie obliuguje osoby publikującej w sieci do rejestrowania swojej inicjatywy w jakichkolwiek mechanizmach indeksujących. Jeśli w tym momencie zapragnęlibyśmy opublikować stworzoną przez nas stronę WWW pod dowolnie wybranym i dostępnym adresem, to próżno byłoby szukać znaków odnoszących się do niej czy też wskazujących na jej treści w wyszukiwarkach, szczególnie w początkowym okresie jej istnienia w Internecie. W ogóle może nie dojść do zindeksowania i skatalogowania naszej strony, jeśli będzie odpowiednio skonstruowana lub algorytmy przeszukiwania przestrzeni Internetu, którymi posłu-

<sup>355</sup> <http://opennet.net> [17.04.2010].

<sup>356</sup> The Citizen Lab (<http://citizenlab.org>) jest zlokalizowane w Munk Centre for International Studies (<http://webapp.mcis.utoronto.ca>), które jest częścią University of Toronto [01.04.2010].

<sup>357</sup> <http://www.utoronto.ca> [17.04.2010].

<sup>358</sup> <http://cyber.law.harvard.edu> [17.04.2010].

<sup>359</sup> <http://secdev.ca> [17.04.2010].

<sup>360</sup> <http://opennet.net/about-oni> [17.04.2010].



gują się wyszukiwarki, nie trafiają pod jej adres, a następnie nie przeanalizują jej treści. Warto pamiętać, że „darmowe” wyszukiwarki wymagają znacznych środków finansowych na swoje utrzymanie, a w konsekwencji, jako wytwór korporacji, nastawione są na zyski bądź pomagają je generować. Specyfika biznesu, który prowadzony jest docelowo w Internecie, odbiega od tradycyjnych form znanych przed upowszechnieniem się semiosfery, może więc stwarzać pozór działalności non-profit. Nawet jeśli rzeczywiście tak jest, to na pewno usługodawca nie będzie działał na własną szkodę, która może wynikać z udostępniania informacji o zasobach, stawiających go w niekorzystnym świetle. Gdy samo korzystanie z wyszukiwarki jest bezpłatne, użytkownikowi przedstawiane są reklamy lub, w wydzielonym miejscu strony (Google), odnośniki opłacone przez firmy komercyjne. Czy wyszukiwarki internetowe manipulują wynikami ze względu na cele realizowane przez akcjonariuszy, czyli zysk? Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie. Znane są przypadki autocenzury (Google) i to w kontekście powiązaniem ze sportem, czyli Igrzysk Olimpijskich w Pekinie 2008. Już przynajmniej od 2006 r. Google ograniczało wyniki wyszukiwań z terytorium Chin, które dotyczyły m.in. krwawo tłumionych przez Chiny protestów w okupowanym Tybecie. „Wiodące internetowe przedsiębiorstwo Google oświadczyło, że będzie cenzurowało swoje usługi wyszukiwania w Chinach, aby zyskać większy dostęp do szybko rosnącego chińskiego rynku”<sup>361</sup>. Na początku 2010 r. nastąpiła zauważalna zmiana w polityce korporacji Google wobec władz chińskich<sup>362</sup>. Infrastruktura firmy została „wycofana” z Chin do Hong Kongu, który *de facto* jest pod jurysdykcją ChRL. Trudno zatem mówić o twardej postawie władz lub korporacji, a raczej o kompromisie, współpracy.

### Proces interpretacji w semiosferze (wyszukiwarki)

Mechanizm działania wyszukiwarki polega w uproszczeniu na *interpretacji* zapytania użytkownika w celu odnalezienia źródła zawierającego szukaną sentencję lub *opisanego* w wyszukiwarce jako zawierające relewantne treści. Interpretacja zapytania może być przeszukaniem dostępnych oprogramowaniu wyszukiwarki baz danych, które są stworzone i, co nie mniej istotne, posortowane wedle dowolnie implementowanych przez jej twórców reguł, które stanowią autorskie rozwiązania i odpowiadają za efektywność mechanizmów wyszukiwawczo-interpretacyjnych. „Większość wyszukiwarek korzysta z programów nazywanych *robotami*, aby zbierać informacje o indeksowanych stronach WWW. Programy te

<sup>361</sup> Źródło: BBC NEWS <http://news.bbc.co.uk/2/hi/technology/4645596.stm> [18.12.2009].

<sup>362</sup> The Official Google Blog: <http://googleblog.blogspot.com/2010/01/new-approach-to-china.html> [24.04.2010].

nie ograniczają się do »wylistowania« stron, potrafią one podążać za linkami, co sprawia, że można o nich myśleć jak o *inteligentnych agentach WWW*;)”<sup>363</sup>.

Nie ma konieczności szczegółowego wnikania w techniczne aspekty realizacji sposobów działania poszczególnych wyszukiwarek, ponieważ w ujęciu *semeiologicznym* interesująca jest sama idea wyszukiwania znaków-interpretantów poprzez inne znaki-reprezentameny, które wprowadza podmiot do autonomicznego uniwersum znakowego. Proces interpretacji, dokonywany przez wyszukiwarke w odpowiedzi na zapytanie, odbywa się poza ludzkim umysłem i nie jest przez niego determinowany, w tym sensie, że przy obecnych rozmiarach semiosfery klasyfikacja zasobów jest dokonywana automatycznie, chociażby dzięki wspomnianym powyżej robotom. Tak więc o ile parametry działania robota określa jego twórca, o tyle późniejsze podróże po Internecie są przejściami od znaków (znalezionych odnośników) do ich przedmiotów i interpretantów (stron, których odnośniki są adresami). Przypomina to sytuację czytelnika książki sięgającego do kolejnych pozycji, których tytuły pojawiają się w czytanej treści. Następnie, znajdując w nich kolejne powołania, podąża ich tropem. Czy jesteśmy w stanie przewidzieć, gdzie trafi po np. tysiącu przeskoków? W tym znaczeniu semiosfera nie jest zdeterminowana i nie zachodzą w niej konieczne związki przyczynowo-skutkowe, tylko *relacje* konstytuujące *znaczenie*, dzięki procesom *interpretacji*. W efekcie strona z wynikami wyszukiwania jest listą znaków indeksowych, odnośników, po naciśnięciu (kliknięciu) przenoszących do wybranych zasobów sieci (np. takimi znakami-odnośnikami są adresy internetowe podane w przypisach tej książki). Podstawowy sposób wyszukiwania nie jest skomplikowany: polega na wpisaniu znaku – słowa, nazwy własnej, frazy *etc.* – który jest dowolnym elementem relacji znakowej i jako taki może być również znakiem ogólnym. Znak wpisany jako zapytanie nie musi wzbudzać w nas wcześniej jakichkolwiek innych znaków ogólnych (interpretantów intelektualnych), będących z nim w relacji. Na przykład fraza „wielki pożar Londynu”<sup>364</sup> wzbudziła we mnie interpretanta emocjonalnego (chciałem) i fizycznego (wpisałem za pomocą klawiatury), czego efektem jest wydrukowanie tej frazy kilka wyrazów wcześniej. Po wprowadzeniu znaku „wielki pożar Londynu” wyszukiwarka wygeneruje odpowiedź w postaci długiej listy odnośników, czyli innych znaków. Jest to proces ustalania potencjalnych Trzecich, jeśli założymy, że autor zapytania zna Drugie, czyli konkretny pożar Londynu. W tym przypadku oczekujemy, że Pierwsze z Drugim zostanie połączone Trzecim, nieznanym nam wcześniej. Równie możliwe jest, że „wielki pożar Londynu” jest dla nas znakiem, którego przedmiotu (Drugiego) nie potrafimy określić. Zwracając wynik, wyszukiwarka internetowa dostarcza nam wówczas owych Drugich, stających się Pierwszymi kolejnych

<sup>363</sup> Źródło: [http://www.spiders.pl/co\\_to\\_jest.php](http://www.spiders.pl/co_to_jest.php) [26.10.2009].

<sup>364</sup> Peirce (2005, s. 18).

zapytań, w celu określenia Trzecich. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby kolejne uzyskane wyniki-interpretacje były jednocześnie zapytaniami-reprezentamentami, na których przedmioty (Drugie) wskażą znaki-interpretanty, czyli sytuacja będzie inna niż zwykle, bo na podstawie reprezentamena i interpretanta odszukuje się przedmiot znaku, reprezentowany przez znaki w uzyskanych wynikach. Semiosfera doskonale ujawnia relacyjny i triadyczny charakter znaków. Pierwsze, zapytanie, jest powiązane z Drugim (obiektem znaku czy też przedmiotem dynamicznym). Wyszukiwarki internetowe również jasno obrazują charakterystyczną cechę znaków typu replika, skupiając uwagę osoby poszukującej na tym, co jest przedmiotem znaku (Drugim relacji znakowej), a nie na Pierwszym (materialność Pierwszego jest całkowicie irrelevantna w semiosferze).

Metodologiczna ocena Internetu jako źródła badań semiotycznych (naukowych) musi brać pod uwagę, że komunikat o błędzie, problem z odsłoną danego zasobu, na urządzeniu końcowym użytkownika semiosfery nie musi być w sposób konieczny powiązany z wiarygodnością źródła. Semiosfera, jako obszar badawczy, w niczym nie ustępuje tradycyjnym źródłom empirycznym czy też materialnym<sup>365</sup>.

METODOLOGIA SEMIOSFERY I PRAKTYKA BADAWCZA.  
DRUGIE PRZYBLIŻENIE. „PROBLEM HTTP 404”,  
CZYLI WYMAGANY ELEMENT NIE ZOSTAŁ ODNALEZIONY HTTP/1.0 404

Praca badawcza, w której trakcie powstawał przedstawiony w rozdziałach 1–5 tekst, była procesem rozciągniętym prawie na cztery lata (2006–2010). Ze względu na specyfikę wykorzystywanych źródeł i dostępne w nich materiały, które w znacznej części stanowiły podstawę prowadzonych przeze mnie analiz konkretnych fenomenów związanych ze sportem, rozpoczynając badania, stanąłem przed koniecznością przyjęcia stosunkowo, jak miemam, nowatorskich rozwiązań metodologicznych, wymagających uzasadnienia, czemu służy Dodatek. Równoległe więc do problematyki filozofii i semiotyki sportu prowadziłem eksperyment metodologiczny, który częściowo zweryfikował przyjęte w 2006 r. założenia i wytyczne.

Uczciwość badawcza nakazuje zaznaczenie, że tekst nie powstawał w sposób całkowicie liniowy, z zachowaniem chronologii pisania po sobie kolejnych rozdziałów. Jako autor wracałem do wcześniejszych partii tekstu, zwłaszcza jeśli

---

<sup>365</sup> Na przykład, badania dokonane na konkretnych grupach badawczych są w podobnym stopniu unikatowe, jak odsłony źródeł w Internecie. Nie ma żadnej gwarancji, że możemy powtórzyć je w przyszłości na *dokładnie tej samej*, wcześniej wybranej grupie osób. Powtórzyć można schemat, czyli zweryfikować osiągnięte uprzednio wyniki, jednak w materialnie odmiennych warunkach.

analizowane wydarzenia w dalszym ciągu rozwijały swoje semiozy w Internecie lub „rzeczywistości analogowej”. Nie oznacza to jednak, że pod wpływem pojawiających się okoliczności zmieniałem lub całkowicie rezygnowałem z wykorzystanych źródeł internetowych, ponieważ np. podane odnośniki, które w momencie pisania tekstu wskazywały na zasoby sieciowe, przestawały całkowicie istnieć albo zmieniały swoją strukturę. Każdy skonkretyzowany odnośnik jest opatrzony datą odsłony, odpowiadającej okresowi, w którym powstawał bądź był modyfikowany zawierający go fragment tekstu. Już dokładnie w momencie pisania tych słów (kwiecień 2010) część znaków, które wykorzystywałem w procesie badawczym w postaci odnośników do źródeł, przestała podlegać procesowi semiozy, czyli w istocie przestała wskazywać na źródła, przestała tworzyć *relacje* znakowe (indeksy). Czytelnik, sprawdzając, czy przedstawione znaki dalej mają interpretanty i przedmioty, do których się odnosiły, może na tej podstawie ocenić rzetelność publikujących w semiosferze podmiotów. W konsekwencji okazuje się, że nie ma reguły, która łączyłaby powagę instytucji z podtrzymywaniem serwisu w semiosferze. Tak więc nierzadko cytaty, czasami dość obszerne, stanowią jedyny ślad omawianych zjawisk. Utrwalone w pracy fragmenty stały się znakami (reprezentamenami), których przedmioty przestały istnieć lub zerwały, rozpoznawaną przeze mnie w czasie powstawania tekstu, relację znakową. Przestało być możliwe dopełnienie *interpretacji*, która była *procesem* wpisania do przeglądarki adresu, a następnie przejście do miejsca w semiosferze, wskazywanego przez odnośnik. Rzeczywiste relacje triadyczne zostały zredukowane do diad, czyli cytatu i odnośnika w przypisie. Prawdopodobnie dla części podanych reprezentamenów (odnośników) możliwe jest znalezienie alternatywnych korelatów zerwanej relacji znakowej lub znalezienie podobnych znaków na ich podstawie, lecz wymaga to od Czytelnika interpretantów energetycznych, czyli faktycznie podjętych w tym celu kroków.

Adres URL, link w tekście, jest pierwszym elementem triadycznej relacji znakowej, której interpretant, lub przedmiot, znajduje się w internetowej semiosferze. W procesie semiozy, interpretacji na poziomie czytelnika tekstu, może nastąpić próba *odsłonięcia* wskazywanego przez odnośnik źródła sieciowego. Poprawnie zapisany link jest zwykle sekwencją rozpoczynającą się od: <http://>. Oczywiście odsłonięte źródło może być kolejnym znakiem lub zawierać dowolną ich liczbę. Interpretacja umożliwia, bądź wymaga, dalszego procesu semiozy, odsyłając do kolejnych miejsc, adresów w semiosferze, lub interpretantów poza semiosferą, które są następnymi znakami-interpretantami lub przedmiotami znaków. Tego typu praktyka przechodzenia do kolejnych dokumentów, stron, witryn, portali bywa potocznie nazywana *surfowaniem* po sieci, a w języku semeiotyki można ją określić jako odkrywanie łańcuchów semeiotycznych. Co istotne, efekt tego procesu wydaje się niezdeterminowany i nieprzewidywalny ze względu na praktycznie nieograniczoną dowolność kolejnych interpretacji.

Osoba przeglądająca wybrane zasoby, podążając za linkiem, czyli poszukując interpretanta lub przedmiotu znaku, może jedynie spodziewać się, w jakie miejsce Internetu trafi, jednak nie występuje tutaj konieczność w sensie koniecznego następstwa przyczynowo-skutkowego. Surfując, możemy z grubsza określić interesujące nas tematy, semiozy, których odnośnikami będziemy podążać w kolejne miejsca semiosfery, lecz nie dysponujemy wiedzą, gdzie w rzeczywistości dotrzemy w tego typu procesie znakowym.

Podkreślaną jako negatywna cecha internetowej semiosfery jest jej zmienność bądź brak autonomii, cechującej byty materialne typu papier. Nie oznacza to jednak ani potrzeby, ani tym bardziej konieczności odrzucania tego typu źródeł w badaniach filozoficzno-semiotycznych, nawet jeśli przestały wskazywać na pożądane źródła. Wiele czynników oraz ich kombinacji może do tego doprowadzić, a żaden z nich nie leży, pomijając zwykły błąd w druku, po stronie autora wykorzystującego dane zasoby. Od momentu wskazania na określone miejsce semiosfery internetowej, np. w prezentowanym tutaj tekście, do próby *odslonięcia* treści dokumentu, *wskazywanego* odnośnikiem, może upłynąć dowolny czas liczony w latach. Z każdym kolejnym mijającym odcinkiem czasu spotykanych „problemów http404” może przybywać. Podobnie zaginęło wiele tradycyjnych źródeł, ksiąg, o których istnieniu wiemy, lecz ich obecnie nie znamy i nie posiadamy<sup>366</sup>. Z tego również względu papier uchodzi za lepszy nośnik znaków, przynajmniej dla publikacji naukowych. Warto jednak zauważyć, że jak dotąd niedoścignionym pod względem trwałości nośnikiem informacji jest kamień, który bez zapewnienia specjalnych warunków przechowuje informacje przez tysiące lat i to nierzadko pod gołym niebem. Stosunek trwałości zapisu na papierze do zapisu na kamieniu może być podobny do stosunku zapisu w semiosferze i na papierze – przynajmniej jeszcze obecnie.

Odnoszenie się do semiosfery Internetu może przebiegać przynajmniej na dwóch płaszczyznach. Zasoby globalnej sieci, a także jej specyfika, której istotną cechą jest redukcja trójwymiarowości świata realnego, mogą być kopią zasobów tradycyjnych, papierowych. Część Internetu jest lustrem (*mirror*) archiwów publikacji, których pierwodruk był w świecie zmysłowym. Udostępniane w Internecie, cyfrowo zapisane zbiory Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych<sup>367</sup> nie powinny różnić się od swoich „analogowych” odpowiedników, fizycznie zlokalizowanych na półkach i w magazynach. Ale czy tak rzeczywiście jest, zależy od prestiżu instytucji, którego poziom *interpretuje* potencjalny użytkownik udostępnianych on-line zbiorów. Oczywiście może być tak, że w swojej interpretacji polega na opinii wspólnoty badawczej. Wykorzystując *dowolny* tekst,

<sup>366</sup> Czy z faktu, że np. nie zachowała się większość dzieł Arystotelesa, mamy powątpiewać, że kiedykolwiek istniały?

<sup>367</sup> Library of Congress (<http://www.loc.gov>).

informację opublikowaną w Internecie, faktycznie *nie mamy dostępu do źródeł*, tylko wierzymy w deklaracje i krążącą opinię o solidności osób i instytucji, które nam to udostępniają. Wyobraźmy sobie inny przykład obrazujący dokładnie ten sam mechanizm. Przeglądając stronę WWW banku, na jej podstawie też możemy mieć wrażenie, że *mamy* pieniądze w banku, choć posiadanie w tym wypadku nie jest diadyczną relacją ręka–banknot. Od zakładanej solidności danego banku zależy, na ile nasze przekonanie jest uzasadnione, choć absolutnej pewności w ten sposób nie osiągniemy, tak jak wypłacając pieniądze do ręki, czyli – wróćmy do rzeczy – sięgając po daną publikację. Problem źródeł internetowych sprowadza się do *relacji*, w której *interpretant* jest naszym *przekonaniem*. To, co publikuje Biblioteka Kongresu w postaci fragmentów czy też całości tekstów, jest *znakiem*, którego *przedmiotem* jest materialny byt, tekst wydrukowany na papierze. Dlaczego tak uważamy? Bo taka jest nasza *interpretacja*. Interpretujemy, że przedmiotem znaku, który jest tekstem na ekranie, jest jakiś rzeczywisty wolumen zlokalizowany w budynkach bibliotecznych w Waszyngtonie.

Przyjęcie przeze mnie określonej metodologii było podyktowane koniecznością, nie ekstrawagancją czy chęcią burzenia dobrze funkcjonujących rozwiązań. Prowadząc badania z *efektywnym* wykorzystaniem źródła, jakim jest Internet, mamy do czynienia ze zjawiskami i fenomenami, które na masową skalę pojawiły się w ostatnich latach XX w. Czy metodologia naukowa, powstała w okresie przed umasowieniem globalnej sieci w krajach rozwiniętych, oferuje efektywne narzędzia badawcze? Niewątpliwie tak. Przykładem jest wykorzystywana przeze mnie semeiotyka Peirce'a, która, o czym należy pamiętać, jest jednym z możliwych ujęć podejmowanej w pracy tematyki sportu.

## WYBRANE POZYCJE BIBLIOGRAFICZNE

- Ajdukiewicz K. (1983) Zagadnienia i kierunki filozofii. Czytelnik, Warszawa.
- Amsterdamski S. (1994) Tertium non datur? Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Antonowicz D., Wrzesiński Ł. (2009) Kibice jako wspólnota niewidzialnej religii. *Studia Socjologiczne*, 1 (192), 115–149.
- Arystoteles (1983) Metafizyka. PWN, Warszawa.
- Barthes R. (2008) Mitologie. Aletheia, Warszawa.
- Barthes R. (2009) Podstawy semiologii. UJ, Kraków.
- Bense M. (1980) Świat przez pryzmat znaku. PIW, Warszawa.
- Blackburn S. (1997) Oksfordzki słownik filozoficzny. KiW, Warszawa.
- Brent J. (1998) Charles Sanders Peirce: A Life. Indiana University Press, Bloomington and Indianapolis.
- Brunning J. (1991) Peirce's Relative Product. *Modern Logic*, 2 (1), 33–49.
- Buczyńska H. (1965) Peirce. WP, Warszawa.
- Buczyńska-Garewicz H. (1970) Wartość i fakt. Rozważania o pragmatyzmie. PWN, Warszawa.
- Buczyńska-Garewicz H. (1994) Semiotyka Peirce'a. Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa.
- Buczyńska-Garewicz H. (1999) O filozofii Peirce'a i nowego pragmatyzmu. *Toruński Przegląd Filozoficzny*, 2, 39–47.
- Buczyńska-Garewicz H. (1999a) Pragmatyzm Peirce'a, Rorty'ego i Putnama. [W:] T. Komen-dziński, A. Szahaj (red.) Filozofia amerykańska dziś. UMK, Toruń, 145–160.
- Carnap R. (1969) Filozofia jako analiza języka nauki. PWN, Warszawa.
- Castells M. (2007) Społeczeństwo sieci. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Clayton R. (2005) Failures in a Hybrid Content Blocking System. <http://www.cl.cam.ac.uk/~rnc1/cleanfeed.pdf>.
- Davidson N., Hunt S. (2009) Kompletnie konkretnie. O tym, co jest nie tak ze współczesną piłką nożną. Sendsport, Kraków.
- Deely J. (2008) Clearing Up a Terminological Mythology. <http://www.cspeirce.com/menu/library/aboutsp/deely/clearing.pdf> [4 October 2008].
- Dretske F. (1999) Realizm naiwny. [W:] Honderich T. (red.) Encyklopedia filozofii L–Ż. Zysk i S-ka, Poznań.
- Dziubiński Z. (1996) (red.) Sacrum a sport. Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa.
- Dziubiński Z. (2007) (red.) Drogi i bezdroża sportu i turystyki. AWF, Warszawa, Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa.
- Dziubiński Z. (2008) (red.) Humanistyczne aspekty sportu i turystyki. AWF, Warszawa, Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa.
- Eco U. (1996) Nieobecna struktura. KR, Warszawa.
- Edelman B. (2003) Empirical Analysis of Google SafeSearch. [http://cyber.law.harvard.edu/archived\\_content/people/edelman/google-safesearch/](http://cyber.law.harvard.edu/archived_content/people/edelman/google-safesearch/).
- Esposito J. (www) Synecism: the keystone of Peirce's metaphysics. <http://www.digitalpeirce.fee.unicamp.br/synesp.htm>.
- Feyerabend P. (1999) Dialogi o wiedzy. Fundacja Aletheia, Warszawa.
- Fisch M. (1984) The Decisive Year and Its Early Consequences. [W:] Peirce C. (1984) Writings of Charles S. Peirce: A Chronological Edition. T. 2. Indiana University Press, Bloomington, xxi–xxxvi.
- Fisch M. (1986) Peirce, Semeiotic, and Pragmatism. Indiana University Press, Bloomington.

- Foer F. (2006) Jak futbol wyjaśnia świat. Red Horse, Lublin.
- Gadacz T. (2009) Historia filozofii XX wieku. Nurty. T. 1, Znak, Kraków.
- Gajda-Krynicka J. (2007) Filozofia przedplatońska. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Goody J. (2009) Kradzież historii. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Grobler A. (2006) Metodologia nauk. Aureus, Znak, Kraków.
- Grzenia J. (2006) Komunikacja językowa w Internecie. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Guiraud P. (1974) Semiologia. WP, Warszawa.
- Haack S. (2006) Not Cynism, but Synechism: Lessons from Classical Pragmatism. [W:] J.R. Shook, J. Margolis (red.) A companion to pragmatism. Blackwell, 141–153.
- Hajduk Z. (2005) Ogólna metodologia nauk. KUL, Lublin.
- Hauser N. (1993) Introduction. [W:] Peirce C., Writings of Charles S. Peirce: A Chronological Edition. T. 5. Indiana University Press, Bloomington, xix–xlvi.
- Hawkins B. (1975) A compendium of C.S. Peirce's 1866–1885 work. *Notre Dame Journal of Formal Logic*, 16 (1), 109–115.
- Hempoliński M. (1989) Filozofia współczesna. Wprowadzenie do zagadnień i kierunków. PWN, Warszawa.
- Hiż H. (1997) Peirce's Influence on Logic in Poland. [W:] N. Hauser, D.D. Roberts, J. Van Evra (red.) Studies in the Logic of Charles Sanders Peirce. Indiana University Press, Bloomington and Indianapolis, 264–270.
- Honderich T. (1999) (red.) Encyklopedia filozofii L–Ż. Zysk i S-ka, Poznań.
- Huizinga J. (1996) Jesień średniowiecza. PIW, Warszawa.
- Huizinga J. (2007) Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury. Aletheia, Warszawa.
- James W. (1998) Pragmatyzm. KR, Warszawa.
- Kant I. (1957) Krytyka czystego rozumu. PWN, Warszawa.
- Kant I. (2005) Ugruntowanie metafizyki moralności. Zielona Sowa, Kraków.
- Kartezjusz (2005) Medytacje o filozofii pierwszej. Zielona Sowa, Kraków.
- Ketner K. (1995) (red.) Peirce and Contemporary Thought, Philosophical Inquiries. Fordham University Press, New York.
- Kirk G., Raven J., Schofield M. (1999) Filozofia przedsokratejska. Wydawnictwo Naukowe PWN, Wydawnictwo axis, Warszawa–Poznań.
- Koczanowicz L. (1999) Pragmatyzm i filozofia współczesna. [W:] T. Komendziński, A. Szahaj (red.) Filozofia amerykańska dziś. UMK, Toruń, 161–178.
- Komendziński T. (1996) Znak i jego ciągłość. Semiotyka C.S. Peirce'a między precepcją a recepcją. UMK, Toruń.
- Komendziński T., Szahaj A. (1999) (red.) Filozofia amerykańska dziś. UMK, Toruń.
- Kosiewicz J. (2005) Czy zasada fair play jest najwyższą wartością sportu? Nowe ujęcie. [W:] Z. Dziubiński (red.) Sport jako kulturowa rzeczywistość. Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 316–324.
- Kosiewicz J. (2005a) Filozoficzne aspekty kultury fizycznej i sportu. BK, Warszawa.
- Kosiewicz J. (2005b) (red.) Sport, culture and society. In Honour of Professor Zbigniew Krawczyk. AWF, Warszawa.
- Kosiewicz J. (2007) Myśl wczesnochrześcijańska i katolicka wobec ciała. Agencja Wydawniczo--Poligraficzna Witmar, Warszawa.
- Kosiewicz J. (2007a) (red.) Społeczne i kulturowe wartości sportu. AWF, Warszawa.
- Kosiewicz J. (2008/2009) Philosophy of Sport from Institutional. Content Related and Methodological View. *Physical Culture and Sport Studies and Research*, 46, 5–38.
- Kosiewicz J. (2009) Sport and Philosophy – from Methodology to Ethics. BK, Warsaw.
- Kosiewicz J. (2010) O biologicznym i społecznym kontekście kultury fizycznej i sportu. [W:] J. Kosiewicz, P. Bany, M. Piątkowska, J. Żyśko (red.) Nauki społeczne wobec sportu współczesnego. BK, Warszawa, 10–58.



- Kosiewicz J., Bany P., Piątkowska M., Żyśko J. (2010) (red.) *Nauki społeczne wobec sportu współczesnego*. BK, Warszawa.
- Kowalczyk S. (1996) *Sport a religia: opozycja czy komplementarność*. [W:] Z. Dziubiński (red.) *Sacrum a sport*. Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 143–154.
- Kowalczyk S. (2002) *Elementy filozofii i teologii sportu*. Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- Kowalczyk S. (2010) *Elementy filozofii i teologii sportu*. Wyd. 2 (uzup.). Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- Kowalska J. (2007) *Ultras – chuligani czy kibice?* [W:] J. Kosiewicz (red.) *Społeczne i kulturowe wartości sportu*. AWF, Warszawa, 207–212.
- Kowalski R. (2000) *Potomkowie Hooligana. Szalikowcy – społeczno-kulturowe źródła agresji widowni sportowych*. A. Marszałek, Toruń.
- Krawczyk Z. (1996) *Kategorie etyki sportu*. [W:] Z. Żukowska (red.) *Fair play – sport – edukacja*. T. 4, Estrella, Warszawa, 23–27.
- Krawczyk Z. (1996a) *Sport jako symbol*. [W:] Z. Dziubiński (red.) *Sacrum a sport*. Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 11–22.
- Krawczyk Z. (2005) *Sport as a Symbol*. [W:] J. Kosiewicz (red.) *Sport, culture and society*. In Honour of Professor Zbigniew Krawczyk. AWF, Warszawa, 92–98.
- Lipiec J. (1997) *Filozofia czystej gry*. [W:] Z. Żukowska, R. Żukowski (red.) *Fair play – Sport – Edukacja*. Europejski Kongres Fair Play i II Generalne Zgromadzenie Europejskiego Towarzystwa Fair Play, Estrella, Warszawa, 15–26.
- Lipiec J. (2007) *Pożegnanie z Olimpią*. Fall, Kraków.
- Lis J., Olszański T. (1980) *Czas igrzysk. Od Aten do Moskwy*. KAW, Warszawa.
- Lis J., Olszański T. (1984) *Czysta gra*. SiT, Warszawa.
- Liszka J. (1996) *A General Introduction to the Semeiotic of Charles Sanders Peirce*. Indiana University Press, Bloomington and Indianapolis.
- Luckmann T. (2006) *Niewidzialna religia. Nomos*, Kraków.
- Łukasiewicz J. (1920) *O logice trójwartościowej*. *Ruch Filozoficzny*, 5, 170–171.
- Malinowski G. (2006) *Logiki wielowartościowe*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Marty R. (www) 76 definitions of The Sign by C.S. Peirce. <http://robert.marty.perso.cegetel.net/semiotique/76defeng.htm>
- Merrill D. (1984) *The 1870 Logic of Relatives Memoir*. [W:] Peirce C., *Writings of Charles S. Peirce: A Chronological Edition*. T. 2. Indiana University Press, Bloomington, xlii–xlvi.
- Michael E. (1979) *An examination of the influence of Boole's algebra on Peirce's developments in logic*. *Notre Dame Journal of Formal Logic*, 20 (4), 801–806.
- Michaluk T. (2001) *Odwrócona rzeczywistość*. *Magazyn Sztuki*, 26 (1), 82–87.
- Michaluk T. (2006) *Sem(e)iotyka Charlesa S. Peirce'a jako zwinięcie systemu filozoficznego. Próba oceny formalizacji semeiotyki dokonanej przez Maxa Bense'go*. DTSK Silesia, Wrocław.
- Michaluk T. (2007) *Selected Aspects of The Semiotics of a Sporting Events*. *Physical Culture and Sport. Studies and Research*, 1 (45), 148–154.
- Morris Ch. (1938) *Foundations of the Theory of Signs*. University of Chicago Press, Chicago.
- Mosz J. (2009) *Estetyczne i kulturowe aspekty działalności stadionowej grup ultras*. [W:] T. Sahaj (red.) *Pogranicza współczesnego sportu. Ujęcie społeczne*. AWF, Poznań, 143–165.
- Mylik M. (1996) *Czy sportowiec może zostać świętym?* [W:] Z. Dziubiński (red.) *Sacrum a sport*. Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 167–191.
- Nietzsche F. (2006) *Antychryst*. Zielona Sowa, Kraków.
- Ossowska M. (2000) *Ethos rycerski i jego odmiany*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Pawłucki A. (2007) *Metodologiczny kanon poznania naukowego homo sportivus*. [W:] Z. Dziubiński (red.) *Drogi i bezdroża sportu i turystyki*. AWF w Warszawie, Salezjańska Organizacja Sportowa Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 313–324.

- Peirce C. (1931–1935, 1958) *Collected Papers of Charles Sanders Peirce*. Vol. 1–8. Harvard University Press, Cambridge [CP].
- Peirce C. (1965) Czym jest pragmatyzm. [W:] H. Buczyńska, Peirce. WP, Warszawa, 152–175.
- Peirce C. (1977) *Semiotic and Significs. The Correspondence between Charles S. Peirce and Victoria Lady Welby*. Indiana University Press, Bloomington and London [LW].
- Peirce C. (1997) *Wybór pism semiotycznych. Znak – Język – Rzeczywistość*. Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa.
- Peirce C. (1998) *The Essential Peirce*. Vol. 1. Indiana University Press, Bloomington and Indianapolis.
- Peirce C. (1982–2009) *Writings of Charles S. Peirce: A Chronological Edition*. Vol. 1–6, 8. Indiana University Press, Bloomington [W].
- Peirce C. (2005) *Zaniebany Argument i inne pisma z lat 1907–1913*. Papieska Akademia Teologiczna, Kraków.
- Pelc J. (1982) *Wstęp do semiotyki*. WP, Warszawa.
- Pietraszko S. (1980) O sferze aksjosemiotycznej. [W:] A. Siciński (red.) *Problemy teoretyczne i metodologiczne badań stylu życia*. IFiS PAN, Warszawa, 53–73.
- Platon (1990) *Państwo*. Akme, Warszawa.
- Putnam H. (1999) *Pragmatyzm. Pytanie otwarte*. Aletheia, Warszawa.
- Quine W. (1969) *Z punktu widzenia logiki*. PWN, Warszawa.
- Quine W. (1986) *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*. PIW, Warszawa.
- Reale G. (1994–2002) *Historia filozofii starożytnej*. T. 1–5. KUL, Lublin.
- Sahaj T. (2004) Kibice, pseudokibice, chuligani stadionowi i pozastadionowi. *Sport Wyczynowy*, 5–6, 76–85.
- Sahaj T. (2007) Sędziowie i sędziowanie w piłce nożnej. *Sport Wyczynowy*, 7–9, 115–123.
- Sahaj T. (2007a) Społeczne korzenie chuligaństwa futbolowego. [W:] J. Kosiewicz (red.) *Społeczne i kulturowe wartości sportu*. AWF, Warszawa, 196–206.
- Sahaj T. (2009) (red.) *Pogranicza współczesnego sportu. Ujęcie społeczne*. AWF, Poznań.
- Sahaj T. (2010) Pseudofani: zwyrodniałe postaci kibicowania na przykładzie polskiej piłki nożnej. [W:] J. Kosiewicz, P. Bany, M. Piątkowska, J. Żyśko (red.) *Nauki społeczne wobec sportu współczesnego*. BK, Warszawa, 190–204.
- Saussure F. (1961) *Kurs językoznawstwa ogólnego*. PWN, Warszawa.
- Scheffler I. (1986) *Four pragmatists. A Critical Introduction to Peirce, James, Mead, and Dewey*. Routledge and Kegan, London and New York.
- Schopenhauer A. (2002) *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i paralipomena*. T. 1. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Schopenhauer A. (2005) *O wolności ludzkiej woli*. Zielona Sowa, Kraków.
- Seneka (2006) *Myśli*. Zielona Sowa, Kraków.
- Shook J.R., Margolis J. (2006) (red.) *A companion to pragmatism*. Blackwell.
- Swieżawski S. (2000) *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Wrocław.
- Tarski A. (1941) On the Calculus of Relations. *The Journal of Symbolic Logic*, 6, 73–89.
- Tarski A. (1995) *Pisma logiczno-filozoficzne*. T. 1: *Prawda*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Woleński J. (2005) *Epistemologia*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Wroczyński R. (2003) *Powszechno dzieje wychowania fizycznego i sportu*. (Przedruk z wydania drugiego) BK, Wrocław.
- Zittrain J., Edelman B. (2002) *Documentation of Internet Filtering in Saudi Arabia*. <http://cyber.law.harvard.edu/filtering/saudi-arabia> [Last Updated: September 12, 2002].
- Zittrain J., Edelman B. (2003) *Empirical Analysis of Internet Filtering in China*. <http://cyber.law.harvard.edu/filtering/china> [Last Updated: March 20, 2003].

- Zowisło M. (2001) *Filozofia i sport horyzonty dialogu*. AWF, Kraków.
- Zowisło M. (2009) *Czy istnieje sport postmodernistyczny?* [W:] T. Sahaj (red.) *Pogranicza współczesnego sportu. Ujęcie społeczne*. AWF, Poznań, 21–37.
- Żukowska Z. (1996) (red.) *Fair play – sport – edukacja*. T. 4. Estrella, Warszawa.
- Żukowska Z., Żukowski R. (1996) *Fair play wartością uniwersalną dla sportu i wychowania*. [W:] Z. Żukowska (red.) *Fair play – sport – edukacja*. T. 4. Estrella, Warszawa, 97–110.
- Żukowska Z. (1997) *Fair Play w sporcie i polskim systemie edukacyjnym. Promocja – Dokonania – Perspektywy*. [W:] Z. Żukowska, R. Żukowski (red.) *Fair play – Sport – Edukacja*. Europejski Kongres Fair Play i II Generalne Zgromadzenie Europejskiego Towarzystwa Fair Play. Estrella, Warszawa, 33–38.

## SEMIOSFERA WWW

### Główne adresy WWW źródeł cytatów w tekście

Według kolejności pierwszego pojawienia się w tekście nazwy lub odnośnika. Nazwy własne w pisowni oryginalnej.

<http://www.uefa.com> (Union of European Football Associations)  
<http://www.fifa.com> (Fédération Internationale de Football Association)  
<http://www.coms.pl> (Centralny Ośrodek Medycyny Sportowej)  
<http://www.eswc.com> (Electronic Sports World Cup, ESWC)  
<http://www.wcg.com> (World Cyber Games, WCG)  
<http://google.com> (Korporacja internetowa tworząca m.in. wyszukiwarkę internetową Google)  
[http://new.szybowce.pl/blog/egc2007\\_fr](http://new.szybowce.pl/blog/egc2007_fr) (Blog poświęcony polskiemu uczestnictwu w mistrzostwach Europy w 2007 r. w Issoudun we Francji)  
<http://www.youtube.com> (YouTube, serwis umożliwiający publikację plików audiowizualnych)  
<http://www.fai.org> (Fédération Aéronautique Internationale / The World Air Sports Federation)  
<http://www.fia.com> (Fédération Internationale de l'Automobile)  
<http://www.sports.pl> (Serwis internetowy powiązany z *Przeglądem Sportowym*)  
<http://www.torformuly1.pl> (Komercyjny serwis poświęcony wirtualnej koncepcji stworzenia toru wyścigowego do zawodów Formuły 1 w Polsce)  
<http://www.pzn.pl> (Polski Związek Narciarski)  
<http://paralympicsport.tv> (Paralympic Sport TV)  
<http://www.nfl.com/europa> (NFL Europe)  
<http://www.efaf.de> (European Federation of American Football)  
<http://www.pzfa.pl> (Stowarzyszenie Polski Związek Futbolu Amerykańskiego)  
<http://www.stadionslaski.pl> (Stadion Śląski w Chorzowie)  
<http://www.konieczzpn.pl> (Koniec PZPN)  
<http://www.fakt.pl> (Serwis ogólnoinformacyjny)  
<http://www.rp.pl> (*Rzeczpospolita* serwis ogólnoinformacyjny)  
<http://www.pilka.sniezka.pl> (Serwis Sponsora Reprezentacji)  
<http://www.fc-utd.co.uk> (Football Club United of Manchester, *I don't have to sell my soul*)  
<http://wp.pl> (Wirtualna Polska)  
<http://www.msnbc.msn.com> (Serwis ogólnoinformacyjny)  
<http://edition.cnn.com> (Serwis ogólnoinformacyjny)  
<http://www.fai.ie> (Football Association of Ireland)  
<http://www.fff.fr> (Fédération Française de Football)  
<http://www.jagiellonia.pl> (Jagiellonia Białystok, Serwis Oficjalny)  
<http://90minut.pl> (Portal piłkarski 90 Minut)  
<http://wyboreza.pl> (*Gazeta Wyboreza*)  
<http://www.copfs.gov.uk> (The Crown Office and Procurator Fiscal Service – COPFS)  
<http://www.arturboruc.com> (Oficjalna strona Artura Boruca)  
<http://goscniedzielny.wiara.pl> (*Gość Niedzielny*)  
<http://www.polityka.pl> (*Polityka*)  
<http://prawy.pl> (Portal informacyjno-publicystyczny)  
<http://www.wprost.pl> (*Wprost*)  
<http://kupbilet.pl> (System internetowej sprzedaży biletów na imprezy, w tym wydarzenia sportowe)  
<http://www.sport.pl> (Strona informacyjno-publicystyczna dotycząca sportu, powiązana z gazetą.pl – Agora SA)

<http://www.cafonline.com> (Confédération Africaine de Football, CAF)  
<http://www.olimpijski.pl> (Polski Komitet Olimpijski)  
<http://wiadomosci.onet.pl> (Portal informacyjno-publicystyczny)  
<http://netcraft.com> (Firma brytyjska zajmująca się m.in. monitorowaniem Internetu oraz związanymi z tym statystykami, działająca w branży IT od 1995 r.)  
<http://www.mf.gov.pl> (Ministerstwo Finansów RP)  
<http://www.uke.gov.pl> (Urząd Komunikacji Elektronicznej RP)  
<http://www.cl.cam.ac.uk> (University of Cambridge, Computer Laboratory)  
<http://cyber.law.harvard.edu> (The Berkman Center for Internet & Society at Harvard University)  
<http://www.404errorpages.com> (Strona poświęcona komunikatom, które związane są z nieudaną próbą wyświetlenia zawartości źródła internetowego)  
<http://www.al-bab.com> („Otwarte drzwi do świata arabskiego”)  
<http://www.iwf.org.uk> (Internet Watch Foundation, IWF)  
<http://thepiratebay.org> (The Pirate Bay, wyszukiwarka pomagająca w odnajdywaniu plików multimedialnych dostępnych poza oficjalnymi kanałami dystrybucji)  
<http://www.europarl.europa.eu/default.htm> (European Parliament / Parlament Europejski)  
<http://opennet.net> (OpenNet Initiative, serwis prowadzi m.in. globalną, interaktywną mapę)  
<http://citizenlab.org> (The Citizen Lab)  
<http://webapp.mcis.utoronto.ca> (Munk Centre for International Studies)  
<http://www.utoronto.ca> (University of Toronto)  
<http://secdev.ca> (SecDev Group)  
<http://news.bbc.co.uk> (British Broadcasting Corporation, serwis ogólnoinformacyjny)  
<http://www.spiders.pl> („Wszystko o robotach wyszukiwarek”)  
<http://www.loc.gov> (Library of Congress)

## SUMMARY

### **Semiotic and pragmatic questions of the theory of sport**

The aim of this work is to analyse the phenomenon of sport as one of the vital spheres constituting modern culture. Assuming the importance of sport in culture does not require evidence other than everyday access to media channels such as the press, radio, television and the Internet, where the sport is universally present and popularised. The manifestation of the existence of sport in culture are sporting events, which through being meaningful become attractive to the participants of culture, especially to the spectators present at the competition and to the growing group of indirect sport consumers, via media. Each element of any given sports competition, from details of the sports kits, e.g. their colour, to the choice of the country hosting the Olympic Games, has a meaning (is a sign) which calls for interpretation, usually habitual (quasi-necessary). An additional research goal of the present work is to analyse the factors which caused the increase in the significance of sport and the change in its character in the second half of the twentieth century and the beginning of the twenty-first century.

The research presented in this work uses methodology founded on the semiotics (the theory of signs) and especially C.S. Peirce's sem(e)iotic, in which the crucial place is occupied by the triadic concept of sign and connected with it synechism, i.e. the assumption of the continuity of semiotic processes, that is the processes of interpretation of signs through subsequent signs (so called semioses). Another vital element of the proposed methodology is C.S. Peirce's concept of pragmatism, because together with fallibilism it enables a multidimensional and deep analysis of sporting events in the context of philosophical question of truth and emotional-energetic results which sporting events produce in their participants. Thanks to the semiotic method it is possible to move from sport traditionally analysed as an activity fulfilling certain goals, seeking the realisation of external or internal aims of a subject to sport generating sign (semiotic) processes within the sphere of broadly understood culture. This kind of analysis transfers the stress from the methods of researching sport based in its ethos and historical continuity to the method which concentrates on the effect of a sporting event in the sphere of the meanings of culture.

The main assumption of the research is the hypothesis that sport is a formal system of signs devoid of immanent meanings from the sphere of culture. It is only at the moment when a sporting event comes into being that the system enables generation of interpretations (semioses), a part of which infiltrates other spheres of culture and stays there permanently, generating subsequently an unlimited number of semiotic processes. Signs generated as the effect of historical sporting events are still present in semiotic processes, conditioning present and future interpretations. No sport achievement, competitive or even solitary (pro-

fessional), exists which would not have semiotic links with the phenomenon of sport, history of a given sport, or interpretation of previous competitions made by the participants of the sporting event in question.

Sem(e)iotic abrasion is a category describing the phenomenon of interpretative departure from the real object which generated given sign processes. A graphic example from the sphere of sport may be the meaning of a result achieved by a competitor or a team which constitutes material and necessary basis for all classifications and successes. Together with subsequent interpretations appearing within the sphere of culture, the meaning of the result ceases to be noticeable (and be subject to subsequent interpretations) for the sake of e.g. the competitor being a champion or a winner. Sem(e)iotic abrasion operates at an early stage of generating sem(e)iotic chains and is very common as it enables transfer of meanings generated by sporting events into other spheres of culture. The abrasion is equal to the change of the subject of triadic sign relations from the result (or other material elements of a sporting events) to other signs which are its interpretations (sign interpretants). Thus after the abrasion a sportsman becomes a self-standingly functioning in culture sign of success or other values.

Sem(e)iotic chains, i.e. interpretative processes in which the subsequently appearing signs have as their elements signs constituted through previous interpretations. Building sem(e)iotic chains is a process spread in time. Competition of a sportsman or a team undergoes direct emotional-energetic interpretation, which usually becomes intellectual at later stages. It means that a sporting event does not exist in the sphere of meanings of culture without conceptual interpretation. In this sense, sem(e)iotic chains created by the spectators and later by all users of a sign (usually after semeiotic abrasion) are a constituting element of a sporting event.

A category from the sphere of axiology of sport is fair play imperative, which postulates that each human being is to be treated as the subject of all sporting activity. Playing fair means overcoming the conventionality of sport and as such is transcendent to competition. The fair play behaviour appears as a reaction to an unpredicted situation, in which a competitor is confronted with a choice: to continue fight, the meaning of which is conventional (and in this sense semiotic), or to behave according to leading ethical and moral principles, the importance of which is not relativized to a given sporting event.

The application of semiotic research tools is the analysis of cultural aspects of large-scale sporting events, such as the Olympic Games (Beijing 2008), the European Football Championship (Euro 2008) or the Football World Cup (RPA 2010) as well as individual incidents which took place during sporting events and the numerous meaningful implications of which penetrated e.g. politics or religion. A new semiotic view was also applied to the analysis of the problem of so-called pseudo-fans (hooligans). A true difference between a fan and a hooli-

gan consists not in the forms of expressing their engagement with supporting their team and with sport but in the values present behind the sports symbols. For a fan these values are subjectively and identically important and are represented by sport. For a pseudo-fan sport provides means to represent values which are not directly related to sport (hedonism) or which should not be so related (hooliganism, commerce); they also do not define the sphere of the crucial values for which it is worth sacrificing oneself. One can be a fan and do not mean it in any way, as well as one can be a pseudo-fan hiding behind colours and behaviours which tend to be interpreted as proper for fans (e.g. symbols used in alcohol commercials).

Semiotic method of analysis of the meaning of sporting events in the sphere of culture enables distinction into contesting and performing sports, which finds also its counterpart in the ontic differentiation between autonomous and heteronomous sports. Contesting sports are individual sports where contestants strive to beat the world record as the most meaningful achievement. In a metaphysical sense it is a manifestation of the dissent from the determinism of the world, the symptom of which would be assuming a priori that there exist ultimate limits to the abilities of human body. Contesting sports prove that there is bodily freedom autonomous in its value which manifests itself in the progression of records. The essence of performing sports, usually team sports, lies in the uniqueness of a given sporting event. A match which decides about championship, or even qualifying for championship, is a singular act which cannot be repeated even because of refereeing mistake that has falsified the final result. The meaning of a sporting event of this type depends on a semiotic situation into which it is inscribed, similarly to the previous and future games.

Each sporting event generates signs, whose interpretation requires relating to culture, participants of which are equally contestants, fans and accidental spectators. The interpretation of sport does not need to and usually is not subject to the rules of logical reasoning, thanks to which sport can transmit its values. It decides about the exceptional power of sport which makes sport become an important element of modern culture despite cultural and civilizational changes over the centuries.